

-----  
PISMO POŚWIĘCONE PROBLEMOM KRAJÓW OŚCIEŃNYCH  
Nr.3                      LISTOPAD - GRUDZIEŃ                      1981 r.  
-----

## SPIS TREŚCI

I. HISTORIA I TERAŹNIEJSZOŚĆ	
PAŃSTWA BAŁTYCKIE	
Apel Bałtycki	3
II. PROBLEMY OPOZYCJI DEMOKRATYCZNEJ	
NIKARAGUA	
Prawa człowieka w Nikaragui	4
WJĘTIAM	
Nguyen Hoan Bich, Ucieczka	7
Prawdziwe przyczyny głodu	8
ZSRR	
"Radziecka klasa robotnicza nie jest bierna" - wywiad z Władimirem Borissovem	10
III. SASIEDZI O POLSCIE	
ROSJA	
Wywiad z Aleksandrem Zinowiewem	13
IV. RELIGIA, KULTURA, ZAGADNIENIA NARODOWE	
LITWA	
"Do Prokuratora Litewskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej"	20
NIEMCY	
Mur	21
"Rosyjscy Niemcy wzywają: SOS"	24
"ile wart jest człowiek w socjalizmie?"	25
UKRAJNCY	
Roman Szporluk, Współczesna Ukraina: problemy i perspektywy	27
Ukraińcy w powojennej Polsce	34
SŁOWACY, CZESI	
Gdyby tak ... Słowacy i Czesi? Dyskusja okrągłego stołu.	46
WĘGRZY	
Węgry w Rumunii	60
Węgry w Czechosłowacji	
NARODY KAUKAZU	
Przeciw rusyfikacji Gruzji - petycja 365 intelektualistów gruzińskich	72
Ter Anahid Minasjan, Radzieccy Ormianie	73
V. DYSKUSJE	
Konfederacja pięciu federacji	85
Jak przeskoczyć samego siebie	88
VI. PREZENTACJE	
"L'Alternative" - wywiad z przedstawicielem redakcji	90
VII. SYLWETKI	
Andriej Sacharow, Autobiografia	93
VIII. KRONIKA	
	103

### DROGI CZYTELNIKU!

Wprowadzenie stanu wojennego wypadło w momencie, kiedy numer niniejszy był już w zasadzie gotowy do kolportażu; początkowo jednak myśleliśmy, że poruszana przez nas problematyka nie znajdzie zainteresowania wśród czytelników w związku ze zmianą sytuacji w Polsce i zapotrzebowaniem na aktualne informacje, dlatego zwlekaliśmy długi czas z rozpowszechnianiem trzeciego numeru "Obozu". Zachęciły nas dopiero głosy stałych czytelników, żądających by pismo ukazywało się nadal i to regularnie. Opóźnienia obiecujemy nadrobić.

/red./

I. HISTORIA I TERAZNIEJSZOSC  
Państwa Bałtyckich

23 sierpnia 1939 roku podpisano ~~Pakt Molotow-Ribbentrop~~, którego tajne klauzule dotyczyły nie tylko podziału Polski między ZSRR i hitlerowskie Niemcy, ale również ustanowiły strefy wpływów w krajach Bałtyckich. Litwę przyznano Niemcom, a Łotwę i Estonię Związkowi Radzieckiemu; później Stalin wymienił z Hitlerem ziemię polską, rozciągającą się między Wisłą a Bugiem na obszar Litwy. W czterdziestą rocznicę podpisania Paktu przekreślającego niepodległość Państw Bałtyckich 45 mieszkańców Litwy, Łotwy i Estonii wystosowało Apel do rządów ZSRR oraz RFW-u i WRD /jako spółkobierców Rzeszy hitlerowskiej/ żądając uznania Paktu za nieważny i wycofania wojsk radzieckich z ich krajów. /red./

Apel Bałtycki

Musimy przypomnieć, że żaden naród nie może zdecydować o swym losie zgodnie z prawem międzynarodowym, jeśli jego kraj został zajęty przez obce wojska. Przyznał to także Lenin pisząc w "Deklaracji pokoju", iż naród w obecności obcej armii, bądź pod wpływem obcej władzy nie ma żadnych możliwości dokonania wolnego wyboru. Włączenie jego obszaru w skład innego kraju oznacza aneksję, tzn. działanie przeprowadzone przemocą.

Następstwa Układu Monachijskiego z dnia 25-IX-1938 r. uległy likwidacji na skutek upadku Niemiec w wyniku drugiej wojny światowej. Rząd boński ogłosił Układ Monachijski za całkowicie nieważny już od momentu jego podpisania, co odpowiadało życzeniom ludu czechosłowackiego. Pakt Molotow-Ribbentrop natomiast pozostaje nadal w mocy z punktu widzenia prawa. Ubolewamy, że reszta świata zachowując milczenie w tej sprawie staje po stronie agresorów przeszłości, teraźniejszości i przyszłości.

Żądamy, aby ZSRR opublikował tekst Paktu Molotow-Ribbentrop w całości, ze wszystkimi tajnymi protokołami włącznie. Jednocześnie żądamy ogłoszenia Paktu za nieważny od momentu jego podpisania. Żądamy w tej sprawie publicznej deklaracji od rządów Republiki Federalnej Niemiec i Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Żądamy aby przyczyniki się one do zrewidowania przez ZSRR skutków Paktu, tzn. wycofania przez Związek Radziecki swych oddziałów z Państw Bałtyckich. W celu urzeczywistnienia naszych żądań należało utworzyć specjalną Komisję składającą się z przedstawicieli rządów moskiewskiego, bońskiego i wschodniobierlińskiego. Żądamy od państw sygnatariuszy Karty Atlantyckiej aby przypomniły sobie o zasadach moralnych i przyjmując na siebie odpowiedzialność doprowadziły do likwidacji następstw Paktu Molotow-Ribbentrop. Chcielibyśmy także wskazać, iż nie jest sprawą wewnętrzną takie działanie, które stanowi poważne niebezpieczeństwo dla światowego pokoju i bezpieczeństwa oraz w poważny sposób narusza zasady obowiązujące w życiu międzynarodowym. Zasada samostanowienia narodów zna wiele sposobów walki z kolonializmem, który uważany jest za międzynarodowe przestępstwo. Z tego powodu wszystkie narody popierają walkę wyzwolniczą. Ponadto każdy kraj zobowiązany jest, w zgodzie z międzynarodowym prawem, do podejmowania działań w tym kierunku i popierania realizacji zasad równości i samostanowienia.

Żądamy aby sekretarz generalny ONZ podjął starania, by Narody Zjednoczone zajęły się w najbliższej przyszłości sprawą Paktu Molotow-Ribbentrop i jego następstw. ONZ jest spadkobierczynią Ligi Narodów, której Litwa, Łotwa i Estonia były aktywnymi członkami, zanim wszedł w życie Pakt Molotow-Ribbentrop. A zatem Narody Zjednoczone ponoszą z punktu widzenia prawa współodpowiedzialność za los Państw Bałtyckich. Postulujemy, aby na następnym zgromadzeniu ogólnym ONZ sprawa Litwy, Łotwy, Estonii została włączona

do dziennego porządku obrad, gdyż narodom tym odmówiono ich praw i możliwości określenia własnego losu.

R. Andrijauskas, S. Andrijauskiene, A. Andriukatis, Ed. Bartaska, V. Bogušis, V. Bastys, V. Bobinas, R. Vitkevičius, J. Dambrauskas, J. Eišvidas, J. Volungevičius, K. Povilaitis, J. Petkevičienė, J. Petkevičius, S. Randys, E. Ratas, H. Dambora, J. Sasnauskas, L. Sasnauskaitė, A. Statkievičius, R. Žukauskas, I. Žukovskis, A. Zaidėks, J. Ziemelis, L. Kazakievičius, L. Laurinskas, R. Mažukra, P. Mocius, M. Niklus, N. Norikunas, S. Paulavičius, A. Pauskauskiene, K. Subacius, E. Tarto, A. Terleckas, E. Udam, I. Galitis, P. Cidzikas, A. Čechanovičius, V. Sakalys, J. Serksnas, Z. Sirvinskas, M. Jurevičius, V. Jaugelis, J. Protosevičius.

Poparcie dla "Apelu Baktyckiego" wyrazili w osobnym piśmie następujący członkowie moskiewskiej grupy helsińskiej: M. Landa, W. Niekieriew, T. Welikarowa, A. Sacharow i L. Ginzburg. Menschenrechte, nr 1, 1980 r. s. 25

## II. PROBLEMY OPCZYJCI DEMOKRATYCZNEJ W KRAJACH KOMUNISTYCZNYCH

### Nikaragua

W końcu lat 70-tych władzę w Nikaragui przejął Front Sandinistyczny, kierowany przez komunistów. Cała opinia światowa włącznie z amerykańskimi władzami państwowymi powitała tę zmianę jeśli nie z aprobatą, to przynajmniej z życzliwą rezerwą. Nikt bowiem nie żywił sympatii dla pokonanego krwawego dyktatora Somozy. Miejsce jego reżimu nie zastąpiła jednak demokracja parlamentarna, jak spodziewali się niektórzy, ale "demokracja ludowa". Władzę w kraju sprawuje rząd koalicyjny, w którym na razie zasiada nawet biskup i przedstawiciele tzw. "partii burżuazyjnych"; samych komunistów jest niewiele, pozostawili bowiem sobie tylko kilka resortów, w tym tajną policję państwową i wojsko. Wynikiem tego jest obecność ponad 2 tys. doradców wojskowych radzieckich i kubańskich oraz lynamiczny wzrost liczby obozów koncentracyjnych. Poniższy artykuł opowiada o walce o prawa człowieka za czasów krwawego dyktatora Somozy i obecnego rządu koalicyjnego. /red./

### Prawa człowieka w Nikaragui

Staża Komisja Praw Ludzkich - Comisión Permanente Derechos Humanos - została założona w Nikaragui przez Jose Estebana Gonzalesa w kwietniu 1977 r. w stołecznej Managui. CPDH uważała się za organizację o charakterze humanitarnym, a nie politycznym. Była oczywiście świadoma, że sama nie zdąży rozwiązać problemu represji których dopuszczał się reżim Somozy, chciała jednak przynajmniej pomóc jego ofiarom. Komisja przeciwstawiała się stosowaniu gwałtu w walce z dyktaturą, wychodząc z założenia, iż nie można dążyć do urzeczywistnienia praw człowieka naruszając jednocześnie prawa innych ludzi poprzez uciekanie się do aktów przemocy. Na początku działalności pracowali w Komisji ludzie różnych przekonań politycznych, w tym również marksiści. Jesienią 1977 r. próbowali oni jednak przejąć kontrolę nad CPDH i wyznaczyć jej własne cele polityczne. Próba nadużycia statusu organizacji obrony praw ludzkich została udaremniiona /komuniści usiłowali stworzyć później własną komisję/. Szukające pomocy ofiary dyktatury Somozy bardzo szybko zaczęły bowiem odróżniać humanitarną pomoc CPDH od usiłowań marksistów wykorzystania ich do realizacji celów politycznych. Tak że uznanie dla CPDH wśród społeczeństwa stałe wzrastało, a reżim Somozy nie mógł już sprzeciwić się jej. W tym czasie tj. w latach 1978-79 w małym biurze Komisji pracowały stale 2-3 osoby. Kiedy w czerwcu 1979 r. Sandiniści obalili dyktaturę Somozy, CPDH miała chwilę wytchnienia. Opressywny reżim został pokonany, a zatem jak sądzono, akcja pomocy dla prześladowanych i więźniów politycznych stała się zbędna. Zaczęto kreslić plany na przyszłość: czym powinna zająć się CPDH? Może problemami wycpowaw-

czymi i społecznymi lub poparciem dla ruchu obrony praw człowieka w innych krajach? Ale stało się coś przeciwnego! Ku wielkiemu zdziwieniu Komisji liczba osób poszukujących pomocy bardzo szybko wzrosła wraz ze zwycięstwem Sandinistów. Setki ludzi przychodziły do biura w Managui, pod którym tworzyły się długie uliczne kolejki, tak że musiano wydawać czekającym numerki. Pochodzili oni w większości z okręgów wiejskich i przychodzili powiadomić o wypadkach "znikania bez śladu" członków rodziny, o torturach, skrytobójstwach, wyrokach sądów doraźnych i uwięzieniach. Pracownicy Komisji zostali dosłownie zalani przez poszukujących pomocy wszelkiego rodzaju. Nie można już było narzyc o zaprzestaniu bądź zmianie charakteru pracy.

Szczególnie licznie napływały informacje o "zniknięciach" lub "likwidacjach" pojedynczych osób w okręgach wiejskich. Należały one do najczęstszych w tygodniach następujących po przejęciu władzy przez Front Sandinistyczny i złożyły się na dokumentację jawnych mordów politycznych dokonywanych przez nowy rząd. Liczba ofiar rządów terroru według ostrożnych szacunków Komisji wyniosła 2 tys. osób. Podobne próby zestawienia nowej listy więźniów politycznych szybko dały cyfrę 5 tys. Pytania wystosowane do rządu o miejsce pobytu tych i innych osób, które zniknęły bez śladu, pozostawały bez odpowiedzi. Później Junta opublikowała listę 7500 nazwisk, co przewyższyło znacznie szacunki Komisji /liczba ludności Nikaragui wynosi 2,6 mln. - przyp. red./ . Dane rządowe różniły się znacznie i pozostawały wewnętrznie sprzeczne.

CPDH szybko popadła w niełaskę nowych władz, co wyraziło się w licznych aktach represji i zorganizowanego terroru ulicznego skierowanych przeciwko poszczególnym członkom Komisji. W państwowej telewizji i na masówkach publicznie obrażano CPDH. W końcu Min. Spr. Wew. Tomas Borge /podobno przyjaciel samego F. Castro- przyp. red./ "zaprosił" do siebie na rozmowę J.E. Gonzalesa. Było to pierwsze spotkanie byłego więźnia politycznego reżimu Somozy z założycielem ponad-partyjnej organizacji obrony praw człowieka, która poprzednio broniła marksistowskiego rewolucjonisty i być może uratowała mu życie. Spór jaki powstał między T. Borge i J.E. Gonzalesem na temat podobnej działalności Komisji na rzecz nowych więźniów politycznych, jak w okresie dawnych władz został sfilmowany przez TV. W telewizji państwowej ukazały się w końcu jedynie jęste oskarżenia Min. Spr. Wew. /obraza rewolucji, działalność agenturalna itp./ bez odpowiedzi udzielanych przez Gonzalesa. W kwietniu 1980 r. prof. H.C. Fragoso i dr A. Artucio odwiedzili nową Nikaragwę jako przedstawiciele Międzynarodowej Komisji Prawników - ICJ. Ze strachu przed wywołaniem niezadowolenia rządu prawnicy unikali spotkania z CPDH i sporządzili bez jej materiału informacyjnego dotyczące łamania praw człowieka, dwa oddzielne sprawozdania. Pierwsze nie zawierało najmniejszej krytyki pod adresem Junty, angażując na jej rzecz cały prestiż ICJ, tak że 12-IX-1980 r. przedstawiciele ICJ wraz z członkami utworzonej w międzyczasie przez Juntę własnej Komisji, wystąpili na konferencji prasowej wystawiając laurkę nowym władzom. Odczytanie tego sprawozdania było połączone z atakami skierowanymi przeciwko CPDH, przedstawionej jako grupa kłamców i oszczerców. Natomiast drugi raport, o charakterze poufnym, opisuje zgodnie z prawdą działalność "sądów doraźnych" w Nikaragui oraz inne praktyki nowego reżimu. W jednym ze swych dokumentów CPDH skrytykowała podwójne zachowanie ICJ i domaga się opublikowania również tego drugiego sprawozdania. Także wśród innych organizacji i osób, które poprzednio bardzo interesowały się łamaniem praw człowieka przez reżim Somozy i popierały wówczas CPDH, obecnie występuje brak załatwiania, wiary i niezrozumienie dla łamania praw człowieka w dzisiejszej Nikaragui. CPDH musi obawiać

się o możliwości kontynuowania działalności i bezpieczeństwo swych członków, podobnie jak grupa helsińska w ZSRR.

Mimo wszystkich zagrożeń Komisja może jeszcze pracować. Jej biuro zostało tylko przejściowo zamknięte, Senor Gonzales został tylko na krótko aresztowany, a innych członków Komisji tylko pobito. Ta prawdziwa organizacja obrony praw człowieka potrzebuje pomocy wszystkich ludzi dobrej woli, zwłaszcza w Europie. Międzynarodowe Towarzystwo Obrony Praw Człowieka będzie nadal obserwować respektowanie praw ludzkich w Nikaragui, informować o nim oraz popierać działaczy ruchu obrony praw obywatelskich, którzy walczą bez użycia siły.

R.G.

Menschenrechte, nr 4, 1981 r. s. 15.

### Z ostatniej chwili:

Trwa akcja wyposażania wojsk komunistycznej Nikaragui w ciężki sprzęt wojskowy przez Kubę i Związek Radziecki. Departament Stanu /MSZ/ USA ostro zaprotestował przeciwko przekształcaniu Nikaragui przez ZSRR w jedną wielką bazę wojskową. Państwo to będzie miało najsilniejszą armię w Ameryce Środkowej nie licząc meksykańskiej.

## WJĘCIAM

Od czasu podbiicia Indochin przez komunistów złączonych ze ZSRR niewiele mówi się o przetrzymywaniu łosia: nie Wietnamczyków, Kambodżan i Laotańczyków. W krajach tych panuje głód i terror. W samym tylko Wietnamie w łagrach przebywa 200 tys. więźniów /w Kronice nr 2 redakcyjna maszynistka omyłkowo napisała 20 tys./ na 50 mln mieszkańców SRW; liczba uciekinierów z Indochin zbliżyła się do 1,5 mln. Według ocen Zachodnich 100-200 tys. utonęło podczas ucieczki na morzach i wódziskach. Zaś 400 tys. udało się dopłynąć do celu. Opis udanej ucieczki pióra mniha buddyjskiego Nguyen Hoan Bich, zamieszczamy poniżej. W uzupełnieniu podajemy obszerny fragmenty apelu wietnamczyków, którzy znaleźli schronienie w Republice Federalnej Niemiec /red./

Nguyen Hoan Bich

### Ucieczka

Razem z 36 wietnamczykami uciekli na wąkiej łodzi, którą sami zbudowaliśmy w ciągu trzech miesięcy. Miała ona 14 m długości i 2 m szerokości, wyposażyliśmy ją w motor i załadowaliśmy zapas żywności. Normalnie wszyscy wietnamczycy, którzy chcą uciec muszą oficjalnie bądź nieoficjalnie powiadomić o tym lokalne władze i przekupić niżej wymienionych urzędników. Ale my nie chcieliśmy tracić ani pieniędzy, ani kosztowności. Jeśliby odkryto nasze zamiary, byłoby to dla nas bardzo niebezpieczne.

O godz. 4-tej rano popłynąłem sam kłodzią wzdłuż dolnego Mekongu. Do 17-tej przebyłem drogę do Soc Trang, skąd zabrałem jeszcze kilka uciekinierów. Następnie o godz. 19-tej popłynęliśmy dalej. Jeszcze tego samego dnia bez przeszkód osiągnęliśmy morze nie natrafiając nawet na kontrolę wybrzeża. Na otwartym morzu napotkaliśmy niespozniewanie na straszny orkan. Fale tak miały kłodzię, że wszyscy obawialiśmy się, że utoniemy. Wierzyliśmy jednak w opatrzność boską, modliliśmy się i staraliśmy się ustawić kłodź dziobem do fal. Około drugiej nad ranem następnego dnia uszliśmy wielkiego niebezpieczeństwa. Fala kłodź pozwalała teraz zignorować wiatrowi i popłynąć się bez celu w ciemnej nocy. Nagle wynurzyła się przed nami wyspa Con San i musieliśmy kontynuować naszą ucieczkę w kierunku północnym. Płynęliśmy tak jeszcze jedną dobę, ponieważ mieliśmy wystarczające zapasy słodkiej wody i żywności. O godz. 14 spotkaliśmy piratów z Tajlandii. Ten statek przyciągnął naszą kłodź i obawialiśmy się, że zostaniemy zamordowani. Wówczas pokazał nam się w żółtym stroju kapłana i zamienikiem z nami kilka słów w języku taj, których nauczyłem się w czasie wcześniejszego pobytu w Tajlandii. Piraci potraktowali nas łaskawie i darowali życie. W ich głosie brzmiały nawet tony miłości. Dali nam benzynę, olej i kompas, abyśmy mogli kontynuować naszą niebezpieczną ucieczkę. Szczęśliwie zakończenie spotkania zaszczyteliśmy prawdopodobnie błogosławieństwu i pomocy nadnaturalnej siły Buddy. Ale to nie było jeszcze wszystko. Kiedy około godz. 13-tej osiągnęliśmy wieżę wiertniczą pewnej niemieckiej firmy, motor zaczął się i kłodź uderzyła w balustradę wieży; myśleliśmy, że zginieły, gdyż niemal się dziób i kłodź zaczęła szybko nabierać wody. Nikt nie przyszedł nam z pomocą, chociaż obok stały dwa zagraniczne statki. W tych krytycznych minutach zebraliśmy całą naszą odwagę, krzyczeliśmy pomocy i modliliśmy się o ochronę do Nieba. Cudem wyswobodziliśmy kłodź z uścisku balustrady i spuściliśmy motor. Jeszcze tego samego wieczoru rozsiadliśmy wależyc z silnym szkwałem wiejącym z kierunku zachodniego.

Rankiem ukazała się na horyzoncie wyspa Bidong. Z radości rozplakaliśmy się. Nocą załadowaliśmy kłodź w porcie. Kiedy zeszedliśmy na ziemię, mieliśmy uczucie jakbyśmy się narodziłi na nowo po latach komunistycznego uciśnienia.

Następnego dnia zabrała nas policja malajska na stadion celom zakatwienia formalności, później zaś Malajski Czerwony Krzyż zawiadził nas z powrotem na wyspę Bidong. Kiedyś wyspa ta o powierzchni 1 km<sup>2</sup> była niezamieszkała. Kiedy ją opuszczaliśmy przebywało tam 42 tys. uciekinierów. Warunki egzystencji były nieopisanie nędzne. Pierwszą noc spędziliśmy w namiocie rozpiętym na plaży. Często budziliśmy się, nie mogąc spać z po-

3

wodu robactwa. Ta niehigieniczna sytuacja powstała, ponieważ uciekinierom prawie codziennie przydzielano tylko suszone ryby. Wyrzucano je, gdyż nie nadawały się do jedzenia i wówczas stawały się pożywieniem dla much i robaków. Słyszeliśmy, że ONZ udziela pomocy, w przeliczeniu na jednego uciekiniera ok. 4 dolarów dziennie, ale jak się wyłącza nie więcej niż jedna trzecia tej sumy dochodziła do potrzebujących. Uchodźcy musieli jednak milczeć z powodu tak drogiej okupionej wolności i skorumpowane władze malajskie miały nad nimi przewagę. Czarny rynek kwitł: sprzedawano na nim także środki narkotyczne przeznaczające dla uciekinierów.

Aby zaspokoić potrzeby duchowe, buddyjscy, katolicy i ewangelicy przywódcy religijni wnieśli stelę, z której zbierali się wierni szukający pociechy w praktykach religijnych. Modliliśmy się za krewnych i powinowatych, którzy żyli jeszcze za żelazną kurtyną. Na tym miejscu nie mogłem powstrzymać łez. Myślałem o smutnym losie jaki przyniosły mojej ojezyźnie te przetrzymany.

Było prawdziwym cudem, że na Bidong nie wybuchła epidemia. 9 miesięcy na wyspie minęło bardzo szybko. 21-VIII-1979 r. wraz z 270 osobami otrzymano zezwolenie na wjazd do RFN. Teraz jesteśmy tutaj i doznajemy od narodu niemieckiego, rządu Federalnego, organizacji charytatywnych i religijnych miłosierdzia, które utraciliśmy w naszej ojezyźnie od czasu przejścia władzy przez komunistów.

Apełuję do krajów zachodnich w imię miłosierdzia, aby ratowały ludzi z centralnego obozu w Azji Północno-Wsch. oraz ofiarowały dom także im. Apełuję o solidarność wszystkich uciekinierów, którzy przybyli tu przede mną i po mnie, w nadziei, że powrócimy pewnego dnia do ojezyzny, aby cieszyć się spokojem i dobrobytem. Opuściliśmy nasze pola, krewnych i powinowatych, odrzucający reżim komunistycznego Wietnamu, ale przepaja nas dumą z tego, że jesteśmy dziećmi Lao Honga, naszego przodka. Jesteśmy dumni z naszej kultury liczącej 4 tysiące lat. Bez obawy musimy postępować zgodnie z prawem, aby zdobyć ludzkie serca. Reżim komunistyczny zniszczył religię, spalił święte miejsca, a ludzi religijnych polecił aresztować. Nie możemy już dłużej milczeć, ale musimy jasno przedstawić opinii światowej prawdę o tych przestępstwach. Ramię przy rozliczeniu musimy walczyć przeciwko komunizmowi, gdyż tylko w ten sposób możemy skrócić czas oczekiwania na powrót do ojezyzny.

Menschenrechte, nr. 6, 1980, s. 23-24

#### Prawdziwo przyczyny głodu

Do rządu, partii politycznych, Kościołów, prasy i opinii publicznej Republiki Federalnej Niemiec

I. Prawdziwą przyczyną głodu jaki zaplanował w Wietnamie jest agresywna polityka wojenna Socjalistycznej Republiki Wietnamu kierowanej przez cieszącą się poparciem ZSRR Komunistyczną Partię Wietnamu. Wskazując na to fakt, że władze komunistyczne przeznaczają więcej niż 50% budżetu państwa na utrzymanie ponad milionowej armii i aparatu policyjnego, aby prowadzić politykę agresji przeciwko Kambodży i Laosowi oraz uciskać ludność trzech krajów indochińskich. Oddziały wietnamskie stacjonujące w Kambodży i Laosie stanowią jedną trzecią całej armii, tj. około 300 tys. żołnierzy. Jeśli miliardy dolarów, które teraz wydaje się na agresywną wojnę w Kambodży i Laosie, zostałyby na rozwój gospodarki i odbudowę kraju, z pewnością nie byłoby dziś głodu. Jak wiecie ziemia wietnamska jest bardzo urodzajna. Kiedyś byliśmy jednym z krajów świata eksportujących najwięcej ryżu.

II. Drugą przyczyną, która doprowadziła do dzisiejszego głodu w Wietnamie jest błędna polityka gospodarcza władz komunistycznych, przede wszystkim zaś wywłaszczenie rolników. Muszą oni płacić wysokie podatki, podczas gdy właścicieli majątek zmienia się do przedednia do tzw. "nowych stref gospodarczych", w których nie ma ani domów, ani żywności ani nawet środków produkcji. Te przedsięwzięcia władz sprawiły, że rolnicy stanowiący 80% ludności Wietnamu żyją w nieczłowieckich warunkach: są więc niezadowoleni i nie chcą produkować, aby dobrowolnie nie godzić



się na wyzysk.

III. Trzecią przyczyną jest dyktatorstwa polityka, łamanie praw człowieka oraz korupcja występująca na wszystkich szczeblach aparatu partyjnego i władz państwowych. Reżim zmusił miliony ludzi do ucieczki na nędzy łożach. Setki tysięcy zostało aresztowanych oraz cierpi w "obozach wychowawczych" i więzieniach, w tym również naukowcy i kadra techniczna. Tymczasem komunistyczny aparat władzy za pośrednictwem korupcji przywłaszcza sobie pieniądze i majątek ludu wietnamskiego. Owa przerażająca korupcja występuje w sposób mniej lub bardziej skryty we wszystkich dziedzinach życia publicznego i prywatnego.

W połowie grudnia 1980 r. na siódmej sesji Zgromadzenia Narodowego szóstej kadencji kilku przywódców rządu potwierdziło zażalenie się planu pięcioletniego /1976-1980/ we wszystkich dziedzinach, a zwłaszcza w rolnictwie. Według przedstawionych danych w roku 1980 zebrano jedynie 14 mln ton płodów rolnych wobec planowanych 21 mln.

W tej sytuacji redacy nasi muszą stawić czoło nadchodzącemu głodowi, a w przyszłości sytuacja pogorszy się jeszcze bardziej, tak długo jak rząd ten prowadzi będzie agresywną wojnę przeciw sąsiadom, nie zaniecha fałszywej polityki gospodarczej oraz nie ukróci korupcji, wyzysku i łamania praw człowieka.

Dlatego też jesteśmy zdania, że pomoc dla głodującego Wietnamu jest wskazana, ale lepszą byłaby taka pomoc, która przyczyniłaby się do rozwiązania problemu i pokonania głodu. W tym celu prosimy Niemców, Bundestag, rząd niemiecki, partie polityczne, związki zawodowe, prasę, intelektualistów i dziennikarzy, aby zrealizowali następujące żądania, co zagwarantowałoby sukces i długotrwały skutek najbliższej pomocy. Prosimy, abyście kazali przydzielać żywność i środki medyczne bezpośrednio ofiarom głodu, a nie rządowi w Hanoi, który wykorzystuje je do prowadzenia agresywnej wojny, część zaś zatrzymuje dla siebie aparat władzy.

Prosimy abyście zażądali od rządu w Hanoi wydania zezwolenia przedstawicielom organizacji charytatywnych, niemieckiego i międzynarodowego, Czerwonego Krzyża na wolny wjazd do Wietnamu w celu kontrolowania podziału pomocy. Jednocześnie żądajcie od reżimu aby zezwolił Zjednoczonej Kongregacji Buddyjskiej oraz Kościołowi katolickiemu i ewangelickiemu na współpracę przy organizowaniu podziału darów dla ofiar głodu./.../

9 - I - 1981 r.

Menschenrechte, nr 2-3, 1981, s. 47.

- W następujących numerach "Obozu":
  - Wywiad George Urbana z Mälwanem Dżilassen
  - M. Kusy Karta 77 i realny socjalizm,
  - Kuba - gospodarka, polityka, sytuacja społeczna,
  - więźniowie polityczni w szpitalach psychiatrycznych Rumunii,
  - UDBA - jugosłowiańska służba bezpieczeństwa i jej metody działania,
  - Problem chorwacki - wywiad z M. Veselicec,
  - Niemcy w ZSRR,
  - Wspomnienia sekretarza Stalina z lat 20-tych,
  - Władimir Maksimow, fragment prozy,
  - Wywiad z Jurii Bieżowem,
  - Abdurrahman Awtorhanow, polityka ekspansji ZSRR, ostatni rozdział II wyd.
- Książki pt.: "Potęga i niemoc" Breżniewa,

Tytuły artykułów mają charakter orientacyjny - red.

## ZSRR

Władimir Borissov, lat 38, w wieku 18 lat zorganizował strajk w jednym z dalekowschodnich portów. Pracował jako elektryk; w 1963 r. został aresztowany w Leningradzie za założenie młodzieżowego kółka socjalistycznego. W 1978 r. uczestniczył w tworzeniu Wolnego Ogólnozawodowego Stowarzyszenia Ludzi Pracy - SMOT. Aresztowany i umieszczony początkowo w szpitalu psychiatrycznym, 22 czerwca 1980 r. został wydany z ZSRR. W sumie w szpitalach psychiatrycznych Wł. Borissov spędził dziewięć lat. Poniżej zamieszczamy z niewielkimi skrótami wywiad, którego Wł. Borissov udzielił francuskiemu piśmie "Alternative" /patrz też dział: "Prezentacje" - przyp. red./

### Radzieccy robotnicy nie są bierni

P. - Jaki oddźwięk wywołać mogą w ZSRR zwycięstwa odniesione przez robotników polskich?

O. - Sądzę, że w Polsce walka o nowe związki zawodowe będzie kontynuowana. Z pewnością nie będzie ona łatwa, nie można bowiem wykluczyć dalszych znaczących akcji robotników w Polsce. Poza tym ruch ten stał się niewiarygodnie silną zachętą dla robotników walczących o swe prawa w innych państwach bloku wschodniego. Strajki przeprowadzone niedawno w Rumunii /jesień 1980 r. - red./ stanowią według mnie argument na rzecz tej tezy.

P. - Jakie wnioski można wyciągnąć odnośnie rozwoju ruchu opozycyjnego w ZSRR mając na uwadze, iż w Polsce doszło do współpracy między robotnikami i inteligencją?

O. - Owa współpraca zależy wyraźnie od aktywności samych robotników. Im bowiem aktywniejsza jest klasa robotnicza, tym większa liczba inteligentów zaczyna interesować się jej problemami. Jeśli natomiast owa aktywność zanika, intelektualiści tracą zainteresowanie dla całej sprawy. Kiedy w ZSRR utworzono związek zawodowy Klebanowa, później grupę Skwirskiego, a wreszcie SMOT, dysydenci z kręgów intelektualnych zaczęli interesować się łapaniem praw robotniczych. Również grupa helsińska rozpoczęła wówczas zbieranie odpowiednich materiałów. Jasne jest, że obudzona na nowo aktywność robotników radzieckich, a przede wszystkim osiągnięcia polskie, oddziałują stymulująco na inteligencję.

P. - Czy dla ruchu demokratycznego w ZSRR nie jest charakterystyczny brak zaangażowania mas?

O. - Nie należy zapominać, że ruch demokratyczny mógł powstać dopiero po reformach Chruszczowa, gdy można już było powoływać się na pewną legalność. Pierwsze rozwiązanie nosiło nazwę: "Leninizm tak, stalinizm nie!". Pierwszy samizdat przygotowany w większym kręgu miał charakter literacki. Kiedy w odpowiedzi władze posłużyły się czysto politycznymi represjami, dopiero poprzez walkę z nimi ruch nabierał politycznego charakteru. Jedną z pierwszych akcji podjęto celem obrony J. Brodzkiego należącego do najbardziej znaczących poetów leningradzkich i skazanego za "pasożytnictwo". Wydarzyło się to w 1964 r. i zaznaczyło początek ruchu dysydenckiego. Ci, którzy bronili Brodzkiego, rozpoczęli następnie występować w obronie praw, teoretycznie zagwarantowanych w radzieckiej konstytucji. Dla tego typu kampanii robotnicy okazali niewielkie zainteresowanie, gdyż poziom ich świadomości odnośnie cywilnych praw był względnie niski. Robotnicy prawie nie znają swych praw, nie mają wręcz żadnego pojęcia o wymowie przepisów, a logika prawna o charakterze czysto formalnym jest im całkowicie obca. Sposób myślenia robotników bliższy jest rzeczywistości, bardziej realistyczny i związany z życiem codziennym.

P. - Czy dysydenci wahali się zajmować problem braku prawnych gwarancji dla prawa do strajku?

O. - To nie jest zupełnie tak; po pierwsze dlatego, że inteligencja nie przywiązuje wagi do strajków. Znam wiele strajków robotniczych, ale nigdy nie słyszałem jednak o strajku w kręgach intelektualnych; w szkole, szpitalu bądź instytucji naukowej. Spontaniczne strajki robotnicze zdarzają się względnie często, ale metody walki obu grup mogą różnić się.

P.-Czy SMOT jest związkiem zawodowym, czy raczej grupą dysydencką zainteresowaną problemami społeczno-gospodarczymi?

O.- SMOT jest bez wątpienia organizacją związkową. Jej aktywność ukierunkowana jest na rozwój niezależnego ruchu robotniczego, ale troszczy się również o prawa własnych członków i poprawę ich warunków bytowych. Jest to organizacja wzajemnej pomocy w zachodnim znaczeniu tego słowa; chodzi nie tylko o pomoc prawno-polityczną, ale także o praktyczne wsparcie w życiu codziennym. Mam na myśli próby organizowania wspólnych żłobków, pomocy żywnościowej dla ludzi żyjących w trudnych warunkach zaopatrzeniowych, organizowania opieki medycznej. Jasne jest, że dysydenci wykazują małe zainteresowanie dla tego rodzaju praktycznej działalności, dla SMOT natomiast stanowi to jedną z dziedzin jego aktywności.

P.-Czy klasa robotnicza zna SMOT, mimo jego słabości? Jak oceniacie swoje wpływy?

O.- Ruch dysydencki cieszy się ogólnie pewną popularnością, co odnosi się również do SMOT-u. Niestety jeden człowiek na milion mieszkańców to stanowczo za mało.

Ruch demokratyczny trwa już długo i dlatego ludzie są o nim poinformowani chociażby tylko dzięki audycjom zagranicznych rozgłośni radiowych. Ale środki, którymi dysponuje SMOT są ograniczone, gdyż liczy on tylko 200 członków, a bojowe, aktywne jądro jest jeszcze mniejsze. Poważnym problemem jest znaczna część energii poświęcać na obronę naszych członków straconych do więzień, tak że omal nie staliśmy się organizacją polityczną. Ale ostatecznie zadaliśmy sobie sprawę z tego niebezpieczeństwa i udało nam się zachować związkowy charakter SMOT-u.. Wszystko, czego dotychczas zdążyliśmy dokonać zbudziło sympatię i przyniosło pewne poparcie ze strony poinformowanych robotników.

P.-W nas dominuje przekonanie o bierności radzieckiej klasy robotniczej.

O.- Jest to fałszywe wrażenie. Nie należy bowiem zapominać, że radziecka klasa robotnicza, z powodu stosowanych wobec niej represji, praktycznie nie ma żadnych możliwości rozwijania przez dłuższy czas niezależnej działalności. Żyje ona w tak ciężkich warunkach, że już samo reakcja na nie stwarza czasami ryzyko narażenia się na nowe represje. Tutaj można dostać się do więzienia tylko za przekazanie wiadomości z jednej części kraju do drugiej. Informacje są oczywiście niepełne i my sami w SMOT-cie wiemy bardzo mało. Dowiedziałem się na przykład o strajku, który miał miejsce zeszłej wiosny w mieście Nikiel i doprowadził do wygaszenia wielkiego pieca. Nie jest to mała sprawa, gdyż ponowne uruchomienie pieca trwa bardzo długo. W 1978 r. doszło do strajku górników w Workucie z powodu zabrania dodatkowych racji żywności normalnie im przysługujących. Z tych samych powodów zastrajkowali w sierpniu 1979 r. górnicy w Nowokuźniecku. Utworzony wówczas komitet strajkowy odmówił podjęcia rokowań z lokalnymi władzami. W końcu na miejsce musieli przybyć delegaci z Moskwy i obiecać ponowne wprowadzenie dodatkowych racji żywnościowych. Po spełnieniu tego warunku natychmiast przystąpiono do pracy. Niestety informacje tego rodzaju napływają do nas o wiele za późno, a nasze środki są bardzo ograniczone. Kasa SMOT dysponuje nie więcej niż 50 do 100 rublami. Mamy tylko dwie maszyny do pisania, które musimy ukrywać przed KGB. Gdyby je nam zabrano nie mielibyśmy za co kupić nowych.

P.-Jak widzi Pan przyszłość?

O.- Ogólnie rzecz biorąc nasza sytuacja jest bardzo ciężka. Z jednej strony ruch demokratyczny musi ponieść wielkie straty na skutek terronu olimpijskiego. SMOT stracił przy tym znaczną część swych bojowych członków. Z drugiej strony natomiast bardzo pogorszyły się warunki polityczne i gospodarcze w całym kraju. Zeszłej jesieni doszło do tajnych rozmów z lokalnymi funkcjonariuszami partyjnymi, w czasie których oświadczono im, iż należy spodziewać się dalszego pogorszenia sytuacji gospodarczej. Dlatego też postanowiono wysłać do centrów przemysłowych specjalne jednostki milicji, np. do Donbasu, na Ural i do Moskwy. "Oni" przygotowują się już od dawna do konfrontacji z głębokim niezadowoleniem panującym wśród różnych warstw ludności.

Wszystko zależy teraz od reakcji z jakimi spotka się rząd. Nie da się jednak przewidzieć, czy władza zareaguje w sposób odpowiedzialny, czy też będzie prowadziła politykę życia z dnia na dzień.

#### SEROSTOWANIE

W numerze pierwszym "Obozu" podaliśmy błędą pisownią nazwiska Pana Schöpflina, którego wywiad dla BBC zamieściliśmy na stronie 19. Za omyłkę Autora i Czytelników bardzo przepraszamy. Redakcja.

#### Z ostatniej chwili!

W dniu pierwszym grudnia 1981 r. w Tallinie, Leningradzie, Moskwie i kilku innych miastach na terenie całego Związku Radzieckiego rozrzucono ulotki wzywające do półgodzinnego powszechnego strajku protestacyjnego. Autorzy ulotek domagali się:

- poprawy warunków bytowych,
- wycofania wojsk radzieckich z Afganistanu,
- poniesienia wszelkiej ingerencji w sprawy polskie.

Wydaje się, że centrum organizacyjne ruchu mieści się w Estonii. Niestety nie znamy jeszcze żadnych szczegółów dotyczących wspomnianej akcji. Informacje podajemy za radiem BBC.

Powstańcy afgańscy rozpoczęli już nadawanie audycji radiowych w języku rosyjskim przeznaczonych dla żołnierzy armii okupacyjnej. Teksty piszą rosyjscy emigranci polityczni, m.in. Władimir Bukowski wymieniony kilka lat temu za Corvalana, sekretarza generalnego -nego Komunistycznej Partii Chile.

W dniu 8 grudnia 1981 r., po siedemnastu dniach głodówki, państwo Sacharow zgodzili się przyjmować jedzenie, kiedy władze obiecały spełnienie żądań. Państwo Sacharow rozpoczęli głodówkę aby w ten sposób zmusić KGB do wydania zezwolenia na emigrację do USA j ich synowej Lizie Aleksiejewie. Pani Aleksiejewa poślubiła w czerwcu bieżącego roku per procura /za pośrednictwem/ przebywającego w USA przybranego syna A. Sacharowa - Saszę Siemionowa.

Po dwunastu dniach głodówki państwo Sacharow zostali przemocą odwiezieni do szpitala w mieście Gorki.

### III. SASIEDZI O POLSCE

#### Rosja

Aleksander Zinowiew był profesorem logiki i cybernetyki na Uniwersytecie Leningradzkim. Po opublikowaniu na Zachodzie w końcu lat 70-tych powieści pt.: "Przepastne Wyzyny" został pozbawiony wszystkich odznaczeń i stopni naukowych. W 1979 r. wyjechał do Szwajcarii, a następnie rząd ZSRR pozbawił go obywatelstwa radzieckiego. Przebywając na emigracji napisał swą drugą powieść pt.: "Świetlana przyszłość". Jako pisarz Al. Zinowiew uprawia typ literatury futurystyczno-katastroficznej. Jego powieści rozgrywają się w epoce kiedy komunizm radziecki opanował już cały świat.

W latach 1980-81 ukazał się zbiór esejów politycznych i wywiadów pt.: "Zachód i My" oraz "Komunizm jako rzeczywistość" /w jez. ros. i franc./.

Do tych dwu prac nawiązuje B. Toruńczyk, której rozmowę z Al. Zinowiewem przytaczamy za pismem "Aneks". Ze zdziwieniem wypada jedynie stwierdzić, że Al. Zinowiew, Rosjanin, musi przekonywać Panią B. Toruńczyk o konieczności walki o niepodległość, podczas gdy jego rozmówczyni widzi jedyną szansę dla Polski w "ożenieniu" demokracji z komunizmem, jakby dotychczasowe doświadczenia kompromisu z totalitaryzmem niczego Jej nie nauczyły. /red./

#### Rozmowa z Aleksandrem Zinowiewem

Barbara Toruńczyk: Stawia Pan tezę o zasadniczej odmienności systemów komunistycznego i zreszodości, opowiada się Pan przy tym za procedurą analityczną, dzięki której przez to, że pomija się to, co "szczegółowe" /a więc ś.in. tradycję, przeszłość, obyczaje, kulturę polityczną społeczeństwa, jego nawyki i przywiązania/ otrzymuje się niejako wydestylowany "czysty stan" komunizmu /gdzie szczegół jest dla Pana niejako dodatkiem pozwalającym lepiej uchwycić ogólne reguły, sam natomiast nie jest "istotowo" ważny/. Metoda taż zawiązuje Pan możliwość przedstawienia i systemowego opisanie "czystego modelu" komunizmu w jego, jak Pan mówi, "klasycznej" postaci. Historycznym wcieleniem tego modelu jest, Pana zdaniem, ZSRR, tak jak dla kapitalizmu była Anglia. Nie wiem jednak, jak w tę teorię wkomponować przykład Polski. Nasze doświadczenia nie mieszczą się oczywiście w tym modelu "czystego komunizmu", jak je wobec tego Pan interpretuje?

Aleksander Zinowiew: Pani zna sytuację w Polsce lepiej niż ja.

BT: Tym niemniej chciałabym, abyśmy zatrzymali się w naszej rozmowie przy przykładzie Polski. Wydaje mi się, że polskie doświadczenie jest istotne dla komunizmu i jego przyszłości, również z punktu widzenia Pańskiej teorii. Czy na przykład nie obawia się Pan zarzutu, że Pańskie podejście narzuca pewne ograniczenia Pańskiej analizie? Biorąc pod uwagę przykład Polski, wydaje się, że to właśnie nawyki i obyczaje społeczne, kultura polityczna i narodowa, tradycja, przywiązania i neutralność ludzi, a także /nie obawiajmy się tego słowa/ ich uciążliwa godność, składają się na siły, które są w stanie osłabić i przyhamować te, jak Pan je określa, hegemonistyczne i imperialne dążenia komunizmu. Pan natomiast, pomijając całą tę sferę społecznej rzeczywistości, formułuje tezę o nieuchronnym zwycięstwie "hegemonistycznej tendencji" komunizmu i twierdzi Pan, że komunizm musi wobec tego zaważać światem. Czy Polska nie jest kłopotliwym przykładem z punktu widzenia tej teorii i tej metody?

AZ: Powtarzam: sytuację w Polsce zna Pani lepiej ode mnie. Ja o wydarzeniach w Polsce mogę powiedzieć rzecz następująca: po pierwsze, teoretyczna moja interpretacja polskich wydarzeń: najpierw trzeba wywalczyć niezależność narodową, a dopiero potem, już na tej bazie, myśleć o przemianach społecznych. Bez niezależności narodowej ruch społeczny

w Polsce jest skazany na przegraną /podkreśl. red./. A teraz mój osobisty stosunek do sytuacji w Polsce. Wyrażę go krótko. Jeżeli w Polsce zacznie się wojna domowa, na przykład taka jak kiedyś w Hiszpanii, to postaram się wziąć w niej udział jako ochotnik.

BT: Świetnie rozumiem, co Pan ma na myśli: mój ojciec był niegdyś uczestnikiem wojny domowej w Hiszpanii, potrafię docenić Pańską deklarację i uważam, że ma ona dla nas wszystkich ogromne znaczenie. Sądzę jednak, że póki polska sprawa nie jest przegrana, należy traktować nasze doświadczenia - choćby tylko dla pożytku czysto teoretycznego - z dużym zainteresowaniem.

Książki Pańskie mają dla nas ogromne znaczenie i cieszą się w Polsce dużym zainteresowaniem również i dlatego, że istota systemu, w którym żyjemy nie jest dla nas obojętna. Z tego samego powodu są one ważne dla czytelnika zachodniego, który pragnie zrozumieć doświadczenie, jakim jest dla świata komunizm. My, w Polsce, szukamy metody działania politycznego osłabiającego siłę tych zjawisk, które dla Pana wiążą się z modelem czystego komunizmu; metodę taką znaleźliśmy w tym, od czego Pan zdaje się całkowicie abstrahować uważając, że są to mało istotne szczegóły z punktu widzenia modelu komunizmu i jego natury politycznej. Co więcej: dostrzeżliśmy nadzieję na zmianę tego systemu, na szansę ewolucji; możliwość zatem ograniczenia, przynajmniej częściowego, "hegemonistycznych łańcuchów komunizmu typu radzieckiego". Czy nasze usiłowania mieszczą się w Pańskiej teorii? Jakie możliwości walki z tym, co nazywa Pan systemem komunistycznym, dostrzega Pan na dziś?

AZ: Są dwa sposoby walki z komunizmem. Pierwsza droga to obalenie komunizmu jako ustroju w danym kraju i zamiana go na inny ustrój społeczny. Na przykład przywrócenie kapitalizmu. Jest i druga droga: walka w ramach ustroju komunistycznego. Pierwsza metoda nie jest interesująca z punktu widzenia teoretycznego i historycznego. Toteż zajmuje mnie wyłącznie druga metoda. W tym wypadku walka oznacza nowy cykl historii. Praktycznie oznacza to, społeczeństwo będzie żyło normalnie i problem, który chcielibyśmy dziś rozwiązać, jest nie do rozwiązania w ramach jednego pokolenia.

BT: I w Polsce?

AZ: Nigdzie.

BT: Zgoda, ale przecież w Polsce chcemy rozwiązać ten problem drogą zmian cząstkowych, stopniowych.

AZ: W życiu dużego społeczeństwa zdarzają się rozmaite rzeczy: okresowe polepszenia i okresowe pogorszenia, okresy liberalizacji i okresy przykręcenia śruby. Takie polepszenia miały miejsce także w ZSRR.

BT: Czy tego samego typu co w Polsce?

AZ: No, to innego, nieważne. Potem następowало pogorszenie. To co się dzieje w Polsce, to w jakimś sensie przypadek historii. Szczęśliwy przypadek. Rozumie Pani, w społeczeństwie nigdy nie nastąpi taki moment, kiedy ludzie będą mogli powiedzieć: skończono, rozwiązaliśmy wszystkie problemy. Należy się cieszyć tym, że problemy istnieją, i że możemy się z nimi zmagać.

BT: Czy nie obawia się Pan, że Pana widzenie tych rzeczy sprzyja diabolizacji komunizmu, przedstawienia tak tego systemu, jakby tkwiła w nim jakaś fatalna siła, nad którą nie można zapanować? Tymczasem my w Polsce staramy się docenić drobne zmiany które, na drodze stopniowej ewolucji i nieustannej prośbi społeczeństwa na rząd, doprowadzają w rezultacie do zmian ogromnych, wręcz niewyobrażalnych. Dzisiejsza Polska - to już jest inny kraj, w każdym razie kraj, którego nie ma na mapie Pańskiego atlasu światowego systemu komunistycznego przyszłości.

AZ: Natura ludzka jest wszędzie taka sama. Jeśli mi Pani powie, że w Polsce ta oto szklanka nie upadnie jeśli spod niej wyciągniemy stół, to Pani nie uwierze. Zarówno owówek, jak i wielkie masy ludzkie organizują się według tych samych praw. Jeśli w Polsce przetrwają podstawy ustroju komunistycznego, tzn. jeżeli nie zostanie przywrócona własność prywatna środków produkcji, to tak czy siak za kilka miesięcy odrodzi się to, co istniało kilka miesięcy temu.

BT: W Polsce wszyscy są zgodni co do potrzeby zachowania fasad panującego ustroju politycznego. Tym niemniej uważamy, że w ramach tego ustroju społeczeństwo może żyć w skrajnie różny sposób. Mój przyjaciel powiada, że ten nowy polski system polityczny można widzieć na podobieństwo odwróconej wsi potiomkinowskiej: fasady są te same, ale nas interesuje życie społeczne, które toczy się poza nimi. A poza tym, jeśli już jesteśmy skazani na czerpanie porównań z rosyjskich doświadczeń politycznych: dlaczego nie założyć, że, parafrazując słowa Lenina, Polska jest "najszkabszym ogniwem" w obozie socjalistycznym, i że z czasem właśnie te zmiany, które zaczęły się u nas, okażą się, być może, "modelowe"? Pan zdaje się jednak przyjmować założenia dokładnie odwrotne: "modelowy" jest ZSRR i jego hegemonistyczne, jakoby niczym nie wyhamowywane tendencje.

AZ: Nie można wyciągać poważnych wniosków z doświadczenia, które z historycznego punktu widzenia jest znikome. Załóżmy na chwilę, że radzieckie wojska nie wchodziły do Polski, a Polakom mówi się: róbcie co chcecie. Ludzie musieliby wrócić do pracy. W jaki sposób mają dzielić produkt pracy? Organizować tę pracę? Robić karierę zawodową? Są prawa nieodwracalne, obowiązujące i Polaków, i Niemców - wszystkich. Przecież wtedy zaczęłyby działać te społeczne prawa, z którymi nie poradzi sobie żaden Kościół, żadna "Solidarność", nikt. To są normalne sprawy, zapewnięm Panią, i gotów jestem się założyć: dajcie Polakom pełną samodzielność i wróćcie za 10 lat. Będzie się działo mniej więcej to, co w Jugosławii. Myślę nawet, że gorzej. Przez jakiś czas będzie się chciało /na rachunek Zachodu/ dowodzić, że istnieje inna droga. Ale Zachód nie może przecież karmić kraju, a kraj nie może wiecznie żyć na rachunek dzięki zagranicznym inwestycjom. Istnieją prawa absolutne i nie da się ich zmienić. Istnieje też konflikt między naszymi duchowymi pragnieniami a obiektywnymi możliwościami ich realizacji. Jak można go przezwyciężyć? Trzeba się uprzeć. Jeden z moich bohaterów mawia w takich wypadkach: "nastąpi demokrytyzacja, nastąpi - przyjeżdżcie za czterysta lat".

Bo my chcemy zazwyczaj rozwiązywać historyczne problemy już dziś, od razu. Nie widzę w tym nic złego. Jesteśmy ludźmi, rozumie Pani: ludźmi. Ludzie powinni mieć odwagę podejmowania prób. Dlatego: niech żyje odwaga! Ale w sukces nie wierzę. Gdybym był w Polsce, to znalazłbym się wśród tych, którzy starają się dokonać niemożliwego. To jest najbardziej ludzka reakcja. Na szczęście, na szczęście ludzie nie zapała obiektywnych praw społecznych. I nie kierują się prawami nauki - postępują odwrotnie. I właśnie dlatego to wszystko się toczy. Moje hasło jest bardzo proste: jesteśmy zgubieni, sytuacja jest beznadziejna, opór bezcelowy. Ale właśnie dlatego niech żyje walka, niech żyje opór.

BT: Z punktu widzenia naszych polskich doświadczeń budzi także protest Pańska koncepcja "człowieka komunizmu" i jego "prawdziwej natury". W Polsce, przeciwnie niż w Pana teorii, ludzie chcą pracować, podejmować polityczne ryzyko, uczestniczyć w życiu publicznym. Dla Pana "człowiek komunizmu" ma tendencję do lenistwa, unikania wysiłku i ryzyka, cechuje go niechęć do życia aktywnego i podejmowania odpowiedzialności. Uważa Pan, że na tych cechach natury ludzkiej zbudowany jest komunizm, a także, że są to pokusy drzemające również w ludziach Zachodu i to tak silnie, że już dziś można zaobserwować w społeczeństwach zachodnich swoiste "enklawy komunizmu" gdzie ludzie żyją właśnie w taki sposób. Co więcej, uważa Pan, że te tęsknoty i potrzeby są tak silne, że doprowadzą w przyszłości do całkowitego zwycięstwa komunizmu i zapanowania tego systemu na całym świecie. W Polsce nie znajdzie Pan przykładów dla potwierdzenia tej teorii.

AZ: Rozumiem tę sytuację. To jest psychiczny zryw, który nie może trwać długo. Jest to przypadłość, stan chorobliwy. Naród nie może długo wytrwać w tym stanie. To jest święto, ekstaza, choroba: stan nienormalny. To długo trwać nie może.

BT: Komunizm w Polsce trwa zaledwie 35 lat i być może nie zmienił tak istotnie świadomości ludzi. Ludzie w Polsce chcą pracować, chcą, żeby ich praca odzyskała sens, to system im w tym przeszkadza. Stąd m.in. ruch związkowy. Nie buntujemy się przeciw pracy, lecz chcemy pracować sensow-

nie, chcemy, żeby praca dawała satysfakcję - to jest jest jeden z istotnych motywów ostatnich wydarzeń.

AZ: Nie mogę uwierzyć, że wszyscy Polacy to wariaci. Jestem przekonany, że to są normalni ludzie i że za jakiś czas będą pracować równie źle, jak każdy człowiek w komunizmie.

BT: Jak Pana zdaniem rozwinie się sytuacja w Polsce?

AZ: To trudno przewidzieć, ale najbardziej prawdopodobnie będzie tak: ZSRR nie wypuści Polski ze swoich szponów i polskie powstanie zostanie zdławione. Najbardziej niebezpiecznymi sposobami. Przez zwaśnienie, wykonanie kolaborantów, represje itd.

BT: Myśli Pan o czymś takim jak "normalizacja" w Czechosłowacji?

AZ: Myślę, że będzie jeszcze gorzej. To co się dzieje w Polsce, to jest ogromne zagrożenie dla ustroju sowieckiego. Ogromne. I strategiczne i pod innym względem, również ideologicznym. Jeśli polski eksperyment się uda, to może gruntownie osłabić komunizm. To będzie wstrząs, jakiego nie było przez cały czas istnienia ZSRR. Nie mówiąc już o tym, że Polska jest oprócz tego bardzo ważnym punktem dla Zachodu. Zachód rzucił na Polskę wszystkie swoje siły, rzucił miliardy dolarów. Żeby tylko oderwać Polskę. Na usunięcie skutków tego wstrząsu trzeba będzie czekać co najmniej 20 lat. Kierownictwo radzieckie nie ma tyle czasu. Rozumie Pani, sytuacja w Polsce rozwija się w taki sposób, że albo nie będzie żadnych rezultatów, albo trzeba przystąpić do walki o niepodległość. Innej możliwości nie ma.

BT: Czy, patrząc na kraje Wschodu w szerszym kontekście, w kontekście polityki międzynarodowej, uważa Pan, że międzynarodowa koniunktura polityczna, na przykład polityka detente lat siedemdziesiątych, może sprzyjać procesowi demokratyzacji tych krajów, choćby w najniklejszym stopniu?

AZ: Oczywiście, jakaś demokratyzacja tam zachodzi i będzie zachodzić /weźmy na przykład choćby Węgry/. Ale tylko do pewnych granic. Tylko do tego punktu na jaki pozwoli "Starszy Bret". Ale moim zdaniem ZSRR wszedł w taką fazę rozwoju, że nie pomoże żadna detente. Nadchodzi paskudny okres. Okres niemal jawnych przygotowań do następnej wojny. Jest taka rosyjska piosenka: "i jesienią zdarza się słoneczny dzień". Wtedy się wydaje, że nadeszła wiosna. Ale to się tylko tak zdaje. Teraz też się czasami wydaje, że nadeszła wiosna. Ale to się tylko tak zdaje. Teraz też się czasami wydaje, że widać przebliski demokratyzacji. Tymczasem jesień. Idzie ku zimie. Wiosna minęła. I lato minęło. Mamy jesień. A przed nami surowa zima. Tak to już jest cykl, cykl życia społecznego. Oczywiście, będą się zdarzały jaśniejsze dni. Ale przed nami surowa zima i przez tę surową zimę społeczną wszystkim nam przyjdzie przejść. I na to nie ma rady.

BT: Czy nie myśli Pan, że Zachód może temu w jakiś sposób przeciwdziałać?

AZ: To niemożliwe, Zachód sam zrobi wszystko, żeby ta zima nadeszła.

BT: To znaczy?

AZ: O, to dużo by mówić. Na przykład: Zachód, jak by nie było unacnia swe wojska, konsoliduje się, jednoczy, tworzy nowe rodzaje broni, zwiększa nakłady na uzbrojenia. Na Zachodzie ludzie zaczynają rozumieć, że sowieckie zagrożenie jest ogromne i realne i starają się mu jakoś przeciwstawić. Stopniowo zaczynają przezwycięzać inercję, a kiedy ruszy się taka ogromna masa, niełatwo ją wstrzymać. Rozumie Pani, kiedy zachodzą takie wielkie procesy, ich przebieg w bardzo małym stopniu zależy od woli pojedynczych ludzi. W bardzo małym. Dlatego kiedy mowa o wojnach, mówię zazwyczaj: wojen nikt nie zaczyna, wojny same zaczynają.

BT: Czy nie widzi Pan na tym świecie żadnego, nawet najdrobniejszego procesu, zjawiska, siły, które byłyby przeciwne tej tendencji? Żadnej nadziei?

AZ: Ależ ja nie tylko że mam małą nadzieję, mam wręcz ogromną nadzieję! Rozumie Pani, mnie nie strachają. Zawsze mówię, że należy rozróżniać między ogólnymi, teoretycznymi wywodami a stanowiskiem ludzi. W historii nie ma fatalizmu. Wszystko zależy od nas. O tego, co będziemy robić i jak będziemy postępować. Wciąż podkreślam, że z samej natury rzeczy wynika,



że nie można pokładać nadziei w niczym i w nikim. Bo w naturze rzeczy nie ma niczego, co by mogło stworzyć świat takim jakim byśmy chcieli go widzieć. Więc jeśli chcecie, żeby świat był taki a taki, to walczcie o to. Wszystko zależy od ludzi. Wszystko.

BT: Ale wydaje mi się, że w Polsce ludzie zaczęli już tak postępować.

AZ: To doskonale, doskonale. To budzi pewne nadzieje. Bieg wydarzeń zależy od tego jak ludzie będą postępować. Im więcej ludzi będzie stawiać opór, tym większa jest nadzieja, że życie stanie się lepsze.

BT: Proszę mi nie mącić w głowie. Dla Pana tendencja dominująca to przecież jest hegemonizm komunistyczny. Pytam, czy nie widzi Pan tendencji przeciwnych, osłabiających ekspansję komunizmu typu radzieckiego. Czy teraz chce mi Pan powiedzieć, że ta hegemonistyczna tendencja jest nieuchronna przy dzisiejszym układzie sił światowych i zarysowanych już kierunków rozwoju, lecz że pojawienie się nowych procesów i zjawisk może ten hegemonizm osłabić? Że zatem nie jest on aż tak nieuchronny i fatalistyczny jak Pan to przedstawia w modelu teoretycznym?

AZ: Oczywiście. Wydarzenia w Polsce to może być największa przeszkoda na drodze sowieckiego imperializmu. W każdym razie największa przeszkoda od czasów wojny. Tylko, że nie trzeba tracić z oczu praw ogólnych, one obowiązują zawsze i bez wyjątku, podlega im także to, co się dzieje i będzie się działo w Polsce.

BT: Czy widzi Pan jakieś inne zjawiska tego typu, inne siły, na przykład w pozostałych krajach wschodniego bloku, które mogłyby pobudzić dynamikę polityczną czy społeczną w tych krajach? Na przykład ruchy narodowe, demokratyczne, religijne?

AZ: W tej chwili nie ma o czym mówić. Czechosłowacja jest spacyfikowana. NRD i Bułgaria w ogóle nie istnieją z tego punktu widzenia, na Rumunię nie ma co liczyć - tam panuje terror polityczny, na Węgrzech zaś jest zbyt duży dostatek, żeby ruchy demokratyczne mogły liczyć na powodzenie. Ruch dysydencki w ZSRR nie jest poważny, a zresztą uległ rozbiciu.

BT: A ruchy narodowe, religijne? Czy Pana zdaniem nie stanowią one jakiejś nadziei?

AZ: Nie. To wszystko należy włożyć między bajki. Nie ma takich ruchów, wymyślają je dysydenci i Zachód. Bardzo się wyolbrzymia te zjawiska. Nic z tego nie będzie, w każdym razie w najbliższym czasie.

BT: A ostatnie ruchy narodowe w krajach bałtyckich, np. w Estonii?

AZ: To wszystko jest wyssane z palca. Ludzie chcą się ucześcić byle czego, chcą mieć nadzieję więc te zjawiska bardzo się wyolbrzymia. Moim zdaniem to nie są ruchy poważne /w sensie historycznym/ i nic z tego nie będzie. To samo dotyczy ruchów demokratycznych czy opozycyjnych w krajach Wschodu, tych z którymi realnie mamy dziś do czynienia. One są zresztą, moim zdaniem, w fazie schyłkowej: rozbite i odizolowane od społeczeństwa, jak radzieckie, jak Karta 77 w Czechosłowacji. Zresztą, jeśli one istnieją, to niekiedy dlatego, że są pewne rozbieżności w kierownictwie.

BT: Czy to oznacza, iż Pan sądzi, że rewizjonizm ma w ZSRR większe szanse niż na przykład ruchy narodowe, że to byłaby pewna nadzieja na ewolucję systemu?

AZ: Absolutnie nie, to nieporozumienie. Rewizjonizm to wymysł, on nie ma żadnych szans, różnice w stanowiskach politycznych występują, ale to sprawy o minimalnym znaczeniu, natura systemu jest taka, że z tego nic nie może wynikać: ona zawsze zwycięży i będzie górą. Nie, nie, ja nie wybieram pomiędzy rewizjonizmem i ruchami narodowymi, uważam, że obie te możliwości polityczne są w tej chwili bez znaczenia, nic z tego nie może wyjść.

BT: A jak ocenia Pan rolę dysydentów radzieckich przebywających na Zachodzie? Czy ich działalność nie sprzyja podtrzymaniu ciągłości ruchów opozycyjnych w ZSRR, nadaniu im rozgłosu, pobudzaniu do istnienia i działań, czy choćby tylko do wykrystalizowania przez społeczeństwa Wschodu /zwłaszcza radzieckie/ myśli politycznej czy formuły duchowego oporu?

AZ: Nigdy nie taikem mojego krytycznego stosunku do dysydentów radzieckich na Zachodzie. Moim zdaniem, ich rola jest skończona, to są obecnie

rentierzy polityczni, którzy załatwiają własne prywatne interesy. Tam nie ma żadnej myśli, zwłaszcza politycznej. Im chodzi już tylko o własne korzyści, nauczyli się, jak trzeba żyć na Zachodzie i uprawiają te wielkie kampanie propagandowe, ale wyłącznie w imię egoistycznych interesów - szukają rozgłosu itp.

BT: W Polsce znamy oczywiście Pańskie zdanie na temat radzieckich dysydentów, dotarły do nas różne Pańskie sformułowania, na przykład, że woli Pan Breżniewa o! Sołżenicyna. Niezależnie od tego, jak się ocenia obecne stanowisko, oceny i propozycje polityczne dysydentów radzieckich, nie ulega dla nas wątpliwości, że odegrali oni ogromną rolę w budzeniu zachodniej opinii publicznej, że to dzięki nim Zachód i świat pojęli, czym jest ustrój radziecki. Mieli też niewątpliwe zasługi jeśli chodzi o kampanię w obronie praw człowieka, to oni w gruncie rzeczy ją rozpoczęli, to oni dostrzegli ważność tej problematyki i przede wszystkim jej rolę polityczną w walce z komunizmem typu radzieckiego. Dlatego Pańskie opinie bardzo nas w Polsce bulwersują. Uważamy, że jeżeli dziś ktoś na Zachodzie coś dla nas robi, to w dużej mierze dzięki dysydentom radzieckim; Pańskie oceny tego nie uwzględniają.

AZ: Tym niemniej podtrzymuję je. Naturalnie, dysydenci radzieccy odegrali jakąś pozytywną rolę na początku, ale także i z tym nie należy przesadzać: ruch obrony praw człowieka znalazł rozgłos również dlatego, i przede wszystkim dlatego, że poparł go Carter. Poza tym ruch ten rozwinął się w USA ze względu na ich wewnętrzne sprawy. To jest zatem znacznie szersze zjawisko i sprawa szerszej koniunktury, że ruch ten znalazł rozgłos i powodzenie. Rola radzieckich dysydentów jest wyolbrzymiana i zresztą szybko się skończyła!

BT: A czy nie sądzi Pan, że tu, na Zachodzie, może powstać jakaś nowa myśl czy propozycja polityczna dla społeczeństw Wschodu, że dysydenci mogą odegrać jeszcze jakąś rolę, na przykład sformułować taką myśl? Przecież, wydawałoby się, warunki są sprzyjające: na Zachodzie jest w tej chwili mnóstwo dysydentów, i to ze wszystkich krajów Wschodu, nieźle znają krajowe realia, Zachód, łatwo im o wzajemną łączność, wspólne działania, nierządki są to przy tym osoby wybitne, szeroko znane, które przez samą choćby swoją działalność zawodową, twórczą, wydawniczą, organizacyjną przyczyniają się do rozwoju duchowych i intelektualnych horyzontów społeczeństw Wschodu. Czy to nie może mieć pozytywnych skutków dla myśli politycznej Wschodu?

AZ: Myśl polityczna? O czym Pani mówi? To przecież w ogóle nie istnieje. Powtarzam: dysydenci wyczerpali już swoje polityczne możliwości, ich rola jest skończona. Najważniejsze dla mnie jest to, że oni nie zmieniają swojego sposobu myślenia, nie poszerzają repertuaru działań, chociaż sytuacja się zmienia. Nie, oni są już niemal niezdolni do podjęcia jakichś nowych kroków, pomysłów, wciąż klepią to samo.

BT: Czy podobnie ocenia Pan możliwości dysydenckich ruchów w ZSRR?

AZ: Dotychczasowe formy wyczerpały się i do niczego nie doprowadziły. Sądzę, że powinny powstać nowe formy działania, odmienne od dotychczasowych. To jest jednak kwestia czasu. Tymi procesami rządzą pewne prawidłowości, jak wszystkim w życiu społecznym. Wpierw musi się wyczerpać pewna forma działania i to jest właśnie obecny etap rozwoju radzieckich ruchów dysydenckich, schyłek, rozpad, dekadencja. Dopiero potem wyłaniają się nowe formy. Ale to dużo wody musi upłynąć. Tych nowych metod nikt zresztą nie może z góry przewidzieć, ja oczywiście także nic o tym nie mogę powiedzieć bliższego. W każdym razie będzie to coś zupełnie innego niż teraz.

BT: Czy podtrzymuje Pan tu, na Zachodzie, jakieś osobiste związki z radzieckimi dysydentami?

AZ: Nie, z nikim.

BT: Czy mógłby Pan powiedzieć, jaka tradycja polityczna, rosyjska lub zachodnia, jest Panu bliska?

AZ: Nie identyfikuję się z żadną tradycją i sądzę, że żadna nie wywarła specjalnego wpływu na moje poglądy.

BT: Żadną, nigdy? Nawet te bardzo odległe, historyczne? Ani zachodnie,

ani wschodnie? W tradycji rosyjskiej znane jest np. rozróżnienie na słowianofili i zapadników, w jakimś sensie jest ono wciąż aktualne, który z tych nurtów jest Panu bliższy?

AZ: Żaden, ja w ogóle nie określiłem się w ten sposób i te rozróżnienia nie miały najmniejszego wpływu na moje formowanie się.

BT: No, dobrze, a w historii bardziej zamierzalnej, tej, która już jest "martwa" - np. kadeci, liberalna myśl rosyjska a może jakież jej zachodnie wydanie?

AZ: Nie, nie, żadnych nazwisk ani etykietek nie mogę wymienić, jeśli mam mówić o sobie szczerze.

BT: A współcześnie? Może Sacharow, co Pan o nim myśli?

AZ: To nie dla mnie. Cały ten ruch, to jest /niekiedy/ bunt ludzi wybitnych, niekiedy bardzo nawet wybitnych, ale niepoważnych w sensie politycznym. To nie jest poważne. Nie można oczekiwać, że ktoś stworzy sensowną myśl czy propozycję polityczną tylko dlatego, że był prześladowany czy się przesiedził w łagrach czy na Łubiance. A tymczasem tak się w Rosji mają rzeczy. To bunt ludzi heroiczkich, odważnych, niekiedy wybitnych w swoich dziedzinach, ale z tego nie wynika myśl polityczna. I nie może wynikać. Żeby stworzyć taką propozycję, trzeba mieć ogromną wiedzę, całymi latami studiować nauki społeczne, znać prawa rządzące historią. To praca na pokolenie. Dlatego po obecnym ruchu nie oczekuję niczego pod względem politycznym.

BT: Czy Pan miał "duchowego mistrza", kto nim był?

AZ: Nie, nigdy, nikogo. Nikt na mnie nie wywarł wpływu, nie było osoby, o której mógłbym powiedzieć, że ukształtowała moje widzenie świata, lub na nie wpłynęła.

BT: Nawet jak miał Pan 16 lat?

AZ: No, wtedy może tak, Lermontow. Ale to krótko trwało, ot, taka chłopciska fascynacja.

BT: A w polityce, wyśleniu społecznym?

AZ: No, nikt, naprawdę. Chociaż jeśli miałbym powiedzieć kogo naprawdę cenię, to wtedy wymienilibym Orłowa i Marczenko. Obaj siedzą obecnie w więzieniu. To ludzie twórci, silnie indywidualności, umysłowo bardzo niezależni, zwłaszcza Marczenko. To są cechy, które najbardziej w ludziach cenię. Tak, dla nich mam bardzo dużo szacunku, ogromny szacunek.

BT: A jeśli chodzi o Pana kształtowanie się jako naukowca, czy miał Pan "mistrzów"?

AZ: Wielką rolę odegrała polska szkoła logiczna. W ogóle polska logika to zadziwiające zjawisko w historii filozofii. Człowiekiem, który odegrał ogromną rolę w formowaniu mojej naukowej osobowości był Jan Łukasiewicz; następnie Ajdukiewicz. Polską logikę znałem bardzo dobrze. Dobrze znałem też polską socjologię. Polska socjologia odegrała w moim rozwoju socjologicznym rolę decydującą. Zwłaszcza teoria małych grup społecznych, która powstała w Polsce.

BT: Czyja teoria? Tytuł, nazwisko, adres, rysopis ...

AZ: Teraz jest mi trudno odpowiedzieć. Głowę mam teraz w takim stanie, że gdyby mnie spytano o nazwisko mojego ojca, to też bym nie umiał powiedzieć. Naprawdę, oficerze śledczy. Przysięgam. Zresztą, moje stosunki z Polską są szczególne. W Polsce zacząłem publikować moje prace logiczne, dopiero potem drukowałem w ZSRR. Z Polakami miałem wspaniałe stosunki, bardzo mi pomagali. Polska sztuka, zwłaszcza film - to miało ogromne znaczenie w moim rozwoju. Rosyjscy dysydenci i opozycjoniści ukrywają tę rolę Polski i udają, że Polska nic ma do tego. Tymczasem Polska odegrała ogromną rolę w powstaniu radzieckiego ruchu dysydenckiego.

BT: Jeśli chce Pan powiedzieć coś od siebie uczestnikom polskiego ruchu demokratycznego, to proszę ...

AZ: Mogę powiedzieć jedno: o wielu z nich słyszałem, z niektórymi zetknąłem się osobiście. Spotykałem się z Kozakowskim i czuję do niego ogromną sympatię. O Michniku oczywiście wiem, ale osobiście się z nim nie zetknąłem. Spotykałem młodych ludzi uczestników ruchu demokratycznego i naturalnie także z nimi sympatyzuję. Chcę im wszystkim przekazać, że sercem

20

i myślą jestem z Polska. Bardzo pragnę zwycięstwa Polaków. Przy czym pragnę tego jako Rosjanin. Rozumie Pani, ja dobrze wiem, jaka jest so-  
wiewska tradycja. Dla Rosji w najwyższym stopniu, właśnie dla Rosji by-  
by ważne, żeby Polacy zwyciężyli. Trudno przewidzieć, jak kolosalne sku-  
tki miałyby zwycięstwo Polaków dla rosyjskiego ruchu opozycyjnego, dla  
rosyjskiego ruchu oporu.

Paryż, 25 marca 1981 r.

"Aneks", 24-25/1981, s. 158-170.

#### -IV. RELIGIA, KULTURA, ZAGADNIENIA NARODOWE

##### LITWA

Walka o zachowanie narodowej tożsamości na Litwie jest ściśle związana z obroną praw kościoła katolickiego, praw ludzi wierzących. Zajął się tym powstały w 1978 roku Katolicki Komitet Obrony Praw Wierzących na Litwie /patrz Kronika nr 1/. Poniżej przytaczamy dok. nr 38, wydany przez Komitet w dniu 1-XI-1980 r. i zamieszczony w podziemnym piśmie "Kronika Kościoła Katolickiego na Litwie" nr 46, s. 27-28. /red./

##### Do Prokuratora Litewskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej!

W roku 1975 siostra zakonna Sr. Stanisława Iusaitė, gorliwa katechetyczka z Kowna /Kauanas/, została napadnięta w Aleksotas w drodze do kościoła, przewrócona i zraniona ją kilku ciosami noża. Kiedy w szpitalu odzyskała przytomność, zażyczyła powiedzieć, że napastnikiem był starszy mężczyzna w długim przewiewdeszczowym płaszczu. Przed śmiercią, znajdując się w stanie pełnej świadomości, przebaczyła mordercy jego czyn. Siostra Iusaitė została następnie pochowana na omentarzu w Viduklach.

10 marca 1973 r. przestępcy napadli na księdza Vaclavasa Grauslysa, proboszcza Siławy i zadali mu rany nożem. Na szczęście udało mu się uciec, nie musiał leczyć się w szpitalu. Jeden z napastników nosił mili-  
cyjny mundur. Mówiono, że jeśliby przestępcy zostali nawet złapani, nie postawiono by ich przed sądem.

23 kwietnia 1980 r. ksiądz Benediktas Povilanskis, proboszcz Karne-  
lavy, został brutalnie pobity. Wnosił właśnie Najświętszy Sakrament ze skarbczyka w zakrystii, aby umieścić Go na głównym ołtarzu, kiedy napadnięto nań. Winnych nie odnaleziono; możliwe, że w rzeczywistości nikt ich nie szukał. Wydarzenia ostatnich miesięcy silnie poruszyły społeczność wierzących na Litwie.

Nieznani sprawcy włamali się w nocy z dnia 12 na 13 września 1980 r. do mieszkania proboszcza Kulautavy i kanclerza arcybiskupstwa kowień-  
skiego, księdza Antanasa Bitvinskisa i ciężko pobili go; tak, że musiał poddać się leczeniu szpitalnemu. Przestępców nie odnaleziono.

Na początku października 1980 r. nieznani sprawcy napadli i podpaliłi proboszcza Slavantai, księdza Juozasa Zdebskisa. Lekarze szpitala w Kownie stwierdzili u ранego poparzenia drugiego stopnia. Nieznani, zmotywowani ludzie obserwowali ks. Zdebskisa w czasie i po napadzie. Podpalono również inr. Vytautasa Vaisiuniasa.

W nocy z 10 na 11 października, nieznani sprawcy napadli na proboszcza Luoki, ks. Leonasa Sapaka, śpiącego we własnym mieszkaniu. Później znaleziono go martwego na podłodze; przed śmiercią musiał przejść straszne 4-5 godzinne tortury.

Należy przypomnieć, że w bieżącym roku w "Tiesa" /oficjalny organ KPL-  
przyp. red./ ukazały się dwa artykuły atakujące zamordowanego, chociaż sąd radziecki wydał wyrok na jego korzyść.

18 października 1980 r. napadnięto na proboszcza Griskabudis, ks. Vytautasa Uzkuraitisa. Przestępcy zadali mu kilka ciosów nożem i zranili w głowę. Proboszcz będzie leczył się w szpitalu w Sakiai, podczas gdy napastnicy szukać będą nowych ofiar.

Wierzący Litwini zadają dziś słuszne pytanie: kim są owi przestępcy przeistoczeni w boski? "Kto będzie następny ofiarą? Sprawcy napadów za-

chowują się bardzo bezczelnie; dzieje się tak jakby ktoś stał za ich plecami.

Obawiamy się, że urzędy radzieckie - podobnie jak działo się to w ostatnim dziesięcioleciu - nie wyjmą na światło dzienne takich przestępczych czynów. Zarówno wówczas kiedy spalono kościoły w Sangrudzie, Bataki i Gaure, jak i dziś, kiedy w wielu miejscach sprofanowany został Najświętszy Sakrament, urzędy wykazują jedynie niedbałość. W ciągu ostatnich dwu lat Najświętszy Sakrament, stanowiący najdroższy skarb Kościoła, został sprofanowany m.in. w kościele Zmartwychstania w Kownie, w Upyna, Zamaiciu Kalwarija, Seda, Juozapavas, Tryškiai, Čiulėnavas, Kursenai, Datnava, Jasvainiai, Baptai, Vilkija, Alsedriai, Janiskelis, Vyžuonas, Klovainiai, Skiemonys, Balbieriskis i in. Sprawców nie zkapano; być może nikt się o to również nie starał.

Wydaje się nam, że istnieje związek między mordowaniem księży i profanowaniem kościołów. Zrozumiałe jest, że wierzący Litwini uważają te przerażające przestępstwa za świadomą i celową akcję wymierzoną we wzrastający wpływ i autorytet Kościoła katolickiego na Litwie.

Prokuratorze, niech użyje Pan niezwłocznie niezbędnych środków, aby pohamować radziecką nafię, a winnych postawić przed sądem. Przestępstwa godzące w kościoły i księży przynoszą szkodę nie tylko jemu, ale również rządowi radzieckiemu, gdyż kompromitują go jako broniącego wszelkimi środkami ateistów walczących przeciwko Kościołowi.

Członkowie Komitetu Obrony Praw Wierzących:

L. Kalinauskas, J. Kauneckas, A. Keišis, V. Stakenas, A. Svarinskas, S. Tamkevičius, V. Velavicius.

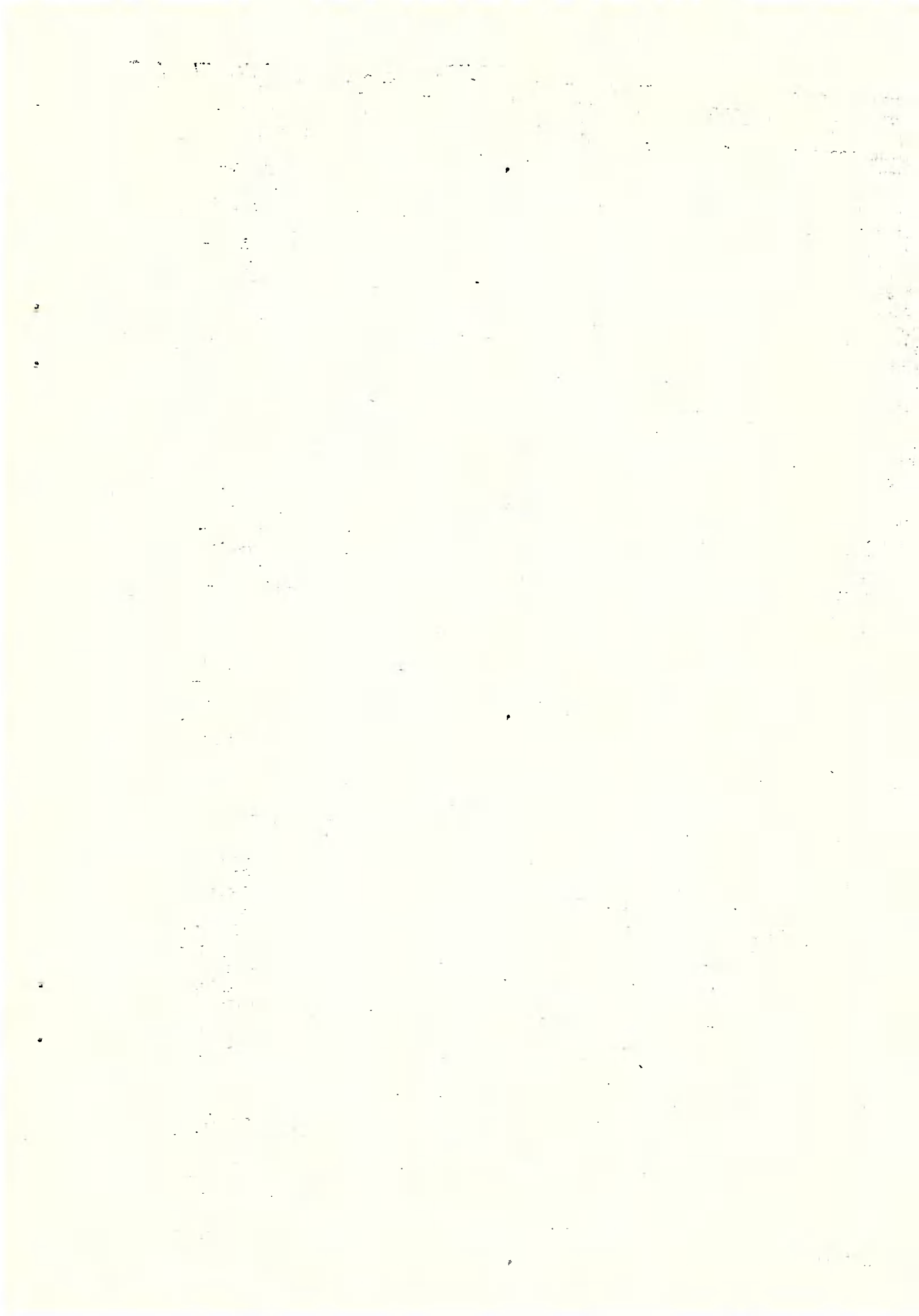
Menschenrechte, Nr. 5, 1981, s. 36

#### NIEMCY

Niemiecka kwestia narodowa nie ogranicza się jedynie do problemu podziału Niemiec na niepodległą Republikę Federalną i półkolonialne NRD, czemu poświęcany pierwszy artykuł dotyczący historii muru berlińskiego, ale obejmuje również zagadnienie emigracji do RFN ludności niemieckiej osiadłej od setek lat w Rosji i rumuńskim Siedmiogrodzie. Oczywiście nie są to jedynie skupiska Niemców w Europie Środkowo-Wschodniej /Polska, Czechy, Węgry, kraje Bałtyckie itd./, ale problem pobawienia praw narodowych, przesiedlowania i uniemożliwiania emigracji występuje w ZSRR i Rumunii najostrezej. Niemieckich kolonistów sprowadziła do Rosji Katarzyna II w 1770 r. i przydzieliła im ziemię nad Wołgą. Po zdobyciu władzy przez bolszewików zorganizowali oni na obszarach zamieszkałych przez Niemców autonomiczną Republikę Niemców Nadwołżańskich, została ona zlikwidowana przez Stalina w 1942 r., a jej ludność przesiedlono do Kazachstanu, podobnie jak rok wcześniej Polaków, a w 1946 r. Tatarów Krymskich. Obecnie w granicach ZSRR mieszka 2 mln Niemców, znaczna ich część stara się o wyjazd do RFN /patrz Kronika/. Problemowi temu poświęcimy w następnym numerze "Obozu" znacznie więcej miejsca, obecnie pragniemy jedynie zasygnalizować go publikując list Niemców z Nartkala. 31 marce 1980 r. rodzina Poci podrażona z tego miasta demonstrowała na Placu Czerwonym publicznie pokazując plakaty; na pierwszym widniał napis: "Rosyjscy Niemcy wzywają SOS", a na drugim: "SOS - chcemy do ojczyzny". Po kilku sekundach uczestników demonstracji aresztowano i deportowano do miejsca zamieszkania.

Mniejszość niemiecka w Rumunii liczy 0,5 mln - w dużej mierze są to potomkowie górników sprowadzanych do Siedmiogrodu począwszy od średniowiecza. Władze rumuńskie wydają corocznie ok. 1-2 tys. zwolnień na emigrację do RFN. Poniżej zamieszczamy list do prezydenta Rumunii Ceausescu, napisany przez matkę Richarda Tinesa, który zginął w obozie pracy, gdzie umieszczono go zamiast powołania do wojska, gdyż jego rodzina od wielu lat stara się o wyjazd do RFN.

Informacje na temat Niemców siedmiogrodzkich znajdzie Czytelnik także w artykule poświęconym mniejszości węgierskiej w Siedmiogrodzie. /red./



metrowe strefy przed drutem kolczastym, na które nie wolno było wchodzić nawet służbie granicznej. Jeśli któryś z funkcjonariuszy zbyt blisko zbliżył się do zasieków, jego kaledzy mieli obowiązek otworzyć ogień bez ostrzeżenia. Jednocześnie znacznie wzmocniono posterunki na wybrzeżu oraz zaostrożono kontrolę na granicach z Polską i Czechosłowacją.

Oddzielenie mieszkańców zachodniego Berlina od strefy wschodniej stanowiło pogwałcenie umowy zawartej między czterema armiami alianckimi. W końcu października 1961 r. wopiści NRD próbowali, wbrew ustaleniom, wylegitymować amerykańskich żołnierzy udających się w misji służbowej do Berlina wschodniego. Po odmowie okazania dokumentów Amerykanie zostali zatrzymani wraz z autem przez wojsko wschodniemieckie. Ogłoszono alarm bojowy. Amerykanie wysłali oddział zmotoryzowany, który uwolnił samochód oraz kolegów, ale przez kilka dni po obu stronach granicy stały naprzeciw siebie czołgi radzieckie oraz amerykańskie. Sytuacja wyglądała bardzo groźnie - zanoszono się na zerwanie kontaktów między radzieckimi i zachodnimi siłami okupacyjnymi, lecz po kilku negocjacjach udało się zażegnać groźniejszy konflikt. Granica w Berlinie stała się faktem.

W 1963 r. mur ceglany zastąpiono mocniejszym, betonowym. W 1964 r. do ochrony granicy wprowadzono 102 psy biegające na 100-metrowych linach. Były to specjalnie tresowane bestie, rzucające się nawet na karmiących je strażników. W rok później rozwinięto siatkę bunkrów oraz wzmocnionych stanowisk ogniowych. Zainstalowano ich 245. W 1966 r. zaczęto już zwracać uwagę na estetykę muru - beton został obłożony żółtymi płytami płytami kamiennymi. Pięć lat po sierpniowej decyzji podzielenia Berlina mur miał 25 km długości. Z materiału, który został nań użyty można by wybudować miasto powiatowe. Drutu kolczastego z granicy berlińskiej starczyłoby do opasania całej kuli ziemskiej. Nad murem wznosiło się 210 wieżyczek obserwacyjno-strzelniczych / do 1977 r. wopiści zastrzelili co najmniej 171 osób usiłujących przedostać się przez mur/.

Wszystkie te niezwykle drastyczne środki spowodowały gwałtowny spadek liczby uciekinierów. Do dziś jednak nie ustają próby przedostania się do strefy zachodniej. Oczywiście w miarę zaost్రzania środków zapobiegawczych rosła konieczność wykazania większej inwencji, zwiększał się stopień ryzyka. W pierwszych dniach po ustawieniu zasieków z drutu kolczastego masowo wyskakiwano z okien wychodzących na ulice znajdujące się po stronie zachodniej. Czekały tam ekipy strażackie z rozpartartymi płachtami. Mimo to cztery osoby skaczące z wyższych pięter poniosły śmierć a wiele odniosło poważne obrażenia. Administracja osiedlowa szybko w oknach takich domów założyła kraty i siatki z drutu kolczastego. Wkrótce zresztą domy przygraniczne wyburzono. Do czasu wzniesienia muru często zdarzały się przypadki przedarcia się przez zasieki ciężkimi pojazdami. Straż graniczna otwierała ogień do pędzącego pojazdu i tylko od szczęścia zależało, czy pasażerom udało się przedostać na wolność. Wiele takich prób kończyło się niepowodzeniem. Czasem tylko część osób żywa przedostawała się na drugą stronę granicy. Również łatwiejsze pojazdy były wykorzystywane przy ucieczce z Berlina wschodniego. Pewien Austriak wyszukał model samochodu o niezwykle spłaszczonej sylwetce. Udało mu się wywozić nim narzeczoną oraz przyszłą teściową. Żaskoczeni wopiści nie spodziewali się, że jakiegokolwiek auto może zmieścić się pod ciężkim szlabanem. Ten sam samochód posłużył kilka miesięcy później do wywiezienia jeszcze jednej kobiety. Dopiero wtedy szlabany opatrzono pionowymi sztabami. Niemniej paryżowski tyk Berlińczyk, który wyciął dno w wannie, wmontował w nią motorcykl, wszedł do środka, następnie nałożył na tę konstrukcję inną wannę ustawioną dnem do góry i od środka zesparował brzegi obu wanien. W takim pancernym pojeździe przejechał z rozpędem przez posterunek graniczny nie obawiając się kul.

Oczywiście wybudowanie muru uniemożliwiło ten typ ucieczek. Zdarzały się próby wysadzania betonowej przeszkody, ale po wprowadzeniu "pasa śmierci" i one stały się niemożliwe do przeprowadzenia. Przewożono ludzi w specjalnie skonstruowanych silnikach samochodowych, siedzeniach i pogiębionych bagażnikach. Po wykryciu w jednym z aut schowka umiejscowionego pod podwoziem, sroż graniczna wprowadziła taflę lustrzane, przez które musi przejechać każdy pojazd opuszczający Berlin Wschodni. W 1963 r. kilku

osobom udało się zbiec we wnętrzu olbrzymiej szpuli służącej do transportu grubego kabla. W 1965 r. pracownik biura znajdującego się blisko granicy ukrył się wraz z żoną i dzieckiem w swym miejscu pracy. Nocą przerzucił z dachu przygotowaną wcześniej linę z harpunem i przy pomocy bloków oraz siodełek własnej konstrukcji przetransportował całą rodzinę ponad murem na wolność. Silnych nerwów wymagało przedsięwzięcie innej grupy uciekinierów. Uszyli oni sobie uniformy dobrane imitujące mundury oficerów radzieckich i zdobywszy zieloną "pobiałę", przejechali nie zatrzymywani przez posterunek graniczny.

Największa, licząca 36 osób grupa uciekła w październiku 1969 r. W ciągu pół roku ludzie ci wykopali tunel długości 145 metrów. Biegł on 12 m. pod ziemią i miał 70 cm wysokości. Dramatycznie natomiast zakończyły się prace nad innymi przekopami w 1962 r. Dwie grupy, nie wiedząc o sobie nawzajem, kopały tunele w zbyt bliskiej odległości. Spowodowało to pęknięcie nawierzchni jezdni i zaalarmowało wopistów. Jeden z uciekinierów został zastąpiony, gdy wychodził z wykopu, pozostałych skazano na dożywotnie więzienie.

W sumie do 1979 r. za próby ucieczki lub prowadzone w tym celu przygotowania skazano w NRD ok. 40 tys. osób. Przeciętna kara za to przestępstwo wyniosła 5 lat więzienia /dożywocie grozi za ucieczkę zorganizowaną. W więzieniach NRD przebywa ok. 800 obcokrajowców z 30 krajów skazanych za pomoc w przygotowywaniu ucieczki. Część z nich osadzono w więzieniu "za zorganizowany handel ludźmi". Na złowrogą ironię zakrawa fakt, iż w czasie gdy sądy wschodnioberlińskie podawały taką właśnie kwalifikację "czynów przestępczych", władze NRD rzeczywiście sprzedawały państwu zachodniemieckiemu więźniów politycznych, licząc po 40 tys. marek za głowę /transakcje objęły ogółem ok. 16 tys. skazanych/.

Możliwości przedostania się z Berlina Wschodniego do Zachodniego są w ostatnich latach bardzo znikome. Łatwiej jest przejść przez granice innych państw socjalistycznych. Co rok udaje się to ok. 5 tysiącom obywateli NRD. Niektórzy jednak usiłują wykorzystać bliskość terytorium RFN. Dużym ochem odbiło się w ostatnich latach przedsięwzięcie dwóch rodzin, które uszyły metodą chłazupniczą największy balon, jaki kiedykolwiek powstał w Europie. W szeregu doświadczeń udało się dobrze odpowiednio palniki do ogrzewania powietrza wypełniającego czaszę. Pierwsza próba skończyła się niepowodzeniem - balon opadł przed granicą, ale na szczęście w ciemnościach nocy nikt nie spostrzegł uciekinierów. Za drugi raz wiatr był silniejszy - ośmiu osób po siedmiu minutach lotu i przebyciu 40 km wylądowało za linią graniczną. Była to jedna z większych sensacji 1979 roku. Po raz kolejny Europa przypominała sobie o istnieniu tragicznego podziału narodu niemieckiego. Wprowadzony on został sztucznie. Utrzymywany jest przy pomocy betonu, drutów kolczastych, min, psów i broni. Niemcom wciąż każe się wierzyć, że ich największymi wrogami są Niemcy i że przecinający ich stolicę mur służy obronie pokoju, demokracji oraz sprawiedliwości społecznej.

### Rosyjscy Niemcy wzywają SOS

My, sygnatariusze, zwracamy się do opinii publicznej każdego świata! Niemcy z Nartkala, ZSRR - Kabardyńsko-Balkarska ASRR, stępcy się do nas do naszych krewnych w Republice Federalnej Niemiec. Nasze próby kierowane do MSW ZSRR muszą być uzupełniane wieloma zażyczeniami. Wszystkie wypowiedzi w tej sprawie przekazuje się nam ustnie, formułując odnośny w sposób niejasny. Trwa to już 10 lat!

Z rozpaczy zdecydowaliśmy się szukać innej drogi celom obrony naszych praw. 31 marca 1980 r. grupa Niemców z Nartkala chciała rozmawiać z MSW /wydział paszportowy/ ZSRR, aby wyjaśnić problem naszego wyjazdu do RFN. Zostali oni jednak aresztowani i przewiezieni przez KGB do Nartkala. 21 kwietnia 1980 r. sześć kobiet z Nartkala demonstrowało domagając się prawa do łączenia rodzin i wolnego wyjazdu do RFN. Oficjalni przedstawiciele MSW ZSRR i KGB dali aresztowanym w dniu 31 marca i 21 kwietnia 1980 roku następujące wyjaśnienia:



- nigdy nie wyjedziecie do Republiki Federalnej Niemiec!
- zetrzemy was z powierzchni ziemi i nikt nie odnajdzie żadnego śladu po was!
- miejscowa ludność jest oburzona waszym zachowaniem i dlatego nie możemy zapewnić wam bezpieczeństwa!
- Pan pracuje jako kierowca autobusu, prawda? Może zatem zostać Pan zabity przez pasażerów!
- Pan posiada przecież samochód... może przydać się więc wypadek...
- Ty faszystowska hitlerowo! Kazałbym ci gnąć w czterech ścianach!
- Wasze miejsce jest na Syberii, tam wasze "niemieckie szkoły" i wasza "niemiecka kultura"...
- Faszysto! Należałoby was wszystkich rozstrzelać! Tam przepędzić, gdzie byliście wygnani przed i po wojnie.

Po groźbach nastąpiły czyny. Grupa nieznanymi osobami, niezwykle dobrze poinformowana o krokach czynionych przez Niemców pragnących wyjechać i podająca się za przedstawicieli miejscowej ludności, wdarła się do domów aktywnych bojowników o prawo do emigracji, grożąc im, obrażając i bijąc. Stało się tak 26 kwietnia 1980 r. u Rudolfa Kappesa, którego rodzina złożyła pierwszy wniosek o wyjazd do RFN jeszcze w 1973 roku. "Przedstawiciele" zażądali poniesienia starań o emigrację, a gdy R. Kappes odmówił, pobili jego córkę Olgę i gości rodziny Rudolfa Jakoba. Kiedy przybiegli sąsiedzi - nieznajomi znikli. Jeszcze tego samego wieczora osobnicy ci wdarli się do domu Alberta Rau'a, grożąc i wymyślając zażądali od niego aby zrezygnował z zamiaru wyjazdu z ZSRR. Wieczorem 1 maja Niemcy pragnący emigrować otrzymali anonimowe listy z pogróżkami - wszystkie na tym samym papierze, napisane tym samym charakterem pisma z tymi samymi błędami. Ton owych listów był niewybredny, a treść sprostawała się do następujących słów: "Jeśli nie porzucicie swego zamiaru wyjazdu do RFN, zostaniecie wszyscy zarżnięci, wasze żony zgwałcone, a domy spalone!..." Podpis - "Panowie".

Z powodu starań o wyjazd rosyjscy Niemcy musieli także cierpieć w miejscu pracy. W styczniu 1980 r. surową naganą otrzymał kierowca autobusu Adolf Biber, który złożył swój podpis pod zredagowanym przez Niemców starającym się o wyjazd wspólnym apelem do Komitetu Obwojewódzkiego KB ASRR. W kwietniu 1980 r. Ella Kappes, nauczycielka w szkole średniej nr 3 w Nartkala i Nadieżda Bēr, urzędniczka w przedszkolu nr 1, zostały zwolnione z pracy z powodu udziału w demonstracji Niemców na Placu Czerwonym w dniu 21 kwietnia 1980 r. Rosa Marie Ochs, inżynier w przedsiębiorstwie "Rinawtomatik" była poddawana naciskom w miejscu pracy.

Elvina Ebert, laborantka w fabryce materiałów budowlanych otrzymała surową naganą 26 kwietnia 1980 r., po napadzie "przedstawicieli" Olga Kappes nie odważyła się pójść na nocną zmianę, na której pracowała sama; następnie została zwolniona z pracy w trybie natychmiastowym.

W naszym apelu do opinii publicznej prosimy o jak najszybsze przedstawienie problemu wolnego wyjazdu Niemców z ZSRR. Prosimy rząd federalny i rząd ZSRR o rozwiązanie kwestii łączenia krewnych w RFN. Prosimy ONZ aby omówiła na właściwym szczeblu zagadnienie Niemców radzieckich pragnących wyjechać z ZSRR.

Prosimy rząd radziecki, aby stworzył Niemcom, chcącym emigrować, przed ich wyjazdem z ZSRR, warunki godne człowieka.

Miasto Nartkala, ZSRR-KB ASRR

12 podpisów

### "Ile wart jest człowiek w socjalizmie?"

"Richard Tines musiał umrzeć, ponieważ jego rodzice chcieli powrócić do ojczyzny przodków. W wieku 19 lat zamiast powołania do służby wojskowej, w przeciwieństwie do swych rówieśników został zesłany na roboty przymusowe, gdyż chciał powrócić do Niemiec. W ten sam sposób przed 26 laty jego ojciec musiał pracować zamiast pełnić służbę wojskową z bronią w ręku, tylko dlatego, że jest Niemcem; z tych samych powodów jego dziadek spędził 4 lata w Rosji na robotach przymusowych, tylko dlatego,

że był Niemcem,

W ciągu trzydziestu lat trzy pokolenia wysyłano na roboty przymusowe, tylko dlatego, że są Niemcami i żaden z nich nie powrócił zdrowy. Czyż tak trudno zrozumieć, że chcemy stąd wyjechać, opuścić ten kraj, który traktuje nas tylko jako tania, dobrą i cierpliwą siłę roboczą. Prezydent Ceausescu chętnie zarzuca nam, iż dlatego chcemy wyjechać, aby "uwić sobie cieplejsze gniazdko". Myślę, że jest to wielka pomyłka. Nawet gdyby zabrano nam wszystko i wyłączone, znów tylko własną pracą i wysiłkiem staralibyśmy się stworzyć sobie "cieplejsze gniazdko". Mam domek z ogródkiem i własny samochód oraz wszystko, co składa się na nowoczesnie wyposażone gospodarstwo domowe. Nie wygania nas stąd pragnienie lepszych warunków życia, ale spokoju, chęć życia wśród krewnych, przyjaciół, w państwie, w którym nie tylko w słowach, ale również faktycznie traktowani będziemy jak równoprawni obywatele. Mamy w RFN 44 krewnych pierwszego i drugiego stopnia. Cierpliwie składamy wnioski o wyjazd z Rumunii. Rząd RFN wydał zezwolenie na wjazd, ale władze rumuńskie odpowiedziały już 12 razy odmownie nie podając przyczyn swej decyzji.

Mój syn zdał zaledwie maturę i natychmiast otrzymał powołanie do wojska, ponieważ jednak chorował od wczesnego dzieciństwa na chroniczną astmę, a ostatnio również na wątrobę, otrzymał od lekarza odroczenie. Ale dwa tygodnie później wezwano go ponownie i niezwłocznie wysłano na roboty przymusowe. Na nasze pytania i starania odpowiada się z zimną krwią:

"Jeśli może jechać do Niemiec, to może również tu pracować!"

R. Tines został w ten sposób razem z grupą młodych Niemców, których rodzice chcieli emigrować, wysłany do obozu pracy w Tigru Jiu. Miasto Tigru Jiu było znane ze swego obozu koncentracyjnego już w okresie faszystowskim. Nasze dzieci, absolwenci liceów, musiały pracować razem z więźniami z karnego batalionu.

W swym ostatnim liście do przyjaciółki Richard pisze: "Nie rozumiem tego świata, wszędzie mówi się o prawach człowieka, a tu muszę pracować razem z więźniami i analfabetami, enocia! nie zrobiłem niczego złego. Jedzenie jest nie tylko niedobre, ale również zawsze zimne. Wszędzie jest zimno, nie mogę nawet oczekiwać, że rozgrzeję się w nocy w Zółku".

2 lutego 1979 r. Richard musiał wraz z grupą Niemców pracować przy nowozwieszonym murze. Został on wybudowany poprzedniego dnia przy mroźnej pogodzie. Ci młodzi mężczyźni, jeszcze dzieci, zostali wysłani do pracy bez technicznego kierownictwa i fachowego nadzoru. O godz. 14,35 mur zawalił się i pogrzebał mego syna. W drodze do szpitala dostał on krwotoku wewnętrzny i zmarł. W kilka godzin później wszystkich Niemców z tej jednostki rozesłano w różnych kierunkach. Kierownictwo jednostki złożyło mi wyrazy współczucia i 900 Lei, które z ledwością starczyły na kupno miejsca na cmentarzu. Teraz już wiem ile w socjalizmie wart jest największy kapitał - człowiek!

Za wiele już ofiar musieliśmy złożyć temu krajowi, za wiele wycierpieć, aby dalej tu żyć! A wszystko to tylko dlatego, że jesteśmy i pozostaliśmy Niemcami! Prosimy, zrozumcie nas! Tu w kraju nie mamy już praktycznie nikogo. Dlatego też jesteśmy przekonani, że nasza prośba o wyjazd jest całkowicie uzasadniona, że mamy prawo żyć i umrzeć tam, skąd pochodzą nasi przodkowie. Jeszcze raz zatem prosimy Pana, Panie Prezydencie o zezwolenie na powrót do ojczyzny naszych przodków, z których jesteśmy tak dumni, jak Pan z pańskich.

Z nadzieją, że wysłucha nas Pan rodzina Tines: babie Ecaterina, ojciec Arcadie, matka Constanca i córka Rodica.

Menschenrechte, nr 3, 1979 r. s. 24-25.

#### UKRAJNCY

Zamieszczony przez nas artykuł Romana Szporliuka, pt.: "Współczesna Ukraina: problemy i perspektywy", ukaże się w styczniu 1982 r. w USA, jako ostatni rozdział w drugim, rozszerzonym i poprawionym wydaniu zarysu historii Ukrainy tegoż autora.

Drugi materiał dotyczy położenia Ukraińców w Polsce; został on napisany przez Ukrajinca, obywatela PRL, którego nazwiska redakcja, wbrew intencjom autora, postanowiła nie publikować ze względu na dobro Jego i własne.  
/red/.

Roman Szporluk

### Współczesna Ukraina: problemy i perspektywy

Dane dotyczące ludności - W styczniu 1979 r., zgodnie ze spisem ludności tego roku, Ukrainę stałe zamieszkiwało 49.609.000 ludzi. /Znajdowało się tam również około 150.000 niestałych mieszkańców, np. cudzoziemców<sup>1/</sup>. Liczba ta obejmuje 36.489.000 Ukraińców, 10.472.000 Rosjan; także Żydów /634.000/, Mołdawian i Rumunów /415.000/, Białorusinów /406.000/, Polaków /258.000/ oraz mniejsze ilości Bułgarów, Węgrów, Greków i Tatarów. W okresie między kolejnymi spisami /1970-1979/, udział Ukraińców w ogólnej liczbie ludności ich republiki spadł z 74,9% do 73,6%, zaś udział Rosjan wzrósł z 19,4 do 21,1%. Było to rezultatem dużej imigracji Rosjan z Rosji emigracji Ukraińców do innych części ZSRR oraz, do pewnego stopnia, asymilacji Ukraińców przez ludność narodowości rosyjskiej, wynikającej z polityki samych władz Ukrainy radzieckiej. Szczególnie silny nacisk na asymilację zaznaczył się na wysoko zurbanizowanych i uprzemysłowionych południowo-wschodnich terenach ukraińskich, gdzie szkoły miejskie z językiem ojczystym praktycznie znikły. /Ostatnia szkoła ukraińska w Doniecku została zamknięta w 1979 r./.

W 1979 r., ponad trzydzieści milionów ludzi /czyli 61% ogółu/ mieszkało w miastach i miasteczkach. W 1970 r., liczba ludności wielkomiejskiej na Ukrainie wynosiła 25,7 mln /55%/. Pośród największych miast, szczególnie szybko rozwijał się Kijów. W 1979 r., Kijów posiadał 2.144.000 mieszkańców /2.192.000 w 1980 r./, w porównaniu z 1,6 mln w roku 1970 i 1,1 mln w 1959. Inne "milionowe" miasta to: Charków /1,44 mln/, Dniepropietrowsk /1,08 mln/, Odessa /1,06 mln/ oraz Donieck /1,02 mln/. Na Ukrainie Zachodniej bezspornie głównym miastem był Iwów /667.000/.

Podczas, gdy w latach 70-tych liczba Ukraińców w ich własnej republice wzrosła jedynie o 3,4%, w pozostałych częściach ZSRR - zwiększyła się więcej niż dwukrotnie /7,1%/. Oznacza to, iż w latach 70-tych niak miejsce odpływ Ukraińców z ich ojczyzny. Gdzie oni zamieszkali?

Spis ludności z 1979 r. rejestruje 5.858.000 Ukraińców żyjących poza Ukrainą /w porównaniu do 5.469.000 w 1970 r./.

Większość z nich mieszkała w Rosji /3.658.000/, wielu również przebywało w Kazachstanie /898.000/ oraz Mołdawii /561.000/. Mniejsza, ale też znaczna, liczba Ukraińców znajdowała się w republikach środkowopazjatyckich: uzbeckiej /114.000/ i kirgiskiej /139.000/. Na ogół, okazuje się, iż w latach 70-tych zmniejszyła się ilość Ukraińców w radzieckiej Azji Środkowej i Kazachstanie, podobnie jak w republikach kaukaskich: gruzińskiej, armeńskiej i azerbajdżańskiej. Z drugiej strony, zaznaczył się wyraźny wzrost liczby ludności ukraińskiej w Rosji /9% w okresie 1970-1979/, Mołdawii /11%/ oraz na Białorusi /21%/. Szczególnie gwałtownie wzrosła ilość Ukraińców w republikach bałtyckich: Estonii /ponad 29%/, Litwie /28%/ i Łotwie /26%/. Biorąc pod uwagę wielkość narodu ukraińskiego wyrażoną w liczbie bezwzględnej, ilości te nie były duże: 67.000 Ukraińców na Łotwie, 36.000 w Estonii i 32.000 na Litwie. Jednakże dla tych republik, posiadających niewielkie populacje /ich łączna suma w 1979 r. wynosiła poniżej 7,5 mln/, obecność tylu Ukraińców stała się czynnikiem osłabiającym miejscowe narodowości. Republiki te, począwszy od 1945 r., przysięgały również ogromną imigrację rosyjską. /Stolica Łotwy - Ryga straciła własną większość Łotewską i obecnie znajduje się w niej więcej Rosjan niż Łotyszy/. Władze sowieckie, popierające emigrację Ukraińców z Ukrainy, szczególnie emigrację młodych, lepiej wykształconych osób, osiągały w ten sposób podwójny cel. Po pierwsze, opuszczając swoją ojczyznę Ukraińcy tracą dostęp do własnego języka i kultury. /Nie istnieją ani szkoły z językiem

<sup>1/</sup> W połowie 1981 r. ludność Ukrainy wynosiła 50,2 miliona.

ukraińskim, ani też nie jest on przedmiotem nauczenia w innych szkołach, poza Ukrainą SRR, nie ma również ukraińskich bibliotek, czasopism, teatrów itd. /Po drugie, w wypadku gdy Ukraińcy przenoszą się na Łotwę, do Estonii lub Mołdawii, w pracy posługują się językiem rosyjskim a dzieci posyłają do szkół rosyjskich, /Wybranie szkoły estońskiej czy uzbeckiej dla dzieci jest wysoce niepraktyczne: co się stanie jeśli w przyszłym roku zostaniesz przeniesiony do Gruzji bądź Kirgizji? /Tak więc, Ukraińcy narażeni są na politykę wynaradawiania, równocześnie sami służą jako jej instrument w stosunku do innych nie-Rosjan.

Kronika prześladowań, 1979-1983 - W latach 1979-1980, Moskwą usiłowała zlikwidować resztki ruchu helsińskiego w ZSRR. Na Ukrainie represje były szczególnie ciężkie. W okresie tym aresztowano wielu członków Ukraińskiej Grupy Helsińskiej /UHG/ oraz innych działaczy, faktycznie, osoby podejrzewane o nonkonformizm lub "nacjonalizm". Byli to ludzie związani z UHG, w tym Mykoła Horbal, Właczyszaw Czornowik, Zinowij Krasiwski, Wasyl Stus, Oksana Meszko, Witalij Kałynyszzenko, Jurij Litwyn, Josyf Zise's, Petro Rozumnyi, Jarosław Lesiw, Wasyl Stril'ciw, Petro Siczko, Ołha Heyko-Matusewycz oraz Iwan Sokuls'ki. W lutym 1981 r., we Lwowie został aresztowany ostatni członek założyciel UHG - Iwan Kandyba. Po jego zatrzymaniu, pozostała tylko jedna osoba należąca do UHG, która nie przebywała w więzieniu lub na zesłaniu. Była to Stefania Szabatara, artystka ze Lwowa; przystąpiła ona do UHG w 1979 r., kończąc odbywanie wcześniejszej kary zesłania.

Wśród innych ofiar najnowszej fali aresztowań znajdował się historyk - Jurij Badzio, autor "Listu Otwartego" do przywódców Krenla, w którym krytykował on ich politykę narodowościową. Badzio stwierdził, iż polityka ta nie ma nic wspólnego z marksizmem ale raczej odzwierciedla stanowisko szowinistów rosyjskich. Chociaż nie brał on udziału w żadnej zorganizowanej działalności dysydenckiej, w grudniu 1979 r. został skazany na 7 lat ciężkiego obozu i 5 lat zesłania. Zarzuty skierowane przeciwko Badzio miały charakter polityczny /"propaganda antysowiecka"/, jednak niektórzy inni więźniowie zostali fałszywie oskarżeni o przestępstwa kryminalne, np. usiłowanie gwałtu, posiadanie narkotyków lub broni. Meszko została poddana "leczeniu psychiatrycznemu"<sup>1/</sup>, które stanowi szczególnie okrutną formę prześladowania dysydentów w ZRSR.

Nadal w taki sposób traktuje się więźniów politycznych oraz używa się narkotyków w celu torturowania przetrzymywanych. Zgodnie z relacjami nadchodzącymi z obozów, Mykoła Rudenko, Zinowij Anteniuk, Walerij Marczenko, Danyko Szumak, Mykoła Płachotniuk i Josyf Cerelia byli torturowani przy pomocy narkotyków. Helij Snehiriow, pisarz z Kijowa, zmarł w więzieniu na skutek ich stosowania.

Niezdolny znieść stąke nękania i pragnąc zaoszczędzić żonie i córce ponoszenia konsekwencji za swoje "zbrodnie", historyk Mychaiko Melnyk popełnił samobójstwo /1979/. Na temat śmierci /w maju 1979 r./ Włododyryra Iwasiuka, bardzo popularnego kompozytora młodszej generacji, oficjalnie oświadczono, że było to również samobójstwo. Jednak w takie wyjaśnienia nie uwierzono na Ukrainie. Iwasiuak był po raz ostatni widziany żywy w towarzystwie osób pracujących dla KGB, a jego ciężko okaleczone zwłoki zostały znalezione kilka tygodni później, powieszzone na drzewie w lesie koło Lwowa. Na pogrzebie Iwasiuka było obecnych około dziesięciu tysięcy ludzi i stał się on demonstracją polityczną. Ludzie nie przestawali gromadzić się koło grobu Iwasiuka, także po pogrzebie. Na jednym z takich zgromadzeń Petro Siczko z UHG i jego syn Wasyl Siczko, zaapelowali do zebranych o poparcie ruchu helsińskiego. Zostali oni aresztowani i skazani na karę więzienia. W 1981 r., inny członek rodziny, Włododyryr Siczko, lat 21, także otrzymał karę więzienia.

1/ Wykaz aresztowanych czł. UHG - patrz Kr I - przyp. red.

1/ Obecnie znajduje się już w normalnym więzieniu. O. Meszko ma 80 lat - przyp. red.

Członkowie Grupy Helsińskiej, którzy wyemigrowali na Zachód, zorganizowali "Zagraniczne Przedstawicielstwo" UHG, na czele z Petrom Hryhoranko. Przedstawicielstwo to nadaje rozgłos sprawie praw człowieka na Ukrainie, na międzynarodowych konferencjach praw człowieka, tak jak w 1980-1981 r. na Konferencji Madryckiej, oraz w prasie. Wydaje ono czasopismo "Herald of Repression in Ukraine" po ukraińsku i angielsku. W lutym 1981 r., członkowie kongresu Amerykańskiej Komisji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie wysunęli kandydaturę Mykoły Rudenka oraz Jurija Orłowa, Anatola Szczaranskiego /obaj z Moskiewskiej Grupy Helsińskiej/ i Wiktorasa Petkusa /Grupa Litewska/ do Pokojowej Nagrody Nobla 1981 roku.

Ukraińska Grupa Helsińska uważa, iż reprezentuje ukraiński ruch na rzecz samostanowienia narodowego. Walczy ona zarówno o narodowe, jak i indywidualne prawa człowieka. Grupa Ukraińska, zgodnie ze słowami jednego z jej rzeszników, Jurija Litwyna, prowadzi walkę przeciwko polityce oficjalnego i nieoficjalnego, dominującego /tj. rosyjskiego/ szowinizmu. Ma na względzie zdobycie swobody rozwoju narodowego, warunku koniecznego dla zapewnienia praw indywidualnych i społecznych jednostki. Według Litwyna, przynależność do Grupy Ukraińskiej nie jest ograniczona przez pochodzenie narodowe, wyznanie czy wykształcenie. "Grupa zwykle przyjmuje na członków wszystkich, którzy uznają podstawowe zasady prawa człowieka, a zwłaszcza jego żądania narodowe".

"Ukraiński Ruch Patriotyczny". Odgłosy niezadowolenia wśród mas robotniczych. - Oprócz UHG, na Ukrainie wykonała się inna zorganizowana grupa dysydenta, która nazwała się Ukraińskim Ruchem Patriotycznym /UPM/. W styczniu 1980 r., UPM wydał deklarację, krytykującą rządy biurokracji i wyzyk robotników w Związku Radzieckim.

W innym oświadczeniu, z kwietnia 1980 r., UPM wyraził poparcie dla Władimira Klebanowa, górnika z Donbasu, który już w latach 1977-78 próbował utworzyć niezależny związek zawodowy, za co został następnie aresztowany i skierowany na leczenie psychiatryczne. Jedynie niezależne związki, stwierdził UPM, byłyby w stanie należycie bronić interesów robotniczych. UPM zajmuje się również problemami narodowościowymi i pod tym względem jego stanowisko nie różni się od poglądów UHG.

Po strajkach polskiego lata 1980 r., prasa sowiecka, łącznie z gazetami ukraińskimi, publikowała artykuły podkreślające rolę oficjalnych radzieckich związków zawodowych w obronie praw robotniczych oraz publicznie potępiała funkcjonariuszy lokalnych organizacji związkowych, którzy zaniedbywali swe obowiązki. Niekiedy również urzędnicy związkowi krytykowali złe warunki pracy, panujące w miejscowych zakładach. Przewodniczący oficjalnej organizacji związkowej Ukraińskiej SRR, W. A. Szokhub, na zjeździe Komunistycznej Partii Ukrainy /luty 1981/ zaatakował tych, którzy, jak twierdził, chcieliby zniszczyć system sowiecki przez "spekulację demagogicznymi haskami wolnych związków zawodowych".

Być może, musi upłynąć jakiś czas zanim w ZSRR powstaną wolne związki zawodowe, jednak na podstawie doniesień samizdatu wiadomo, iż wiosną 1980 r. miały miejsce strajki w Kijowie. W jednym przypadku, robotnicy protestowali przeciwko niebezpiecznym warunkom pracy, w dwóch innych - domagali się unieważnienia podwyższonych norm produkcyjnych. Pozornie, władze spełniły wszystkie żądania robotników. Rozgłoski o niezadowoleniu, panującym wśród mas robotniczych, dotarły także z terenów bałtyckich, zaś grupa dysydentów bałtyckich wysłała do Lecha Wałęsy depeszę, wyrażającą poparcie dla polskiej "Solidarności". W listopadzie 1980 r., Mykoła Pokybs, robotnik z Kijowa, skazany za "chuligaństwo" i odbywający karę w obozie pracy, w liście otwartym do UHG napisał: "Ostatnie wydarzenia w Polsce jasno wykazały, że klasa robotnicza jest zdolna walczyć o swoje prawa i przywileje, o autentyczną poprawę warunków życia oraz, że skuteczność tej walki zależy od stopnia solidarności i zorganizowania klasy pracującej."

Problemy ekonomiczne lat 80-tych. - Gdyby na Ukrainie /lub w innych republikach ZSRR/ ostatecznie powstał niezależny ruch robotniczy, z pewnością miałby on wiele spraw do poruszenia. Poziom życia w ZSRR jest niższy, niż w innych państwach Europy Wschodniej, rządzonych przez komunistów. Nawet

sowieckie roczniki statystyczne ukazują, że obywatele Związku Radzieckiego posiadają mniejsze mieszkania w porównaniu z Polakami /którzy przeciętnie odczuwają dotkliwy brak mieszkań/, zaś mieszkania w NRD są przeciętnie dwa razy większe, jak w ZSRR. W Związku Radzieckim ludzie mają także stosunkowo mniej samochodów, mniej łodzi i przelot.

Pod względem gospodarczym, lata 60-te zapowiadają się jako trudny okres dla Związku Radzieckiego, przynosząc, według zdanie pewnych ekspertów, stagnację poziomu życia. Wskaźnik wzrostu gospodarczego nadal będzie mały, chyba, że wprowadzi się większe reformy w zarządzaniu, systemie cen i bodźców. Jednakże, kierownictwo sowieckie popiera z gruntu niezmienny stalinowski system funkcjonowania gospodarki, chociaż pojawiają się nowe problemy, które sprawiają, że odkładanie reform staje się coraz kosztowniejsze. Związek Radziecki pilnie potrzebuje wzrostu wydajności pracy i rentowności kapitału, co doprowadziłoby do przejścia od ekstensywnego do intensywnego rozwoju gospodarczego. Nauka i technika uczyniły znaczny postęp od czasów stalinowskich i jeśli ZSRR będzie chciał dotrzymać kroku wysoko rozwiniętym krajom takich jak Japonia, musi w szybkim tempie zmodernizować swoje przedsiębiorstwa. Wzrastająca złożoność gospodarki sprawia, że dla Moskwy staje się coraz trudniejsze zarządzanie się poprzez system nakazowy. Pomimo braku siły roboczej na niektórych terenach, wiele przedsiębiorstw posiada nadmiar pracowników. Można zatem okazać się konieczne zwolnienie pewnej liczby zatrudnionych, aby praca takich zakładów stała się efektywniejsza. Sytuacja ta z kolei wymagałaby wprowadzenia zasiłku dla bezrobotnych. Pomimo znacznych inwestycji w okresie postalinowski, rolnictwo sowieckie nie nadąga w swej produktywności za przemysłem. W nadchodzących latach mogą pojawiać się naciski na reformę systemu rolnego, przynajmniej, w kierunku przekształcenia kolchozów w autentyczne gospodarstwa spółdzielcze, czy nawet - ich całkowitego zlikwidowania. /W niektórych częściach ZSRR, np. na Ukrainie Zachodniej lub w państwach bałtyckich, badania takie mogą powstać, o ile rolnictwo polskie, usłanię od groźby kolektywizacji, pozostanie wyraźne postępy w latach 60-tych/.

Absurdalność obecnego systemu zarządzania gospodarką, centralnie sterowaną z Moskwy poprzez przerysowane ministerstwa branżowe, ilustruje zjawisko miast "sanych mężczyzn lub kobiet". Jak przyznają uczeni sowieccy, w ZSRR znajdują się miasta, gdzie przeważnie zatrudnia się mężczyzn a nie zapewniono pracy dla kobiet i odwrotnie - istnieją też miasta "panien", w których poszukiwana jest praca dla kobiet, lecz nie ma zajęcia dla mężczyzn. Nie trzeba dodawać, iż taki układ przynosi dotkliwe deformacje społeczne i rodzinne. Na Ukrainie, Czernihów i Chersoń posiadają stanowiska pracy odpowiednie dla kobiet, ale niewiele posad dla mężczyzn, podczas gdy Krzywy Róg, Ponomorski i inne ośrodki w Donbasie - są "miastami mężczyzn". Oczywiście, gdyby władze lokalne wypowiedziały się w sprawie planowania, tak krańcowe wypadki nie miałyby miejsca.

Inną konsekwencją ścisłej, centralnej kontroli gospodarki jest brak współpracy pomiędzy różnymi instytucjami działającymi w jednej miejscowości i wynikające stąd zaniedbanie społecznej infrastruktury przez wszystkie. Tak więc, przykładowo, w Kijowie, gdzie zakłady produkcyjne podporządkowane są 87 różnym instytucjom / z których 36 znajduje się pod bezpośrednim kierownictwem Moskwy, 14 zarządzanych jest przez Moskwę wspólnie z instytucjami Ukraińskiej SSR, zaś jedynie pozostałe podlegają lokalnym władzom/ - takie sprawy jak: zapewnienie mieszkań, opieka zdrowotna, zaopatrzenie w żywność, szkolnictwo itd. pozostawione są administracji miejskiej. Ta ostatnia jednak nie jest na tyle silna, by zmusić odpowiedzialne ministerstwa przemysłowe do ponoszenia kosztów związanych z dostarczaniem niezbędnych świadczeń na rzecz własnych pracowników i ich rodzin. Nic dziwnego zatem, że pracownicy są bardzo niezadowoleni z systemem, który ignoruje ich codzienne potrzeby, a interesuje się nimi tylko jako siłą roboczą. Wszystkie te zagadnienia posiadają aspekt narodowościowy. Można domnieść, że w wypadku gdyby Ukraina zdobyła autentyczną kontrolę nad własną gospodarką, rząd kijowski byłby w stanie lepiej odpowiadać na potrzeby ludności. Jednak władze ZSRR nie mają rzeczywistej kontroli nad

wykorzystaniem ukraińskiego dochodu narodowego, gdyż należy to do prerogatyw Moskwy. Zachodni ekonomiści obliczają, iż corocznie około 10% dochodu narodowego Ukrainy radzieckiej przekazywane jest przez Moskwę do innych rejonów ZSRR lub przeznaczane na finansowanie wojska sowieckiego i wydatków zagranicznych.

Robotnicy w Polsce zażądali wyższych zarobków, lepszego zapotrzebowania w żywność, zapewnienia dostatecznej ilości mieszkań oraz zagwarantowania takich praw politycznych, jak prawo do strajku i tworzenia niezależnych związków. Zaprotestowali oni przeciwko przywilejom elity partyjnej, np. sklepom "za złotymi firankami", specjalnym klinikom, szpitalom i uzdrowiskom oraz przeciwko rozpasanej korupcji "wyższych sfer", m.in. używaniu funduszy publicznych na budowę prywatnych wili dla wyższych urzędników partyjnych. Czy robotnicy w ZSRR także podejmą walkę przeciw przywilejom własnej elity? Wydaje się, iż można z pewnością śmiało stwierdzić, że przywileje "góry" partyjnej w Polsce były mniejsze, w porównaniu ze stylem życia, który prowadzi "nowa klasa" w ZSRR. Zależnie od stanowiska zajmowanego w hierarchii, urzędnik i jego rodzina mogą korzystać z wszelkiego rodzaju specjalnych uprawnień, które są ukrywano przed opinią publiczną. Członkowie elity posiadają nawet oddzielne poczekalnie na lotniskach i stacjach kolejowych, tak że nie muszą obcować ze zwykłymi ludźmi.

Nowe zjawiska demograficzne - Jednym z najważniejszych problemów zdrowotnych i społecznych w ZSRR, dotyczącym również Ukrainy, jest masowy alkoholizm. Budżet sowiecki czerpie sporą część swoich dochodów ze sprzedaży wódki i innych napojów alkoholowych, ale straty dla gospodarki wynikające z absencji, słabej jakości pracy i wypadków - są ogromne. Alkoholizm jest odpowiedzialny nie tylko za wypadki przemysłowe i drogowe, lecz także za aktualny wzrost współczynnika umieralności mężczyzn i wynikły stąd spadek długości ich życia z 66 do 63 lat. W ZSRR, przeciętna długość życia mężczyzn, jest o około dziesięć lat mniej, niż kobiet; w żadnym innym kraju na świecie, poza Japonią, nie ma tak znacznej różnicy w tym zakresie. W latach 70-tych, w Związku Radzieckim zauważał się również drastyczny wzrost umieralności niemowląt. W 1976 r., podwyższyła się ona dwukrotnie, w porównaniu z przeciętnym wskaźnikiem radzieckim. Jedną z przyczyn tego zjawiska stał się alkoholizm kobiet.

Ludność Ukrainy, Rosji Europejskiej, Łotwy i Estonii, nie odnawia się sama, wskaźniki urodzin są bardzo niskie, a dopływ osób dorosłych jest mniejszy niż ich ubytek. W latach 80-tych, w Republice Rosyjskiej, na każdą setkę osób opuszczających stanowiska pracy z powodu odejścia na emeryturę, będzie przypadało 85 młodych mężczyzn i kobiet gotowych zająć te miejsca. Dla Ukraińskiej SRR, stosunek ten kształtuje się podobnie. Z drugiej zaś strony, na obszarach Związku Radzieckiego o przeważającej ludności muzułmańskiej, takich jak Uzbekistan, skróćcie będzie około 300 młodych osób gotowych zastąpić każdą setkę odchodzących na emeryturę. W ZSRR, roczny przyrost ludności dorosłej wyniósł przeciętnie około 2,5 miliona we wczesnych latach 70-tych i w przybliżeniu 2,1 miliona w końcu tego okresu; szacuje się, że na początku lat 80-tych będzie on liczył średnio 533.000, podnosząc się do 566.000 u schyłku tego dziesięciolecia. Ten niewielki przyrost, wynoszący jakieś 2,7 mln w okresie 1981-1985, nastąpi dzięki Azji Środkowej, Kazachstanowi i republikom kaukaskim, które w ciągu tych 5 lat powiększą o 3,5 mln dorosłych mężczyzn i kobiet ogólną liczbę ludności ZSRR, podczas gdy Rosja, Ukraina oraz inne mniejsze republiki odnotują ubytek w tym zakresie.

Dysproporcje te odzwierciedlają fakt, że w ubiegłych dziesięcioleciach republiki muzułmańskie ZSRR zachowywały pięciokrotnie większy wskaźnik przyrostu ludności, w porównaniu z europejską częścią Związku Radzieckiego. Obecnie, na początku lat 80-tych, liczba dzieci przychodzących na świat w rodzinach uzbeckich równa się lub przewyższa ilość urodzonych w rodzinach ukraińskich, chociaż w ZSRR znajduje się 3,5 razy więcej Ukraińców, niż Uzbeków. Do roku 2000 proporcja obywateli radzieckich pochodzenia muzułmańskiego podniesie się przynajmniej do 1 na 5, w porównaniu z 1 na 7 w 1970 r. Rosjanie przestaną być większością /ich udział spadnie z 52% w 1979 r. do około 48% w roku 2000/, a udział Ukra-

inów w populacji ZSRR również obniży się.

Ludność i polityka - Obecny rozwój demograficzny, według zdania niektórych ekspertów, będzie zmuszał kierownictwo sowieckie do podjęcia "środków zarządzania kryzysem", odnośnie rozmaitych problemów świata pracy, inwestycyjnych, politycznych oraz militarnych. Należy wziąć pod uwagę fakt, że wystąpi ostry niedobór siły roboczej w wysoko zurbanizowanej i uprzemysłowionej europejskiej części ZSRR oraz zaznaczy się ogromna nadwyżka rąk do pracy w słabo rozwiniętych republikach Azji Środkowej. Czy rozpocznie się inwestycje przemysłowe na terenie Azji Środkowej, dając zatrudnienie Muzułmanom, czy też zostaną oni przymusowo przeniesieni do Moskwy, Leningradu, Rygi, Kijowa lub Odessy, aby objąć oczekujące na nich posady? Skąd sprowadzani będą robotnicy, niezbędni dla rozwoju Syberii i Dalekiego Wschodu? Dobrze wiadomo, iż Azjaci z terenu Azji Środkowej niechętnie opuszczają własne kraje, ale mogą to uczynić zmuszeni koniecznością. Jeśli to nastąpi i "gastarbeitary" zaczną przybywać do Moskwy bądź Kijowa w ZSRR pojawią się nowe problemy związane z ułożeniem stosunków między różnymi narodowościami.

Cokolwiek wydarzy się, jedno jest pewne: sowiecka polityka wysyłania młodych Ukraińców, szczególnie zaś osób posiadających wykształcenie zawodowe lub techniczne, poza obszar własnej republiki, przynosi szkodę całemu narodowi ukraińskiemu. Ekonomisci powszechnie zgadzają się, że ludzie wykształceni stanowią kapitał, którego żaden naród nie powinien eksportować; jednak Ukraina traci ich na szeroką skalę. W latach 80-tych, ukraińscy specjaliści od rolnictwa, inżynierowie i technicy wysyłani są do Rosji Centralnej do rozbudowy "strefy nie-czarnoziem", która obejmuje historyczne, ale klimatycznie bardzo niekorzystne prowincje rosyjskie. /Miejscowa ludność rosyjska masowo opuszcza wymienione tereny w celu przemieszczenia się m.in. do miast ukraińskich/. Zgodnie z tym, co ujawnił w 1981 r. pierwszy sekretarz ukraiński - Szozenbytski, Ukraina zobowiązana jest do wysyłania na te obszary rosyjskie nie tylko pracowników ale także pomocy technicznej.

Polityka rozpraszania Ukraińców na terenie ZSRR nie posiadała gospodarczego uzasadnienia nawet w przeszłości, zważywszy, iż w tym samym czasie Rosjanie byli przenieszeni na Ukrainę, jednak będzie ona jeszcze bardziej szkodliwa w latach 80-tych, kiedy w USSR wystąpi duży deficyt siły roboczej. Zorganizowane emigracje należy jednak przede wszystkim oceniać jako posunięcie polityczne, przypuszczalnie stanowiące część tej samej strategii, która zmierzała do nauczania dzieci ukraińskich języka rosyjskiego w szkołach i przedszkolach. Ogólna zmiana polityki w kierunku rozpowszechnienia języka rosyjskiego na Ukrainie / lata 1972-1973 / mogła zostać częściowo spowodowana obawami Moskwy przed wzrostem demograficznym ludności muzułmańskiej republik środkowo-azjatyckich i kaukaskich. Niektórzy przywódcy w Moskwie sączą, że podawanie Ukraińców i Białorusinów jako Rosjan przynajmniej częściowo skompensuje niedobór ludności rosyjskiej w stosunku do populacji Azji Środkowej i innych Muzułmanów. /W podobny sposób hitlerowcy mieli nadzieję zwiększyć ilość ludności niemieckiej, m.in. przez germanizację Holenirów i Duńczyków, lub też przez zabieranie od rodziców w Polsce i Czechosłowacji masowo wartościowych dzieci" i wychowywanie ich na Niemców/. Nawet jeśli polityka ta będzie kontynuowana jest wysoce nieprawdopodobne, że cała Ukraina stanie się rosyjska; dzięki Azji Środkowej, ZSRR w roku 2000 pozostanie państwem wielonarodowym.

Problemy narodowe a polityka zagraniczna - Jeżeli ilościowo wewnętrzne, takie jak obawa przed ludami muzułmańskimi, były jednym z czynników powodujących skierowanie się ku otwarciu antyukraińskiej polityki w latach 1972-1973, pewną rolę mogły odgrywać tu także względy polityki zagranicznej. Posunięcia antyukraińskie przypadły na szczyt polityki okresu odprężenia. Prawdopodobnie Kremł przypuszczał, że odprężenie dostarczyłoby mu nie tylko korzyści na arenie międzynarodowej, ale w dodatku pozwoliłoby na zlikwidowanie "komunizmu narodowego" na Ukrainie, w Gruzji i innych republikach oraz podjęcie pełnego programu rusyfikacji



bez wywołania negatywnej reakcji za granicę. Strategia ta funkcjonowała przez jakiś czas./Upadek Szelesta został powszechnie źle zrozumiany przez obserwatorów zachodnich, jako usunięcie wroga odprężenia/. W końcu lat 70-tych polityka odprężenia znalazła się jednak w kłopotliwej sytuacji. Międzynarodowe położenie ZSRR uległo komplikacji w wyniku interwencji w Afganistanie, która dodatkowo pogorszyła kontakty amerykańsko-radzieckie oraz przyspieszyła zbliżenie w stosunkach amerykańsko-chińskich. Wpływ inwazji na kontakty ZSRR z państwami muzułmańskimi i na stosunki między ludnością rosyjską a muzułmańską w Związku Radzieckim, nie od razu zaznaczył się wyraźnie. Jeszcze trudniej jest ocenić oddziaływanie wojny w Afganistanie na Ukraińców i inne /"europejskie"/ narody ZSRR. Nie wiadomo jak wielu Ukraińców zadaje sobie pytanie: "Dlaczego walczą i umierają w tym odległym kraju"?

Bardziej bezpośredni wpływ przynajmniej na ludność Ukrainy i republik bałtyckich ZSRR, powinien wywrzeć kryzys polski lata 1980 r., który przekształcił system polityczny kraju. W samej Polsce ogólny proces zmian pobudził aktywność mniejszości ukraińskiej, domagającej się praw narodowych i religijnych, co spotkało się z poparciem reformatorów. Jeśli żądania te zostaną spełnione, a w szczególności legalizacja ukraińskiego Kościoła Katolickiego /unicja/, wcześniej lub później fakt ów stanie się znany na Ukrainie. Według wszelkiego prawdopodobieństwa taki sukces wzmocniłby dążenia do zmian w radzieckim sposobie traktowania religii oraz innych praktykach urzędowych.

Po Breżniewie - Stopień oddziaływania polskiej rewolucji na wewnętrzną sytuację ZSRR będzie zależał od wniosków jakie wyciągnie kierownictwo moskiewskie na temat jej istoty i przyczyn. Czy Moskwa uzna, że problemy z którymi zetknęła się Polska są również problemami Związku Radzieckiego? Może to stanowić zbyt wiele dla obecnej ekipy rządzącej. Jednakże jest bardzo prawdopodobne, że na owe problemy demograficzne, ekonomiczne i społeczne zareaguje nowe kierownictwo radzieckie, które nastąpi po Breżniewie. Przywódca partii i prezydent ZSRR Breżniew ma 75 lat, jego zastępca partyjny Kirilenko - 75, zastępca Breżniewa w rządzie Kuzniecowa - 80, premier Tichonow - 76, zaś czołowy ideolog partyjny Susłow - 79 i prawie wszyscy pozostali członkowie kierownictwa dobiegają lub przekroczyli 70-tkę. Jest mało prawdopodobne aby pozostali na swych stanowiskach przez dłuższy okres czasu. Wraz z nimi odejdzie cała generacja "rocznika 1938", który był awansowany przez Stalina na stanowiska kierownicze w latach 30-tych, w okresie "Wielkiej Czystki", robiąc w ten sposób miejsce dla pierwszego postalinowskiego pokolenia polityków radzieckich. Czy nowi przywódcy przeprowadzą konieczne reformy? Czy spróbują obrać bardziej umiarkowany kurs, jak czynili to następcy Stalina w latach pięćdziesiątych, czy też będą kontynuować politykę represji?

Jest równie trudno przewidzieć przyszłość niezależnych sił działających w społeczeństwie ukraińskim, podobnie jak wszystkich dysydentów w ZSRR.

#### Kronika - Ukraina

18 lutego 1981 r. grupa 6 osób rozlepiła w Kijowie ulotki o nieznannej treści. Następnie aresztowano M. Milkowskiego, pracownika wydziału przekładów Ukraińskiego Instytutu Informacji Technicznej.

13 lipca sąd w Togliatki skazał malarza M. Zotowa na przymusowe "leczenie" w zakładzie psychiatrycznym, a jego 10 obrazów na zniszczenie, jako "szkodliwych ideologicznie". Zotow był autorem artykułu o strajku szoferów w tym mieście w 1979 r. i współpracownikiem SMOT - Wolnego Ogólnozawodowego Stowarzyszenia Ludzi Pracy.

W październiku aresztowana została w Kijowie baptystka Nadieżda Lebediewa. W Kijowie odbyło się ogólnokrajowe seminarium poświęcone roli socjalistycznych tradycji i obrzędów w komunistycznym wychowaniu mas. Wicepremier USRR M. Orlik powiedział: "Na Ukrainie wprowadzono w ostatnich latach wiele nowych obrzędów socjalistycznych mających duży ładunek emocjonalny i odgrywających ważną rolę wychowawczą. Są to uroczyste

śluby, chrzciny, uroczyste wręczenie dowodu osobistego, uroczyste "pasowanie" na robotnika i koczochownika, święto pierwszej pensji, pożegnanie poborowych itd."

Gruzja

W połowie października zatrzymano koło Tbilisi Gamsahurdia protestującego przeciw ograniczaniu w prawach języka gruzińskiego. Gamsahurdia został w 1978 r. skazany na 3 lata łagru i 3 zsyłki, ale w 1979 r. zwolniono go gdyż publicznie pokazał się i "oplił" działaczy opozycji gruzińskiej.

Rosja

W przededniu 26 zjazdu KPZR w Tomsku kolportowano poprzez skrzynki pocztowe ulotki antyradzieckie wykonane metodą fotograficzną. Ukazał się 5 nr czasopisma "Maria" wydawanego przez ruch kobiecy w Rosji. Michaił Chorew, czł. Rady Ewangelickiego Kościoła Baptystów /odłam nieoficjalny/ był systematycznie bity przez funkcjonariuszy KGB drewnianymi młotkami tak długo, aż zaczęło mu mięso odchodzić od kości. Przewiezienie z więzienia do szpitala zostało udaremnione przez KGB.

Ruch syjonistyczny - W październiku skazano na 3 lata łagru Parickiego za ubieganie się o wyjazd do Izraela.

"Dbając o rozwój kultury polskiej, otwartej na dorobek innych narodów, wyrażamy wolę wykazania nie mniejszej dbałości o to, aby obywatele polscy, należący do innych narodowości i grup etnicznych - Białorusini, Cyganie, Grecy, Litwini, Łemkowie, Niemcy, Ukraińcy, Tatarzy, Żydzi i inne narodowości znaleźli we wspólnej z Polakami ojczyźnie warunki do swobodnego rozwijania swej kultury i przekazywania jej następnym pokoleniom. Chcemy w ten sposób pozostać wierni tradycji Rzeczypospolitej wielu narodów..." - Z uchwały w sprawie mniejszości narodowych I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ "SOLIDARNOSC".

Ukraińcy w powojennej Polsce

Kiedy w lutym 1945 roku F. Roosevelt, W. Churchill i J. Stalin zdecydowali przyjąć linię Curzona jako granicę między Polską Rzeczypospolitą Ludową i Związkiem Radzieckim, po stronie polskiej pozostały ziemie o pow. 19 500 km<sup>2</sup>, na których zamieszkała ludność ukraińska, znana tu jeszcze z okresu Rusi Kijowskiej. Była to smuga ziem położonych przy granicy ze Związkiem Radzieckim i Czechosłowacją - Podlasia, Chełmszczyzny, Nadzania oraz część Łemkowszczyzny, licząca 1,4 mln mieszkańców obu narodowości. Porozumienie trzech mężów stanu miało już tylko charakter formalny, bowiem jeszcze 9 września 1944 r., a więc prawie o pół roku wcześniej, rządy Ukraińskiej i Białoruskiej SRR zawarły z Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego umowę o wzajemnej wymianie ludności, co niewątpliwie sygnalizowało obopólną akceptację linii granicznej z roku 1939.

Oczywiście decyzja o przesiedleniu była podejmowana prawem kaduka, bowiem zainteresowanych o zgodę nie pytano. Nikt z Ukraińców nie chciał wyjeżdżać z rodzinnej wioski, w dodatku - do koczochów. Nie ruszyli się z miejsca Białorusini, po dzień dzisiejszy zajmują oni swą masę tę część Białostoczczyzny, która została w granicach Polski. Pozostały na miejscu również ukraińskie wioski północnego Podlasia, należące do województwa białostockiego, a potraktowane jako białoruskie. Wypływało to z faktu, że przyległe terytorium /na wschód od granicy/, włącznie z Brześciem, władze radzieckie przydzieliły jeszcze w roku 1939 do Białoruskiej SRR, mimo, że zamieszkiwała tam ludność ukraińska.

Brak dokładnych danych, ilu Ukraińców objęto akcją wysiedleńczą. Ostatni w międzywojennej Polsce spis powszechny z roku 1931 wykazywał, że w powiatach, które po wojnie znalazły się w granicach Polski /Lesko, Przemysł, Sanok, Lubaczów, Jarosław, Krosno, Brzozów, Łancut, Tomaszów, Hrubieszów, Chełm, Włodawa, Biłgoraj, Biała Podlaska, Zamość, Nowy Sącz, Jasło,

Nowy Targ/ mieszkało 389 tys. Ukraińców. Niebawem, jak zgodnie stwierdzają historycy, spis ten był mocno sfałszowany, gdyż komisarze spisowy w sposób świadomy i celowy dążyli do pomniejszenia ogólnej liczby Ukraińców w Polsce. Ten pogląd potwierdzają dane powojenne. Tak np. w materiałach sesji naukowej PAN z roku 1959 gen. Blum podawał, że przed wysiedleniem znajdowało się w Polsce 1 061 920 Ukraińców, zaś Henryk Kopiec naliczył ich w woj. lubelskim i rzeszowskim /Materiały II Sesji Rady Naukowej poświęconej problematyce Ziemi Odzyskanych/ 701 361. H. Kopiec ominął w swych obliczeniach woj. krakowskie, gdzie wg spisu z r. 1931 mieszkało 60 tys. Ukraińców. W ten sposób w obliczeniach gen. Bluma i H. Kopca powstała niebagatelna różnica - o 300 tys. osób. Na pewno bardziej precyzyjną można uważać urzędową statystykę emigracyjną, wg której przesiedlono do USRR 480 tys. Ukraińców. Kiedy więc przyjmiemy nawet bardziej oględną wersję H. Kopca, niestrudno obliczyć, iż do przesiedlenia na Ziemi Zachodnie pozostało około 300 tys. kandydatów. Cyfra ta zbiega się z ówczesnymi obliczeniami Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Przesiedlanie ludności ukraińskiej do USRR trwało przeszło dwa lata - od 15 października 1944 r. do końca roku 1946. Akcję przeprowadzały ekipy polskie, wspomagane czasem przez oddziały radzieckie. Wysiedlano w sposób zorganizowany; o świecie wioskę otaczano wojskiem, kładowano na samochody, stąd do pociągu i pod konwojem wzięto do granicy. Niebawem technikę przesiedlania rozszyfrowano i przekazywany z ust do ust komunikat o podstawieniu na stację wagonów towarowych wyganiał ludność na noc do lasu. Opustoszało wsie niekiedy szy z dymem, tak że i powrót stawał pod znakiem zapytania. Czasem UPA napadała na transporty, hiszczyła eksterminację, ludzie uciekali z pociągu, co kojarzyło się z dawnymi czasami najeżdżów tatarskich...

Z końcem 1946 roku wygasła ważność umowy repatriacyjnej, resztę ludności przetransportowano w pierwszej połowie 1947 roku na Ziemi Odzyskane. Według wersji oficjalnej przesiedlenie to było koniecznością, gdyż bez niego niemożliwą stawała się likwidacja UPA. Naiwność takiego tłumaczenia widoczna się przy liczbowym zestawieniu sił. Jak świadczą wspomniane wyżej materiały sesji naukowej PAN 1959 r., oddziały UPA, na terenie Polski liczyły 2 500 osób, zamkniętych w trójkącie trzech państw: Polski, Czechosłowacji oraz Związku Radzieckiego. Na likwidację tego zgromadzenia podkomenderowano początkowo 8 i 9 dywizję piechoty, 36 pułk piechoty i bataliony operacyjne KBW. Później zostały one wsparte przez grupę operacyjną Wisła, gdzie było 12 pułków piechoty, dywizja KBW, oddziały MO, pułk saperów, pułk samochodowy i lotnictwo. Nikt nie wspomina, jaki był stan liczbowy tych oddziałów, jednakże orientacyjne podsumowanie daje przybliżoną liczbę 37 tys. regularnego wojska, zahartowanego w bojach frontowych, doskonale wyposażonego w broń i amunicję. Jeśli w rzeczywistości tego wojska było o połowę mniej, to wszystko jedno układ się pozostał w stosunku 1:20.

Przy takim układzie mowa o konieczności wysiedlenia staje się absurdem. Chodziło o to, aby wyrzucić autochtonów z rodzinnej ziemi, doprowadzić do ich fizycznej zagłady poprzez wynarodowienie, a tym samym do likwidacji problemu ukraińskiego w Polsce. W ciągu stuleci różni władcy stawiali przed sobą ten cel, jednakże nikt nie potrafił zmierzać doń z taką bezwzględnością i okrucieństwem, jakimi wykorzystali się polscy komuniści. "... Akt ten - czytany w kwartalniku młodych katolików lubelskich "Spotkania"/nr 12-13 za 1980 r. s. 139/ - był masową krzywdą wyrządzoną setkami tysięcy ludzi, wobec których zastosowano zasadę odpowiedzialności zbiorowej; wysiedlenia objęły nie tylko tych, którym udowodniono udział w walkach czy pomoc okazywaną UPA, i nie tylko tereny, na których walki się toczyły; wysiedlono m.in. całą ludność lemko-wską z terenów sięgających aż po Szczawnicę, gdzie żadnych działań tego rodzaju nie było. - Akt taki byłby czynem nie do potyśnienia w warunkach cywilizowanej Europy. do 1959 roku, jego zaś spokój przez nas przyjęcie jest dobitnym wskaźnikiem tego, jak bardzo nasze poczucie moralne zostało sfałszowane obyciem z metodami stosowanymi przez Niemcy hitlerowskie i Sowieci". - Gwoli ścisłości trzeba zaznaczyć, że polscy towarzysze tutaj prześci-

gnęli radzieckiej zarówno w czasie jak i w skali przedsięwzięcia; przesiedlenia Tatarów z Krymu dokonano dopiero w roku 1946, kiedy w Polsce na tym polu poczyniono już znaczne postępy, akcja krymska objęła tylko 179 tys. ludzi, czyli kilkakrotnie mniej aniżeli w Polsce.

Nadbużańska równina Połlasia i Chełmszczyzna została zasiedlona przez repatriantów z Ukrainy zachodniej, większość terenów górskich - Bieszczady i Lemkowszczyzna - przelstoczyła się w pustkę. Władze starały się zasiedlić je kolonistami z Krakowskiego i centralnej Polski, popierając akcje kredytami bankowymi, ale skutki były mizerne. Pionierzy przyjeżdżali, zakładali fundamenty /warunek uzyskania kredytu/, brali setki tysięcy zło tych i uciekali "w Polskę". Pola i łąki na zboczach gór, smutne pogorzeliśka porastały młodym lasem. Z okolic Przemyśla wspięła się ku południowej granicy ze Ustrzykami Górnymi niedostępna dla zwykłych śmiertelników puszcza - strefa terenów łowieckich dla rządzącej elity, wyposażona nawet w lotnisko. Że z eksportera zboża Polska stawała się importerem, że nigdy po wojnie w kraju nie było mięsa tyle, ile potrzeba, - a cóż to kogo obchodziło? Oczywiście, zdewastowanie terenów ukraińskich było tylko jednym z ogniw łańcucha przyczyn obecnej nędzy, jednakże wyłączenie z produkcji setek tysięcy hektarów terytorium kraju odegrało tu wcale niepoślednią rolę.

Zasiedlanie Ziemi Odzyskanych trwało już dwa lata zanim przywieziono tu Ukraińców. Pozostały im rozbite i kompletnie wyszabrowane resztki, stanowiące niegdyś gospodarstwa, lub też wielorodzinne baraki folwarczne. Grupy operacyjne kierowały się instrukcją rządową nakazującą rozmieszczenie przesiedleńców tak, by nie przewyższali oni we wsi 10% ludności polskiej. Był to dowód, że władzom bardzo zależało na stworzeniu warunków sprzyjających szybkiemu wynarodowieniu przybyszów. Trafiły się jednak wioski rozbite do takiego stopnia, że nikt z Polaków nie chciał się tam osiedlać. Zaludniono je przymusowo "elementem z akcji W", dzięki czemu na karcie Ziemi Odzyskanych znalazły się wioski czysto ukraińskie. Ile to kosztowało wysiłku, ludzkich kosztów, ile cichych przekleństw doszły się przy tej okazji władza "ludowa" - można dzisiaj tylko sobie wyobrazić.

Jak nad Sanem, tak i nad Odrą zapadła bardzo długa noc. Dwie, trzy albo i pięć rodzin, zarzuconych we wrogie środowisko, zwłaszcza repatriantów z Galicji Wschodniej, zamykały się w sobie, traciły chęć do rozmowy i chyba tylko myślały po swojemu. Lepiej układały się stosunki w sąsiedztwie przybyszów z Wileńszczyzny, za to okropną była atmosfera w Krakowie. Za Niemców podwawelski gród stał się głównym ośrodkiem ruchu ukraińskiego na Zakarpacki kraj /tak nazwano zasiedlone przez Ukraińców ziemie znajdujące się po zachodniej stronie linii Curzona/. Po zbliżeniu się frontu wszyscy aktywiści ewakuowali się razem z Niemcami, pozostali jedynie ci Ukraińcy, którzy nie brali udziału w rozgrywkach politycznych. Na nich zwała się nienawiść Polaków, rozjątrzonych barbarzyństwem hitleryzmu oraz terrorem banderowców na Wołyniu i w Galicji. Czując za sobą poparcie społeczeństwa, odwetem zajęły się organa bezpieczeństwa. Stworzono więc w Jaworznie obóz koncentracyjny i przepuszczono przez niego wszystkich Ukraińców Krakowa, a częściowo nawet z bliższych i dalszych okolic, np. z Sanoka. Ludzi poddano piekielnym torturom, na jakie mogą zdobyć się tylko sadyści.

Dla wyłapania wszystkich Ukraińców stworzono kocioł w grekokatolickiej cerkwi św. Norberta w Krakowie. Kiedy w niedzielę rano parafianie wchodzili do cerkwi, funkcjonariusze UB kneblowali im za drzwiami usta, kładli związanych do kąta i czekali na następnych. Akcja ustała dzięki przypadkowi, gdy jakaś kobieta wyrwała się agentom z rąk i wyskoczyła przez okno, zostawiając siepaczom swoje niemowle. Malarz i grafik ukraiński Lew Getz - prof. Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie opowiadał mi, pod koniec życia dzieje przeszło rocznego pobytu /razem z żoną/ w łagrze Jaworzna. Po zwolnieniu agenci zaproponowali im podjęcie współpracy z UB i myśleli tak długo, aż małżeństwo zdecydowało zakończyć życie samobójstwem. Odrzucili więc pewnego dnia kurki gazowe. Po wybicciu drzwi sąsiedzi odratowali profesora, żona zmarła bez odzyskania przytomności.

Nasuwają się tutaj pewne dygresje. Otóż przytłaczająca większość społeczeństwa jest po dziś dzień przekonana, że na tego rodzaju traktowanie

Ukraińcy zasłużyli poprzez mordowanie Polaków na Wschodnich Kresach podczas okupacji. Rzeź Polaków - fakt niezaprzeczalny, ale czy można cały naród obarczać za to odpowiedzialnością? - Nie wolno też przemilczeć innej sprawy, o której ostatnio mówi się coraz głośniej. Chodzi o zabranie w 1939 roku przez Związek Radziecki Wschodnich Kresów. Sowieci twierdzą, że nie brali Wschodnich Kresów, tylko Zachodnią Ukrainę i Białoruń, że nie był to zabór, tylko scalenie z macierzystym organizmem. I mają rację, bo niezaprzeczalny jest również fakt, że ziemie te, dawna własność Rusi Kijowskiej, trafiły do Polski drogą podboju, przynosząc więcej zez-jak pożytku. Przez długie stulecia, od roku 1340, Polska toczyła o nie militarne bądź polityczne boje, w 1923 roku drżała o rozstrzygnięcie ich losu w Radzie Ambasadorów, wydierała grunta miejscowym biedakom, by obdzielić przysłanych osadników - "obronców polskości tych ziem". Za ledwie oprzytomiała od przeszło-wiekowej niewoli, już prowadziła paacyfikacje, odbierała i rozbięrała cerkwie, zamykała szkoły ukraińskie, organizowała szumowiny lwowskie do wybijania szymb w instytucjach ukraińskich, wyodrębiała z narodu grupy Łemków, Polczuków czy "tutejszych" dla pomniejszenia liczby Ukraińców, pozbawiała pracy upartych, odmawiających przejścia na katolicyzm. Przed powtórnyim odzyskaniem niepodległości tworzyła nową armię na etnicznie obcych terenach /27 Wołyńska Dywizja AK/, aby i w przyszłości utrzymać je przy sobie. Jakoś nikt nie potrafił pomyśleć, że podobnie absurdalna polityka doprowadziła swego czasu do powstania Chmielnickiego i rzezi szlachty w Humaniu i na całej Ukrainie. Niechęć do wyciągania wniosków z błędów przyszłości przyniosła fatalne skutki, sprowadzając osadniczą mniejszość pod nóż autochtonicznej większości.

Obowiązują również pewne zasady konsekwencji. Z pożogi wojennej Polska wyszła jeszcze nieźle, biorąc Wrocław i Szczecin za Lwów i Wilno, co było niejako odwrotem od mylnej polityki, chociaż uczynionym pod przymusem. Mimo to w świadomości starszego pokolenia pozostało odczucie krzywdy, bardziej oparte na sentymencie niż na logice. Rozumowanie tej generacji przyjęło wydźwięk: grody piastowskie - owszem, ale czerwieńskie - też! Tak mówi każdy wielbiciel Wilna i Lwowa, nie bacząc na to, że cudze dobro wciąż przynosi tylko nieszczęście.

Po dygresji wróćmy do zasadniczego wątku. Z biegiem lat przesiedleńcy wrastali w otoczenie, stabilizowały się nastroje. W niektórych skupiskach pojawiły się cerkiewne parafie, płynął z cerkwi cichy nabożny śpiew. Skoczne melodie zjawiały się na weselach i chrzcinaach. W Baniach Mazurskich /na Białostoczozyźnie/ kilka dziewcząt w ukraińskich strojach odważyło się wyjść z piosenką na scenę przy okazji jakiejś uroczystości państwowej. Po śmierci Stalina odwilż objęła również Polskę. W Komitecie Centralnym PZPR dojrzała koncepcja wyprowadzenia mniejszości narodowych, zwłaszcza ukraińskiej z "podziemia kulturalnego", aby oczyścić zgęstniałą atmosferę i stworzyć również w tym środowisku warunki do urzeczywistniania swej "kierowniczoj roli". Projekty dojrzawały przez kilka lat, aż w lutym 1956 r. stworzono Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, w czerwcu zaś - Ukraińskie, następnie Czecho-Słowackie, Żydowskie, Litewskie i Greckie. Rosyjskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, uformowane po wojnie ze skupiska emigracji carskiej, zgrupowanej w Rosyjskim Stowarzyszeniu Dobroczyнным /Russkoje Błagotwornitieleńcze Obszczestwo/, miało już w tym czasie spory dośrodek w dziedzinie upowszechnienia rodzimej kultury wśród swoich członków.

Jak widać, oficjalnie szerzona, mimo iż nikomu nie potrzebna wersja o narodowej jedności społeczeństwa polskiego, nie znalazła potwierdzenia w praktyce, chociaż ujawnione mniejszości nie odznaczały się liczebnością. Według obliczeń Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, któremu podporządkowano wszystkie towarzystwa mniejszościowe, w 1956 roku było w Polsce około 300 tys. Ukraińców, 100 tys. Białorusinów, 20 tys. Rosjan i po kilka tysięcy innych narodowości.

Ukraińcy znaleźli się nieomal we wszystkich województwach, najwięcej w terenach przygranicznych dookoła Polski, toteż celowym okazało się umieszczenie ośrodka kierowniczego w stolicy. Obowiązek stworzenia UTSK /Ukraińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne/Komitet Centralny PZPR zle-

ciż Ministerstwu Spraw Wewnętrznych. Organizowanie życia ukraińskiego przez te same władze, które go wczoraj niszczyły, miało posmak humorystyczny, spora część Ukraińców odniosła się do tego procesu z rezerwą, pozostając na uboczu ruchu, nie biorąc pod uwagę faktu, że w państwie totalitarnym wszystko dzieje się na rozkaz. Trzeba przyznać, że MSW wywiązało się ze swego zadania doskonale. Uruchomiono całą maszynę administracyjną, która zmobilizowała w terenie partyjnych i bezpartyjnych aktywistów ukraińskich. Zwykle przystępowali oni do pracy z entuzjazmem i wciągali do niej wszystkich, kogo się dało.

W marcu 1956 r. zainaugurowano działalność ukraińską pierwszą po wojnie akademią ku czci wieszczki narodowej, Tarasy Szewczenki, a w kwietniu stworzył się Komitet Organizacyjny UTSK /działający dotąd nieoficjalnie od jesieni 1955 r./, do prezydium którego weszli: Lenko Stefan Makuch - przewodniczący, Mikołaj Szczyrba z Chełmszczyzny - zastępca i Mikołaj Siwicki z Dubna /Wołyń/ - sekretarz. Wszyscy trzej - byli więźniowie; dwaj pierwsi siedzieli przed wojną w sanacyjnych więzieniach za przynależność do KPZU<sup>1/</sup>, ostatni trochę później w łagrach sowieckich w Workucie. Była to generalna przyznawka do przyszłej polityki kadrowej w nowo powstającej organizacji społecznej. Inna grupa entuzjastów zajęła się wydaniem do zjazdu krajowego pierwszego numeru tygodnika ukraińskiego "Nasze Słowo".

16, 17 i 18 czerwca odbył się w warszawskim Pałacu Kultury organizacyjny zjazd UTSK. Było to widowisko wstrząsające nie tylko dla Ukraińców, lecz i dla polskich dziennikarzy, przedstawicieli rządu i partii. 239 delegatów, zwołanych przez MSW, stworzyło miniaturę oskarżenia przestępców wojennych w Norymberdze. Wrażenia ze zjazdu nieźle przekazał K. Zaleski w tygodniku "Prawo i życie" /nr 7 z 29.VII.1956/, pisząc: - "Wstrząsające przemówienia. Rozwiązany się języki, wybuchły stłumione żale. Niektórzy oskarżają władzę i wszystkich Polaków, Spalone wsie, grabieże, sądownictwo niewinnych, wreszcie - wysiedlenie. Otrzymali najgorsze gospodarstwa. Złośliwość naszych sąsiadów-Polaków przy miłoścym przyzwoleniu władz. Lawina przykładów. Przecież delegaci z całej Polski. Najwięcej Ukraińców nad Odra, znaczna ilość w województwach koszalińskim i olsztyńskim. Razem około 200 tysięcy. Domagają się szkół, książek, cerkwi, domów kultury. Chyba słusznie. Chcą wracać w rodzinne strony do Leska, Sanoku, Gorlic, Hrubieszowa - nie wiem, czy słusznie. Z napięciem słuchają przemówienia ministra Jarosińskiego. Przemawia w imieniu rządu. Przyznaje, że doznali Ukraińcy licznych krzywd, które trzeba naprawić. Mówi jednak, że nie widzi możliwości masowego powrotu. Są one możliwe jedynie w przypadkach wyjątkowych. Delegaci znowu swoje: "Ja chcę wracać!". Żądają powołania komisji, która zbada możliwości i zorganizuje powrót".

I dalej: "Wychodzę z Pałacu wstrząśnięty. Jeśli tylko połowa, chociaż część tego, co powiedziane, była prawdą - to jak my, Polacy, wyglądamy? Skąd u nas tyle szowinizmu, szolonernej pogardy dla obcych, skąd brutalna polonizacja? Gdzie nasze tradycje? Gdzie nasza praworządność?"

Burzliwy zjazd zakończył się wyborami /według uprzednio przygotowanego scenariusza/ kierownictwa, do którego już weszli tylko działacze partyjni: St. Makuch - prezes, M. Szczyrba i T. Maryszczuk - zastępcy, Grzegorz Bojarski - sekretarz.

Po zjeździe prace organizacyjne rozwijały się w szybkim tempie. Od dnia 1 lipca 1956 r. zaczął ukazywać się regularnie tygodnik "Nasze Słowo", na czele którego stanęli: M. Szczyrba /red. naczelny/, Adrian Horszowski /zastępca, b. członek KPZU/ i M. Siwicki /sekretarz/. Do końca 1956 r. zorganizowano 119 kół UTSK z około 3 tys. członków. W ciągu dwudziestu lat ilość członków wzrosła dwukrotnie, na początek 1976 r. Towarzystwo miało 6 zarządów wojewódzkich, 14 powiatowych i 178 kół. Na czterdziecie swej działalności /1981 rok/ Towarzystwo miało 168 kół i około 6500 członków. Stanowi to zaledwie 2-3% ludności ukraińskiej w Polsce.

<sup>1/</sup> Komunistyczna Partia Zachodniej Ukrainy /chodźnik w skład KPP/red./.

Odrodzenie życia ukraińskiego rozwijało się w okresie postalinowskiej odwilży i dojrzenia ogólnopolskiego przewrotu, zakończonego usunięciem starego i wyborem nowego kierownictwa partii. Stare kierownictwo narobiło tyle "błędów i wypaczeń", że powstało zagrożenie dla partyjnego kierownictwa w państwie. Czym to mogło się skończyć, widać było na świeżym przykładzie Węgier. Toteż wyciągnięto z więzienia Gomułkę i postawiono na czele partii z nadzieją, że błędy w miarę możliwości zostaną naprawione. Jednym z tych błędów było przesiedlenie Ukraińców i partia prawdopodobnie miała szczerzy zamiar zadośćuczynić za krzywdy, o ile na to pozwalały warunki. Tak się zaczęło odrodzenie. Dobre chęci miały jednak krótki żywot. I pod kierownictwem Gomułki partia niebawem zaczęła wracać na stare szlaki. Dowodem tego /w dziedzinie narodowościowej/ stała się walka z Łemkami. 28 lutego 1958 r. we Wrocławiu odbył się zjazd weteranów łemkowskich, którzy walczyli przeciwko Niemcom w Armii Czerwonej, Wojsku Polskim i partyzantce Polskiej Partii Robotniczej. Zjazd otwarto na podstawie zezwolenia władz, gdy jednak około 400 zebranych uchwaliło żądanie powrotu na Łemkowszczyznę, zawiadamiając o tym Naczelne Dowództwo Wojska Polskiego w Warszawie i Armii Czerwonej w Moskwie, władze cofnęły uznanie legalności zjazdu, a organizatorów ukarano.

12 marca 1958 r. Sejm uchwalił ustawę, na mocy której wszystkie ziemie opuszczone przez gospodarzy przeszły na własność państwa. Gdyby więc ktoś z Ukraińców chciał wrócić na swoją ojcowiznę, musiał ją kupić u państwa. Oczywiście, mógł sprzedać swój przydział na Ziemiach Odzyskanych, tylko że tutaj nikt wówczas ziemi nie kupował. Starzy kapezetowcy z UTSK i redakcji - S. Makuch i A. Hoszowski - bardzo ostro zareagowali na projekt ustawy, lecz ich protest był "głosem wołającego na pustyni". Mimo to część przesiedleńców powróciła w rodzinne strony, z tego blisko 14 tys. na Chełmszczyznę i Podlasie, trochę mniej na Łemkowszczyznę.

W okresie międzywojennym powszechną była opinia, że Ukraińcy Zakarzonina odznaczają się najniższym /obok Poleszuków/ poziomem uświadomienia narodowego i najwyższym stopniem skomunizowania. Potwierdzenie tego wniosku odzwierciedlało się w ilości procesów komunistycznych. Stała wypływały szczególne pretensje do przywódców komunistycznej Polski, którzy po objęciu władzy w kraju zastosowali w odniesieniu do dawnych kolegów chwyt właściwy zoologicznemu nacjonalizmowi. Przecież właśnie na Łemkowszczyźnie stworzono wiosną 1942 r. pierwszą w Polsce komórkę PZPR, tutaj, w Łemkowskim domu, ukrywał się przed Niemcami Gomułka. Około 10 tysięcy Łemków poszło na ochotnika do Armii Czerwonej w latach 1944-45. Mieli więc oni pełne prawo domagać się sprawiedliwości od komunistycznego państwa, za które walczyli. Władze administracyjne w terenie podjęły zacieklą walkę z kłami UTSK, podobnie jak miejscowi księża - z Cerkwia. W roku 1971 9 kłom UTSK na czele z powiatowymi zarządami w Gorlicach i Sanoku skierowało do VI Zjazdu PZPR memorandum z wykazem faktów dyskryminacji narodowościowej, jak likwidacja wszystkich 14 punktów nauczania języka ukraińskiego, wszystkich 12 zespołów amatorskich i około 300 cerkwi, uniemożliwianie organizacji festiwali pieśni ukraińskiej na Łemkowszczyźnie i szereg innych problemów. Prócz tego rozesłano skargi do różnych działaczy państwowych, nawet do Ambasady ZSRR w Warszawie.

Skutki były fenomenalne. Przeprowadzono dochodzenie, wszystkie zarządy zawieszono w czynnościach, organizatorzy zostali wyrzuceni z partii i usunięci z UTSK. Poszkodowani odwołali się do zjazdu Towarzystwa. Po niezwykle burzliwej dyskusji przedstawicielem KC PZPR i MSW udało się przełamać decyzję zatwierdzającą uchwałę ZG UTSK o wykluczeniu "buntowników" z Towarzystwa. Przywódcę oponentów, Michała Dońskiego, zwolniono ze stanowiska dyrektora, przez kilka lat nie mógł on dostać nawet pracy fizycznej, nareszcie zaproponowano mu złożenie wniosku o emigrację. Zawzięty Łemek wyjechał do Stanów Zjednoczonych, za nim poleciała opinia, iż jest to komunistyczny szpieg. Jasne, że człowiek i tam nie dostał pracy. Nie był to sporadyczny przypadek wykańczania ludzi, angażujących się w działalność Towarzystwa ukraińskiego, lecz posiadających własne poglądy na tę działalność, odbiegające od wytyczonej ogólnie linii.

Przyczyniło się to do sparaliżowania szeregu zdolnych i chętnych do pracy aktywistów, nawet członków partii. Wśród najwybitniejszych niewątpliwie trzeba wymienić Olę Wasylkiw - sekretarza generalnego ZG UTSK w latach 1956-1960, usuniętą z partii /a potem z Towarzystwa/ za to, że na zebraniu jakiegoś koła nie skrytykowała pewnego dyskutanta, któremu się nie spodobał termin "bandy UPA".

Nadmienimy przy okazji, że problem ten odczuwa boleśnie prawie całe środowisko ukraińskie, porusza się go często na różnych zebraniach, jak dotąd - bezskutecznie. I chyba po raz pierwszy w historii możemy na ten temat przeczytać we wspomnianym organie młodych katolików "Spotkania" /s.138/ polską wypowiedź w imieniu redakcji: "My, którzy z własnej bardzo niedawnej historii znamy słowa "polnische Banditen" na określenie AK, musimy zdobyć się na odruch krytycznej refleksji, zanim wymówimy narzuconą nam przez nowomową zbitkę słowną "bandy UPA". Tym bardziej, że jesteśmy zdani na informację o tych tragicznych wydarzeniach nie tylko tendencyjną, ale całkowicie jednostronną; strona ukraińska nie ma żadnej możliwości obrony swego punktu widzenia i przedstawienia swych krzywd..."

W normalnych warunkach "stronę ukraińską" winni reprezentować etatowi pracownicy ZG UTSK - prezes i sekretarz. Niestety, nie żyjemy w normalnych warunkach. Wszystkie narodowościowe towarzystwa kulturalne w Polsce podporządkowano Ministerstwu Spraw Wewnętrznych, gdzie zajmuje się tymi sprawami Departament Społeczno-Administracyjny. MSW finansuje działalność tych organizacji, utrzymuje na swoim budżecie ich pracowników etatowych - nie dlatego, że nie potrafiliby oni utrzymać się w inny sposób, tylko, że tak organom bezpieczeństwa wygodniej. Parłaci - służa musi... Toteż władze starają się dobierać na szczebel centralny takich kandydatów, którzy służyliby gorliwie, stanowili przedłużenie ramienia organów, czy chociażby grały rolę bezwonnego narzędzia w ich rękach. Nie zawsze się to udaje, ale jak dolikwent zda egzamin - wchodzi do panteonu zasłużonych i niezastąpionych. Zadania nie są zbyt skomplikowane; etatowy działacz winien sam jak najmniej robić, a także hamować w miarę możliwości oddelną inicjatywę działaczy kół terenowych.

Teren zaś ma własnych hamulców bez liku. Przed pierwszym zjazdem UTSK i nieco później władze centralne wydały szereg zarządzeń zabezpieczających oświatowe i kulturalne potrzeby ludności ukraińskiej, lecz władze terenowe przyjęły taktykę sabotowania wytycznych, tłumacząc się trudnościami obiektywnymi. Władze centralne odnoszą się do tego obojętnie, nikt nie oczekuje respektowania wytycznych. Dwulicowa polityka najbardziej uwidoczniła się w szkolnictwie.

4.XII.1956 r. Ministerstwo Oświaty zarządziło otwieranie punktów nauczania języka ukraińskiego w szkołach, gdzie rodzice zgłoszą przynajmniej siedmioro dzieci. Nie było nauczycieli, podręczników ani doświadczenia - jak uczyć, jeśli dzieci będą z różnych klas. Jednak nauka ruszyła. Zgłosili się do pracy tzw. nauczyciele społeczni, którzy nigdy nie parali się pedagogiką, tylko mniej lub więcej znali język praktycznie. Latem społecznicy dokształcali się na kursach. W Bartoszycach /woj. ciszyński/ otwarto ukraińskie liceum pedagogiczne, w Szczecinie pomaturalne Studium Nauczycielskie. W Uniwersytecie Warszawskim uruchomiono w 1953 r. katedrę Filologii Ukraińskiej. Kilkunastu studentów kształciło się w Uniwersytecie Kijowskim, niektórzy robili tam doktoraty. W okresie wakacji grupa nauczycieli z Polski wyjeżdża systematycznie na kurs doskonalenia języka w Kijowie. W ten sposób przygotowano przeszło 300 kwalifikowanych nauczycieli, kilku doktorów, około 120 magistrów ukrainistyki, których część uczy w szkołach lub pracuje w redakcji, a wszyscy udzielają się społecznie w UTSK. Podtrzymujemy tradycję, sięgającą XIX w., Uniwersytet Jagielloński reaktywował lektorat języka ukraińskiego. Wydano wszystkie podręczniki do nauczania języka ukraińskiego i literatury. Zbudowano więc bazę dla rozwoju szkolnictwa ojczystego.

A ono kompletnie dogorywa. Szczyt rozwoju osiągnięto akurat w czasie, kiedy dopiero tworzono jego podstawy - w roku 1958/59. Było wtedy 6 ukraińskich szkół podstawowych, trzy licea ogólnokształcące, jedno pedagogiczne, w 152 szkołach prowadzono lekcje języka ukraińskiego. Wszystkich ucz-



niów było ponad 3 000, czyli jeden procent ludności. Drugi procent zgłoszonych kandydatów nie mógł się uczyć z powodu braku nauczycieli. Od tego czasu, mimo wzrostu kadry, wszystko potoczyło się ku upadkowi. W roku 1981 pozostało jedynie 28 punktów, 551 uczniów, jedna szkoła podstawowa z internatem /Biały Bór woj. Koszalińskie/, dwa licea ogólnokształcące /w Legnicy i Górowie Iławieckim woj. olsztyńskie/.

Na katastrofalny "dobrek" składają się przyczyny obiektywne i subiektywne. Minął, co prawda, okres zastraszenia, kiedy część przesiedleńców ukrywała swoją ukraińskość, za to wkroczył na arenę proces asymilacji, rozwijający się na doskonałej pożywce. Brak literatury, która by podtrzymywała duch narodowy, brak odpowiedniej prasy, organizacji wychowawczych, nawet cerkwi ukraińskiej /na wioskę legalna działalność duchowieństwa grekokatolickiego nie jest w stanie podołać zadaniom/. Mizerna jest aktywność części rodziców, odznaczających się nadal niskim poziomem świadomości narodowej. Wykruszyła się większość aktywistów - jedni pomierali, innych wyeliminowano z ruchu za nadmierną aktywność. Przebudowa struktury szkolnictwa pochłonęła drobne punkty nauczania języka ojczystego, liceum pedagogiczne, studium nauczycielskie. Nauczyciel winien teraz legitymować się dyplomem ukończenia studiów, tymczasem warszawska ukrainistyka przyjmuje za ledwie 10 kandydatów rocznie. Ponadto specjalizacja w tej dziedzinie nie stanowi atrakcji, gdyż nawet nie zapewnia warunków egzystencji.

Powyższa wyliczanka nie wyczerpuje głównych trudności. Głównym hamulcem szkolnictwa ukraińskiego stała się nienawiść administracji szkolnej. Na miejsce przesiedlanych do USRR Ukraińców przyjeżdżali Polacy z Wołyńa i Galicji. W ich sąsiedztwie na Ziemiach Odzyskanych, bądź też na Łemkowszczyźnie czy nad Bugiem, znów znaleźli się Ukraińcy, - mniejsza o to że z Zakerczonia. Wśród repatriantów zza Bugu znalazło się sporo nauczycieli, bo w każdej wsi "kresowej" istniała szkoła polska. Z upływem lat i wzrostu stażu nauczyciel stawał się dyrektorem, inspektorem, wizytatorem, kuratorem - gospodarzem szkolnictwa. Trudno się nawet dziwić, że ludzie ci, którzy odczuli na sobie ciężar walki narodowościowej, tracąc w niej niejednokrotnie swoich najbliższych, napotkawszy znów na swej drodze Ukraińców robili wszystko, aby dopomóc w asymilacji "elementu banderowskiego z akcji W". Do sabotowania zarządzeń ministerialnych istniały setki sposobów. Likwidacja reszty ukraińskich placówek oświatowych, staje się, mimo wszystko, trudniejszą niż by to się mogło wydawać. Utrzymały się punkty w ośrodkach mocnych, zdecydowanych, bronić stanu posiadania. Toczy się już od lat walka o utrzymanie przy życiu liceum ukraińskiego w Legnicy. Stało się ono solą w oczach władz terenowych, przedmiotem licznych pertraktacji z komitetem wojewódzkim partii, kuratorium, ministerstwami oraz Komitetem Centralnym PZPR, nie ustają próby połączenia go z liceum polskim, co stałoby się początkiem końca. Ukraińcy bronią zawzięcie go, nie wiadomo tylko, na jak długo starczy im sił.

Trzy czy cztery szkoły ukraińskie, trzymające się dotychczas w Polsce, grają znacznie większą rolę aniżeli polskie placówki tego typu. Oprócz nauczania języka ojczystego i wychowania ogólnego, rozwijają one uczucie świadomości narodowej, zapoznają ze swoją tradycją i kulturą, wyrabiają chęć niesienia tych wartości w otaczające środowisko i przysparzania dalszego dorobku. Dzieci z Białego Bóru i młodzież licealna z Legnicy i Górowa Iławieckiego rozwoją po wsiach i miastach rodzimą pieśń, taniec, muzykę. Pobyt w internacie, lekcje, występy artystyczne i nieustanny wysiłek zespołu pedagogicznego wznieca iskrę, która wędruje z absolwentami po całym kraju. Daje to doping do pracy nauczycielskiej, która niekiedy przybiera postać heroizmu, staje się celem życia.

Typowym przykładem jest postać Michała Dudy. W liceum legnickim stworzył on doskonały chór i zespół muzyczny, jednak po latach pracy został dotknięty pełną ślepotą. Pod takim nieszczęściem zakamać się może każdy człowiek, bowiem - zdawało się - ratunku nie ma. Lecz niespodzianie uczniowie poprosili dyrygenta, aby prowadził zajęcia tak, jak gdyby nic się nie stało. Mało kto wierzył w taką możliwość, lecz uczniowie nie rezygnowali; roztoczyli opiekę nad chorującym jak nad niemowlęciem, przyprowadzali i odprowadzali, stawiali we właściwym miejscu, podpowiadali, bardzo uważnie

Ruchali i obserwowali. I kiedy na festiwalu mniejszości narodowych w stolicy jedna z uczennic wyszła pod rękę z dyrygentem w czarnych okularach na scenę, ustawiła go tam gdzie trzeba i skryła się w chórze - z tysięcznej publiczności nie sięgnął po chusteczkę tylko ten, kto nie znał tajemnicy okularów.

Dzięki takim uczniom, studentom, inteligentom i aktywistom rozwija się kulturalna działalność UTSK. Jak zaczęła się ona w latach pięćdziesiątych, tak i płynie jednolitym strumieniem, nieustannie zasilanym przez dopływ młodej kadry. Zaczynano od mierzenia sił na zamiary, gdy była chętna do wszystkiego młodzież, a nie było instruktorów. Urządzano więc kursy, na których w ciągu 5 lat przeszkolono ponad 120 osób. W 1961 r. UTSK miało 62 zespoły, w tym 27 chórów, 21 dramatycznych, 9 tanecznych i 5 muzycznych, liczących razem 1200 osób. W ciągu 20 lat zaszły w tym składzie jedynie zmiany strukturalne. A więc w 1981 roku w ruchu amatorskim UTSK działało 7 chórów, 24 muzyczno-wokalne zespoły, 7 tanecznych, 3 zespoły pieśni i tańca, 3 kapale ludowe, 2 zespoły dramatyczne, 1 teatr lalek, 5 scenicznych zespołów poetyckich oraz 12 kolektywów dziecięco-młodzieżowych, czyli w sumie 64 zespoły. Tylko w ciągu 2 lat /1970-71/ zespoły muzyczno-wokalne wystąpiły na 185 koncertach dla 50 tys. osób, a dramatyczne dały 55 przedstawień dla 14 tys. publiczności. To nie znaczy, że w ciągu poprzednich 10 lat była stagnacja, odwrotnie - zespoły powstały i rozpadały, odradzały się, ginąc w jednym miejscu, zjawiały się w innym, jak to zawsze bywa w ruchu amatorskim.

Charakterystyczny jest geograficzny zasięg działalności tych zespołów. Tak więc jeszcze w 1955 roku powstał i działał pod kierownictwem Piotra Miszczuka, a następnie Piotra Domanczuka ukraiński chór w Warszawie, który istniał aż do połowy lat siedemdziesiątych, pracując pod batutą Józefa Kuroczka /dawny dyrektor zespołu "Mazowsze"/, a potem Jarosława Polańskiego. Również przed organizacją UTSK działał pod kierownictwem Włodzimierza Serkiza chór w Koszalinie, który wystąpił w Warszawie na organizacyjnym zjeździe Towarzystwa w 1956 roku. We wczesnym okresie działalności Towarzystwa pracowały chóry w Baniach Mazurskich, Nowym Dworze Gdańskim, Osiecku i Przemyślu. Istniały chóry na Łemkowszczyźnie, w Krakowie, Katowicach, Wrocławiu, Gdańsku, Ostródzie, Lelkowie, w Górowie Łżawieckim, Lublinie. W Trzebiatowie, gdzie Stefan Szumka zaczął wyrabiać bandury, przez dłuższy czas występował zespół bandurzystw na czele z Piotrem Łachtiukien ze Szczecina.

Dawne tradycje kontynuują teraz chór "Czajka" w Gdańsku /kierownik Aja Maciganowska/, ludowy chór "Werchowyna" w Liałym Borze /Bohdan Ficak/, zespół pieśni i tańca "Czławiary" /Eugeniusz Mohyła/, chór ludowy "Łemkowyna" /Jarosław Trochanowski/, górwołżawiecki zespół pieśni i tańca "Dumka" /Włodzimierz Bohun/ oraz wspomniany zespół Liceum legnickiego /Michał Duda/, premiiowany przez Ministerstwo Kultury i Sztuki.

Zjawiskiem bez precedensu stał się męski chór "Żurawli", czyli Żurawie, członek rzeczywisty Polskiego Związku Chórów i Orkiestr, stworzony w 1972 roku przez Michała Strumińskiego i Jarosława Polańskiego. Jest on dosłownie ogólnoukraińskim czy - jeśli ktoś woli - ogólnopolskim, składa się bowiem z chrzestów mieszkających w różnych krańcach Polski, którzy od czasu do czasu zbierają się w oznaczonych miastach na kilkudniowe próby i po dwóch - trzech koncertach rozlatują się po miejscach zamieszkania. Kieruje nimi J. Polański. W swoim dorobku "Żurawie" mają około 80 koncertów na wielkich scenach filharmonii Warszawy, Szczecina, Wrocławia, na festiwalowej estradzie ukraińskiej czechosłowackiego miasta Swidnik, w Krakowie, Gdańsku, Koszalinie, Olsztynie i Zielonej Górze, w dziesiątkach miast, miasteczek i wiosek, jak też na Międzynarodowym Festiwalu w Międzyzdrojach. Repertuar zespołu został utrwalony na płytach w Polsce i w Stanach Zjednoczonych. O jego popularności świadczy fakt, że na apel o składanie ofiar dla wsparcia działalności "Żurawli" niebogate przecież społeczeństwo ukraińskie złożyło ponad 820 tys. zł.

W latach sześćdziesiątych zjawily się na scenach UTSK młodzieżowe zespoły estradowe. Małe, łatwo przenoszące się z miejsca na miejsce przyciągały modnym i lokrim repertuarem, czerpanym ze Wschodu i Zachodu, istniały przez dwa - trzy lata i gasły, ustępując estradę innym. Tak w Baniach

Mazurskich zapisały się "Zirka" i "Smericzky", w Lublinie "Trojanda", w Szczecinie "Czumaki", w Przemyślu "Beskydy" i "Synia kentoczka", we Wrocławiu "Trenbita", w Legnicy "Piakły", w Białym Borze "Dwa razy dwa". To już historia. Najnowsze zespoły, to "Romen" - Wrocław, "Wodohraj" - Lublin, "Witerec" i "Strumoczek" - Legnica, "Swojaki" - Elbląg, "Biki kruki" - Gdańsk, "Karpaty" - Kraków, "Kanny" - Giżycko, "Iskry 80" - Stopy, "Sim strun" - Szczecin, "Trio bandurystok" - Przemyśl, czy też dziewczęcy zespół wokalny z Warszawy, który nie zdążył jeszcze przybrać nazwy.

Do niedawna, kiedy nie były jeszcze tak popularne zespoły estradowe, dobrze prosperowały - jak już było wspomniane - zespoły dramatyczne. Ta forma ruchu amatorskiego, wywodząca się z bogatego dorobku lat międzywojennych, przyciągała zwłaszcza starsze pokolenie, które przeważnie wkraczało już na scenę po raz drugi w życiu. Zobaczymy te występy w skrócie telegraficznym. A więc po zainaugurowaniu przedstawień w roku 1958 przez krakowski zespół /kier. Katarzyna Zabokotna/ operą Hukaka-Artenowskiego "Zeporożoć za Dunajem", powstały zespoły w Przemyślu, Gdańsku, Miastku, Bartoszycach, Górowie, Wróblach, Międzyborzu, Penciszewie, Koszalinie, gdzie niedawno odegrano "Orgię" Lesi Ukrainki. Zespoły z Nowicy, Kępkowa i Zielonej Góry jeździły po kraju z własnymi kompozycjami "Kernkiwskie wesilla" i "Korniwskie wesilla". W 1963 r. dzieci z Przemyśla pod kier. Jarosławy Popowskiej odegrały w Warszawie opretkę M. Łysonka "Kozadoreza", otrzymując nagrodę Ministerstwa Kultury i Sztuki. W Lublinie pracuje od dłuższego czasu lalkowy teatr "Zajczyk". Są też kabarety młodzieżowe: w Warszawie "Sanakura", w Gdańsku - "Szpyła". Od dawna lecz niemrawo toczą się dyskusje nad powołaniem ukraińskiego teatru zawodowego. Zachęcającym przykładem ku temu jest działalność Ukraińskiego Teatru Ludowego w Presowie na Słowacji, który powstał jeszcze w 1946 roku i rozwija się doskonale.

Bodźcem do rozwoju ruchu amatorskiego są muzyczno-wokalne festiwale UTSK. Dotąd odbyło się ich siedem, - w Sanoku /1967/, Kętrzynie /1968/, Koszalinie /1969, 1977, 1981/ i Warszawie /1971, 1973/. Zjeżdża się na nie po 5-6 tys. publiczności z całej Polski, na ostatnim festiwalu w Koszalinie występowało ponad 700 wykonawców.

Na 168 kół UTSK w Polsce przypadło zaledwie 14 świetlic, działających w takich miastach, jak Wrocław, Legnica, Szczecin, Koszalin, Gdańsk, Olsztyn, Warszawa, Przemyśl, Kraków. Większe kółka korzystają wyłącznie z lokali громадських i prywatnych domów. Świetlice są na ogół dobrze wykorzystane, odbywają się w nich próby, zebrania, mniejsze koncerty, spotkania ze światem nauki i literatury, występują tu polscy historycy, tłumacze, literaturoznawcy i językoznawcy. Niektóre świetlice prowadzą zajęcia cykliczne. Tak np. w świetlicy szczecińskiej odbyło się w latach 1957-1975 przeszło 700 spotkań, zwanych piatkami literackimi.

Od 1958 roku Polskie Radio w Koszalinie, Olsztynie, Rzeszowie i Lublinie, następnie - w Szczecinie /na podstawie wytycznych KC PZPR/ nadawały co tydzień 15-20-minutowo audycje w języku ukraińskim. Obecnie radiostacje w Lublinie i Koszalinie wycofały się z tej inicjatywy. Można się spodziewać, że każde przedsięwzięcie niebawem umrze śmiercią naturalną.

Niemal przez całe ćwierćwiecze istnieje przy ZG UTSK koło inteligencji twórczej, liczące przeszło 50 osób - poetów, prozaików, publicystów, historyków, tłumaczy, kompozytorów, folklorystów, malarzy, grafików i dziennikarzy. Każdy członek tego zespołu dokłada swoją cegiełkę do wzbogacenia ukraińskiej kultury w Polsce. Ten aktywny utrzymuje roboczy kontakt z literatami i naukowcami polskimi, co przynosi pożytek dla obu stron. Uwidacznia się to w różnych publikacjach polskich z dziedziny literatury ukraińskiej, czy też dawnej i współczesnej historii narodu ukraińskiego, oparte na analizie dokumentów świeżo wygrzebanych z archiwów. Bardzo duży wkład w dziedzinę ukrajinistyki powojennej wnieśli szczególnie Florian Nieuważny, Marian Jakubiec, Marian Jurkowski, Stanisław Edward Bury, Ryszard Porzecki, Ryszard Żużny, Kazimierz Jaworski, Jerzy Jędrzejewicz, Jan Kozik, Zbigniew Wójcik czy też Władysław Seroczyk - autor w danej w roku 1979 "Historii Ukrainy", której 10-tysięczny nakład jedynie rozbu-

dził apetyty czytelników.

Zapoczątkowana w latach pięćdziesiątych działalność wydawnicza znalazła się w stanie całkowitej stagnacji. Jedyna w Polsce ukraińska gazeta - tygodnik "Nasze Słowo" - wydawana od roku 1956 /nakład ok. 12 tys. /, w 1/3 eksportuje się za granicę, zwłaszcza na Ukrainę. Tygodnik ma stałą rubrykę "Lemkiwska Storinka", redagowaną w dialekcie lemkowskiem oraz miesięczne dodatki "Switanok" /dla dzieci/ i "Nasza Kultura" /od 1958 r. / - czasopismo popularno-naukowe. Zamieszcza ono wiadomości z historii, literatury i kultury Ukrainy, współczesną prozę i poezję, recenzje z publikacji ukraińskojęzycznych, jak również kronikę życia ukraińskiego w całym świecie.

Od 1958 r. wychodzi także systematycznie "Ukrajński Kalendarz" /Kalendarz Ukraiński/. Jako almanach literacko-naukowy jest on bogatym źródłem wiedzy ukratynistycznej. Jego nakład sięga 10 tys. Od roku 1974 przy kalendarzu wydawane są jednoarkuszowe zbiorki poetyckie autorów miejscowego pochodzenia. Jeśli wspomnieć jeszcze o wydaniu w 1964 antologii literackiej "Homin" - wyczerpie to wszystkie publikacje ukraińskie w Polsce, pomijając podręczniki szkolne.

Jak widzimy, ćwierć wieku działalności UTSK aktyw ukraiński zakończył poważnym dorobkiem - zwłaszcza w rozwoju ruchu amatorskiego. Podkreślmy, że zaczynało go pokolenie starsze, rozniakowane w tej pracy jeszcze sprzed wojny, a teraz wypełnia scenę młodzież, co tworzy perspektywę długowieczności ruchu. Dorobek ten został osiągnięty ogromnym wysiłkiem "szarych szeregów" terenowych, którym nikt odgórnie nie pomagał. Podziwu godne są np. rajdy po Lemkowszczyźnie i po Ziemiach Odzyskanych chóru "Lemkowyna", którego członkowie zbierają się z 10 miejscowości /Hańczowa, Bielanka, Żdynia, Skwirne, Wapiołno, Bortne, Żyndranowa, Sanok/, odległych o kilkadziesiąt, a cztery osoby nawet o kilkaset /s woj. legnickiego/ kilometrów. Zespół pracuje bez dotacji, nawet butów nie ma za co sobie kupić.

Ruch społeczny, oparty na zdrowych podstwach ofiarnej pracy członków, nie potrzebuje jakiegokolwiek dotacji państwowych, aby tylko nikt mu nie przeszkadzał. W końcu lat pięćdziesiątych towarzystwa mniejszości narodowych podjęły działalność gospodarczą, by dać ludziom pracę, zdobyć fundusze na potrzeby kulturalne i niezależnie się od wszelkich dotacji. W tym celu przy ZG UTSK powołano spółdzielnię pracy "Ferreteks", złożoną z kilku filii. W Kleszczelach /pow. Hajnówka / wyrabiano z miejscowej wełny piękne kilimy o huculskich wzorach, rozchwytywane w eksporcie, w Przemysłu była fabryka dyktów oraz innych wyrobów z drewna, jeszcze coś produkowano w Łodzi i na Śląsku. Obroty sięgały już wiele milionów, dobre zarobki w regionach zacofanych pod względem gospodarczym przemawiały za objęciem siatek, spółdzielni większości okolic zamieszkałych przez Ukraińców, co przyczyniłoby się do ogólnego rozwoju ekonomicznego kraju. Wiadocznie jednak rząd przestraszył się, że powtórzy się przedwojenna historia, kiedy Ukraińcy w Galicji rozbudowali potęgę spółdzielczą, po czym zarobione miliony przeznaczali na rozwój kultury narodowej - i sam premier podpisał dekret zabraniający organizacjom społecznym prowadzenie działalności gospodarczej. Rzeczono, w ich własnym interesie, gdyż działacze kładą większy nacisk na rozwój przedsiębiorstw zamiast na działalność kulturalną. Trzeba więc rzucić gospodarke i zająć się kulturą, a pieniądze na to da państwo. Jakże to przyniosło wyniki - można się domyślać. Co gorsza - bezowocne pozostają pertraktacje o anulowanie owego dekretu nawet obecnie, w okresie upadku całej gospodarki.

Nie chodzi tu o sprawy tylko ukraińskie, o jakiś przypadkowy dekret. Jakoś tak się dziwnie składa w naszym państwie, noszącym zaszczytne miano socjalistycznego, w którym partia kieruje, a rząd rządzi, że każde ministerstwo, nie mówiąc o znacznej części władz terenowych, haruje w swojej zagrodzie ruchy "inowierców". Tak więc odbiła się ostentacyjnie na arenie międzynarodowej skarga Białorusinów z 28 listopada 1980 roku na dyskryminacyjne praktyki władz partyjnych i państwowych, które odzwierciedlają się w 70-procentowej likwidacji szkolnictwa białoruskiego, cenzurowaniu przez KSSW/poza Urzędem Kontroli Pracy/przygotowywanych do druku materiałów,

ograniczeniu możliwości wydawniczych, zamknięciu muzeum etnograficznego w Białowieży i przywłaszczeniu eksponatów, zlikwidowaniu zespołu estradowego "Lewonicha" itp. A przecież stosunki polsko-białoruskie nie były obciążone tak ważkim balastem przeszłości historycznej, jak polsko-ukraińskie.

Szczególne odczuwa się troskliwa "opieka" władz MSW, czyli organów bezpieczeństwa. Już sam fakt podporządkowania mniejszościowych grup organom ścigającym najgroźniejszych przestępców wprowadza podział obywateli na kategorie, nakłada swoiste piętno na mniejszości, co jest sprzeczne z Konstytucją PRL. Świadomość przynależności do tej gorszej kategorii społeczeństwa, skazanej na niustanny nadzór z samej tylko racji odmienności narodowej, wywiera deprymujący wpływ na ludność, przyjmuje się jak nieubłagane fatum, od którego nie ma ratunku, dopóki się żyje w Polsce... Właśnie w Polsce to gdzie indziej tego nie ma.

Działalność organów, jak zwykle tak i tu, nie oznacza się wybrednością. Gdy, kiedy wpłynęło zaproszenie, aby chór "Zurawli" wyjechał na tournée do Stanów Zjednoczonych i Kanady, "opiekunowie" zawiadomili telefonicznie /by nie zostawić śladów/ sekretarza prezydium ZG URSK, że chór istnieje tylko dla potrzeb ludności ukraińskiej w Polsce, a nie poza jej granicami. Przez szereg lat kalendarz ukraiński /podobnie jak białoruski/ przechodził cenzurę MSW zanim jeszcze trafił do Urzędu Kontroli Prasy - dopiero podobno teraz /rok 1981/ zaniechano tej praktyki, widocznie na skutek białoruskiej skargi. Jeśli czyjeś publikacje nie podobały się organom, zalecano bezterminową rezygnację z usług autora. Kiedy był to etatowy pracownik redakcji, piszący "nie po linii", wyrzucano go z pracy, dając odpowiednie zalecenie kierownictwu PWS "Prasa". Irynę Snihur w Legiony zdjęto ze stanowiska dyrektora liceum ukraińskiego /można się domyśleć, że w współpracy z władzami szkolnymi/ za szczególną aktywizację młodzieży w propagowaniu amatorskiej twórczości kulturalnej, na jej miód-soc dyrektorem wyznaczono Polaka. Typowym skandalem zakończyła się sprawa Anny Chraninuk, wysłanej swego czasu przez kierownictwo ZG URSK na studia w klasie bandury Państwowego Konserwatorium w Kijowie. Wróciwszy z dyplomem absolwentka podjęła w URSK pracę instruktora muzycznego, zaczęła tworzyć zespoły bandurzystów na odległych krainach Polski /woj. kaszalińskie, Przemysł/ i niebawem, na ustne polecenie z MSW, została z pracy zwolniona. Bez podania motywów, bo takowych nie znaleziono. Widocznie uznano bandurę za instrument niebezpieczny dla integralności państwa, zaś fakt, że nigdzie w Polsce bandurzystka nie dostanie pracy w swoim zawodzie /prócz URSK/, nikogo nie obchodzi. Władze muszą bowiem liczyć się tylko z siłą, np. z "Solidarnością". Nie można powiedzieć, żeby działalność aparatu bezpieczeństwa nie wykorzystywała próby przeciwdziałania wśród członków URSK. Jeszcze na II plenum ZG URSK pierwszej kadencji /grudzień 1956 r./ próba oddzielnej krytyki kierownictwa organizacji spotkała się z natychmiastową repliką ówczesnego wiceministra Spraw Wewnętrznych, Z. Szneka/przobytującego teraz od dość dawna w Izraelu/, który mówił w przybliżeniu tak:

"Towarzysze! Na VIII plenum KC PZPR towarzysze Gomulka powiedział, iż na fali ogólnej krytyki wypłynęły także elementy antyspołeczne, antysocjalistyczne, które chociażby ruch komunistyczny w Ryżoie wody utopić. Podobne próby widać w ruchu ukraińskim. Dowodem tego jest wystąpienie mego przedmówcy, który atakuje Szczyrbę, Hosińskiego, Bojarskiego - starych zasłużonych działaczy komunistycznych. Lecz ja oficjalnie oświadczam z tej tribuny, że ludźmi tego typu my będziemy rzeź ulewać" /być to parafraza słynnej wypowiedzi ówczesnego premiera Cyrankiewicza, pod adresem robotników łódzkich/.

Chroni współpracowników bezpieki okazała się skuteczna, gdyż do kolejnego buntu /pomijając Żemkowskie/ doszło aż w roku 1980, kiedy to na fali odnowy zaczęły napływać do najwyższych władz partyjnych i państwowych w Warszawie petycje od kamórek terenowych URSK, gdzie członkowie domagali się zwolnienia nadzwyczajnego zjazdu Krajowego celem przełamania impasu w pracy Towarzystwa, a w pierwszym rzędzie wyboru /tego prawdziwego/!

nowych władz. Zakatwione poszko normalnym trybem: najwyższe władze skierowały petycję do prezydium ZG URSK "celem zakatwienia", a na kolejnym plenum "opiekunowie" postarali się, aby petycje znalazły sobie wieczny od-poczynek na dnie głębokiego sejfu. Trochę wcześniej, bo wiosną 1980 roku, czyli jeszcze przed "odnową", jeden z założycieli URSK - Mikołaj Siwicki wystąpił do Komisji Jerony Praw Oświatka i Obywatela ONZ ze skargą na dyskryminację ludności ukraińskiej w Polsce, udowadniając sarrzuty doku-mentami /zob. "Kultura", Paryż, 1980, nr 11, przedruk "Spotkania", Warszawa-Lublin-Kraków, 1980, nr 12-13/. Sprawa znalazła się na międzynarodowej kon-ferencji w Madrycie jesienią 1980 r., lecz nie nadano jej oficjalnego biegu, gdyż w międzyczasie odeszła z areny dziejowej ekipa Gierka, do któ-rej głównie odnosiły się sarrzuty, prócz tego Polska znalazła się w takiej opresji, że akurat zakługiwała więcej na współczucie aniżeli na krytykę.

Niegdyś, przed wojną, wszelkie pacyfikacje, wyroki sądowe i decyzje ad-ministracyjne uzasadniano koniecznością zdławienia separatyzmu, prób oder-wania bñ Polski części jej terytorium. Po co dziś ruch narodowościowy trzyma w swych rękach bezpieka? Chyba nikt nie ma zamiaru budować niepo-długiej Ukrainy czy Białorusi w Polsce.

Cieężko tu o sensowną odpowiedź. Albo przyczyną takiej polityki jest moc-na odmiana polskiego nacjonalizmu /o którym, jak wspominaliśmy, pisało "Prawo i Życie" w 1956 roku/, albo też wytyczne "starszego brata", traktu-jącego wszelki ruch narodowy jako śmiertelne zagrożenie. Nie wykluczone, że mamy tu do czynienia z najgorszym wariantem - splotem obu przyczyn. A ta wersja wydaje się najbardziej prawdopodobną - i niebezpieczną, nie rokującą nic dobrego dla obu stron. Trudno inaczej tłumaczyć śródka, prze-pojone nienawiścią do Ukraińców, jak obrót literatury /przewodnie Wy-dawnictwa MON/ oraz filmy o "bestialstwach URA" /vide "Ogniomistrz Kaleń"/, rozważania o "zdradzie" Ukraińców podczas wojny polsko-niemieckiej w ro-ku 1939, legenda o zdławieniu przez Ukraińców powstania warszawskiego 1944 r., czy też popularyzacja kultu Sienkiewicza z jego negatywną inter-pretacją wojny wyswolenczej B. Chmielnickiego, mimo iż ta interpretacja została mocno skrytykowana przez polskich naukowców.

Co się zmieniło na dzień dzisiejszy? Ano - nie! Polska odnowa pro-blem ukraiński: onineka. Prawda, "Solidarność" wspominała na zjeździe o mniejszościach narodowych, ale tak jakoś nieśmiało i kłóliście, że z tego nic nie wynika. Studenteria ukraińska wystąpiła z wnioskiem o zarejestrowanie mniejszościowego związku studentów, lecz sąd nie dopatrywał się po-trzeby powoływania nowej organizacji /decyduje przecież sędzia, nie zain-teresowani!/. Zmieniło się kilku ministrów Spraw Wewnętrznych, lecz wo-stak pñ Jarnak - naczelnik Wydziału Pierwszego, zajmujący się proclama-tyką ukraińską chyba już przez drugie dziesięciolecie, pozostał tego prawa-ręka do kierowania prezydium URSK - tow. Demaniuk, co więc może się zmie-nić? Nadal jest prezesem ZG URSK Eugeniusz Kochan - "oko i ucho" ódnie-snych czynników, sekretarzem - Aleksander Hnatiuk, nawet niezły ośkownik, tylko bez kości w kręgosłupie. Niestety - jedynie członek prezydium ZG Grzegorz Bujarski, ochrzczony "mieszczczyzn" przydomkiem "enkawudysty", który przez cały czas istnienia Towarzystwa był albo prezesem, albo sekre-tarzem, albo redaktorem naczelnym "Naszego Słowa", doczekał się emerytury. Tareba nadmienić, że ani jeden z tych czołowych reprezentantów Towarzystwa, powołanego do rozwoju kultury, nie posiada ani odpowiedniego wykształce-nia, ani też zainteresowań i jakiejkolwiek kultury. Wszelkie komentarze stoją się tu zbędne.

W śródkach masowego przekazu także po staremu, czyli - nowe pieśni na starym nutę. Wśród książek - "Opis nad Salinką" Maji Bilskiej /Krajowa Agencja Wydawnicza, 1981, nakład 60 tys./ - opowiadania o walkach z URA. W periodykach: Tygodnik "Solidarność" /nr 20/ przynosi publikację "Zem-kowie" Macieja Konkowskiego, nawet interesująco napisana, tylko z udowa-dnianiem, że Lemkowie nie są Ukraińcami. W "Przekroju" /nr 1900/ G. Szy-mański opisuje rekonstrukcję powstania w Teatrze Wielkim przez wka-sowców - zarębców ojczyzny ukraińskiej /1/. Wywołuje zdziwienie lubelska "Kamena", którą znaliśmy raczej z obiektywnego stosunku do Ukraińców, - że w numerze 19 znalazł się tam artykuł St. Jodczaka o V niemieckiej ko-

lumie...  
dowe odkrycie A. Walentyna publikuje "Rzeczywistość" /nr 22/, skąd dowia-  
dujemy się, że w bezkrawej polskiej rewolucji biorą obecnie udział rów-  
nież ukraińscy nacjonalisci z ONK-UEZ, gdyż to właśnie oni wydali w imie-  
niu rosyjskich emigrantów wrocławską odezwę do żołnierzy radzieckich,  
staćjonujących w Polsce. Nawet nie wiadomo, jak to nazwać - głupota, czy  
przemędytacja? Jeśli są różni autorzy, to co robią redaktorzy naczelni w  
legalnych cenzurowanych czasopiśmiech? Kżadko trafia się w tym zgodnym  
chórze tak trzeźwy pogląd, jak Tadeusz Chrzczanowski w "Tygodniku Pow-  
szecznym" /"Pobłask Kun" nr 33/, opisującego dwa przeciwstawne procesy:  
kształtowanie się nienawiści w ferworze walki narodościowej oraz póź-  
niejsze leczenie się autora z chorobliwego uczucia.

Zobaczymy, co pisze "Nasze Słowo". A więc prezydent ZG UESK, naciskane  
przez aktyw terenowy, wędruje po gabinetach dyrektorów instytucji cen-  
tralnych i wiceministrów, przedstawia postulaty i wysuwa propozycje od-  
nośnie stworzenia muzeum kultury ukraińskiej i kultury zawodowej, zwięk-  
szenia nakładów książek ukraińskich tłumaczonych na język polski, pomocy  
instruktorskiej i finansowej zespołom amatorskim, przeszkolenia chociaż  
paru instruktorów na kursach w Kijowie. Po pewnym czasie okazuje się, że  
wskutek "obiektywnych trudności" nic z tego sarkawić się nie da. Skanda-  
licznego wprost obrótu nabiera już sprawa remontu szkoły w Białym Borze.  
Budynek tej jedynej w Polsce ukraińskiej szkoły podstawowej grozi już  
zawaleniem, zstał więc zamknięty przez komisję w roku 1979.

Projekt rozbiórki budynku, a więc i likwidacji szkoły, UESK obaliło,  
przedkładając ekspertyzę fachowców o możliwości remontu, uzyskało 4 mln  
dotacji na remont i zawarto umowę z przedsiębiorstwem, upłynęły nawet  
cztery terminy przystąpienia do remontu - i na tym się sprawa zakończy-  
ła. Zamiast ukraińskiej, przedsiębiorstwo przystąpiło do remontu szkoły  
polskiej, a bezdarmo dzieci uczą się w różnych kątach, na razie łaskawie  
im odstępowanych. Wędrują tak już trzeci rok, nie dziwnego, że ich liczba  
stała się mniejsza, szkoła stoi przed groźbą śmierci naturalnej.

Z Niemcami, którzy zniszczyli miliony ludzi i zdewastowali kraj, Polska  
użytkuje poprawne stosunki, przeszedł do porządku dziennego nad tym, co było.  
I skuszenie, bo rozpamiętywanie nie nie pomoże. Tym bardziej, że jest to  
silny partner. Nikt nie zmusi katociast do podobnego układania stosunków  
z własnymi obywatelami, grupą nieliczną, słabą i bezbronną. Nie nie stoi na  
przeszkodzie, aby skazać ich na pożarcie.

Wciąż tylko czekają odpowiedzi wskie pytania K. Zalejskiego sprzed  
25 lat:

"Skąd u nas tyle szowinizmu; cholernej pogardy dla obcych, skąd brutal-  
na polnizacja? Gdzie nasza tradycje? Gdzie nasza przewrządność?"  
Polaka, 22-XI-1981 r.

### Słowo y. Czeši

Trzeba było wielu żmudnych przygotowań, zanin laicka organizacja ka-  
tolicka Opus Bonum zdołała doprowadzić w zeszłym roku w bawarskim mias-  
teczku Franken do seminarium poświęconego stosunkom między Czechami i  
Słowakami. Było to już czwarte z kolei spotkanie. Wzięli w nin tym razem  
udział ludzie, którzy znali się dotychczas częstokroć tylko za pośred-  
nictwem słowa drukowanego, nie zawsze mrezta obiektywnego czy przyjez-  
nego. Poniższy tekst jest stenogramem dyskusji panelowej, przeprowadzo-  
nej na zakończenie seminarium. Uczestników, którzy wypowiedzieli się /zgo-  
dnie z tradycją spotkań frankenskich/ wyjącznie w swoim własnym imieniu,  
zadano ostere pytania, których treści uprzednio nie znali. Odpowiadali:  
Agnesa Kalinowa, dziennikarka, była redaktorka czasopisma Kultury zivot  
w Bratysławie; dr Karel Kaplan, historyk, był pracownik Sekretariatu  
KC KPCz; dr Iare Kruzliak, dziennikarz, działacz Światowego Kongresu Sło-  
waków; Ivan Medek, sygnatariusz Karty 77, członek Komitetu Obrony Bezpraw-  
nie Więzionych /VONS/; dr J. Mikus, były dyplomata Republiki Słowackiej,  
profesor i autor szeregu książek; dr Zdenek Mlynar, były członek prezydium  
KC KPCz; dr Vilen Precca, historyk; dr Josef Stasko, były poseł z kanie-

nia Słowiańskiej Partii Demokratycznej. Dyskusji przewodniczył Pavel Tigrid, dziennikarz.

Gdyby tak... Słowacy i Czesi

**Pytanie:** Po sześćdziesięciu latach współżycia w jednym państwie - co łączy dotąd Czechów i Słowaków? I czy łączy na tyle, by można było myśleć o kontynuacji tego współżycia w jednym państwie?

**Mikus:** Czechów i Słowaków z pewnością łączą bliskie stosunki językowe i stosunkowo częste kontakty historyczne. Łączy nas silnie kultura zachodnia. Czeska i słowacka kultura językowa jest najbliższym znakiem zewnętrznym pokrewieństwa naszych kultur narodowych. Nie ma wątpliwości, że chodzi tu o bliski stosunek rodzinny. Polacy na przykład wydają się nam bardziej oddaleni, czy to z historycznego czy z geograficznego punktu widzenia. Przeszłość Wysokich Tetr sprawia, że wydają się nam prawie nieosiągalni. Spoglądając w stronę Szwajcarii i Czech było bardziej naturalne, patrzyliśmy raczej na zachód niż na północ.

Jednakże, nie mam już wątpliwości, czy te stosunki i kontakty są wystarczająco silne, by - niezależnie od okoliczności - utrzymać obydwa narody razem także w przyszłości. Nie opieram się wyłącznie na analizie śródwojewódzkich stosunków pomiędzy narodem czeskim i słowackim, lecz także na ocenie europejskiej, a nawet światowej sytuacji. Sądzę, że dziś, w wielonarodowej Europie Środkowej, małe "suwerenne" państwa są przeżytkiem. Dziśsijsze stosunki różnią się od tych, które panowały po pierwszej wojnie światowej. Żyjemy w epoce atomowej, w epoce pocisków rakietowych, kiedy to z terytorium każdego państwa atomowego można wycelować w każdy i dotrzeć do każdego kątka kraju na naszej planecie. Znaczący to, że ramy możliwych konfliktów atomowych nie pozostawiają miejsca dla samego pojęcia suwerenności państwowej. Dlatego nie sądzę, by dotychczasowe stosunki i kontakty między Czechami i Słowakami wystarczyły obu narodom do życia obok siebie w tym samym małym państwie. Trzeba się będzie chyba liczyć z szerszą koncepcją bezpieczeństwa.

**Precan:** Współżycie niesie z sobą także zadrażnienia. Było ich sporo, z obydwu stron. Okazało się, że te dwa narody różnią się od siebie bardziej niż przypuszczano: w swej mentalności, w tym, co przynosiły Republice, w swych wyobrażeniach o przyszłości, w sposobach reagowania w sytuacjach krytycznych, godzenia się na ucisk, i tak dalej.

Od chwili, kiedy przestaliśmy apogładać na ten problem przez okulary ideologii, narzyliśmy wielokrotnie: gdyby tak Słowacy mogli zakazać sobie "swe sprawy" po swojemu! Aby nie uważali się wечно za naród uciskany przez Czechów, aby nie dostrzegali w nich przyczyny wszystkich swych klęsk i problemów. Ma to znaczenie i dzisiaj: niechby się nie określali w stosunku do Czechów, lecz robili to w stosunku do samych siebie, w stosunku do swych autentycznych dążeń, w stosunku do reszty świata; niech myślą o sobie, niech zastanawiają się nad sobą, a z oglądania się na Czechów! Bardzo bym tego pragnął i tego wciąż jeszcze mi brak.

Z tej wspólnoty państwowej nie da się wciąż jeszcze uciec, w najbliższym czasie to nierealne. Mamy przed sobą okres, w którym będziemy musieli jakoś być obok siebie w jednym państwie; a w takim wypadku chwycę Boga i za federację, bez względu na to, ile w niej dziur. Na nam, na Czechów, spada w tym okresie wielkie zadanie - musimy przeciwstawić się powierchownemu i wulgarnemu szowinizmowi antysłowackiemu, musimy zrobić wszystko, aby po czeskiej stronie zdano sobie całkowicie sprawę, że to nie "Słowacy" są przyczyną, czy jednym z czynników czeskich udręczeń konsolidacyjnych, lecz że Słowacy - bykli i jest - jednym z narzędzi rodzimej polityki imperialnej.

Czy pozostało jeszcze dosyć argumentów, które przemawiają za współżyciem w jednym państwie, to się okaże dopiero wtedy, kiedy obydwa narody będą o sobie mogły swobodnie decydować. Czy i kiedy taka szansa ponownego zastanowienia o sobie powstanie, tego nie wiemy. Na tego rodzaju historyczną szansę trzeba być koniecznie przygotowanym, nie zapominając jednak, że okazje historyczne są wynikiem świadomych przygotowań. Właśnie w tym między-okresie, kiedy wydaje się, że nie ma już żadnej przyszłości, po



tak straszliwej klęsce iluzji i nadziei, jakiej doświadczamy w 1968 r. musimy koniecznie przetrząść mosty do przyszłości.

Taką próbą wyjścia ku jakiejś sensownej przyszłości, zalkatkiem i ja-drem demokratyzmu, jest dla społeczeństwa czeskiego Karta 77 i wzniesienie działania w różnych dziedzinach kultury i życia społecznego, które wiążą się z Kartą, z których ona powstała, lub które wyrastają z niej. Nie wiem jaki pomost ku przyszłości wybuduje dla siebie społeczeństwo czeskie i słowackie. Nie widzę dotychczas dość aktywnej pracy, mającej na celu wytworzenie własnej szansy. Możliwe jednak, że nie dostrzegam jej tylko dlatego, że nie bardzo rozumiem społeczeństwo słowackie. Nie widzę dotychliwej jednak, że nie dostrzegam jej tylko dlatego, że nie bardzo rozumiem społeczeństwo słowackie, że to, co się w nim dzieje, pozostaje przede mną ukryte; być może "lodowice" rzeczywistych opinii społeczeństwa słowackiego zanurzony jest w wodzie głębiej niż czeski.

**Stasko:** Egzemplar z Procharem, że stosunki historyczne między Czechami i Słowakami nie były wolne od błędów i że trudno jest przewidywać przyszłość, która jest tak nieobliczalnie uzależniona od rozwoju. Jeśli idzie o pierwszą część pytania, co łączy jeszcze Czechów i Słowaków po sześćdziesięciu latach wspólnego życia, to powiedziałbym, że kultura i realia geopolityczne. Europejski proces integracyjny będzie procesem długotrwałym. Przypuszczam, że gospodarstwo jednoczenie się Europy poprzedzać będzie integrację polityczną, przy czym umocnienie owej nadbudowy strukturalnej będzie znaczenie trudniejsze i potrwa też dłużej niż integracja gospodarcza. Przez wzgląd na to trzeba jeszcze przez długi czas liczyć się z podziałem Europy, opartym na sgołozach państwowych i narodowych.

W odpowiedzi na drugą część pytania, czy jest mianowicie dość powiązań pomiędzy Czechami i Słowakami, by można było i nadal brać pod uwagę współżycie w jednym państwie, trzeba przypomnieć, że nie możemy do końca przewidzieć wyniku rozwoju wewnętrznego. Jeśli uwzględnimy fakt, że stan obecny trwać będzie przez dłuższy czas, to należy przewidywać zmiany, nie tylko psychologiczne, lecz także zmiany kulturalno-polityczne. I tak np. stosunki między Czechami i Słowakami mogą ulec rozluźnieniu w takim stopniu, że oba narody zdecydują się na obranie swych własnych dróg rozwoju kulturalnego. Niewykluczone, że pod naciskiem okoliczności oba narody będą skłonni do podjęcia wzajemnej obrony. To samo jednak można powiedzieć i o stosunku Słowaków do Węgrów, Polaków, Bał, nawet Rosjan. Jeśli wyłącznym wyznacznikiem bliskości stosunku Słowaków do Czechów jest słowacka racja stanu, to wówczas - kiedy odpadnie już element obawy o granice - można się liczyć z tym, że Słowacy będą poszukiwać w Europie Środkowej własnego miejsca również w sferze polityki. Dopóki jednak istnieje wciąż zagrożenie granicy od południa i dopóki istnieje wciąż łączność kulturalna z narodem czeskim, dopóty istnieją powody dla wspólnej drogi i wzajemnej obrony. Identycznym czynnikiem, wiążącym Czechów ze Słowakami, jest "okrąślenie" niemieckie oraz konieczność posiadania furtyki na wschód. Tak więc związek czesko-słowacki niesie obu narodom wzajemne korzyści.

Jedno jest jednak pewne, to mianowicie, że Słowacy będą tęsknić za własną autonomią, za własną państwowością, i że będą śledzić europejski trend integracyjny w nadziei, że w jego ramach uzyskają ochronę i partnerstwo. Naród słowacki i czeski jako sąsiedzi, dobrzy przyjaciele i krewniacy mają dość powodów do wzajemności; partnerstwo rozumien tu oczywiście jako stosunek oparty na równości.

**Medek:** Myślę, że mamy wiele wspólnego w naszych losach w przeszłości. Popelniliśmy wiele wspólnych błędów, od czasu do czasu udało się nam zrobić coś dobrego. Dzieliły los w teraźniejszości i - najprawdopodobniej - także w przyszłości. I albo zostaniemy wszyscy razem w miejscu, w którym się znajdujemy, albo też razem się z niego wydestynuemy. Jakie zasługi będziemy mieć w tym nieć my, a jakie Słowacy - to nasza rzecz. Wyobrażenie, że miałyby dojść do oswobodzenia Słowacji bez Czech, jest dość groteskowe. Wyobrażenie zaś, że Czechy, gdyby zdecydowali się sami jakoś wykazać, przyjąłiby z obojętnością fakt, że Słowacy się to nie udało, jest nie tylko groteskowe, ale i krzywdzące. To stwierdzenie niech posłuży za odpowiedź na temat

provincialnego szowinizmu czeskiego. O ile możemy się do tego w jakiś sposób przyczynić, my, którzy jesteśmy tutaj, bo w imieniu tych, którzy są w kraju mówić nie możemy, to musimy to robić sięgając do najprostszych środków. Takim zasadniczym sposobem jest już to, że się w ogóle spotykamy i znajdujemy wspólny język. Musimy jednak zdawać sobie sprawę, że winniśmy to zawsze robić z tymi, którzy są w kraju i dla tych, którzy są w kraju.

Kružíak: Ja odpowiem: Bym skrótkowo, w następujących punktach: to, co nas łączy - to los, dostrzegony z globalnego punktu widzenia i doświadczenia z dwoma ustrojami totalitarnymi. To z nich czerpiemy naukę, także na przyszłość. Czy tego chcemy, czy nie, jesteśmy narzuceni słowiańskim charakterem, w którym niejako intuicyjnie, w samej jego psychice, tkwi zdolność do wizji. Wizji budowy Europy Środkowej, to przede wszystkim. To właśnie jest nasza przeczucie. Dalejszy punkt to obrona: obrona przed obcym niebezpieczeństwem, dlatego że to my w pierwszym rzędzie jesteśmy zagrożeni. Idzie tu o zagrożenie, którego nośnikiem jest cywilizacja radziecka, zagrożenia dla wszystkich tych tradycji, na których opieraliśmy przez wieki naszą kulturę, nasz sposób myślenia, nasze uczucia, nasze wyobrażenia, wreszcie całe nasze życie, społeczne i duchowe. Dalej - jest to obowiązek wzajemnego szanowania praw, obowiązek wzajemnego szacunku dla uczuć i obowiązek zachowania tradycji demokratycznych. Bez demokracji nie jestem w stanie wyobrazić sobie ani wolności jednostki ani też wolności narodu.

Mlynar: Pytanie brzmiało: co jeszcze łączy nas po sześćdziesięciu latach współpracy? Ja sądzę, że to pytanie zawiera w sobie także odpowiedź - otóż łączy nas właśnie owych sześćdziesiąt lat. Szukamy teraz odpowiedzi na pytanie, czy i dlaczego winniśmy żyć nadal wspólnie. Myślę, że to współżycie mogłoby być nadal kontynuowane. Za optymalne rozwiązanie uznałbym, gdyby dzieci w Pradze i Bratysławie uczyły się po upływie pięćdziesięciu lat, że takie pytanie tu postawiono, że mogło być postawione publicznie, i że dano na nie odpowiedź w sposób demokratyczny, że oba narody miały możliwość odpowiedzi na nie w sposób demokratyczny. Może gdzieś na dole jednej ze stron, w przypisie wydrukowanemu petitem, mogłoby się w podręcznikach historii z owej przyszej epoki znaleźć stwierdzenie, że w roku 1990 stawiano to pytanie otwarcie w środowisku czechosłowackiej emigracji demokratycznej. I to byłoby według mnie rozwiązaniem optymalnym. Wariant najgorszy zrealizowałby się - jak uważam - wówczas, gdyby po owych pięćdziesięciu latach dano, zapytane o ich zdanie na temat problemu czechosłowackiego, odpowiadałby i w Pradze i w Bratysławie: "O kakom woprosie idior riezci?".

Kalinova: I ja sądzę, że w gruncie rzeczy, poza przesłankami historycznymi, prowadzącymi - w okolicznościach, które tu scharakteryzowaliśmy - do powstania Republiki Czechosłowackiej, łączy nasze narody przede wszystkim wspólne doświadczenie - dobre, ale i złe. Myślę też, że ludzie, młodsza generacja w kraju, są w pełni świadomi, że w formowaniu się ich poglądów wyrażną rolę odgrywa także dorobek radziecki, polski lub węgierski. W tych kontaktach idea przejawia się ostatecznie owo wspólne doświadczenie naszych narodów. Ludzi w kraju łączy wiele wspólnych doznań politycznych i kulturalnych, i rzeczy, które obydwie strony darzą szacunkiem. Nie będę ich tu wyliczać. Dodam raczej, że życie w federacji toczy się rzeczywiście po obu stronach. Doszło w końcu do tego, że obniżył się poziom wiedzy o sobie i na Słowacji i w Czechach. Nawet w porównaniu z sytuacją lat pięćdziesiątych czy sześćdziesiątych. Ludzie w obu częściach republiki mniej o sobie dziś wiedzą, toteż niektóre istotne momenty znajdują drogę do wspólnej świadomości. Jednocześnie tyją w atmosferze jednakiego ciśnienia, pod naporem identycznej propagandy. Baza ekonomiczna tej sytuacji jest wspólna. To sytuacja gospodarcza, która - niestety - najbardziej ludzi w Czechosłowacji determinuje i absorbuje, to właśnie ów decydujący moment, który ich w największej mierze interesuje i absorbuje, to moment, który jest w końcu absolutnie identyczny po obu stronach. Tak więc - wbrew owej dwutorowości - powstaje równocześnie dalsze wspólne doświadczenie. Myślę, że jest to chyba sytuacja stanowiąca jakiś punkt wyjścia, sytuacja, którą musimy uwzględnić zastanawiając się nad przyszłym kształtem rzeczy..

Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na to, że dzielenie w sensie politycznym jest dziś dla władz absolutną koniecznością. Służba Bezpieczeństwa musi po prostu strzec niewinności Słowacji przed działaniami Karty; znany przypadek, w których za największą przewinę uznano na Słowacji kontakty z dysydentami czeskimi. Zwraca się na to szczególną uwagę i inlcuje się Słowację sztucznie od wszystkiego, co dzieje się w Czechach. Rzeczy, które są w Czechach normalne, bo przecież SR nie może wszystkiego uchwycić i nie może ścigać każdego za rozmowę z innym człowiekiem - są na Słowacji przestępstwem. Nie chcę się wgłębiać w ten problem - Karta, dysydenci i cała reszta - gdyż nie jest on tematem naszej dyskusji.

Jeśli zaś idzie o przyszłość, to chciałbym stwierdzić we własnym imieniu, że z pragmatycznego punktu widzenia życie we wspólnym państwie jest wciąż rzeczą korzystną i dla Słowaków i dla Czechów, i to z całkiem praktycznych, gospodarczych, kulturalnych i politycznych powodów, po prostu dlatego, że - zaczynając od mojego - poletka - kultura, kiedy rozwija się w wąsko zakreślonych ramach, nie ma żadnej możliwości konfrontacji. Nie jestem pewna, czy można uznać za korzystny fakt, że kultura Słowacji krystalizowała się vis a vis kultury czeskiej. Z pewnością, jeśli brakowało jakiegokolwiek innego punktu odniesienia,

to rzecz jest sporna. Nie jestem jednak również pewna, czy jest to zawsze niekorzystne; możliwość porównania się z czymś, posiadania jakichś kryteriów, może być także korzystna, może się także stać impulsem. Podam konkretny przykład: Słowacki Teatr Narodowy jest dziś bardziej prowincjonalny, brak mu bowiem takich impulsów i nie odczuwa już tak silnie konieczności porównywania się. Mamy tu z pewnością do czynienia i z tym aspektem, choć nie jest to moment jedyny. Osobiście sądzę, że wspólne życie jest dla obu narodów wciąż korzystne.

Kaplán: Mówi się w zasadzie o sześćdziesięciu latach Czechosłowacji. Oba narody żyły razem w systemie demokratycznym tylko przez dwadzieścia lat - powiedzmy dwadzieścia dwa lata. Już od trzydziestu dwu lat żyją razem w systemie opartym na monopolu władzy komunistów. Myślę, że właśnie to jest źródłem ich doświadczeń, ich doznań historycznych - i to przybliży oba narody. Generacja, którą dotknęło Monachium i która miała kompleks Monachium i 15 marca, daty wkroczenia wojsk niemieckich do Pragi, już się kończy; przychodzi nowa generacja, która kompleksów tych nie ma. Stosunek między Czechami i Słowakami uzyskuje całkowicie nową podstawę. Dlatego sądzę, że istnieje baza dla współżycia. Będzie ono budowane na innych doświadczeniach, na doświadczeniach ze wspólnych usiłowań i walki o wyzwolenie się spod władzy obecnego reżymu, walki o system demokratyczny. Istotne jest zarazem, że zmieniło się otoczenie. Narody i państwa, wobec których społeczeństwo słowackie i czeskie budowało swą egzystencję, zmieniły się. Inni są Polacy, inni są Węgrzy, inni są Niemcy. Mówiąc krótko - jest to zupełnie inne społeczeństwo i w odmiennych warunkach międzynarodowych. Sytuacja ta stwarza nowe elementy, te zaś wskazują, by oba narody żyły obok siebie. Oczywiście, zarówno Czesi jak i Słowacy zdecydują kiedyś demokratycznie, czy chcą być razem, czy też nie. Naszym zadaniem jest walka o stworzenie tych demokratycznych warunków.

Pytanie: Jeśli hegemonia radziecka w Europie: ... Wschodniej trwać będzie jeszcze parę dziesiątków lat, to Słowacy i Czesi będą - chcąc nie chcąc - dzielić wspólny los i wspólne państwo przez sto lat. Jeden wiek to w historii niemało. Jak fakt ten wpłynie i będzie jeszcze wpływać na profil - narodowy, polityczny, kulturalny - generacji Słowaków i Czechów, a jak na ich stosunek wzajemny?

Włynár: Nie wiem, czy tak właśnie będzie, ale jeśli nasze wspólne życie miałooby przebiegać nadal w warunkach niedemokratycznego

reżymu totalitarnego, to trudno przypuszczać, by w jego wyniku miało nastąpić zbliżenie. Przez to, że tłumi się pewne sprzeczności, utrzymuje się je zarazem przy życiu, częstokroć w anachronicznych postaciach. Kiedy spoglądamy dziś na Związek Radziecki, dostrzegamy, że sprzeczności narodowościowe, właśnie one, występują tam w skali niewiele mniejszej niż w roku 1917, właśnie dlatego, że się je ukrywa pod pozorami całkowitego zbliżenia. W miejscach historii narodów przedstawia się pseudohistorię, wymaga się despotycznie, by wszystko pozostało w bezruchu, w zgodności z wyobrażeniami oficjalnej ideologii - i w takim bezruchu pozostają w rzeczywistości także sprzeczności narodowościowe. Sądzę, że nadzieje jakie pokładamy w rozwoju w kraju, łączą się z tym, by stan taki trwał jak najkrócej. Jeśli trwać będzie rzeczywiście przez kilka jeszcze dziesiątków lat, to kiedy się wreszcie skończy, problem czesko-słowacki i tak się znów pojawi w całej swej krasie. Nie podzielam poglądu, że problem ten dla młodszej generacji zupełnie już nie istnieje. Ostatecznie przejawiał się wyraźnie w 1968 r., także u ówczesnej młodzieży i wyłaniać się będzie dopóty, dopóki nie można go będzie rozwiązać w sposób demokratyczny.

Nie brak jednak zupełnie odmiennych poglądów na znaczenie, jakie ma przymusowe przyłączenie naszych narodów do bloku radzieckiego. Sam znam w Związku Radzieckim ludzi, skądinąd niezwykle sympatycznych, którzy mówili po 1968 roku; no, teraz już was przyłączą do Związku Radzieckiego - i doskonale, bo będziemy wtedy mogli wystąpić i przeciw Rosjanom i przeciw dyktaturze totalitarnej z pozycji większości. Uważali to pewnie za dowcip, ale po części tak przecież rozumują. My nie możemy sobie pozwolić na takie rozumowanie - czy jako Czesi, czy też jako Słowacy. Choć prawdą jest, że im więcej narodów Moskwa zamknie w swej klatce, tym większe stworzy sobie problemy i tym trudniej będzie jej przychodzić utrzymać swego imperium w całości. Jeśli kiedyś zagrożeniem dla caratu stało się nawet to, że jego żołnierze rozejrzeli się na Zachodzie, to na dłuższą metę i dla dzisiejszych carów musi być zagrożeniem fakt, że mają w swym imperium państwa o silnej tradycji zachodnioeuropejskiej.

Ale to przecież nie znaczy, byśmy my, Czesi i Słowacy, mieli się z własnej woli składać w ofierze dla odegrania takiej roli. Każdy kij ma dwa końce - tym drugim końcem przymusowego włączenia naszych narodów do bloku radzieckiego jest groźba rusyfikacji i pewnej barbaryzacji obu naszych narodów. Także nasze wzajemne stosunki ulegną w pewnym sensie barbaryzacji, jeśli będziemy zmuszeni do życia w imperium radzieckim przez następne długie lata. Kalinová: W tej sprawie jestem nieco mniej skłonna do optymizmu. Mam obecnie wrażenie, że w gruncie rzeczy to, co nastąpiło po 68 r. można określić jako sowietyzację, jako oddziaływanie radzieckiego wpływu na całe życie i cały sposób myślenia. Ten wpływ przejawia się już dzisiaj i można stwierdzić, że z tego punktu widzenia sytuacja w Czechosłowacji jest dziś gorsza niż w Polsce, na Węgrzech i w NRD. Zanika po prostu wiele z owej pewności siebie, ze zdolności i umiejętności myślenia pluralistycznego. Ludzie poddali się w wielkim stopniu manipulacji - nie zapominajmy o tym, nie może nam tego przeszkodzić ani tysiąc sygnatariuszy Kartę w Czechach, ani ci, którzy Kartę nie podpisali.

Według mnie sytuacja na Słowacji jest w tej chwili taka, że nacisk i przystosowanie się przybierają takie rozmiary, że nawet kwestia narodowa schodzi przy nich na drugi plan. Wychodzimy jednak z pewnych doświadczeń i używając słowa "sowietyzacja" wiemy, że jedyna kwestia, która zachowuje swą siłę do ostatka, to właśnie kwestia narodowa. Myślę dlatego, że gdyby nie nastąpiły zmiany, to po stu latach problemy mogłyby się jeszcze bardziej zaostrić, że przetrwałyby przede wszystkim problemy narodowe, te zaś dzieliłyby raczej, nie zbliżały.

**Kaplan:** Gdyby obecny stan przerwał w Europie przez sto lat, wówczas stosunki między obu narodami formowałyby się w oparciu o nowe doświadczenia historyczne i wychodziłyby z nowej rzeczywistości. Przy tym elementy narodowe, typowe dla narodu czeskiego i słowackiego, nie zanikłyby i dałyby znów życie wielkim iluzjom narodowym. Przeważałyby równocześnie te tendencje, które łączą oba narody. Wieloletnia hegemonia radzieckiej, komunistycznej władzy wzmocniłaby te tendencje, przybliżyła je. I to nie tylko u obu naszych narodów, dotyczyłoby to także wszystkich sąsiednich państw i narodów.

**Kružík:** Gdybyśmy nawet w przypiływie pesymizmu uznali, że ten stan trwać będzie sto lat - w życiu i losie narodów nie można niczego wykluczyć - to pamiętajmy, że Europa przeżyła już turecką okupację, która trwała o wiele dłużej, przeżyła więc i to niebezpieczeństwo. Element pozytywny dostrzegam w tym, że - w którąkolwiek stronę zmierzać będzie rozwój - nastąpi odwrót od romantycznej idei słowiańskości. Ta idea wycisnęła i na was w Czechach i na nas na Słowacji silne piętno, a przecież niczemu to nie służyło. Kiedy armie carskie nadeszły w 1849 r., by stłumić powstanie Koszuta, los swych słowiańskich braci na Słowacji miały - z przeproszeniem - gdzieś.

Następna ważna sprawa, w której dostrzegam element pozytywny, to wytworzenie nowej struktury społeczeństwa. Chodzi tu o coś zupełnie nowego. Struktura społeczeństwa słowackiego zmienia się w sposób istotny. Kto przeżywał w kraju lata pięćdziesiąte, a wy je tam przeżywaliście, ja byłem już za granicą, ten pamięta jak były straszne. Nikomu przecież nie mogło przyjść na myśl, że nadejdzie rok 1956, i że ten rok 1956 odbije się w wydarzeniach 1968 roku. Ja sam uważam rok 1968 za jeden z najważniejszych w całych dziejach Słowacji. I nie wierzę, by mnóstwo ludzi, którzy nawiązali pracę z "Kulturným životem" i innymi czasopismami, by kontakty, nawiązane z ruchami filozoficznymi i artystycznymi, z rozwojem literatury w Europie, by wszystko to poszło na marne. To, co pozostaje pod lodem, owa drzemiąca pod powierzchnią siła duchowa, to nadal istnieje. I myślę, wierzę, jestem wręcz przekonany, że dynamika ducha jest nieodgadniona.

**Međek:** Myślę, że przez to, co nazywamy tu sowietyzacją, rozumie my pewną niwelację. To znaczy naturalny u narodu uciskającego trend do spychania wszystkich, w zasadzie bez wyjątku, zależnych narodów do własnego poziomu, ponieważ w niezróżnicowanym społeczeństwie można poddawać ludzi manipulacji. Tyle, że społeczeństwo nie może unikać dyferencjacji, zwłaszcza w problemach pokoleniowych. Jestem skłonny dać wiarę, że w tej nowej generacji ludzi młodych wiele z obecnych sprzeczności ulegnie w przyszłych latach przemianie. /Nie wiem, ile będzie tych lat - Tigrid powiada, że w sumie sto/. Możliwe, że pojawią się pewne inne problemy. Ale ciągle mamy tu do czynienia z jednym zasadniczym faktem. Nawet jeśli założymy, że nacisk siły okupacyjnej będzie trwał i w zasadzie niezmienny, nie możemy sądzić, że wszystko pozostanie bez zmian. Tak jak zmieniają się generacje /a także informacje, doświadczenia i wykształcenie ludzi/, tak również zmieniać się będzie społeczeństwo. Zasadniczy temat naszego spotkania, tj. stosunki między Czechami i Słowakami, stanie przed nami w przyszłości prawdopodobnie w innej postaci. Z całą jednak pewnością trzeba będzie kiedyś wreszcie ten problem rozwiązać. Podobnie, jak będziemy musieli znaleźć wspólną formułę dla naszego stosunku do całej Europy Wschodniej.

**Stasko:** Europa radziecka nie jest w swej dzisiejszej postaci monolitem. Dążenia Polaków, Węgrów i Rumunów do własnej drogi do socjalizmu pozwalają przypuszczać, że w końcu także Czesi i Słowacy okażą się zdolni do odczytania prawdy w powiedzeniu, że koszula najbliższa ciału. Będą po prostu bronić swego profilu

53  
narodowego, zapragną wreszcie jedzenia z własnej kuchni. Następne czterdzieści lat sowietyzacji może przynieść niespodziankę - w postaci jedności satelitów. To pewne, że trzeba się w tym kontekście liczyć z pewnym wzrostem odwagi w oporze stawianym przez mieszkańców kraju, z uwidocznieniem się nadziei, że ich postawa zyskuje szerszy odzew.

Niezwykle ważną rolę może tu odegrać Zachód. Wyższy standard życia i kultury na Zachodzie to cenny dowód przewagi systemu. Trzeba się liczyć z tym, że czynnik swobód odgrywać będzie coraz bardziej decydującą rolę. Swoboda studiów i badań, swobody obywatelskie, wolność wypowiedzi, wyznania itd., wszystkie te czynniki wywołają ruchy typu Karty, stworzą warunki do poszukiwania wspólnej drogi. Wszystko to wywrze wpływ na profil narodu czeskiego i słowackiego, na tyle, że już dziś stają przed nami problemy natury psychologicznej. Jest pewne, że z odmienności charakterów obydwu narodów będzie można wnioskować, na ile odmiennie będą reakcje, zachowania i ich skutki. Pozostaje faktem, że wspólny los satelicki stwarza okazję konieczną do wspólnego zastanawiania się nad drogami do wolności. Od zakończenia budowy ustroju federacyjnego na Słowacji zależy, czy oba narody szukać będą wspólnych dróg oporu. Nie można już rządzić Słowakami z Pragi; każdy krok w tym kierunku może prowadzić do negacji jednolitego działania przeciwko Sowietom, może być równoznaczny z nowym antagonizmem - i być tym samym śmiertelnym ciosem, wynierzonym w stosunki między obu narodami.

**Prečan:** Dziesięć lat, sto lat - co właściwie o tym wiemy? W odpowiedzi na wszystkie tak zwane doskonałe analizy, które malują przyszłość w ciemnych lub wręcz czarnych barwach, zwykłem mówić; i mówię tak już od roku 1969; jestem historykiem i dlatego wierzę w przyszłość, wierzę właśnie dlatego, że było mi dane przeżyć ogrom zmian, jakie zaszły w przeciągu zaledwie dwudziestu lat, jednego pokolenia. Kiedy jeden z moich kolegów stwierdził w 1969 r., że "uśmiercono wszystko na pięćdziesiąt lat; odpowiedzialnym, brak ci rzeczywiście kwalifikacji.

Przypominam sobie często to, od czego Pavel Tigrid rozpoczynał "Svedectvi", to, co z jego ówczesnej argumentacji pozostaje dla mnie mocne i przekonujące: że ślesknota ludzi za wolnością i godnym życiem nie da się wykorzenić. I jakkolwiek głęboki wydaje się nam dzisiaj kryzys i demoralizacja społeczeństwa czeskiego i słowackiego, nie możemy przecoczać sił, które zdecydowane są przeciwstawić się owemu kryzysowi i demoralizacji, które dokonują stale prób ich przezwyciężania.

**Mikus:** Panie i Panowie, gdyby nacisk radziecki trwał jeszcze przez długie lata, to rezultatem będzie pewna dychotomia. Z jednej strony dojdzie do intensywnego wyrównywania warunków życia, chociaż na niższym poziomie, z drugiej zaś - powstaną bardziej wyrafinowane metody manipulacji kulturami i wartościami narodowymi. Jest to niezwykle doniosły proces. Ksiądz Opat Opasek powiedział niedawno, że na ziemiach czeskich panują inne wartości duchowe niż na Słowacji. I ja mam na myśli to właśnie zróżnicowanie. Katolicyzm wywiera na Słowacji większy wpływ na ludzi, a tradycja religijna jest tam silniej zakorzeniona. Dlatego Kościół jest na Słowacji bardziej prześladowany. Trudno zrozumieć w XX wieku fakt, że to komunizm stał się jedyną ideologią, którą lansuje się przemocą. Przecież, na Boga, postęp i modernizacja ludzkości opiera się na tym, że świat odrzucił inkwizycję, że przywykliśmy do pewnej tolerancji.

Jeśli system radziecki utrzyma się, to trzeba obawiać się dalszej manipulacji kultury. Duchowość czeska znajduje się w całkowicie innym stadium niż słowacka. Z historycznego punktu widzenia Czesi byli najpierw katolikami, potem husytami, za panowania Jerzego z Podiebradu byli utrakwistami, po bitwie pod Białą Górą,

w następstwie kontrreformacji, stali się na powrót katolikami. Potem nastąpiła reakcja przeciw katolicyzmowi, narzuconemu w większym lub mniejszym stopniu przez Habsburgów. Za Republiki Czechosłowackiej Czeši byli masarykowcami i liberałami. A kiedy filozofia ta przyniosła rozczarowanie, przyjęli w przeważającej masie komunizm i socjalizm, o czym zresztą świadczą wybory z 1946 r. W 1968 r. zawiódł także komunizm, wskutek czego wielu byłych komunistów przedzierzgnęło się teraz w "dysydentów".

Chciałbym zatem zapytać, jeśli można, co zawiera obecna definicja czeskiej duchowości? I to jest przyczyna, dla której Słowacy i Czeši będą się nadal poddawać manipulacji. A Moskwa potrafi to robić niezwykle skutecznie. Dlatego jestem sceptykiem, co do tego, o czym mówił dr Stásko, że mianowicie w procesie tym więcej będzie momentów łączących niż dzielących. Trzeźwo rozumując trzeba stwierdzić, że prawie nie ma teraz wspólnych dla Czechów i Słowaków podstaw duchowych.

Pytanie: Gdyby jutro - jakimś cudem - można było oprzeć stosunki między narodami i państwami Europy Środkowej na nowych podstawach, jaki wybralibyście typ demokracji i ustroju wewnętrznego? Republikę Czeską i Republikę Słowacką, czy Republikę Czechosłowacką?

Kružíak: Demokracja może być według mnie tylko demokratyczna, wolna. To pierwsze założenie. Demokracja musi mieć jednak także podstawy ideologiczne. Budowanie nowoczesnej demokracji bez udziału bazy społecznej jest w nowoczesnym społeczeństwie absolutnie nie do pomyślenia. Socjal-demokracja to wcale nie to samo, co opierająca się na marksizmie demokracja socjalistyczna. Przecież ten, kto mówi o chrześcijańskiej demokracji, nie musi wcale uważać, że winna ona posiadać również aspekt społeczny.

Ja bronię poglądu, że to co ukształtowało się w Europie Środkowej po 1918 roku, to za mało. Nie uratowało to nas, nie uchroniło to nas ani przed Hitlerem, ani przed Stalinem. Fakt ten zmusza nas do stworzenia nowej, szerszej konstrukcji państwowo-politycznej. Na całym obszarze - kiedy zanikł już na nim element agrarny, a w jego miejsce wyrosła całkowicie nowa struktura społeczna, bazująca na proletariacie - będzie musiała, uwzględnivszy demokratyczny punkt widzenia, powstać socjal-demokracja. To rozwiązanie jest chyba najbardziej do przyjęcia, jeśli uwzględnić tradycje i interes tych narodów. Chciałbym jednak, byście mnie dobrze zrozumieli: mam na myśli demokrację sprawiedliwości społecznej - geniusz przyszłości będzie geniuszem narodowym i społecznym zarazem.

Medek: Po pierwsze, w pytaniu tym zawiera się następane pytanie. Stałoby się tak cudem, czy też dzięki czyims staraniom? Jeśli założyć, że nie cudem, lecz dzięki czyims staraniom /ten ktoś nie byłby chyba ze Wschodu/, to zastanawiałbym się nad państwem jako całością. W rachubę wchodziłyby prawdopodobnie różne programy. Przede wszystkim umożliwiłbym tworzenie takich programów w kraju, a za punkt wyjścia przyjąłbym panujące w nim warunki. Co do programu, o którym mówił dr Kružíak - tak, ewentualnie ten program, ale poza nim jeszcze szereg innych. Takich, które wychodzą pryncypialnie z pluralistycznych, demokratycznych poglądów i odpowiadają zarazem rzeczywistości w kraju. Program, który by uznał za swe zadanie choćby i chrystianizację kraju, jest naturalnie możliwy, choć mnie samemu wydaje się zbyt idealistyczny; program reprivatyzacji przemysłu, i to natychmiast, jakimś cudem, uważam wprawdzie za wielce pociągający, za to bardzo naiwny, itd...

Mikuš: Demokracja jest - jak wiemy - pojęciem bardzo względnym. Słowo to przywodzi nam na myśl ideały, tj. w jakiej mierze lub w jakim stopniu potrafi się dane państwo zbliżyć do pewnych ideałów. Istnienie ich akcentuje się zwykle w konstytucji lub w prawie konstytucyjnym. Rzeczywistość różni się jednak często od pięknych zapisów w preambule tej czy innej konstytucji lub podobnych dokumentów.

Mówi się, że pierwsza Republika<sup>55</sup> Czesko-słowacka była najbardziej demokratycznym państwem Europy Środkowej. To także mocno względny sąd, bardzo daleki od tych ideałów, które mam na myśli. Demokracja poddaje nam ideę równości pomiędzy ludźmi, obywatelami, wioskami, miastami oraz pomiędzy większymi społecznościami, takimi jak narody. Mam wrażenie, że żadna demokracja nie może istnieć bez dwu wymiarów. Pierwszy, horyzontalny, to wymiar który zakłada równość obywatelską i społeczną. Drugi, to wymiar wertykalny. Nie można sobie bowiem wyobrazić żadnego państwa w postaci płaszczyzny. Państwo jest pionową strukturą pojęciową. Musi w nim istnieć jakiś autorytet. Zaś w państwie, które się składa z kilku elementów, także ten autorytet musi być odpowiednio rozłożony. Słyszę tu pytanie - czy Czesi i Słowacy mają żyć w jednym państwie, czy w odrębnych państwach. Wydaje mi się, że to realia geopolityczne zmuszały oba narody do życia w jednym państwie. W przeszłości były to Austro-Węgry, a potem Czecho-Słowacja. W przyszłości chodzić będzie o to, by stworzyć temu państwu bazę szerszą niż dotychczasowa. By była to raczej Europa Środkowa lub w ogóle Europa, niż Czecho-Słowacja.

Prečan: Nie potrafię spekulować, przywykłem do rozumowania w ramach pewnych powiązań historycznych. Gokolwiek powstanie, weźmie początek w punkcie zerowym z tej sytuacji, ze struktur, które kształtowały się tu przez całe dziesięciolecia. Również ze społecznej homogeniczności obywateli /zgodnie z opisem Simmecki w "Obnovení pořádku" - "Restauracja porządku"/.

Ma się rozumieć, że na początku panowałby pierwotny chaos, potem, stopniowo, zwyciężyłyby rzeczywiste wartości, nośne i realne programy polityczne, pluralizm polityczny. A równocześnie nasilałyby się starania - być może gorączkowe - by poznać dla swego programu co największą liczbę "tych pozostałych". Sam nie sądzę, by ludzie byli w stanie wymyślić coś lepszego niż system, zgodnie z którym 51% wyborców uczestniczących w wyborach decyduje o tym, jaki rząd /i z jakim programem/ nadawać będzie kierunek sprawom publicznym w najbliższym okresie. Jest to urządzenie na skróś niedoskonałe, ale ma jedną wielką zaletę - otóż tę, że można odwołać jakikolwiek rząd, że musi on z dnia na dzień zwinąć manatki i zwolnić miejsce innym, by mogli spróbować działać inaczej. Nie wyobrażam sobie czegoś idealnego, bowiem nie sądzę, by ludzie byli zdolni do stworzenia idealnego społeczeństwa. A nie są zdolni już dlatego, że nie potrafią przewidzieć wyniku tego, co dziś rozpoczynają. Byłaby to utopia, a o utopiach wiemy, jaki miewają koniec; nie wiemy jeszcze, czym skończy się ta, której ofiarą - to nieważne, w jakiej roli - padliśmy sami, mianowicie ta komunistyczna.

Stasko: W gruncie rzeczy, gdyby zmiana miała nastąpić jutro, Słowacy pragnęliby własnej państwowości. Założywszy, ma się rozumieć, że istnieją realne przesłanki jej utrzymania. Jeśli zaś idzie o typ demokracji, przypuszczam, że Słowacy odwołałiby się do dziedzictwa swych dziejów, do moralnych źródeł chrześcijaństwa. Tradycje te gwarantują zarówno rozwój osobowości ludzkiej, jak i wszystkie swobody i sprawiedliwość społeczną. W sprawach gospodarczych Słowacy poszukaliby óróg odpowiadających tym zasadom. Ponieważ doświadczyli na sobie wypaczeń socjalizmu i kapitalizmu, konieczność opracowania drogi pośredniej narzuciłaby im się sama. Coś podobnego Słowacy zaczęli już przygotowywać, w projektach zawartych w książce Roman-Loebla "Responsible Society". Ostateczne przemyślenie i opracowanie tego systemu wymaga równoczesnego opracowania porządku społecznego.

Mlynar: Przez określony typ demokracji rozumiem, w uproszczeniu, pewien typ stosunków między władzą polityczną i społeczeństwem. Myślę, że tak dla Czech, jak i dla Słowacji optymalną jest demokracja polityczna odmiany, w gruncie rzeczy, parlamentarnej-



łącznie z wszystkim, co w ujęciu europejskim do niej należy, tj. także z systemem rządzącej i opozycyjnej partii politycznej. Jeśli jednak mówię, że taki typ demokracji byłby optymalny, nie znaczy to, bym sądził, że dojrzewanie do niego obyłoby się u nas bez problemów. Nie tylko dlatego, że różnica pomiędzy obecnym reżymem totalitarnym a tego rodzaju optymalną formą demokracji jest olbrzymia. Także dlatego, że mamy u nas wprawdzie pożądaną tradycję demokratyczną, przy wielu okazjach można jednak zauważyć, że ludzie skłaniają się w swym myśleniu raczej ku temu by polityką kierował czołowy przedstawiciel jako jednostka i że przykładają do tego większe znaczenie niż do określonego systemu instytucji politycznych. Również w 1968 r. okazało się, że wielu ludzi /według ówczesnych sondaży ok. 70% uważało za najważniejsze, by na czele stał polityk godny zaufania, a dopiero na drugim miejscu stawiało zmiany w instytucjach politycznych. Dotyczyło to w równej mierze Czech i Słowacji.

Podstawowy problem spoczywa jednak w stosunkach społecznych i ekonomicznych. Współczesny kształt własności państwowej jest nie do pogodzenia z takim pluralizmem politycznym, który zasługiwałby na miano optymalnego. Musiałoby więc dojść do stworzenia innych niż obecne podmiotów ekonomicznych. Myślę, że nie oznacza to bynajmniej nawrotu do własności prywatnej. Zarysowałaby się jednak potrzeba stworzenia takich nowych form własności kolektywnej, które umożliwiłyby samodzielność ekonomiczną - czemu z kolei musiałyby odpowiadać także takie sposoby zarządzania politycznego jak samorząd producentów itp. Polityczna demokracja pluralistyczna musiałaby zatem posiadać także niektóre formy nieznanne dziś w demokratycznych systemach Zachodu. Dopiero w ramach takiego systemu demokracji pluralistycznej ludzie powinni otrzymać możliwość demokratycznego rozstrzygnięcia także problemu, czy pragną państwa federacyjnego, czy choćby dwu państw samodzielnych, czy też może jakiejś innej formy konfederacji - choćby środkowo-europejskiej /zakładając, że także w pozostałych państwach środkowo-europejskich władzę sprawowałyby podobne rządy demokratyczne/.

Kalinová: Jeśli punktem wyjścia jest dana sytuacja, to okazuje się, że nie bez pewnego wpływu na nastawienie do takiego pytania jest to, że człowiek wyobraża sobie - ja bym to tak określiła - coś zupełnie odwrotnego. To znaczy - dla mnie ową odwrotnością jest zróżnicowany system także i na Słowacji, szeroka możliwość wyrażania pewnego pluralizmu. Istnieje jednak zawsze możliwość majoryzowania jednej strony przez drugą. Chciałabym w tym miejscu dodać, że jeśli idzie o problem katolicyzmu, omawialiśmy go między sobą wielokrotnie w latach 67 i 68; wszyscy byliśmy w pełni świadomi, że w słowackim życiu politycznym niezbędna jest demokratyczna, katolicka partia, katolicyzm demokratyczny. Ma to uzasadnienie w rozwoju, tyle że nie musiałaby to być partia o wykrystalizowanym programie - narodowym, a raczej partia, która kładłaby nacisk na demokrację - a więc "democratio christiana" jako element życia politycznego. Naturalnie, nie jako coś, co uzurpuje sobie absolutną hegemonię a priori, niezależnie od tego, czy posiada jeszcze żywe korzenie. Jeśli uzyskacie w wyborach jakąś większość, nie chciałabym, by była to inna postać dzisiejszego stanu. Przyjrzyjcie się Bawarii, gdzie partia chrześcijańska zdobyła pozycję i rządzi w sposób demokratyczny, dając pozostałym możliwość egzystencji. Z pewnością głównym problemem jest dzisiaj, jak w ogóle sprawić, byśmy mogli o tym decydować. W okresie przejściowym nie będzie na pewno ani w Czechach, ani na Słowacji dojrzałego pokolenia, które posiadałoby doświadczenie to w grze sił politycznych, doświadczenie tolerancji i środków demokratycznych. Sądzę więc, że sprawą decydującą będzie to, kto i w jaki sposób kierować będzie tym

przejściem, by wynik był rzeczywiście znośny i ludzki.

**Kaplan:** W gruncie rzeczy wyobrażam to sobie podobnie do Zdeńka Młynara. Przypuszczam, że najbardziej idealnym rozwiązaniem byłaby parlamentarna demokracja pluralistyczna, na obszarze gospodarki zaś to, co ja sam nazywam demokracją gospodarczą. Jest to uczestnictwo wszystkich grup producentów w zarządzaniu, połączone z dojrzałą polityką społeczną.

**Pytanie:** Co możemy, my, Czesi i Słowacy na emigracji, zrobić - konkretnie i już teraz - by pomóc naszym narodom lepiej przetrwać ten okres, przetrwać go z większą godnością ludzką i narową, także w dziedzinie stosunków międzynarodowych?

**Stasko:** Jedno jest pewne: z emigracji nie można kontrolować rozwoju w kraju, ani wywierać nań głębszego wpływu. Tym bardziej zaś pouczać kraj, co i jak ma robić. Zakładając, że ludzie w kraju reagują normalnie, można przedstawiać im za pomocą radia, prasy lub kontaktów osobistych walkę idei, przebiegającą w wolnym świecie. Można im również wskazać alternatywy, dzięki którym ich droga do uzyskania minimum swobód ludzkich i obywatelskich byłaby lżejsza. Po słowackiej stronie mamy do czynienia ze znacznie węższym wachlarzem poglądów i zapatrywań niż w Czechach. Jest to również rezultatem tego, że emigracja słowacka z roku 1968 nie uzupełniła się nowym pokoleniem aktywistów politycznych, społecznych i kulturalnych. Podczas gdy Czesi mają i na tej konferencji przynajmniej dziesięciu byłych komunistów i socjalistów, Słowacy nie mają tu praktycznie nikogo poza paroma osobami. Jesteśmy w tym względzie zubożeni o cenne informacje, o bezpośredni kontakt z żywym ciałem narodu.

Dla nas Słowaków programem pozostaje wypracowanie systemu gospodarczego i politycznego, z zamiarem upowszechnienia go w kraju. Pojęcia demokracji, ekonomiki, ideologii - to pojęcia znacznie szersze niż te, które przekazywano w systemach przeszłości. Dziś wszystkie one splatają się we współzależności i mają głębszy sens. Idzie o zrehabilitowanie człowieka w całej jego godności. Tak jak konieczne jest dla zdrowego rozwoju dopuszczenie wielości poglądów, tak również trzeba być ostrożnym przez wzgląd na anarchizację, jaką może ono w rezultacie przynieść. Tak jak z powodu złego zastosowania idea chrześcijańska może się stać narzędziem ucisku, podobnie i najcenniejsze ideały demokracji mogą się wyrodzić w idolatrię partyjną i fałszywy humanizm. Sądzę, że do kraju trzeba wychodzić z prawdą, otwarcie, choćby to była prawda okrutna. Trzeba mówić językiem zrozumiałym dla każdego, innymi słowy trzeba przybliżyć ludziom wolny świat i z jego antagonizmami i kryzysami. W ten sposób uwydatnią się zarazem zalety wolności.

**Medek:** Będziemy tu mówić jeszcze wiele razy, co właściwie powinniśmy my, którzy jesteśmy tutaj, robić. To znaczy: pomagać krajowi informacjami, starać się uzyskać jak najwięcej informacji z kraju, pomagać na polu społecznym i oświatowym. To bez dyskusji. Poza tym możemy kontynuować to, co już robimy. Chciałbym zaproponować coś bardzo konkretnego i prostego, otóż aby następne spotkanie - obecne jest bowiem pierwszym spotkaniem Czechów i Słowaków na emigracji - zorganizowali nasi przyjaciele Słowacy, aby zaprosili nanie Czechów i aby zorganizowali je co najprędzej. Udałoby się to im z całą pewnością równie świetnie jak Opus Bonum. Niech obiorą za punkt wyjścia jakąkolwiek pozycję, jakąkolwiek strukturę. Muszą się na to zdecydować sami. Byłoby dobrze, by to pierwsze spotkanie nie stało się ostatnim. Przychodzi mi na myśl jeszcze jedna rzecz. Jeszcze przed odjazdem z kraju - przed niecałymi dwoma laty - mówiłem z kilkoma przyjaciółmi z Karty o tym, że musimy przygotować coś na kształt "słownika demokracji" czy też "demokratycznej czytanki" - podręcznik, elementarz, coś co jest w kraju niezbędnie potrzebne,

byśmy się mogli wzajemnie porozumiewać. Cieszyłbym się bardzo, gdyby się nam udało ten demokratyczny elementarz, który w kraju zostanie opracowany z narażeniem się na szykany, przewieźć jakoś tutaj i gdybyśmy go mogli tutaj czytać. Bez ryzyka.

Jeszcze na marginesie o tym elementarzu: ludzie w kraju uczą się demokratycznie myśleć. Przypuszczają i ufają, że również my myślimy tutaj demokratycznie. I że działamy tak. To znaczy, że nie pretendujemy do myśli, których nie mamy, że się wzajemnie szanujemy. W końcu to, że tu we Franken nie siedzą jedynie byli sekretarze czy byli funkcjonariusze, ale że znajdują się tutaj także ludzie, którzy nigdy nimi nie byli, że ci byli sekretarze i funkcjonariusze, i ci pozostali, którzy znajdowali się po drugiej stronie, między pokonanymi, uświadamiają sobie własne błędy i obecną sytuację - to już jest, jak sądzę, pierwszy krok w dobrym kierunku. Gdybyśmy szli dalej w tym kierunku, opierając się na zasadach prawdziwie demokratycznego myślenia i głębokiej tolerancji, zawsze świadomi wszystkich swych błędów, to nie musielibyśmy dawać recept ...

**Kalinová:** Ja uważam, że baza, którą tu posiadamy, wymaga, by ludziom pomagać tak, żeby w jak największym stopniu osłabiać i łamać wpływ sowietyzacji. To znaczy pomagać ludziom wyjeżdżającym za granicę dostarczając im różnych materiałów. Idzie o to, by ludzie nie tracili impulsów. W końcu to nie jest tylko sprawa emigracji, ludzie szukają tego sami, jeśli tego pragną, w audycjach telewizyjnych i radiowych z Zachodu, to one dostarczają im tych impulsów.

Następna sprawa to świadomość solidarności. Tego, że ludzie wiedzą, że za granicą coś jeszcze się robi, że nie zostali sami. Ten kompleks spraw odnosi się naturalnie dziś przede wszystkim do ruchu Karty i jego rezonansu w świecie, do wszystkiego, co mogłoby ruch wspomagać. Ta pomoc spełniałaby dodatkową funkcję: otóż propaganda rządowa ma inną jeszcze formę - nie tylko to, co publikuje się w gazetach, lecz także to, co sami puszczają w obieg za pośrednictwem Służby Bezpieczeństwa, co wprowadzają do świadomości ludzi posługując się plotką. Na przykład; na Zachodzie nikt już nie pamięta Czechosłowacji. To ponoć poszło już dawno w zapomnienie. Któż dzisiaj pamiętałby jeszcze o 68 roku? Łatwo wykazać gołosłowność tych twierdzeń poprzez informowanie o przeprowadzanych na Zachodzie akcjach rocznicowych. To są podstawowe możliwości. Myślę również, że ludzie w kraju uświadomią sobie jakoś, że skłócenie emigracji jest zarazem przejawem tego, że na Zachodzie można swobodnie wypowiadać swe poglądy, że można je konfrontować, że wreszcie istnieje tu całkowity pluralizm - rzecz, której w kraju brak. To właśnie powinno udokumentować to nasze spotkanie we Franken.

**Prečan:** Wszystko, o czym już tutaj mówiono - uczynić wszystko, by uchronić tworzona przez wieki cywilizację od zmiążdżenia przez obcych. By zatem nasza - czeska i słowacka cywilizacja - nie została wyczuta z własnej gleby. Myślę osobiście, że to niemożliwe; mimo to jednak nie można lekceważyć tego niebezpieczeństwa, zwłaszcza kiedy ucisk i zniewolenie trwają nazbyt długo. Naszą pracą tutaj, za granicą, determinuje naczelny cel - starać się systematycznie o to, aby w momencie pojawienia się szansy na samodzielny i niezależny rozwój naszego ludu, w ramach jednego czy dwu odrębnych państw, istniały już programy polityczne i alternatywy, istniała w kraju tolerancja, tak, by pole do działania mieli ludzie poważni, nie zaś tłuszcza, wyzbywająca się swych kompleksów z czasów ucisku. To bowiem zawsze oznacza przelew krwi.

**Mikus:** W państwach Europy Środkowej i Wschodniej przeważa system o dwu aspektach - społecznym i politycznym. Aspekt społeczny ma swój wyraz w internacjonalizmie socjalistycznym, poli-

59  
tyczny zaś - w doktrynie Breżniewa. Cały ten system władzy opiera się na tych właśnie dwu doktrynach. Sądzę, że musimy głosić naszym narodom ideologię sprzeciwu wobec tych doktryn. Jest nią według mnie uniwersalizm chrześcijański. Stanowi on naturalną przeciwwagę dla socjalistycznego i politycznego internacjonalizmu. Uniwersalizm chrześcijański jest ideologią dającą się stosować na całym świecie, we wszystkich krajach i sytuacjach. Pojmuje on bowiem człowieka jako wartość uniwersalną, państwa zaś jako naturalne organizmy ludzkości. Kładzie on nacisk nie tylko na godność ludzi, lecz i narodów. Nie działalibyśmy niczego, gdybyśmy chcieli - przy pomocy jakichś mglistych teorii - dodawać naszym narodom otuchy, by nie traciły nadziei i walczyły o lepszą przyszłość. Najważniejszą rzeczą jest teraz walka o lepszą przyszłość polityczną Europy, o nową strukturę polityczną dla niej. Uniwersalizm chrześcijański nie jest więc tylko powszechną filozofią godności człowieka, obejmuje on swym zasięgiem również narody - jako jednostki naturalne, którym należy się naturalne miejsce w szerszym kontekście polityki europejskiej. Co robić? Trzeba pisać książki, artykuły, mieć możliwość efektywnego oddziaływania na nasze narody za pośrednictwem radia. Takiej możliwości my, Słowacy, jeszcze nie mamy. Na przykład Głos Ameryki nadaje dotychczas audycje mieszane, tj. kolejno czeskie i słowackie. Audycje takie, rzecz prosta, ignorują odmiennosc narodowych systemów wartości. Zamiast porządku wytwarza to raczej chaos w myśleniu ludzi. Trzeba mówić do naszych narodów, stanowczo tak, ale też trzeba do nich przemawiać jasnymi myślami; przemawiać nie tylko czystym językiem, lecz i systemem wartości, które tworzą istotną część kultury narodowej. Jest to potrzebne, jak już mówiłem, także dlatego, że problem ideologii jest znacznie bardziej skomplikowany na ziemiach czeskich niż na Słowacji.

-Nasze zadanie stałoby się o wiele prostsze, gdybyśmy przemawiali do Słowaków nie tylko ich językiem, ale również językiem tej ideologii, która tradycyjnie na Słowacji dominuje.

Kaplan: Sądzę, że byłoby to bardzo celowe, gdybyśmy stosując te środki oddziaływania wykazywali z jednej strony krytyczny stosunek do przeszłości obu narodów, z drugiej zaś - podkreślali to co łączy oba narody w przeszłości i teraźniejszości, co je zbliża, co mają wspólne.

Kruzliak: Przede wszystkim nie wolno nam okłamywać ani siebie, ani narodu. Franken jest dla mnie czymś w rodzaju cudu politycznego. Trzeba dziękować Bogu za to, że się tu dzisiaj dzięki Ojcu Opatowi spotkaliśmy, że siedzą tu obok siebie były sekretarz KC Partii komunistycznej i były dyplomata Republiki Słowackiej. Bardzo bym chciał, by ludzie dowiedzieli się o tym nie tylko z "Rudego Prava", by informacja o tym dotarła do nich również z Radia "Wolna Europa". Przekażmy to krajowi. Jestem pewien, że ta siła pluralistycznej demokracji, siła humanizmu, humanistycznych ideałów, które podtrzymują nas jako narody i jako ludzi, że ta siła, która zdołała nas tutaj sprowadzić, poskutkuje w kraju niczym bomba. Dalej chodzi o to, by nie referować i nie informować wyłącznie o zdarzeniach w Pradze..., by mówiono i o tym, co dzieje się w Presowie. Jak już mówił Ojciec Opat, obecne prześladowanie Kościoła na Słowacji jest czymś wręcz skandalicznym. To brutalność, jakiej w tym kraju nie było od czasów stalinizmu. Chciałbym na koniec - podkreślam to szczególnie mocno - zwrócić uwagę na ideę Europy. Jest ona dla kraju frapująca w takim stopniu, że musimy wyzyskać wszystkie środki i wszystkie kanały dla jej upowszechnienia. To w tej idei ludzie pokładają największe nadzieje.

Mlynar: Nie chciałbym powtarzać wszystkiego, co już powiedziano i z czym się zgadzam. Nawiązę do ostatniej wypowiedzi dr Kruzliaka. Jestem za tym, byśmy łączyli własną perspektywę z

perspektywą europejską. Byłoby <sup>609</sup> jednak źle, gdyby ludzie w kraju zaczęli się karmić jakimiś nowymi iluzjami, tym razem o rzeczywistości dzisiejszej Europy. Musimy temu przeciwdziałać, na wszelkie sposoby. Ludzie chętnie przyjmują takie idee polityczne, pozwalają im bowiem żywić nadzieje na jakieś zbawienie z zewnątrz. Musimy jako wychodźcy pośredniczyć w systematycznym przekazywaniu do kraju liczniejszych niż dotąd informacji o tym jak wygląda dziś Europa poza granicami bloku radzieckiego, jakie ma realne problemy, jakie istnieją w niej sprzeczności, wreszcie o tym, dlaczego proces jednoczenia Europy komplikuje się również na Zachodzie i jak wszystko to odbija się na nas i naszej perspektywie.

Analogicznie trzeba podchodzić również do zasad pluralizmu i tolerancji. Odnoszę się z szacunkiem do poglądu prof. Mikusa, że idea chrześcijańska jest tradycyjną ideą kultury i cywilizacji europejskiej. Sądzę jednak zarazem, że za tradycyjny składnik tejże kultury i cywilizacji europejskiej można uznać także ideę socjalistyczną. Jeśli chcemy myśleć w europejskiej skali i w europejskim duchu, nie możemy nikogo wbrew zasadom tolerancji atakować za to, że przenosi nam ideę socjalistyczną. Złączenie naszej perspektywy narodowej z perspektywą europejską musi oznaczać, że spory, dyskusje i konflikty poglądów, idei i orientacji będą się toczyć nadal - ale że z nich powodu już nikt i nigdy nie będzie nikogo więzić, niszczyć, uciskać. Svedectvi, Nr. 88.

## WĘGRZY

Zamieszczony poniżej materiał został przygotowany na podstawie pracy Georgea Schöpflina pt. "Węgry w Rumunii: Tekst został przeredagowany i dostosowany do potrzeb naszego pisma; dokonano skrótów, nie ingerując jednak w merytoryczną stronę opracowania. /Red./

### Węgry w Rumunii

Rys historyczny, problem religii - W latach 1918-1920 w wyniku rozpadu dawnej monarchii ponad 3 mln. Węgrów stało się obywatelami innych państw /Rumunii, Czechosłowacji, Jugosławii/. Traktat pokojowy z 1947 roku nie tylko utwierdził ten stan rzeczy, lecz dodatkowo przyznał ZSRR obszary zamieszkałe przez ludność pochodzenia węgierskiego / w wyniku aneksji części terytorium Czechosłowacji - Rusi Zakarpackiej/. Tak więc jedna trzecia Węgrów podlega obcym rządóm. Największą grupę, a zarazem najliczniejszą mniejszość narodową w Europie tworzą mieszkańcy Siedmiogrodu.

Nazwy "Siedmiogród" nie należy utożsamiać z Transylwanią zajmującą trzecią część obszaru Rumunii. Historyczny Siedmiogród jest od Transylwanii znacznie mniej rozległy i obejmuje jedynie te tereny, które zostały odebrane Węgom po 1918 roku. Granice tego obszaru od południa i wschodu wyznaczają Karpaty, od północy Pogórze Karpackie /ZSRR/, od zachodu granicą państwa węgierskiego i od południowego zachodu granicą jugosłowiańską. Największymi miastami są tu: Kolozsvár /rum. Cluj/, Brassó /rum. Brasov/, i Nagyszében /rum. Sibiu/.

Skład narodowościowy ludności Siedmiogrodu jest nadzwyczaj skomplikowany. Ogólna liczba mieszkańców wynosi mniej więcej 7 mln., w tym 4,2 mln. Rumunów, ok. 2 mln. Węgrów i 400 tys. Niemców. Ponadto żyją tu mniejsze grupy Serbów, Ukraińców, Słowaków, Czechów, Bułgarów i bliżej niesprecyzowana liczba Cyganów. Osady mają na ogół mieszany skład narodowościowy. Odnosi się to zwłaszcza do dużych skupisk miejskich, gdzie częsta jest dwujęzyczność /także wśród Rumunów/. W regionie Banat wiele osób mówi nawet trzema głównymi językami: rumuńskim, węgierskim i niemieckim.

61  
 Rezultaty przeprowadzonych na tych terenach spisów ludności przyjmowane są nieufnie zarówno przez żyjącą tu większość, jak i przez mniejszość. Dane są zmienne, zauważalna jest znaczna fluktuacja:

	1910 r.	1930 r.	1956 r.	1966 r.
Węgry	1.704.851	1.426.500	1.587.675	1.619.592
W %		-19,5%	+11,3%	+2,01%

Rok 1977  
 1.705.810  
 +5,05%

Ostatnia z tych liczb /1.705.810/ pochodzi ze spisu przeprowadzonego 5.I.1977 r. Jednakże w Budapeszcie liczbę Węgrów żyjących w Rumunii szacuje się na ok. 2 mln. Ludność ta żyje nie tylko w Siedmiogrodzie - w samym Bukareszcie mieszka prawdopodobnie ok. 200 tys. osób pochodzenia węgierskiego.

Osobny problem stanowi zagadnienie Seklerów /rum. Secui/. Jest to grupa etnicznie nieco odmienna od Węgrów, tym niemniej należy uznać jej przynależność do mniejszości węgierskiej. W 1977 roku w czasie spisu dano im okazję określenia się jako "Seklerzy" /a więc nie Węgrzy/ i jedynie niewielka ich część skorzystała z tej możliwości. Seklerzy /ok. 600-700 tys./ mówią po węgiersku, odmiennosc ich języka ma charakter dialektu. Ludność ta była osiedlana na tych terenach jako straż broniąca wschodnich granic Królestwa Węgierskiego. Od najdawniejszych czasów dysponowała pewną autonomią, nie dotyczył jej np. obowiązek pańszczyzny. Różni Węgrzy dostrzegają istotnie różnicę między sobą a Seklerami, lecz jedynie w tym znaczeniu, że ci drudzy uznawani są za "lepszych" Węgrów. Seklerska węgierszczyzna uważana jest w szerokich kręgach inteligencji za najczystsza i najładniejszą odmianę języka. Z punktu widzenia władz Rumunii oderwanie od węgierskiej mniejszości 600 czy nawet 700 tys. ludzi byłoby rzeczywiście bardzo korzystne. Nota bene kreowanie nowych narodowości to ulubiona metoda komunistów. W przypadku radzieckiej Mołdawii środek ten zastosowano przeciwko ludności rumuńskiej - Rumun z Besarabii odebrano prawo do poczucia narodowej jedności z resztą Rumunów i zmuszono ich, by uważali się za "Mołdawian"; choć nie miało to żadnego pokrycia w rzeczywistości. Później tego samego sposobu użyto w Jugosławii w stosunku do mieszkańców Macedonii. Przed wojną uważali się oni za Bułgarów lub Serbów, rząd komunistyczny, bojąc się ewentualnej bułgarskiej irredenty, stworzył autonomiczny naród macedoński.

Głównym problemem historii Siedmiogrodu jest to, iż istnieją dwie niezależne od siebie i sprzeczne ze sobą szkoły historyczne: węgierska i rumuńska. Wspólnota historyczna jest niewątpliwie jednym z najważniejszych elementów każdej wspólnoty ludzkiej. Począwszy od XIX wieku historia narodowa jako nauka jest ideologicznie zaangażowana i służy jedności danego narodu. Zarówno Węgry jak i Rumunii nadali Siedmiogrodowi /rum. Ardeal, węg. Erdely, niem. Siebenburgen/ mistyczne znaczenie, uznając go za obszar, który w ciągu stuleci zapewnił przetrwanie i odrębność narodu. Dla obydwu stron nie do przyjęcia jest sytuacja, kiedy ten sporny teren leży poza granicami państwa. W tej gorącej od napiętności atmosferze bardzo łatwo można zakwestionować prawa mniejszości, widząc w niej przejaw separatyzmu.

Rumuńska wersja historii Siedmiogrodu opiera się na twierdzeniu o dako-romańskiej ciągłości. Według tej szkoły tereny Transylwanii zamieszkałe były przez Daków, którzy na początku naszej ery pokonani zostali przez Cesarstwo Rzymskie. W wyniku najeźdu nastąpiło wymieszanie kultur. Fuzja ta stała się zarodkiem rumuńskiej kultury narodowej, która usamodzielniała się po rozpadzie imperium. W górach Siedmiogrodu powstały dako-romańskie twierdze, broniące ich mieszkańców przed intruzami /Awarami, Scytami, Turkami, Węgrami/.

Węgierska szkoła historyczna odrzuca tę teorię. Według niej

na spornych terenach nie było ciągłości kulturowej. W momencie wkroczenia Węgrów /IX w. n.e./ ziemia ta była terra incognita lub, co najwyżej, żyły tu rzadko rozsiane plemiona słowiańskie. Monarchia Węgierska stopniowo podbijała ten obszar, osadzając na nim Seklerów i Sasów jako straż graniczną. Obecność Rumunów tłumaczona jest stopniowym ich napływem począwszy od wieku XIII, kiedy jako wędrowni pasterze przedostali się przez karpackie przełęcze i od węgierskich panujących otrzymali prawo osiedlenia.

Obie powyższe teorie mistyfikując rolę Siedmiogrodu, mają duże znaczenie ideologiczne, gdyż na ich podstawie, przy powołaniu się na prawa pierwszego zdobywcy kształtowana jest polityka w stosunku do mniejszości narodowych. W przypadku Węgrów była to madziaryzacja /po 1867 r./, w przypadku Rumunów - rumunizacja.

W kwestii narodowej duże znaczenie ma religia. Rumuni w większości są wyznawcami kościoła prawosławnego, podczas gdy Węgrzy i Niemcy są katolikami i protestantami. Podział ten komplikuje dodatkowo problem kościoła grecko-katolickiego /unici/. W r. 1599 ogłoszono unię między kościołem prawosławnym a Watykanem. Unię tę uznała większość księży, lecz mimo to kościół prawosławny przetrwał i część rumuńskich wierzących /ok. 70%/ jest mu wierna. W 1948 roku przemocą przyłączono do niego kościół grecko-katolicki. Od tej pory pojawiają się oznaki, które wskazują, że część rumuńskich wyznawców kościoła grecko-katolickiego, nie uznając tej wymuszonej unii, wybiera obrządek rzymsko-katolicki w języku łacińskim.

W Siedmiogrodzie niemal wszyscy katolicy to Węgrzy i Niemcy, spośród protestantów reformacji są Węgrami, zaś ewangelicy należą do saskiej grupy Niemców. Istnieją ponadto mniejsze zbory kościołów wolnych, jak np. unitarianie /Węgrzy/ lub baptyści /Rumuni/. Siedmiogród od czasów reformacji charakteryzowała religijna tolerancja. Już edykt z 1568 r. uznawał większość wyznań na tym terenie. Zjawisko to należy widzieć w jego aspekcie narodowościowym, ponieważ kościoły były tu szczytami kultur poszczególnych narodów i jeśli któryś z nich był atakowany, oznaczało to atak na daną narodowość.

Narodowościowa polityka komunistów - Stosunek komunistów do mniejszości narodowych wpływa z wiary w prymat klasy społecznej nad narodem. Ścisłej mówiąc, ich zdaniem interes robotnika rumuńskiego pokrywa się z interesem robotnika węgierskiego i wszelkie różnice wynikające z przynależności narodowej są oznaką fałszywej świadomości zaszczerpionej przez burżuazję. W oparciu o tę tezę niezwykle proste było wydanie dekretów o położeniu kresu narodowej dyskryminacji i stworzeniu warunków nowego życia, które byłyby "w swej formie narodowe, a w zawartości socjalistyczne". Innymi słowy w myśl zasad leninowskich istotny jest nie język, w którym wyrażane są myśli i pojęcia kształtujące dany system, lecz same sformułowane treści. W przypadku Rumunii ta leninowska zasada interpretowana była w ten sposób, że węgierskiej mniejszości dano możliwość korzystania z własnych instytucji. Bezpośrednio po wojnie w Kolozsvárze otwarto węgierski uniwersytet z filią w Marosvásárhely. Z drugiej jednak strony oczywiste było, że węgierskiej sieci szkół wyznaczono zadanie nie zaszczerpienia rumuńskiej kultury komunistycznej, tyle że po węgiersku. Już w 1948 roku zrewidowano treść podręczników historii, kładąc nacisk na rumuńską wersję dziejów Siedmiogrodu. Inaczej mówiąc, władze, starając się zachować zewnętrzną "narodową formę" już na samym początku zdecydowały się nie dopuścić do tworzenia się autonomicznej kultury węgierskiej, bez względu na to, czy byłaby ona w swej treści socjalistyczna, czy też nie. Sposób traktowania mniejszości narodowych, który stosowany był tak samo w stosunku do Niemców i innych narodowości określić można następującymi słowami: "współżyjącym" ludom na-

63  
leży dać prawo pełnego uczestnictwa w każdej dziedzinie życia Rumunii. Jednakże życie to interpretowane było nie tylko w płaszczyźnie państwowej, lecz także w płaszczyźnie narodowo-kulturalnej. Na dobrą sprawę nie ma dziś różnicy między pojęciami "obywatel Rumunii" a "Rumun".

Władze zapewniły mniejszościom narodowym wszelkie swobody, lecz tylko na papierze. Poza Konstytucją istnieje szereg zarządzeń dających narodowościom prawo do oświaty i prasy we własnym języku, do używania tego języka w sądownictwie itp. Przepisy trzeba jednak interpretować w powiązaniu z dokumentami ogłoszonymi przez partię komunistyczną i z ważniejszymi przemówieniami jej dygnitarzy, co w przypadku Rumunii oznacza wyłączenie Nicolae Ceausescu. W jednym ze swych wystąpień powiedział on: "Na barkach naszej partii i naszego państwa spoczywa obowiązek sumiennej pracy nad tym, by każdemu z obywateli zapewnić takie warunki, w których nastąpi samorealizacja narodu i narodowości i tym samym stanie się możliwe w warunkach komunistycznych stopniowe zmniejszenie i zanikanie różnic narodowych".

Wynika stąd, że zacieranie różnic narodowych jest procesem, który przyspieszyć można przy pomocy wszelkich środków uznanych przez partię za stosowne. Ogólnie rzecz biorąc wiele wskazuje na to, że rumuńska polityka partyjna stara się zrealizować aspiracje narodowości poprzez uprzemysłowienie, co jest zgodne z programem modernizacji kraju. Program ten jest celem nadrzędnym i podporządkowane są mu wszystkie inne dążenia mniejszości narodowych.

Innym ważnym czynnikiem polityki wewnętrznej są podobnie jak w innych państwach komunistycznych wewnętrzne zarządzenia wielokroć sprzeczne z prawami zawartymi w Konstytucji. Rzecz jasna, trzyma się je w ścisłej tajemnicy. W Rumunii noszą one nazwę "dispozitii interne".

W 1945 r. wraz z powrotem rumuńskiej administracji na tereny Siedmiogrodu rozpoczął się okres powtórnej rumunizacji. Oznaczało to tworzenie nowych rumuńskich instytucji i jednoczesne niszczenie bądź ograniczanie kompetencji starych struktur węgierskich. W okresie tym kwestie narodowe wykorzystywane były zarówno przez prawicę, jak i lewicę w celach propagandowych. Ugrupowania prawicowe rozbudzały nastroje antywęgierskie w celu wzmocnienia "ducha narodowego"; lewica zaś szukała poparcia ze strony żyjących w Rumunii mniejszości, obiecując im wzajemnie liczne gwarancje. Węgrzy /zwłaszcza lewicowa inteligencja/ popierali siły "postępowe", wierząc, że po raz pierwszy w dziejach Siedmiogrodu staje się możliwe pokojowe współistnienie żyjących tu narodów. Okres ten zakończył się wraz z konsolidacją władzy Gheorghe Gheorghiu-Deja po roku 1949. W czasie toczącego się w Budapeszcie procesu Rajka Dej zwrócił się przeciw działającemu na terenie Rumunii Węgierskiemu Zrzeszeniu Ludowemu. Wielu przywódców WZL zostało aresztowanych. Był to atak na autonomiczną organizację polityczną cieszącą się autentycznym poparciem mas i zarazem krok wymierzony przeciw całej mniejszości węgierskiej. Punktem kulminacyjnym walki o władzę było usunięcie z przywództwa elementów promoskiewskich - był wśród nich także Węgier; Laszlo Luka. W okresie tym utracił również swą pozycję premier Petru Groza, znany jako przyjaciel Węgrów i obrońca ich praw. Terror lat stalinowskich skierowany był przeciwko wszystkim obywatelom Rumunii, lecz z oczywistych względów dla mniejszości narodowych stanowił znacznie większe zagrożenie. Szczególnie ciężkim ciosem było aresztowanie i deportacja wielu węgierskich inteligentów.

W tym samym czasie utworzona została według wzorców radzieckich Węgierska Prowincja Autonomiczna. Złożyły się na nią województwa zamieszkałe przez Seklerów. Autonomia prowincji



okazała się pozorna. Organizacja<sup>64</sup> nie różniła się niczym od pozostałych szesnastu prowincji Rumunii i nie posiadała nawet własnego statutu. Jej istnienie stanowiło natomiast znakomity pretekst dla władz, aby utrudniać tworzenie węgierskich instytucji na innych terenach. Wkrótce po powstaniu Prowincja otrzymała miano węgierskiego ghetta.

Szczególnie bolesna była dla węgierskiej mniejszości delegalizacja WZL. Rozwiązana została w ten sposób kolektywna reprezentacja narodowości węgierskiej, a obronę interesów ograniczono do sfery działań indywidualnych, co właściwie równoznaczne było z jej likwidacją. Jednocześnie przerwano kontakty z Węgierską Republiką Ludową; zakazano prenumeraty węgierskich gazet i wycofano je z oficjalnego handlu oraz uniemożliwiono wyjazdy zagraniczne, choć prawie każda siedmigródzka rodzina miała krewnych poza granicami Rumunii. To spychanie kultury węgierskiej i węgierskiego życia na płaszczyznę prywatności rozpoczęło się w połowie lat pięćdziesiątych. Wtedy to usunięto Węgrów z wszystkich ogólnokrajowych instytucji /MSW, MSZ, kadra oficerska wojska/, z wyjątkiem tych miejsc, gdzie trzeba było zachować pozory, np. w KC i w BP partii. Dodać należy, że w okresie tym położenie mniejszości węgierskiej wcale nie było najgorsze. Wystarczy porównać je z sytuacją innych narodowości: Serbów tłumnie wysiedlano z ich stron rodzinnych i przemocą zmuszano do pozostania na nowym miejscu, wszystkim Niemcom skonfiskowano majątki, a część osób deportowano do ZSRR jako "zbrodniarzy wojennych". Oprócz tego toczyła się zacięta kampania antysemitka zamaskowana hasłem walki z syjonizmem.

Kolejnym ważnym wydarzeniem było węgierskie powstanie w 1956r. które popierali nie tylko Węgrzy, lecz również znaczna część Rumunów. W Kolosvarze i innych miastach miały miejsce wspólne węgiersko-rumuńskie manifestacje studenckie. Na początku 1957r. rumuńska tajna policja Securitate ogłosiła, że udało się jej zlikwidować dwa antypaństwowe spiski. Oskarżono wówczas ośmiu Rumunów i sześciu Węgrów. Po tym wydarzeniu nastąpiła fala aresztowań, która dosięgnęła również Rumunów, m.in. Paula Gome.

Punktem kulminacyjnym była likwidacja węgierskiego Uniwersytetu w Kolosvarze. Formalnie szkoła ta ogłoszona została rumuńskim Uniwersytetem Babesa, lecz od samego początku jasne było, że unia ta była tylko pretekstem i że w ten sposób władze wypierają ze szkolnictwa język węgierski. Później przystąpiono do zamykania węgierskich szkół średnich. Przebiegało to dokładnie w ten sam sposób: łączono je ze szkołami rumuńskimi. Scalanie węgierskich i rumuńskich instytucji objęło również domy kultury, teatry, zespoły folklorystyczne itd.

W 1960 roku nastąpiła reorganizacja Węgierskiej Prowincji Autonomicznej. Tereny zamieszkałe głównie przez ludność węgierską przyłączono do innych prowincji, zastępując je oszarami o przewadze Rumunów. Rezultat tej reorganizacji nazwano Węgiersko-Maroszańską Prowincją Autonomiczną. Kiedy po ośmiu latach przestała ona istnieć, obiecano utworzenie jednego silnego województwa węgierskiego. Przrzeczenia nie dotrzymano - terytorium to podzielono na trzy części, z których dwie zamieszkałe są przez Węgrów, a jedna ma charakter mieszany.

Kolejnym punktem zwrotnym był rok 1968. Ze względu na złożoną sytuację międzynarodową władze Rumunii zmuszone były zmienić swą politykę wobec mniejszości narodowych, co oczywiście nie oznaczało zmiany dalekosiężnych planów. Nowa metoda polegała na łagodzeniu wewnętrznych napięć i na ustępowaniu w kwestiach drugorzędnych. Później z ustępstw tych dyskretnie się wycofywano. Posunięciem reprezentatywnym dla tej polityki było utworzenie Węgierskiej Rady Pracowniczej /dosł. Rada Pracowników Pochodzenia Węgierskiego/. Z pozoru była ona ciałem reprezentującym

- 65 -

interesy Węgrów. W praktyce nie posiadała żadnej władzy, a jej propozycje - jeśli w ogóle występowała z takimi - pomijano milczeniem. W latach 1967-1968 zreorganizowano sieć wydawniczą; w każdym województwie, w którym żyli Węgrzy, stworzono jedną, nową gazetę w języku węgierskim. W roku 1974 powołując się na brak papieru zmniejszono objętość wszystkich czasopism w kraju. Później rumuńskim gazetom przywrócono poprzedni rozmiar, a o węgierskich "zapomniano". Jednocześnie zwolniono z pracy pewną liczbę dziennikarzy i nie przyjęto ich powtórnie. Następnym posunięciem było zaostrzenie cenzury. Mniej więcej do roku 1974 istniały przejrzyste i zrozumiałe zasady, według których kwalifikowano tekst do druku. Później pojawiła się niepewność - nigdy nie było wiadomo, co zostanie przepuszczone, a co skonfiskują. W rezultacie tych zabiegów węgierska prasa stała się nudna i absolutnie wyjałowiona z wszystkich treści.

Od połowy lat siedemdziesiątych wśród żyjących w Rumunii Węgrów, a zwłaszcza w kręgach inteligenckich, narasta niezadowolenie i umacnia się przekonanie, że niemożliwe jest węgierskie życie w ramach państwa rumuńskiego. Kraży coraz więcej samizdatów, raz po raz pojawiają się listy protestacyjne i memoranda ogłaszane także za granicą, w celu wywarcia większego nacisku na komunistyczne władze Rumunii.

**Punkty zapalne: szkolnictwo** - Za elementarne prawo mniejszości narodowych powszechnie uznaje się taki system szkolnictwa, dzięki któremu dany naród może prowadzić swe własne, autonomiczne życie kulturalne i jest w stanie reprodukować w ramach jednego pokolenia warstwę inteligencką.

Bezpośrednio po wojnie zorganizowana została w Siedmiogrodzie węgierska sieć oświaty - od stopnia podstawowego po uniwersytecki. We wszystkich miejscowościach, w których żyły większe grupy Węgrów, otwarto szkoły. Powstały one nawet na terenach Mołdawii zamieszkałych przez Węgrów / w 1958 r. był tam 72 szkoły, a w połowie lat siedemdziesiątych już nie istniała żadna/. Stopień najwyższy szkolnictwa reprezentowany był przez Uniwersytet Bolyai ego w Kolosvarze, którego filia /medycyna i farmacja/ istnieje po dziś dzień w Marosvarsarhely. Oprócz tego działała Wyższa Szkoła Rolnicza także w Kolosvarze. Stan ten utrzymał się do roku 1956. Wtedy władze podjęły decyzję o likwidacji sieci szkół węgierskich. Odbywało się to w dwu etapach - pierwszym krokiem było łączenie szkół węgierskich z rumuńskimi, w drugim etapie władze ograniczały samodzielność sekcji węgierskich. Po pewnym czasie naukę w węgierskiej szkole zaczęto uważać za przywilej. Punktem kulminacyjnym była w 1959 roku likwidacja Uniwersytetu Bolyai ego. Starano się stworzyć pozór, że jego unia z rumuńskim Uniwersytetem Babesa jest dobrowolnym krokiem obu tych placówek. Idylliczny nastrój tego obrazu został niestety zmacony przez samobójczą śmierć ostatniego rektora Laszlo Szabody ego.

W partyjnej uchwale z roku 1971 określono jakie przedmioty mogą być wykładane po węgiersku. Są to: filozofia, historia, ekonomia, psychologia, matematyka, fizyka, chemia, botanika, zoologia, geografia, geologia, medycyna i farmacja. W ten sposób udało się zacieśnić działalność węgierskiej inteligencji do wymienionych dziedzin. Na węgierskich wydziałach częste jest także wykładanie po węgiersku jedynie przedmiotów ideologicznych /np. marksizm-leninizm/. Przedmioty specjalistyczne naucza się po rumuńsku. Sytuację szkolnictwa wyższego najlepiej obrazują dane statystyczne. Według memorandum Lajosá Takácsa w roku akademickim 1957/58 /ostatni rok przed zamknięciem/ na Uniwersytet Bolyai ego uczęszczało 5.500 studentów, z tego 4.082 słuchały wykładów w języku węgierskim. Ponieważ ogólna liczba studentów wynosiła wtedy w Rumunii 51.094, łatwo można wyliczyć,

że studenci węgierscy stanowili 10,75%. W roku 1974/75 ogólna liczba słuchaczy uniwersytetów podwoiła się /108.750/, zaś liczba studentów węgierskich wzrosła do 6.188, tj. stanowiła tylko 5,7%. Według danych z roku 1977/78 proporcje te nie uległy zmianie. Zaznaczyć trzeba, że w owych 5,7% zawierają się wszyscy studenci węgierscy, a więc także słuchający wykładów po rumuńsku.

Sposobem szeroko stosowanym w rumuńskiej polityce oświatowej są wyżej wspomniane *dispozitti interne*. Według jednego z takich wewnętrznych zarządzeń węgierską grupę można stworzyć tylko wtedy, jeśli znajdzie się w niej co najmniej piętnastu studentów. Władze uczelni mogą więc uniemożliwić prowadzenie zajęć po węgiersku /i robią to w praktyce/ przyjmując na dany rok mniej niż 15 osób pochodzenia węgierskiego.

Podobna polityka prowadzona jest w szkolnictwie podstawowym i średnim. Ustawa z roku 1975 przewiduje, że lekcje w języku mniejszości narodowej prowadzić można tylko wtedy, gdy zbierze się przynajmniej 26 dzieci. Jest to zarazem niezbędny warunek utworzenia oddzielnej klasy. Sens tej ustawy staje się zrozumiały przy zestawieniu jej z danymi dotyczącymi gęstości zaludnienia w Siedmiogrodzie. Przeciętna wielkość wsi zawiera się w przedziale 500-1000 osób. Przy tworzeniu klas rumuńskich powyższa klauzula nie obowiązuje: "klasy i grupy rumuńskojęzyczne należy organizować bez względu na ilość uczniów". Przez pewien czas rodzice omijali ten przepis wysyłając swoje dzieci autobusem do szkół w innych miejscowościach. Zostało to zakazane. Jako uzasadnienie podano trudności paliwowe. Rezultatem całej polityki jest to, że znaczna część węgierskiej młodzieży uczy się w języku rumuńskim. Według Arpada Debreczi ego w roku szkolnym 1971/1972 20% dzieci nie miało możliwości nauki w języku ojczystym. György Lázár podaje nawet liczbę 30 do 50%.

Kultura - Także i na tym terenie stale naruszane są prawa mniejszości narodowych. Zauważyć można, że wszystkie węgierskie instytucje kulturalne w coraz większym stopniu kontrolowane są przez Rumunów. Przykładem może być węgierski teatr w Marosvásárhely, który połączono z teatrem rumuńskim. Nowo mianowany dyrektor w ogóle nie zna języka węgierskiego. Bardzo też charakterystyczny jest przykład węgierskiego oddziału Związku Literatów Rumuńskich w Kolosvarze: z powodu obecności pisarzy rumuńskich zebrania nie mogą odbywać się po węgiersku. Rozpaczliwa jest także sytuacja węgierskiego ruchu wydawniczego. Położenie prasy opisano powyżej. Nie lepiej przedstawia się też obraz wydawnictw książkowych. Występują permanentne braki, biblioteki z trudem gromadzą węgierską literaturę. Duże znaczenie ma brak pomieszczeń do składowania książek: każdy tom upychany jest na przepełnionych półkach, podczas gdy magazyny zawalone są literaturą rumuńską, której nikt nie czyta.

Skandalem jest sytuacja muzeów i archiwów. Ustawa z roku 1974 upaństwowiła wszystkie przedmioty mające ponad 30 lat, bez względu na to czy są one własnością osób prywatnych, czy instytucji. Pretekstem do tego zarządzenia była obrona narodowych skarbów kościelnych. W rzeczywistości przepis ów wykorzystano w celu konfiskaty majątków kościołów węgierskich. Według niektórych danych archiwa odebrano przeszło dwustu parafiom. Konfiskacie uległo np. cenne archiwum biskupstwa kościoła rzymsko-katolickiego w Nagyvárad. Książki wywieziono z pomieszczeń specjalnie zaprojektowanych i zbudowanych z myślą o bibliotece i umieszczono je w znacznie gorszych warunkach. Archiwum biskupstwa w Szatmár po prostu zniszczono.

Szczególnie bolesne jest dla Węgrów fałszowanie historii. Rumuńska nauka całkowicie pomija obecność innych narodowości w Siedmiogrodzie. Jednocześnie usuwa się wszystkie ślady świadczące o wkładzie Węgrów czy Niemców w rozwój tych terenów. Nie

67  
zezwala się też na umieszczanie dwujęzycznych tablic na sklepach, domach i przy drogach. Gospodarka, zatrudnienie, administracja i polityka - Ziemie Siedmiogrodu są gospodarczo zacofane. Celem polityki Rumunii jest uprzemysłowienie tych obszarów i wyrównanie poziomu ich rozwoju z resztą kraju. Wybudowano wiele zakładów, zainwestowano duże sumy pieniędzy. Problemy pojawiły się w momencie zatrudniania załóg. Na kierownicze posady dostali się głównie Rumuni sprowadzeni tu z innych części kraju. Zajmują oni często także stanowiska robotników wykwalifikowanych, nawet wtedy, kiedy w okolicy dość jest węgierskiej siły roboczej. We wszystkich zakładach używa się wyłącznie języka rumuńskiego. Nie zatrudnia się Węgrów także w niektórych urzędach centralnych, a zwłaszcza w MSW, MSZ i w Min. Spr. Wojskowych, nie powierza się im funkcji dyplomatycznych. Ich liczba jest minimalna również w szeregach milicji. Bardziej skomplikowana jest sytuacja w Zgromadzeniu Narodowym, w KC partii i w kilku najwyższych ciałach przedstawicielskich ilość osób pochodzenia węgierskiego jest na ogół zgodna z procentowym składem społeczeństwa. Problem polega na tym, że instytucje owe nie dysponują praktycznie rzecz biorąc żadną władzą. Tam zaś, gdzie w rzeczywistości zapadają decyzje, Węgrów nie ma prawie wcale /np. miejscowe komitety partii/. Organizacją reprezentującą interesy Węgrów mogłaby być Węgierska Rada Pracownicza. Działalność jej jest jednak problematyczna - o istnieniu Rady świadczą wyłącznie nieliczne posiedzenia plenarne, na których oklaskuje się politykę władz rumuńskich. Komitet organizacji nie ma stałej siedziby, godzin urzędowania, jego obrady podlegają cenzurze, a podejmowane uchwały są jedynie pustymi frazesami.

Represje - Od roku 1976 coraz częściej pojawiają się doniesienia świadczące o narastających represjach policyjnych w stosunku do Węgrów siedmiogrodzkich. W kręgach inteligentnych szeroko rozpowszechnione jest przekonanie, że władze rozpoczęły akcję mającą na celu zastraszenie mniejszości narodowych. Jeno Szikszai nauczyciel z Brassó popełnił samobójstwo doprowadzony do skrajnego wyczerpania wielodniowym biciem na komisariacie policji. Sandor Kuti, także nauczyciel, zmarł w wyniku pobicia przez milicjantów, Zoltan Zsuffa również został pobity. Napływają też wieści o szykanowanych robotnikach i chłopach oraz o licznych prowokacjach. Według jednej z takich informacji do pewnego rolnika przybyło dwóch "turyстів". Ich samochód miał węgierską rejestrację. Gospodarz zaprosił gości do domu, gdzie w czasie rozmowy wypytywali go o sprawy związane ze stosunkami węgiersko-rumuńskimi. Rozmowę nagrano na taśmę i wykorzystano jako materiał dowodowy. W roku 1974 wprowadzono ustawę, według której turyści przebywający na terenie Rumunii mieszkać mogą jedynie w hotelach i na kampingach. Nocowanie w prywatnych mieszkaniach /z wyjątkiem najbliższych krewnych/ jest niedozwolone. Węgrzy - zarówno w kraju, jak i w Budapeszcie - uważają, że zarządzenie skierowane jest przeciwko nim. Wskazuje na to fakt, że jego naruszenie karane jest znacznie surowiej w Siedmiogrodzie, niż nad Morzem Czarnym. Z drugiej strony przepis ten obejmuje wszystkich mieszkańców Rumunii i świadczy o tym, jak bardzo zwiększył się stopień ingerencji państwa w życie jednostki.

Kwestie związane z Siedmiogrodem komplikują się jeszcze bardziej przy uwzględnieniu sytuacji międzynarodowej. Władze Rumunii cały czas obawiają się, że Węgrzy mogą zgłosić pretensje do tych terenów. Ustne zapewnienia budapeszteńskich dygnitarzy nie uspakajają ich, a każdy objaw zainteresowania losem węgierskiej mniejszości uważa się za zamaskowaną irredentę. Lęk ten pogłębiany jest dodatkowo przez analogiczną sytuację Rumunów żyjących w ZSRR. W stosunku do nich Bukareszt zajmuje takie same stanowi-

wisko, jak Budapeszt wobec Siedmiogrodzian. Wykorzystywane jest to na Kremlu w celu wywierania nacisku na Rumunię oraz dla zapewnienia lojalności Węgier. Moskwa wielokrotnie zachęcała Węgierską Socjalistyczną Partię Robotniczą do krytykowania komunistów rumuńskich.

Z punktu widzenia Rumunów problem Siedmiogrodu wygląda nieco inaczej. Bardzo często można spotkać się z twierdzeniem, że system Ceausescu gnębi wszystkich mieszkańców tych terenów, a nie tylko Węgrów. Według tej teorii Siedmiogród jest w obrębie Rumunii obszarem specyficznym, ponieważ jego kultura opiera się na fuzji kultur wszystkich żyjących tu ludów i biurokratyczna ingerencja z Bukaresztu jest uciążliwa dla ogółu. Na pierwszy rzut oka transylwanizm ten przedstawia się dość kusząco, jednakże prawdziwy obraz Siedmiogrodu jest zniekształcony w tym ujęciu. W rzeczywistości położenie Węgrów jest nieporównywalnie gorsze od sytuacji Rumunów. Ci pierwsi z racji samej tylko przynależności narodowej są uznawani za obywateli drugiej kategorii, a ich kultura i język narażone są na nieustanne ataki. Często też słyszy się opinie, jakoby w interesie Węgrów leżała po prostu liberalizacja stosunków wewnętrznych. Jest to w dużej mierze prawdą, lecz sama liberalizacja nie zmieni nastawienia wielu Rumunów /a wśród nich są nawet zwolennicy tej liberalizacji/, którzy uważają, że Węgrzy są w społeczeństwie ciałem obcym i zagrażającym jedności państwa.

### Węgrzy w Czechosłowacji

Tekst opracowano na podstawie raportu Komitetu Obrony Praw Węgierskiej Mniejszości w Czechosłowacji, Raport powstał w listopadzie roku 1979. /Red./

Drugim państwem, w którym żyje znaczna ilość Węgrów, jest obok Rumunii Czechosłowacja. Węgierska mniejszość liczy tu blisko 750 tys. ludzi. Żyją oni wzdłuż granicy czechosłowacko-węgierskiej w 13 powiatach /550 gmin/ oraz w Bratysławie /węg. Pozsony/ i Koszycach /węg. Kassa/. Na stosunki węgiersko-słowackie duży wpływ miały w tych okolicach wydarzenia z roku 1938. Niewątpliwie znaczną winą i błędem Węgrów było to, że bez namysłu wykorzystali ówczesną sytuację polityczną i nie potrafili jej ocenić w szerszym aspekcie historycznym. Z drugiej jednak strony nieprawdą jest, że wszyscy Węgrzy byli zaciętymi wrogami Czechosłowacji, nawet jeśli trafiali się wśród nich i tacy. Udział w rozbiórce Republiki Czechosłowackiej był przejawem pragnienia przynależności do jednego narodu, czemu nie należy się dziwić, zwłaszcza, że ustrój Republiki nie był w stanie zapewnić mniejszościom narodowym równych praw politycznych i gospodarczych. Tak więc udział Węgrów w akcie rozbioru był także wynikiem przedwojennej polityki wewnętrznej Czechosłowacji.

Kroki przedsięwzięte w 1945 r. przez nowe władze miały charakter odwetu: na pięć lat odebrano Węgom przysługujące im prawa, ponad 70 tys. osób deportowano z kraju, a ponad 40 tys. przesiedlono przy użyciu wojska na tereny Sudetów. Liczbę śmiertelnych ofiar tych gwałtów ocenia się na niemal tysiąc. Były to dzieci i starcy zmarli w bydzących wagonach oraz ci, których rozstrzelano na miejscu za stawianie oporu. W wyniku prześladowań i gróźb ponad 300 tys. Węgrów zmuszonych było wyrzec się swojej narodowości. Prześladowani wywodzili się głównie z szeregów mieszczaństwa i chłopstwa, a także spośród węgierskich lub mówiących po węgiersku Żydów. Represje ominęły jedynie tych, którzy na prawdę na nie zasłużyli: ci uciekli już wcześniej. Wysiedlanie zakończyło się w roku 1948, jednakże jego skutki odczuwalne są aż po dziś dzień. Lata przemocy i gwałtu pozostawiły głęboki ślad na psychice mniejszości węgierskiej i wciąż jeszcze określają jej postawę.

69

Według danych Urzędu Statystycznego w 1978 roku na terenie Czechosłowacji żyło 604 tys. obywateli pochodzenia węgierskiego. Liczba ta jest w przybliżeniu równa wynikowi spisu narodowego z roku 1930 /oczywiście przy uwzględnieniu danych odnoszących się tylko do terenów dzisiejszej Słowacji/. Przyrost naturalny niemal 40 letniego okresu został zniwelowany przez opisane wyżej wydarzenia lat 1945-48. Charakterystyczne jest przywiązanie ludności węgierskiej do swej narodowości - znaczna część zmuszona do określenia się jako Słowacy, po pewnym czasie, powtórnie zaczęła uważać się za Węgrów. Spis ludności z 1961 roku wykazał o 120 tys Węgrów więcej, niż szacunkowe wyliczenia dokonane w roku 1950. W latach 1948-49 węgierską mniejszość na Słowacji pozbawiono niemal wszystkich instytucjonalnych i społecznych podstaw bytu narodowego. Zlikwidowane zostały organizacje i szkoły. Klasę średnią i inteligencję wysiedlono, rozproszono i pozbawiono możliwości wykonywania zawodu. W węgierskich miastach nastąpił regres przemysłu, mieszkańcy zubożeli i żyli w nieustannym lęku - robotnicy z powodu przynależności narodowej, a mieszczaństwo z powodu zaostrzającej się walki klasowej. W czasach tych 50% aktywnej zawodowo ludności węgierskiej pracowało w rolnictwie. W latach odbierania praw spustoszona została także wieś. Pomimo to, dzięki swemu jednorodnemu składowi etniczemu, i na ogół nie zmienionej strukturze społecznej właśnie wieś była ostatnią pewną podstawą narodowości węgierskiej. Podstawa ta została naruszona, w czasie kolektywizacji. Z rolnictwa wypchnięto olbrzymią część siły roboczej. Chłopi, którzy nie mogli znaleźć zatrudnienia w swej wsi stali się niewykwalifikowanymi robotnikami pracującymi z dala od miejsc zamieszkania i odwiedzającymi domy raz na tydzień lub raz na dwa tygodnie. Przemiana ta nadszarpięła makrostrukturę wiejskich wspólnot, a w czasie nieobecności ojców rodzin zerwane zostały więzi rodzinne i rozpoczął się rozpad mikrostruktury.

Do roku 1960 w południowej Słowacji nie rozwinął się żaden przemysł. W okresie późniejszym rozpoczęto industrializację, lecz pociągnęła ona za sobą przede wszystkim wznaczenie słowackiego mieszczaństwa kosztem pierwotnego elementu, węgierskiego, ponieważ robotników kwalifikowanych i kadrę techniczną werbowało na innych terenach kraju. Jednocześnie na wszelkie sposoby utrudniano węgierskojęzyczne szkolenie robotników. W szkole zawodowej szturowskich Zakładów Celulozowo-Papierniczych dyrekcja zlikwidowała kształcenie w języku węgierskim motywując to tym, że ich zadaniem jest słowacyzacja Południowej Słowacji. W jednej ze szkół zawodowych w Wojany zabroniono Węgom rozprawiania ze sobą na przerwach po węgiersku.

Częstym przypadkiem jest tworzenie centrów przemysłowych na skraju węgierskiego terytorium etnicznego lub poza jego granicami. W ten sposób gospodarcza struktura danego terenu nie rozwija się prawie wcale. Sens owej polityki staje się jaśniejszy po zaznajomieniu się z wielkością inwestycji. Jeden z artykułów federacyjnego prawa konstytucyjnego stwierdza, że zlikwidować należy zacofanie Słowacji w stosunku do Czech w dziedzinie gospodarczej. Dlatego też roczne nakłady inwestycyjne przypadające na jedną osobę są na Słowacji o 20% wyższe niż w Czechach. Natomiast w dwu największych powiatach zamieszkałych przez Węgrów /Komarno i Dunajská Streda/ wielkość inwestycji przypadających na jedną osobę wynosi zaledwie 25% słowackiej średniej. Poziom inwestycji w 13 mieszanych powiatach, gdzie część mieszkańców to Węgrzy, osiąga połowę poziomu danego województwa, a na zamieszkałe przez Węgrów części tych powiatów przypada jeszcze mniej. Na podstawie wskaźników uprzemysłowienia i innych danych dotyczących rozwoju terenu ocenia się, że na jednego mieszkańca etnicznych ziem węgierskich przypada o 70-75% mniej

nakładów niż wynosi średnia słowacka. Wspomnieć należy, że podobna jest sytuacja mniejszości ukraińskiej. Tak więc przeznaczoną na inwestycje część budżetu państwa rozdziela się na Słowacji według kryteriów narodowościowych – etniczna granica wyznacza linię oddzielającą uprzywilejowanych od upośledzonych. W wyniku tego ludzie zmuszeni do podejmowania pracy z dala od miejsc zamieszkania pochodzą dziś głównie z terenów mniejszości narodowych. Nie są rzadkością takie okolice, gdzie 30-40% aktywnych zawodowo Węgrów musi szukać pracy w innym powiecie. Często pokonywać trzeba odległości rzędu 100-150 km. Rezultatem takich warunków jest stosunkowo wysokie ukryte bezrobocie w Południowej Słowacji; jedynie 35% kobiet w wieku produkcyjnym znajduje stałe miejsce zatrudnienia. W ostatnim okresie na terenach zamieszkałych przez Węgrów stworzono kilka mniejszych zakładów, lecz płace są w nich bardzo niskie, przeciętnie mieszczą się w granicach 1600 koron. W zakładzie kraiweckim w Samorínska za zrobienie jednej pary spodni, płaci się brutto 9 koron. Na gotowy produkt naszyć trzeba metkę, na której figuruje napis wskazujący na charakter podziału pracy: "Made in Germany Democratic Republic" /tj.NRD/. Pod względem płac węgierskie ziemie etniczne są strefą najniższych dochodów w kraju. Mimo to nie można powiedzieć, by bieda odciskała tu swoje piętno. W wielu miejscach stosunkowo wysoki uboczny dochód zapewnia rodzinom rozpowszechniona w ostatnich dziesięcioleciach uprawa warzyw pod folią. Wadą tego zajęcia jest natomiast to, że pożera cały wolny czas. Wieśniacy zajmujący się produkcją warzyw stają się zamożnymi niewolnikami i nie potrafią sensownie wykorzystać wyprodukowanej wartości. Na tych częściach etnicznych ziem węgierskich, które mają mniej korzystne warunki glebowe i klimatyczne, pojawiają się natomiast wszystkie objawy zubożenia.

Dużą część węgierskich robotników niewykwalifikowanych pracuje w przemyśle budowlanym. Ci dostają wyższe wynagrodzenie, niż pozostali, lecz ceną, jaką za to płać jest rozłąka z rodzinami. Robotnicy fabryczni należą do gorszej kategorii zarobkowej. Ich przeciętna pensja jest o kilkadziesiąt koron niższa od poziomu krajowego. Ludzie ci bezpośrednio na własnej skórze doświadczają skutków ucisku narodowego. W wielu fabrykach zakazano używania języka węgierskiego w czasie pracy, np. w zakładach azotowych w Duslo Salo, w elektrowni w Vojany i w jednym z tamtejszych zakładów obuwniczych. W tym ostatnim złamanie zakazu karane jest mandatem. Pracownicy handlu, administracji, członkowie kadry technicznej na skutek presji otoczenia nie ośmielają się używać swego języka ojczystego nawet w prywatnych rozmowach. Jeden z elektryków w Bratysławskiej Fabryce Czekolady "Figaro" skarżył się, że jego współpracownicy zagrozili mu wypędzeniem z miejsca pracy, jeśli nie przepisze swych dzieci do słowackiej szkoły.

Obok polityki gospodarczej drugim głównym terenem dyskryminacji jest szkolnictwo narodowe. Odtworzona na początku lat pięćdziesiątych sieć szkół węgierskich nie tylko nie rozwija się, lecz nawet, począwszy od końca lat sześćdziesiątych, zaznacza się w niej regres. Wiele szkół zamknięto, zmniejszyła się ilość klas i odpowiednio do tego liczba uczniów. Proces uwiadu węgierskiego szkolnictwa w Czechosłowacji osiągnął swój pierwszy punkt kulminacyjny w roku 1977, kiedy to przerwano kształcenie węgierskich pedagogów /Nitrzańskie studium Pedagogiczne wypuszczało uprzednio mniej więcej 50 nauczycieli szkół podstawowych rocznie/. W dniu dzisiejszym do nie-węgierskich szkół podstawowych zapisuje się ponad 20% dzieci. Główną przyczyną tego zjawiska jest zamykanie szkół; a także olbrzymie odległości między nimi a miejscem zamieszkania. Drugim czynnikiem jest lęk rodziców wywołany przeżyciami lat powojennych.

W roku 1979/1980 jedynie 22%<sup>71</sup> węgierskich piętnastolatków miało szansę zrobienia matury. W liczbie tej mieszczą się także ci, którzy chodzili do słowackich szkół średnich. Owe 22% jest jednak wskaźnikiem wyższym, niż poziom lat siedemdziesiątych.

Szansę zdobycia dyplomu uniwersytetu lub szkoły wyższej ma najwyżej 500 osób pochodzenia węgierskiego. Jest to jedynie 7% danego rocznika /średnia słowacka wynosi 16%. Ludzie o wykształceniu wyższym stanowią 0,8 do 0,9% wszystkich Węgrów mieszkających w Czechosłowacji. W ten sposób proporcjonalnie do liczby ludności narodowość węgierska posiada czterokrotnie mniej inteligencji niż Słowacy. Brak Węgrów najwyraźniej uwidacznia się na kierunkach uprzywilejowanych z punktu widzenia statusu społecznego. Węgrzy nie mają protekcji, znacznie rzadziej dostają się na medycynę czy na akademie artystyczne. Znamy wiele przykładów na to, że maturzyści niemal całkiem już załamani nieudanymi egzaminami na Słowacji, wyjeżdżali do Pragi, gdzie dostawali się na Uniwersytet bez żadnych problemów. Jednakże od roku 1969 władze piętrzą coraz to nowe przeszkody, uniemożliwiające Węgom kształcenie się w Czechach.

W 1977 r. miała miejsce największa po wojnie próba podkopania podstaw bytu węgierskiego systemu szkolnictwa. Wydział Kultury KC Komunistycznej Partii Słowacji i Słowackie Ministerstwo Oświaty opracowały następujący plan: począwszy od piątej klasy szkoły podstawowej po słowacku będą wykładane przedmioty przyrodnicze, języki obce, wychowanie fizyczne, wychowanie obywatelskie oraz przedmioty nadobowiązkowe. W szkołach zawodowych nauka toczyć się będzie wyłącznie po słowacku, natomiast i tak niewystarczające doksztalcenie robotników w języku węgierskim zostanie praktycznie wstrzymane. Po węgiersku wykładana byłaby jedynie literatura węgierska, gramatyka, historia i geografia. Oznaczałoby to, że w tzw. szkołach z węgierskim językiem wykładowym kształceniem w nim zajmowałoby tygodniowo 15 - 25% godzin lekcyjnych. Jak na razie planu tego nie udało się zrealizować, ze względu na silny opór mniejszości węgierskiej. Jednakże ilość węgierskich szkół zmniejszyła się już teraz; wykorzystano do tego wprowadzoną właśnie w życie ogólną reformę szkolnictwa. Według najnowszych zarządzeń na terenie jednego powiatu istnieć może tylko jedno węgierskie liceum.

#### Węgierskie szkoły podstawowe na Słowacji

Rok	1963/64	1968/69	1970/71	1972/73	1976/77	1977/78
ludność węgier.	530 tys.	545 tys.	554 tys.	565 tys.	575 tys.	577 tys.
dzieci w wieku szkolnym	90 tys.	86 tys.	84 tys.	82 tys.	77 tys.	76 tys.
dzieci uczące się w jęz. nie-węgierskim	12%	15,5%	14,8%	21%	24,8%	26,6%

W obecnej sytuacji walka o prawa mniejszości narodowych jest ściśle związana z walką o elementarne swobody ludzkie. W 1978 roku powstał Komitet Obrony Praw Mniejszości Węgierskiej w Czechosłowacji, który w styczniu 1979 r. wydał swoje pierwsze oświadczenie. Na skutek działalności Komitetu premier Republiki wezwał słowackie MSW /problem węgierski został w 1968 r. uznany za wewnętrzną sprawę Słowacji/ do natychmiastowego zlikwidowania tej grupy opozycyjnej. Nastąpiły przesłuchania, rewizje, konfiskaty paszportów i inne dobrze znane formy represji.

#### NARODY KAUKAZU

Walka z rusyfikacją w ZSRR jest szczególnie silna na terenie



republik kaukaskich: Armenii, <sup>72</sup> Azerbajdżanu i Gruzji. W latach 70-tych doszło na tym tle nawet do masowych demonstracji ulicznych /patrz Kronika I/. Władze ZSRR umiejętnie wykorzystują lokalne nacjonalizmy i wrogość, aby kierować przeciwko sobie narody kaukaskie; rusyfikując Gruzję, pozwalają jednocześnie Gruzinom na wynaradawianie Abchazów. W 1977 r. grupa 135 intelektualistów Abchazji opublikowała protest w tej sprawie.

Poniżej zamieszczamy protest intelektualistów gruzińskich przeciwko rusyfikacji oraz obszerny tekst dotyczący problemów ormiańskiego ruchu narodowego widzianych z perspektywy ASRR. /Red./

### Przeciw rusyfikacji Gruzji

Petycja 365 intelektualistów gruzińskich

Do Towarzyszy

L. Breżniewa, Sekretarza Komitetu Centralnego, Przewodniczącego

Rady Najwyższej ZSRR

E. A. Szerwarnadze, zastępcy członka Biura Politycznego KC  
KPZR, Pierwszego Sekretarza KC KP Gruzji

My, niżej podpisani, uważamy za nieodzowne poinformować Was o gwałceniu praw konstytucyjnych narodu gruzińskiego.

Ustawa z 1975 r., dotycząca stopni i tytułów naukowych /art. 83/ w przeciwieństwie do poprzedniej, przewiduje, że rozprawy dające autorowi uprawnienia do otrzymania tytułu kandydata nauk lub doktora muszą być napisane wyłącznie po rosyjsku, aby mogły stać się prawomocne. Prace związane z rozprawą, publikowane w języku innym niż rosyjski są nieważne, o ile zgodnie z ustawą nie zostaną przedstawione po rosyjsku.

Ponadto - obrona pracy naukowej może odbywać się jedynie w języku rosyjskim, nawet gdyby członkowie Rady Naukowej wyrazili zgodę na inny język.

W rezultacie Gruzini, posiadający starożytne tradycje oraz rozbudowaną w ciągu stuleci i bogatą terminologię naukową, pozbawieni są ochrony jakiegokolwiek przepisu prawnego dotyczącego pracy naukowej, co równa się wyrzuceni ich poza kręgi naukowe.

Uważamy, iż art. 83 ustawy z 1975 r. hamuje rozwój nauki i całej kultury Gruzjińskiej SRR oraz łamie zasadę zawartą w Konstytucji stwierdzającą równość wobec prawa narodów ZSRR.

Niepokoją nas pewne dekryty przyjęte ostatnio. Odnosi się to szczególnie do dekretu nr. II6, wydanego przez Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego i Techniki ZSRR, z dnia 6-XII-1978 r.

"Przepisy odnoszące się do usprawnienia studiów i nauki rosyjskiego w republikach związkowych". Zgodnie z tym dekretem, wykłady na różnych wydziałach w szkołach wyższych i technicznych odbywają się po rosyjsku, z pominięciem gruzińskiego.

Dekret ten w konsekwencji zmusza do redagowania prac dyplomowych i pisanie sprawozdań z praktyk studenckich w języku rosyjskim. Programy szkolne zostały także zmodyfikowane. W rozkładzie zajęć zwiększono liczbę godzin przeznaczoną na naukę języka rosyjskiego, co jest krzywdzące dla języka ojczystego i innych przedmiotów.

Ostatnio byliśmy świadkami propagandy na rzecz dwujęzyczności /język ojczysty i rosyjski/, co w ostatecznym rozrachunku pomniejsza rolę i znaczenie gruzińskiego.

Wyliczone tu zarządzenia w niczym nie wpływają na rozwój kultury gruzińskiej, ani nie doskonalą nauki języka rosyjskiego. W rezultacie system ten prowadzi do słabego opanowania tak języka gruzińskiego, jak i rosyjskiego oraz pomniejszania potencjału intelektualnego i twórczego narodu. Efektywna nauka rosyjskiego nie będzie możliwa, o ile język macierzysty nie będzie systematycznie rozwijany we wszystkich dziedzinach.

Niedostateczna nauka historii Gruzji w szkole średniej powinna być poddana szczególnej analizie. Na całkowitą liczbę godzin

lekcyjnych historii Związku Radzieckiego jedynie czwarta, ich część poświęca się dziejom Gruzji, co jest niewystarczające aby dobrze poznać historię narodu gruzińskiego.

Wszystko to świadczy o stopniowej utracie praw narodowych przez lud gruziński, praw, zdobytych w walce z caratem; nie jest to zgodne z polityką leninowską o narodowościach i gwałci Konstytucję narodu gruzińskiego.

Uważamy za nieodzowne anulowanie art. 83 ustawy z 1975 r. i art. z dekretu nr. II6 z 6 grudnia 1978 r. nadanego przez MSZWiT ZSRR. Sądzymy, że należy zwiększyć liczbę godzin przeznaczonych na język gruziński i inne przedmioty usunięte ze szkoły średniej; dotyczy to zwłaszcza historii Gruzji, która powinna stać się znowu przedmiotem odrębnym, wyszczególnionym w świadectwie dojrzałości. Na egzaminie wstępnym do szkół wyższych w Gruzjińskiej SRR musi obowiązywać całkowity kurs historii Gruzji, włączony do programu historii Związku Radzieckiego.

365 podpisów

"L'Alternative", 1981 r.

Anahid Ter Minasjan

### Radzieccy Ormianie

W 1979 r. L. Breżniew, stwierdzając przy okazji 50-tej rocznicy utworzenia ZSRR, że kwestia narodowościowa wraz ze wszystkimi wywodzącymi się z przeszłości problemami została już całkowicie i bezpowrotnie rozstrzygnięta, przypomniał, iż jeśli w Rosji bolszewicy zdobyli i utrzymują władzę w imieniu proletariatu, to na dalekich obszarach Cesarstwa Rosyjskiego uczynili to w imieniu narodów. Słynnym prawem narodów do samostanowienia aż do oderwania się i utworzenia samodzielnego państwa włącznie, wpisanym od 1903 r. w program SDPRR, szafowano w czasie rewolucji, w momencie kiedy zalecane było "wykorzystywanie wszelkich ruchów narodowych na rzecz rewolucji socjalistycznej". Owo prawo do samostanowienia skwapliwie powtarzano we wszystkich radzieckich konstytucjach /art. 71 Kon. z 1977 r./ było i pozostaje nadal źródłem ciągłych nieporozumień między komunistami, a ich przeciwnikami - "nacjonalistami" /Ukraińcami, ludami kaukaskimi, Baktami, narodami tureckimi itp./, zmylonymi przez fortele dialektyki. Utożsamiając, a nawet podporządkowując interesy danego narodu interesom jego proletariatu, klasy będącej wciąż jeszcze w zarodku, a właściwie nie istniejącej na szerokim obszarze Imperium, Partia Komunistyczna, awangarda proletariatu, przyznała sobie prawo do interpretacji zasady samostanowienia tak, jak ją określił Lenin: "Jeśli zakładamy swobodę w oderwaniu się każdego bez wyjątku uciskanego narodu, to bynajmniej nie dlatego, że jesteśmy za jego oderwaniem, lecz wyłącznie dlatego, iż chcemy, aby się do nas zbliżył z własnej woli, a nie pod przymusem...". Na gruzach rozpadniętego imperium rosyjskiego komunisty siłą zbudowali Związek Radziecki.

Jako system 15 republik związkowych, 20 republik autonomicznych, 8 obwodów autonomicznych i 10 rejonów narodowościowych zamieszkałych przez ponad 100 narodowości, jest ZSRR w myśl prawa radzieckiego - federacją socjalistycznych, narodowych, suwerennych /bo mających prawo do swobodnego wystąpienia ze Związku/ republik, a więc państw, bezwarunkowo sobie równych. To wielonarodowe państwo stanowi osobliwe połączenie federalizmu określonego na zasadzie narodowościowej /nie zaś na zasadach federalizmu politycznego i decentralizacji administracyjno-gospodarczej/ z centralizmem demokratycznym, realizowanym poprzez instytucje państwowe /art. 3 Kon. z 1977/; a zwłaszcza przez KPZR /"przewodnia i kierownicza siła społeczeństwa radzieckiego... centralne ogniwo jego systemu politycznego" - art.6/, partię jedyną, której związkowej struktury nikt nigdy nie kwestionował.

Według ludzi sowieckich relacje między narodami radzieckimi mają cechować na obecnym etapie budowy komunizmu dwie niewykluczające się tendencje: ich indywidualny rozkwit oraz stopniowe zespalanie się w celu osiągnięcia "pełnej jedności". To zrównanie warunków społeczno-ekonomicznych w połączeniu z różnorodnością i rozkwitem narodowych kultur zakłada właśnie teoria Breżniewa.

"Pełna jedność" potwierdzana w ideologii i polityce dzięki monopolowi KPZR i realizowana w planowej, całkowicie organicznej i niepodzielnej gospodarce, a nie wypadkowej poszczególnych ekonomik republikańskich, byłaby zatem widoczna w coraz wyraźniej wielonarodowym charakterze ludności republik /Rosja, Ukraina, kraje bałtyckie, Azja Środkowa/, który z kolei jest skutkiem migracji siły roboczej, powodowanej wymogami racjonalnej gospodarki. Natomiast postępy w nauczaniu języka rosyjskiego - oficjalnego języka komunizmu - miałyby przyspieszać unifikację kulturową.

Zdaniem niektórych dysydentów radzieckich oraz wielu obserwatorów zachodnich, kwestia narodowościowa wyzwalać ma w ZSRR siły odśrodkowe. Stały wzrost ludności nierosyjskiej, jej opór wobec postępującej rusyfikacji oraz silne uczucia narodowe - jedyna masowa idea w ideokratycznym państwie - miałyby kryć w sobie załączki rozpadu ZSRR.

Przypadek Armenii, być może nietypowy, nie świadczy na korzyść ani jednej ani drugiej teorii.

Podział terytorialny - Armenia Radziecka, położona na krańcach ZSRR, Turcji i Iranu, jest najmniejszą spośród 15 republik związkowych: ma zaledwie 30 tys. km<sup>2</sup>. Ale ten zespół wznosi się od 400 do 4000 m n.p.m., postrzępionych łańcuchów górskich, zapadłych nizin i rozmytych erozją bazaltowych brzegów - stanowi jedynie północno-wschodnią część historycznej Armenii. W istocie większą część kraju ze świętą górą Ararat /narodowe godło radzieckiej części Armenii/ pozostaje pod panowaniem tureckim /prowinccje wschodnie/, podczas gdy starożytna Persarmenia, w której zachowały się jeszcze owe najbardziej orientalne klasztory średniowiecznego chrześcijaństwa, to obecnie północno-wschodnia część irańskiego Azerbajdżanu. W samym ZSRR niektóre prowincje ormiańskie, w wyniku konfliktów granicznych, jakie wybuchły między młodymi państwami kaukaskimi w okresie rewolucji, zostały wcielone do republik okalających Armenię. Autonomiczny obszar Górnego Karabachu i Autonomiczna Republika Nachiczewańska - do Azerbajdżanu, a prowincja Achalska i Achalkalak do Gruzji.

Rozproszenie i ruch na rzecz emancypacji narodowej - W 1980 r. było ok. 6 mln Ormian. Spośród nich 2 mln pochodzące z Turcji /z prowincji wschodnich, Cylicji i Stambułu/ tworzą na świecie diasporę, której grupy zamieszkują Bliski Wschód /600-700 tys./, Europę Zachodnią /200-300 tys./, Amerykę /600 tys. w USA/ i Australię. Przeszło 4 mln - to obywatele radzieccy. W Turcji, kolebce Ormian jest ich zaledwie kilkadziesiąt tysięcy, skupionych głównie w okolicach Stambułu.

Armenia i lud ormiański mają za sobą 2000-letnią historię, w której kolejno następują po sobie fazy niewoli i niepodległości. Ostatnie królestwo ormiańskie, władztwo Cylicji, przestało istnieć w XIV wieku. W XIX wieku, po dokonanej przez Rosjan aneksji Armenii Wschodniej /1828-29/, kraj ten został podzielony pomiędzy trzy imperia: otomańskie, perskie i rosyjskie. Kościół ormiański, od V w. niezależny i narodowy, który dał Ormianom alfabet i krzewił wśród nich kulturę umysłową /język literacki, literatura/sztuka/, pozostał jedyną instytucją, w której istnieje w powiązaniu z religią naród ormiański.

Sprawa ormiańska pojawia się wraz z kolejnymi etapami historii Wschodu, której główne elementy i jej dotyczą: sytuacja gnębionej w Imperium Otomańskim chrześcijańskiej mniejszości, odro-

75

dzenie kulturalne i wpływ rewolucji europejskich, ekspansja rosyjska na Wschód, rywalizacja i imperializm wielkich mocarstw. Pierwsze ormiańskie partie polityczne: utworzona w Wan Armenagan /1885/, socjaldemokratyczna partia Hinczak, utworzona w Genewie /1887/ i Dasznak - Rewolucyjna Federacja Armeńska, założona w Tbilisi /1890/ - mają na celu wprowadzenie w życie reform obiecanych na Kongresie Berlińskim /1878/ oraz wywalczenie na drodze rewolucyjnej równouprawnienia Ormian w Imperium Otomańskim /70% Ormian/. O ile pierwsza z partii była demokratyczno-liberalna, o tyle dwie ostatnie, założone przez Ormian w Rosji, opowiadały się za socjalizmem. Hinczakowcy uważali się za marksistów, a dasznakowcy, którzy oscylowali między socjalizmem rewolucyjnym a doktryną Jaures a, wstąpili do II Międzynarodówki /1907/. Jednakże jedni i drudzy ulegali wpływom rosyjskiego populizmu i bułgarskiego ruchu hajduków. Ormiański ruch rewolucyjny /komitety, terroryzm, partyzantka/ rozwijał się jako ruch panormiański, w takt rewolucji, które kolejno następowały po sobie na Wschodzie: w 1905 na Kaukazie, irański ruch konstytucyjny /1906 - 12/, Rewolucja Młodo-turecka /1908/. Ale narodowemu ruchowi chrześcijańskiej mniejszości, osamotnionemu we wrogi mu środowisku muzułmańskim, nie udaje się zrealizować swoich celów. Klęski głodowe, uciążliwe podatki i przejawy prowincjonalnej anarchii za panowania Abdul-Hamida /1876-1904/ ustalają daty kolejnych migracji chłopów i rzemieślników ormiańskich "za chlebem" do Stambułu i Ameryki. Masakry 1894-96 /300 tys. ofiar/ i 1909-10 /30 tys. ofiar w Adanie/ zapowiadają wydarzenia ostateczne. W kwietniu 1915 r. rząd młodo-turecki wykorzystuje I wojnę światową aby ostatecznie rozstrzygnąć kwestię ormiańską. Wymordowanie połowy Ormian z Azji Mniejszej i deportacja pozostałych wyludnia Armenię z Ormian. W toku wydarzeń rewolucji rosyjskiej tworzy się jednak 28 maja 1918 r. mała niepodległa republika armeńska - nie w Turcji lecz w Zakaukazji, na zgliszczach Armenii Wschodniej. Dasznakowcy, którzy dotychczas ani nie chcieli ani nie planowali niepodległości, zgadzają się na objęcie władzy. Republika dasznakowska podjąć musi pilne starania w celu uratowania od śmierci głodowej 750 tys. Ormian skupionych w dolinie Araratu, w tym 300 tys. imigrantów z Turcji złożonych w połowie z osieroconych dzieci, ustalenia i wzmocnienia granic, uzyskania akceptacji przez Rosję i państwa Ententy. Musi podpisać traktat w Sevres /sierpień 1920/, który pozwala na zjednoczenie ziem armeńskich poprzez aneksję wschodnich prowincji Turcji.

Armenia, zaatakowana przez kemalistowską Turcję, nie przyjmującą warunków traktatu w Sevres, ugina się pod ciosami Turków. Bol-szewicy licząc na rozpętanie rewolucji w Anatolii podsycają wrogość kemalistów wobec imperialistycznej Ententy, sowietyzują Armenię w tym samym dniu /2-XII-1920r./, kiedy w myśl rozpaczliwego traktatu podpisanego z Turkami w Aleksandropolu, dasznakowcy rezygnują z prowincji Kars i Ardahan /włączonych przez Rosję w 1878 r./ i uzyskanych na mocy traktatu w Sevres.

Sowietyzacja - Armenia, która powstała przeciw komunistom w lutym 1921 r., tj. w chwili, kiedy Armia Czerwona zajęta była podbojem i sowietyzacją Gruzji, a w Kronsztadzie wybuchło powstanie, ostatecznie została zsovietyzowana w kwietniu 1921 roku. Traktat lozański /1923/ zaprzepścił zdobycze z Sevres. Oznaczał on koniec ormiańskich nadziei na zjednoczenie na rodzimym terytorium. W latach 1921-1923 rozpoczął się czas rozproszenia po świecie uchodźców ormiańskich z Turcji.

Radziecka Armenia, teoretycznie niepodległa, weszła w skład, wraz z Azerbajdżanem i Gruzją, Federacyjnego Związku Zakaukaskich Socjalistycznych Republik Radzieckich; w którym każda zachowała własne przedstawicielstwo dyplomatyczne i system celny. Ale po kilku miesiącach Związek przekazał wszystkie swe prawa RFSRR i w grudniu 1922 r. przekształcił się Zakaukaską Federacyjną Socja-

Republikę

listychną Radziecką, która z 76 kolei połączyła się w federację z Rosją Radziecką. Zakaukazie, które ze swą trójnarodową specyfiką jeszcze na długo przed rewolucją traktowane było przez Lenina jako pewnego rodzaju laboratorium dla eksperymentów w zakresie modelu internacjonalizmu, stało się wzorcem dla form związkowych ZSRR, które powstały na Ukrainie, Białorusi itd i zostały zalegalizowane przez Konstytucję z 1924 r.

W roku 1936, kiedy nowa konstytucja zmieniała podział kompetencji między władzą związkową a sfederowanymi jednostkami na niekorzyść tych ostatnich, Federacja Zakaukaska przestała istnieć. Armenia, Azerbajdżan i Gruzja stały się republikami związkowymi i jako takie zostały uznane za suwerenne. Poprawki wniesione do Konstytucji w 1944 r., posunęły się tak daleko, że ponownie przyznały republikom prawo do bezpośrednich stosunków z innymi państwami, a nawet do posiadania własnego wojska /konkretne porządki Stalina mające na celu jedynie wytargowanie dodatkowych krzeseł w ONZ i nie przynoszące żadnych zmian Armenii Radzieckiej/.

Nowa Konstytucja radziecka z 1977 r. stwierdza istnienie 15 republik związkowych, podtrzymuje ich prawo do secesji lecz znosi, czysto teoretyczne zresztą, prawo do posiadania wojska.

Konstytucja w wydaniu armeńskim jest zgodna z poprzednią, poza tym że pod presją armeńskich patriotów, język armeński uznany został za urzędowy.

W praktyce niezależnie od tego jak szczegółowo okmyślane są sowieckie instytucje przedstawicielskie, Armenia Radziecka jest podobnie jak inne republiki podporządkowana czworakiemu centralizmowi, którego źródłami są: Partia, Państwo, Plan i Prokuratura, owa strażniczka socjalistycznej praworządności mająca zrównać systemy sądownicze na całym obszarze ZSRR i doprowadzić do zaniku resztek lokalnej specyfiki.

Historia Armenii Radzieckiej - Wprowadzenie nowego porządku w latach 1921-1928 wiąże się z NEP-em. Wspomnienia o ruchu rewolucyjnym, ludobójstwie z 1915 r. /jedna trzecia ludności rekrutuje się z dawnych uciekinierów/, niepodległości i o walkach z Turkami były wciąż jeszcze żywe. Kraj wykrwawiony, sytuacja gospodarcza beznadziejna. Przemysł nie istniał, zaś odbudowa gospodarki napotykała na wysoce niebezpieczny problem agrarny. Był to okres komunizmu narodowego. Nieliczni i nierzadko pochodzący z zewnątrz ormiańscy komuniści starali się po pierwsze zlegitymizować swą władzę. Sowietyzację przedstawiano jako uwolnienie od jarzma "burżuazji dasznackiej" i ochronę przed tureckim niebezpieczeństwem. Komuniści starali się przede wszystkim zapuścić korzenie w narodzie, pozyskać diasporowe elity zachęcane do zamieszkania w sowieckiej Armenii. Tak stało się z muzykiem Spandarianem, architektem Tamanianem, malarzem Sarianem, z pisarzami Szirwanzade, Isahakianem, Czarencom i innymi.

W tym czasie rozwinęła się oświata. Działał ufundowany przez dasznakowców Uniwersytet Erewański, ale jednocześnie wprowadzono kontrolę w dziedzinie kultury /np. zreformowano pisownię ormiańską na wzór rosyjskiej/.

Równouprawnienie kobiet pozostawało nadal raczej postulatem niż rzeczywistością. W owej chłopskiej, wschodniej i patriarchalnej społeczności nowa Ewa nieśmiało zaznaczała swą obecność.

Po śmierci w podejrzanych okolicznościach /1925/ Miaskiniana, jednej z najbardziej znaczących postaci w KP Armenii, zaznaczyło się wyraźne zaostrzenie polityki wobec Kościoła i tolerowanych w zasadzie aż do 1923 r. dasznakowców. Rozpętanie ostrej kampanii przeciwko "kontrrewolucyjnym nacjonalistom" nastąpiło na krótko przed aresztowaniami komunistów i ich sympatyków, oskarżonych o to, że są "trockistami, mieniszewikami, specyfistami" /nazwa nadana członkom Socjaldemokratycznej Organizacji Robotniczej Armenii utworzonej w Baku w 1913 r. i dającą się porównać z żydowskim Bundem/.

- 77 -

W latach 1929-1935 skolektywizowano rolnictwo,<sup>i</sup> wprowadzono gospodarke planowà w atmosferze wojny domowej, której ofiarami padli głównie chłopi i rzemieślnicy. Bunt chłopów w Zangezur i Daralagias zostały krwawo zdławione dopiero w 1932 r. Od 1930 r. pierwszym sekretarzem KP Armenii był Chandżian. Urodzony w 1901 r. w Wan /Turcja/, wyemigrował w 1915 r. na Kaukaz. Należał do nowej, drugiej już generacji armeńskich komunistów, uformowanej po rewolucji w szeregach komсомоłu. Wypełniał on skrupulatnie partyjne polecenia, roztoczył ścisłą kontrolę nad życiem umysłowym i zatrzymywał kolejne grupy podejrzanych; zachował jednak ormiańską "wrażliwość" i troszczył się o wzmocnienie potencjału gospodarczego Armenii.

Lata 1936-1938 to apogeum stalinizmu - Armenia, przekroczywszy próg miliona mieszkańców, stała się republiką związkową. Jawny konflikt między Berią, a Chandżianem dał początek wielkim czystkom w Armenii. Po pierwszych utarczках /zakaz wydania I t. encyklopedii armeńskiej/ nastąpiły dramatyczne wydarzenia. Upozorowano samobójstwo Chandżiana zabitego w Tbilisi, być może w biurze Berii; dało to początek okresowi aresztowań, wyroków skazujących, zaginięć, egzekucji i masowych deportacji. Erewańczycy do dziś pamiętają aresztowanie podczas jednej nocy 100 tys. osób. Likwidacja starych bolszewików armeńskich /założycieli Związku Socjaldemokratów Armeńskich w 1902 r. - z S. Szahumianem/, urzędników partyjnych i państwowych /m.in. Alichanian, Lugaszin, Stepanian, Kazjan, Ter Gabrielan i in./, a także członków kadr gospodarczych i wojskowych odbywa się w takt historycznej kampanii przeciw "narodowemu szowinizmowi" oraz dasznakom, w samej Armenii już doszczętnie wyteplionym ale posiadającym jeszcze silną pozycję w diasporze. "Czyszczone" wszystkie grupy społeczne, co dla małego, dziesiątkowanego 20 lat wcześniej narodu było rzeczą groźną; stracono bowiem elitę umysłową. Pisarze: Alazan, Bakunc, Mahari, Czarenc, Totowenc, Wanianeci, znikali jeden za drugim.

Amatuniego i Akopowa, którzy zjawili się po Chandżianie, aresztowano we wrześniu 1937 r. Funkcję I Sekretarza przejął Arutiunow, Ormianin, przyjaciel Berii. Nowa fala czystek zlikwidowała tych, którzy mordowali wcześniej, czyli drugie pokolenie komunistów armeńskich. W kwietniu 1938 r. znikła głowa Kościoła ormiańskiego - Chorenusz I, który - jeśli wierzyć pogłoskom - został zgładzony przez czekistów. Pod koniec lat 30-tych armeńska "góra" odnowiła się czterokrotnie. Zaczęto politykę rusyfikacji. Ominęła ona co prawda alfabet ormiański, gdy kampania cyrylizacyjna toczyła się pełną parą, ale wzrosła waga nauczania języka rosyjskiego /egzamin z ros. stał się warunkiem przyjęcia na Uniwersytet/ oraz rusyfikacji uległy słownictwo, imiona i nazwiska armeńskie.

W okresie stalinizmu Ormianie, podobnie jak inne narody ZSRR, utraciły pamięć zbiorową, wchłoneli diamański /skrót terminu - materializm dialektyczny/ żargon, oddali w ofierze bliżej nie znaną ilość ludzi, zaczęli praktykować donosicielstwo i uprawiać "kult jednostki"; słowem przyswoili sobie wszelkie formy najbardziej służalczej apologii. Jeszcze dziś przypomina o tym olbrzymi cokół posągu Stalina wznoszącego się niegdyś na jednym z erewańskich pagórków, dźwigający teraz ciężką statuetkę z brązu. Owa sztywna, surowa i pokutnicza "Matka Armenia z szablą" symbolizuje dziś odrodzenie narodu.

Lata 1941-53. Od chwili inwazji na Związek Radziecki ormiański patriotyzm i uczucia religijne wykorzystywano dla celów obronnych. Dzieła wielkich ormiańskich pisarzy XIX w.: Abowiana i Raffiego, których autentyczny nacjonalizm bywał poprzednio piętnowany, teraz ostrożnie wznawiano. Starożytna i średniowieczna historia Armenii oraz jej legendy wznaczały radziecki patriotyzm. Kościół - czy też to, co z niego pozostało - nakłaniano do odprawiania modłów za zwycięstwo ZSRR. Tworzono armeńskie jednostki wojskowe.

Ormianie bili się mężnie i aż nadto zasilili naczelne dowództwo wojskowe: Armię /marszałek Bagramian/, Marynarkę /admiral Izakow/ i Lotnictwo /marszałek Chudiakow -dawniej Chanferianc/. Samoloty typu Mig sławią nazwisko wynalazcy inż. Mikojana, brata A. Mikojana, członka Politbiura. Wojna ominęła obszar Armenii /1360 tys. mieszkańców w 1941 r./, lecz dały się tu we znaki niedostatki żywności, 200 tys. Ormian zginęła. Struktura demograficzna ludności Armenii do dziś naznaczona jest owym kataklizmem. Statystyka proporcji obu płci wykazała w 1979 r. istnienie 48,7% mężczyzn.

Od grudnia 1920 r. w dziejach stosunków między Kościołem ormiańskim a państwem i partią nastąpiły w ogólnych zarysach te same zmiany co w dziejach Kościoła prawosławnego. Kolejno po sobie następowały okresy względnej tolerancji i ostrych prześladowań. Nieoficjalny liberalizm lat 20-tych, naruszony podsycaniem ruchu "bezbożników", ukróciły stalinowskie represje lat 30-tych. Po tragicznym zniknięciu ostatniego katolikosa, na stolcu w Eczmiadzinie nie zasiadał nikt aż do roku 1945. Ale począwszy od roku 1945 Kościół ormiański korzystał z tych samych środków "uspokajających" które Stalin zastosował w czasie II wojny światowej wobec Kościoła prawosławnego, islamu i judaizmu. Utworzenie w 1943 r. Rady do Spraw Duchownych Armeńskiej SRR było krokiem w kierunku normalizacji stosunków. W czerwcu 1945 r. zwołany został w Eczmiadzinie sobór narodowy, w którym uczestniczyli duchowni i świeccy delegaci diaspory. Wybrał on jednogłośnie locum tenentis katolikosa Keworka VI. Sobór został upoważniony do wystosowania w tonie pochlebnym orędzi do Stalina, bez mała próśb, poruszających sprawę armeńskiego terytorium i jednocześnie domagających się "powrotu" /czytaj- imigracji/ Ormian z diaspory. W tym samym czasie ormiański Front Narodowy złożył na konferencji w San Francisco memorandum w sprawie Armenii i traktatu w Sevres. Nowy katolikos wystosował podobną notę do ministrów spraw zagranicznych trzech mocarstw, na krótko przed ich spotkaniem w Moskwie w listopadzie 1945r. Repatriacja Ormian z diaspory została zatwierdzona 2-XII-45 r. przez Radę Komisarzy Ludowych. Niezależnie od motywów, jakie przyświecały decyzji rządu sowieckiego, pobudki kierujące 100 tys. ormiańskich imigrantów przybyłych w latach 1946-48 są zasadniczo i proste: naiwny, szczery patriotyzm, nostalgiczna potrzeba wspólnoty i nadzieja na lepszy los. Skupienie uchodźców ormiańskich w ognisku radzieckim wydaje się "najrozsądniejszym" rozwiązaniem kwestii ormiańskiej. W trzydziści lat później już się takim nie wydaje. Nacjonalizm stał się punktem oparcia dla armeńskiej opozycji, ponadto Ormianie wraz z Żydami stanowią trzon emigracji sowieckiej. Wszystko to wpływa na dyplomatyczne posunięcia radzieckie na Bliskim Wschodzie. Po traktacie moskiewskim, który potwierdził zasady z Aleksandropola oraz prawa Turków do Karsu i Ardahanu, nietykalność granicy armeńsko-tureckiej została umocniona paktem przyjaźni turecko-radzieckiej /1925/. W latach 20-tych i 30-tych manifestacje antyturskie w piśmie i w mowie były ostro tępięne; aluzje do ludobójstwa były rzadkie lub zabronione.

W marcu 1945 r. zwycięski Stalin zazaądał nagłe rewizji statutu w Detroit oraz ponownego przyznania Związkowi Radzieckiemu Karsu i Ardahanu. Dla Ormian sowieckich i z diaspory był to powiew nadziei, gdy tymczasem nadchodziła pierwsza destabilizacja na Bliskim Wschodzie: proklamowanie w Tabrizie przez komunizującą Partię Demokratyczną autonomicznej republiki Azerbajdżanu /listopad 1945/ oraz utworzenie kurdyjskiej republiki Mahabadu /grudzień 1945/. Żądania nie odniosły skutku. Ale nawet gdyby odniosły, nie z oznaczałoby to wcale przyłączenia żądanych ziem do Armenii, skoro w październiku 1947 r. Wyszynski domagał się ich w ONZ dla Gruzji! Początek zimnej wojny położył k chwilowo kres manipulowaniu uczuciami narodowymi Ormian. W latach 1948-1953 Armenia, podobnie jak cały Związek Radziecki i KLD, odczuła zaostrenie reżymu, rozwoju

kultu jednostki, policyjnych represji i wreszcie ostrego nacisku ideologicznego. KP Armenii gubiła się w samokrytykach, tępiła miejscowy nacjonalizm i potępiała wyidealizowaną przeszłość ormiańską /na XIV Zjeździe/ w listopadzie 1948 r./ . Kolejne czystki dosięgły historyków, pisarzy i artystów. Narastająca fala szpiegostwa wtrącała do obozów niedawnych imigrantów, oskarżonych też o działalność prozachodnią i prodasznacką.

Śmierć Stalina w dniu 5 marca 1953 r., po której nastąpiła likwidacja Berii i odsunięcie Arutiunowa, oznaczała dla Armenii rzeczywiste przemiany. W marcu 1954 r. A. Mikojan, który przeżył wszystko, powrócił, robiwszy nienauką karierę w Centrum, do Erewania aby zrehabilitować kulturę narodową. Armenijska odwilż rozpoczęła się od rehabilitacji dawnych pisarzy, których dzieła natchnęły w sposób bezpośredni ideologię XIX-wiecznego ruchu rewolucyjnego: powieściopisarza Raffiego /1835-1888/, którego dzieła wszystkie zaczęto wydawać w 1956 r., poetę Rafaela Patkaniana /1830-1892/, którego 150-tą rocznicę urodzin obchodzono niedawno i innych.

Chruszczow wysłał do obozów komisje, które dokonały rewizji wyroków i pozwoliły milionom deportowanych na powrót do domu. W Armenii pojawiły się nagle tysiące ludzkich cieni, niektórzy przeżyli ponad 17 lat obozu w workucie lub w Azji Środkowej. Wielu wróciło tylko po to aby umrzeć. Większość przeskadzała społeczeństwu, które chciałoby zapomnieć lata stalinizmu.

Latem 1956 r. odzyskali uznanie starzy bolszewicy, krajowi komuniści i pisarze radzieccy. Niebawem zarówno w Armenii jak i w diasporze rozpoczął się kult Czarenca. Od tej pory proces przywracania do łask narodowej kultury i historii /który w latach 50-tych przyspieszył, a w 70-tych zwolnił tempo/ nie ustał i nie ominął także podręczników dla szkół średnich. Proces ten postępuje w dwu kierunkach. Z jednej strony eksponuje historię sowiecką lat 20-tych, z drugiej zaś usuwa w cień pełen pułapek kurs historii przedsowieckiej - od starożytności i królestwa Urartu aż po bitwę pod Sardarabad /28-V-1918/, w której ochotnicy i żołnierze armenijscy zatrzymali armię turecką u bram Erewania. W 1968 r. wzniesiono olbrzymi pomnik w stylu u-rarcko-asyryjskim upamiętniający "bohaterstwo ludu ormiańskiego". Fakt, że wydarzenie to wiąże się z proklamowaniem niepodległej Armenii, jest przykładem dwójnego charakteru symboli, w jakich wyspecjalizowali się Armenijczycy. Tak jak w Polsce nacjonalizm armenijski podkopuje ów świat, w którym pozory górują nad rzeczywistością. Czyli, że używanie nowo-mowy jest regułą, że wyklęty jest okret niepodległości, a dawni i dzisiejsi dasznakowcy są tradycyjnie potępiani, interpretacje armenijskich walk narodowowyzwoleńczych nagina się na modłę proradziecką - aneksja Armenii Wschodniej w 1828 r. oraz jej sowietyzacja w 1920 r. przedstawiane są jako wyzwolenie, wreszcie miłość do rosyjskiego Wielkiego Brata i przyjaźń między narodami Związku Radzieckiego wstydliwie odpychają ludowego gnoma rusofobii i ksenofobii.

W końcu 1956 r. pewne całkiem drobne wydarzenie okazało się brzemiennie w skutki. Grupie kobiet-imigrantek z dziećmi na ręku udało się zbliżyć do Christiana Pineau podczas jego wizyty w Erewaniu. Chciały one "repatriować" się do Francji. Dyskretne rozmowy francusko-radzieckie umożliwiły mimo usiłowań OVIR, powrót niemal całej 10-tys. rzeszy Ormian /i ich potomków/, którzy opuścili Francję w latach 1946-47. Ruch ten, wykrzywając nieco obraz Armenii Radzieckiej, rozwinął się w latach 60-tych i 70-tych, obejmując zarówno imigrantów z europejskich krajów bałkańskich i Bliskiego Wschodu jak i autochtonów. Autentyczne /wymagające skomplikowanej strategii zawierania małżeństw/ lub sgingowane rodzinne więzy umożliwiają otrzymanie wymarzonego zaproszenia, które pozwoli ubiegać się o wyjazd na emigrację. Pociągające



są takie kraje jak Australia, Kanada, a zwłaszcza USA /Ormianie stanowią po Żydach najbardziej liczącą się grupę emigrantów socjalistycznych w USA/. W Armenii Radzieckiej żadne statystyki nie umożliwiają ustalenia dokładnej liczby wyjeżdżających; z pewnością było ich wiele dziesiątek tysięcy począwszy od lat 50-tych. "Zdrajcy Ojczyzny" są jednomyślnie potępiani przez władze radzieckie, katolikosa/...Ormianie nie mają prawa wyludnić swej Matki-Ojczyzny."/i diasporową prasę ormiańską łącznie z prasą dasznacką. Stymulowane od 4 dwu lat przez TAWA-Tajną Armię Wyzwolenia Armenii /OVIR/, bombowe zamachy na włoskie bazy tranzytowe, którym patronuje Światowa Rada Kościołów, mają na celu zastraszenie przyszłych emigrantów. Przerwana w 1948 r. polityka imigracyjna podjęta została w 1961 r. Jest ona ostrożna i przyjmuje liczbę ok. 1500 imigrantów rekrutujących się prawie wyłącznie z Iranu i Syrii. A jednak Armenia Radziecka, w której stopa życiowa jest wprawdzie nieporównywalnie wyższa w 1980 r. niż w 1946 r. przestała już przyciągać Ormian z diasporą, której wspólnoty zachwiały się w skutek kryzysu bliskowschodniego /Syria, Cypr, Libia, Iran/, diasporą, której migracyjny nurt popłynął ku Zachodowi.

Dzień dzisiejszy - Według spisu z 1979 r. Armenia Radziecka liczy 3 mln mieszkańców, zaś Ormianie w liczbie 4.151 tys. stanowią 1,6% ludności ZSRR. Pośród republik zakaukaskich Armenia znajduje się na ostatnim miejscu pod względem zaludnienia. Azerbajdżan ma 6 mln., a Gruzja 5 mln. mieszkańców. Jednakże wzrost liczby ludności w latach 1959-79 o 72% świadczy o ruchliwości demograficznej kraju, którego struktura etniczna wykazuje wyjątkową jak na Związek Radziecki jednorodność. W istocie Armenia ze swymi 2.725 tys. Ormian, stanowiącymi 89,7% ogólnej liczby ludności, jest najbardziej "narodową" republiką. Natomiast, o ile Azerbajdżanie i Kurdowie stanowią 7% ludności, liczbę nie bez znaczenia, o tyle obecność Rosjan jest coraz mniej widoczna. Mając 2,3% Rosjan/3,2% w 1959 r., 2,7% w 1970 r./ spada Armenia na ostatnie miejsce wśród republik jeśli chodzi o ich udział w liczbie ludności. Średnia gęstość zaludnienia wynosząca 100 mieszkańców/1 km<sup>2</sup>, szczupły obszar uprawny, rozwój przemysłu za mały aby zatrudnić wykwalifikowaną szkodną miejscową siłę roboczą - oto fakty wyjaśniające dlaczego kolonizacja rosyjska czy słowiańska nie stanowi tu groźby jak w republikach azjatyckich, bałtyckich lub na Ukrainie.

Ormianie żyją i starają się żyć coraz bardziej we własnym gronie. Oczywiście ta dotrze do nas dopiero wtedy, gdy dowiemy się, iż w 1938 r., 10 lat po aneksji Armenii Wschodniej, stanowili oni zaledwie połowę 165 tys. rzeszy mieszkańców tej prowincji. Ciągłe migracje Ormian z Persji, Turcji i Zakaukazji do Armenii Wschodniej w okresie carskim, za czasów niepodległości, a następnie w okresie sowieckim, doprowadziły do wytworzenia ośrodka narodowego pod protektoratem rosyjskim. Fakty te, po tysiącokrotnie przypomniane w Armenii i w diasporze, stały się w połączeniu ze strachem przed Turkami podstawą armeńskiego lojalizmu wobec Rosjan.

A jednak naród ormiański jest w dalszym ciągu rozproszony po całym ZSRR i sowieccy Ormianie spadają pod względem życia na własnym terytorium na ostatnie miejsce wśród narodowości posiadających republikę związkową/w 1970 r. w Gruzji mieszkało 96,5% Gruzinów/. W 1979 r. jedynie 66% radzieckich Ormian zamieszkiwało Armenię Radziecką. Nawet jeśli zauważymy ścisłą tendencję repatriacyjną /w 1959 - 50%, w 1970 - 62%/, to nie zmienia ona faktu, że 1.426 tys. Ormian mieszka gdzie indziej niż w Armenii. W latach 1959-1979 ludność tej istnej radzieckiej diaspory zwiększyła swą liczbę ale dziesięcioletni rytm jej wzrostu zwolnił się. Bliższe milionowa grupa Ormian zamieszkuje mniej więcej w połowie Azerbajdżan, a w połowie Gruzję; są oni wciąż w Tbilisi, Baku i w ormiańskich prowincjach obu republik /Ormianie, choć stanowią jeszcze 80% ludności Górnego Karabachu, tworzą już tylko 2,7%

81  
ludności Nachiczewania/ 365 tys. - jest rozrzuconych po ogromnym obszarze RFSSR. W diasporze tej istnieją nurty migracyjne. Ze względów ekonomicznych Ormianie emigrują do RFSSR, na Ukrainę i do Azji Środkowej - w stronę ośrodków przemysłowych, a także instytutów naukowych, uniwersytetów i szkół wojskowych - gdzie odnajdujemy znaczny odsetek wysokokwalifikowanych Ormian. Z przyczyn gospodarczych i kulturowych wyjeżdżają z Gruzji i Azerbajdżanu /np. poważne spięcia na tle narodowym w Gruzji/. Rozprzieszczenie narodu stwarza realne niebezpieczeństwo mimowolnego rozplątania się w obcej kulturze i rusyfikacji zaczynającej się od nie używania własnego języka. Jest to tym niebezpieczniejsze im dalej od Armenii. Tak więc dla 97,7% Ormian armeński jest językiem, który znają oni najlepiej. W Gruzji odsetek ten wynosi 85%, a w Azerbajdżanie - 84%, w Rostowie nad Donem - 71,5% i w Moskwie - 35,5%. Strach przed asymilacją stanowi organiczną część ormiańskich uczuć narodowych. Pozostaje stwierdzić, że począwszy od lat 60-tych przywódcy Armenii Radzieckiej prowadzą pod płaszczykiem gromadzenia siły roboczej politykę przyciągania Ormian z radzieckiej diaspory. To właśnie dzięki tej nie napotykejacej na sprzeciw władz centralnych imigracji ludność Armenii Radzieckiej wzrosła w latach 1970-79 o jedną piątą.

Należy w końcu zwrócić uwagę na silną tendencję ludności Armenii do skupiania się w miastach. Ok. 2 mln mieszkańców przypada na miasta. W samym tylko Erewaniu mieszka jedna trzecia ludności /1 mln./, a w jej 45% przypada na trzy główne miasta Erewan, Leninakan i Kirowakan. Ten wysoki w porównaniu z tempem rozwoju przemysłu i usług stopień urbanizacji dowodzi, iż społeczeństwo armeńskie szybko się unowocześnia i czyni z Ormian naród najbardziej zurbanizowany w ZSRR po Żydach i Rosjanach. Mimo to w latach 1970-79 bezwzględna liczba ludności wiejskiej wynosząca zrazu 1 mln mieszkańców cały czas rosła, a jednak jej współczynnik wzrostu /2,8%/ był wyraźnie niższy w latach 1970-1979 niż w poprzedniej dziesięciolecie /15%/. Można zatem przewidywać stopniowe zmniejszanie się liczby ludności wiejskiej oraz zahamowanie wyżu demograficznego, urbanizacja bowiem jak wszędzie, niesie z sobą w Armenii spadek ilości urodzeń /trudności mieszkaniowe, praca kobiet, duża ilość rozwodów, sztucznych poronień itp./. Świat wiejski, będący pod wpływem obcej kultury i do pewnego stopnia unowocześniony, nie jest już nosicielem tradycji wschodnich. Pozostaje on jednak wciąż jeszcze bastionem patriarchy, którego więzy nie zelżały nawet w środowisku miejskim.

Armenia nie ma zbyt dużo bogactw naturalnych. Szczerpy teren upraw, mało żyzne gleby, bogactwa energetyczne pozwoliły jedynie na wybudowanie zespołu elektrowni wodnych nad jeziorem Sewan. Surowce przemysłowe są zróżnicowane lecz ich ilości mało obfite; są to metale, miedź, boksyty, molibden, cynk, rtęć, złoto, srebro, chrom, rudy żelaza, tuf i marmur. Rolnictwo stanowiące od lat 40-tych podstawę gospodarki, wciąż najwyraźniej nie zaspokaja istniejących potrzeb. Jednocześnie wysokie ceny owoców, warzyw i mięsa na rynku kolchozowym, "cuda" indywidualnych poletek i przeróżne interesy zapewniają chłopom nieregularnie lecz z pewnością niemałe dochody, o czym świadczy gorączka budowy domów i kupowania sprzętu gospodarstwa domowego, jaka nimi owładnęła. Z kolei rozwój armeńskiego przemysłu jest imponujący. Wzrost produkcji przemysłowej /w latach 1913-1973 wzrosła ona 222-krotnie/ wysuwa Armenię na drugie miejsce wśród republik ZSRR z uwagi na tempo rozwoju.

Inwestycje, zaopatrzenie materiałowe i techniczne oraz realizacje planu są postrzegane i komentowane jako osiągnięte dobra, które zapewnić mają Armenii autonomię gospodarczą. Liczące się grupy nacisku próbują naginać decyzje władz centralnych do "umiłowania pracy" i dobrej roboty Armeńczyków. A przecież jasne jest, że im

bardziej rozwija się gospodarka Armenii Radzieckiej tym widoczniejsze jest jej zrosnięcie się z gospodarką sowiecką i tym bardziej zwiększa się jej zależność od ekonomiki ZSRR. Jest to odwrócona sytuacja kolonialna, którą prości ludzie określają następująco: "Jak chcą nas trzymać, to niech płacą".

Jeśli chodzi o roczny dochód w przeliczeniu na jednego mieszkańca, Armenia znalazła się w 1975 r. oficjalnie na 2. miejscu wśród republik związkowych, ale przyczyną tak dobrego prosperowania nie jest zwiększenie masy płac. Istotę tego widocznego na ulicach powodzenia /dżinsy, ubrania, korki na ulicach Erewania/ wyjaśnia obecność rozbudowanego sektora gospodarki kapitalistycznej działającej według żelaznych praw popytu i podaży. Sektor ów, żerujący na gospodarce i kapitalistycznej, oparty na "kradzieży" ekonomicznej i "sięganiu po wspólną własność", defraudacjach i interesach załatwianych na szczeblu Związku, zapewnia dodatkową sprzedaż, a nawet produkcję dóbr użytkowych. Rozpowszechniona korupcja, która swym zasięgiem obejmuje także usługi, kupno dyplomów i stanowisk, dąży do przeciwstawienia państwu cywilnego społeczeństwa armeńskiego? Ale jednocześnie daje ona wyraz demoralizacji i podziałowi społeczeństwa; pieniądź ustala hierarchię /słynni milionerzy z Erewania i Tbilisi/, której przyszłość jest wszakże krucha wobec hierarchii partyjnej.

Pod koniec lat 70-tych Armeńczycy wysunęli się po Rosjanach i Gruzinach na trzecie miejsce, jeśli idzie o przynależność do partii. W 1977 r. mając 239.460 członków i kandydatów /I, 5% KPZR; nie zapominajmy o 400 tys. komsomolców/ Ormianie utracili swą poprzednią przewagę. Natomiast odsetek komunistów wśród dorosłych Ormian, wynoszący w 1970 r. 10,3%, wywindował tę republikę na czwarte miejsce w ZSRR. Cóż znaczą te imponujące liczby? Lepszą kontrolę społeczeństwa? Ormianie z zachodniej diaspory słysząc narodowe raczej niż ideologiczne tony w przemówieniach armeńskich komunistów, skłonni są wyjaśniać to zjawisko w kategoriach realizmu i cynizmu. Nic bardziej złudnego. KPZR, niedawna "awangarda proletariatu"; złożona dziś w przeszło połowie z "białych kołnierzyków; przedstawicieli sowieckiej inteligencji oraz profesorów szkół średnich i wyższych, rozszerza bowiem swe kompetencje. Armenia zajmowała w 1970 r. po Gruzji i Łotwie trzecie miejsce ze względu na odsetek mieszkańców ze średnim lub wyższym wykształceniem oraz pierwsze miejsce, jeśli chodzi o odsetek ludzi z dyplomem. Szybki rozwój kultury w Armenii prowadzi i będzie prowadził Ormian do coraz liczniejszego wstępowania w szeregi partii, byle by tylko ta nie stosowała wobec nich ograniczeń dyskryminacyjnych, których zapowiedzi można już zaobserwować.

Ormiański nacjonalizm i problemy narodowe - Nacjonalizm stanowiący podstawę ormiańskiej myśli politycznej tak w Armenii jak i w diasporze, ma już swą wielowiekową historię, zważywszy na to, że świadomość narodowa utożsamiana ze świadomością religijną i kulturową narodziła się przed upadkiem średniowiecznych księstw i królestw ormiańskich.

Nacjonalizm mniejszości skupionej na krańcach wielonarodowego państwa, a zarazem rozrzuconej po dalekich koloniach, ów ormiański nacjonalizm, który w zależności od grupy społecznej różne miewał i miewa formy - to nostalgiczna tęsknota za przeszłością, świadomość istnienia i wola trwania. Nasilające się w ciągu wieków brutalnej lub subtelnej ingerencji i dominacji obcych, zaostżone światowym rozproszeniem kryjącym w sobie niebezpieczeństwo asymilacji, nabrzmiałe bolesnym wspomnieniem ludobójstwa - ormiańskiego, szeroko pojęte uczucia narodowe stworzyły nie tylko nieporozumienia między Ormianami radzieckimi /łącznie z tzw. patriotami w partii/, lecz także między nimi a Ormianami z diaspory. W istocie poczynając od 1957 r., czyli od daty pierwszych oficjalnych podróży do Armenii, tysiące ormiańskich turystów odbywa rytualne

-83-

pielgrzymki narodowe, co nie przeszkadza wielu z nich prowadzić owocny handel. Ormianie sowieccy mają dzięki kontaktom rodzinnym i przyjacielski oraz handlowym dość szeroko otwarte okno na świat zewnętrzny /Wschód, Europa Zachodnia, USA/ i są lepiej poinformowani niż przeciętni obywatele radzieccy. Natomiast Ormianie z diaspory poznają Armenię Radziecką, która przestała już być dla nich legendarną ojczyzną. Rozwój gospodarczy i kulturalny napełnia entuzjazmem największych sceptyków, leczce miłość własną najbardziej wstydlivych i zamyka usta najbardziej krytycznym Ormianom. Narodowy kompleks Ormian z diaspory daje, w połączeniu z produkcyjną dumą Ormian radzieckich, bojaźliwy patriotyzm graniczący z szowinizmem, taki który przyjmuje jedynie pochwały dla Matki-Ojczyzny, a wszelką krytykę systemu sowieckiego nazywa zdradą narodową.

Oto kulisy stosunków między Państwem-Partią a sowieckimi Ormianami. Ich uczucia narodowe, tolerowane do końca lat 60-tych i starannie ukierunkowywane na niczym nie skrepowany, poparty licznymi źródłami historycznymi, antyturkizm, są w latach 70-tych surowo kontrolowane. Gdy w roku 1965 po raz pierwszy zezwolono na manifestację z okazji 50-tej rocznicy ludobójstwa, zmieniła ona w Erewaniu swe oblicze: 100 lub 150 tys. osób wznosiło na ulicach okrzyki: "Nasza ziemia!" i "Sprawiedliwość!". Są to hasła powtarzane od 15 lat przez ormiańskich manifestantów od Bejrutu do Paryża i od Teheranu aż po Los Angeles. W celu przywrócenia porządku konieczna okazała się interwencja milicji. Na krajowej i stołecznej górze doszło do dymisji ważnych osobistości, wśród nich I Sekretarza Żarubiana, zastąpionego przez Koczuniana ze starej ekipy Arutiunowa. Pomimo ostrej kampanii przeciwko lokalnemu nacjonalizmowi, część poetów, m.in. Baruir Sewak i Sylwa Gabudikian, wyrazili na Kongresie Związku Literatów Armenińskich /1966/ rozczarowanie narodu. Chęć poznania prawdy o ludobójstwie i zjednoczeniu zarówno sowieckich jak i tureckich prowincji ormiańskich stanowi wspólny mianownik łączący Ormian sowieckich, dąsznakowców, "neutralnych" oraz ormiańskie organizacje terrorystyczne, które pojawiły się w diasporze w latach 70-tych /Mściciele Ludobójstwa, TAWA i inne/.

Wzniesienie w Erewaniu ogromnego pomnika /1967/ poświęconego ofiarom ludobójstwa, a także urządzone corocznie oficjalne manifestacje, zaspokoiły nacjonalizm i tym samym zatamowały jego falę; odradza się on jednak stale. Narodowe postulaty lat 70-tych dotyczą, poza podjęciem tematu ludobójstwa, powtórnego zjednoczenia Armenii, swobody wyznania, prawa do własnej, nie zrusyfikowanej w jakiegokolwiek formie kultury narodowej i języka, praw człowieka, swobód demokratycznych, a nawet niepodległości Armenii. W zależności od rodzaju postulatów można w armeńskiej opozycji wyodrębnić trzy nurty, z których dwa pierwsze działają legalnie i zgodnie z socjalizmem.

I. Nurt umiarkowany, który prowadzi walkę na płaszczyźnie kulturalnej; skupia on rzeczników obrony języka i kultury przed rusyfikacją /walczy z emigracją, z rozwojem szkół rosyjskich i nauczania języka rosyjskiego w szkołach ormiańskich/. Jest to nonkonformistyczna grupa inteligencji. Oprócz cytowanego wyżej wystąpienia poetów, działanie tej grupy doprowadziło do utworzenia w 1965 r. Komitetu Obrony Zabytków Ormiańskich, powołanego do życia przez malarza M. Sariana i powieściopisarza Saro Chanzadiana; do założenia czasopisma literackiego "Garun" /"Wiosna"/ i zapewne do wydania encyklopedii ormiańskiej, której pierwszy tom ukazał się w 1974 r. Wszystko wskazuje na to, iż nurt ten cieszy się sympatią nawet w wyższych sferach partyjnych.

II. Nurt walczący o wyzwolenie Kościoła ormiańskiego spod jarzma państwa sowieckiego. Szczególna rola, jaką przypisuje się w Armenii Kościołowi, rola strażnika jedności narodowej w czarnych

chwilałach dziejowych

... , pozwala na przypuszczenie, że nurt ten łączy w swych szeregach zarówno wierzących jak i niewierzących; jest jednak ruchem bardziej niż poprzedni marginesowym.

III. Nurt kontestatorski, zdecydowanie odrzucający realną radziecką sytuację polityczną. Formowanie jego przebiegało w trzech etapach. Epizodyczny Związek Młodzieży Armenńskiej utworzony w 1963 r. stał się motorem manifestacji w 1965 r. Program założonej w 1966 r. przez grupę wywodzącą się najpewniej z poprzedniego Związku: Stefana Zadikiana, Hajka Chaszatriana, Szahena Harutuniana i przede wszystkim Baraira Hairikiana - Zjednoczonej Partii Narodowej, głosi prawo narodu ormiańskiego do samostanowienia i domaga się niepodległej, powtórnie zjednoczonej Armenii. No 9 wy program ZPN z 1976 r. zgodzi sformułowania antyradzieckie, lecz zdecydowanie podtrzymuje postulat niepodległości.

Istniały ponadto dwa epizodyczne czasopisma: "Paros" /1967/ i "Jerkunk" /1969/. Wreszcie w 1979 r. Szahen Harutunian, Samuel Osjan i Robert Nazarian utworzyli grupę Erewańską w obronie postanowień z Helsinek. W ostatnim czasie ostre represje doprowadziły do unicestwienia wszystkich tych organizacji. Owocem kolejnych 9 procesów w latach 1973-74 było 17 wyroków. W latach 1965-74 zapadło w sumie 80 wyroków skazujących na kary od 2,5 do 7 lat łagru. Szczególnie dramatyczny jest przypadek B. Hairikiana: urodzony w 1948 r., aresztowany w 1970 r. odsiadywał pierwszą 4-letnią karę, powtórnie aresztowany i skazany na 7 lat łagru w 1974 r. zostaje w 1981 r. oskarżony przez KGB o korupcję, pod koniec upływu terminu ostatniego wyroku.

Grupę Erewańską zniszczono pod koniec 1977 r., a wszystkich jej członków skazano. W końcu stycznia 1979 r. stracono w wyniku procesu, który odbył się w Moskwie przy drzwiach zamkniętych, trzech młodych ludzi: Zadikiana, Bagdasariana i Stepaniana - za domniemany zamach bombowy w metrze moskiewskim /1977/. Jedyną rzeczą poświadczoną i pewną były ich powiązania z ZPN.

Nie sposób także zapomnieć o pięciu latach, które odsiedział armeński filmowiec Paradzianow oraz nagłej, acz według popularnych pogłosek, poćjejrzaney śmierci poety B. Sewaka /1971/, i malarza Minasa Awedisjana /1975/. Ostatnio wszczęto /1980/ w związku ze sprawą "metra", kolejne śledztwo przeciwko braciom W. i M. Saratikian i A. Muradianowi.

Co ciekawe, w sytuacji gdy uczucia narodowe są rzeczą najsprawiedliwiej podzieloną w Armenii Radzieckiej, opozycjoniści ormiańscy działają w izolacji. Moznaby doszukiwać się wielu przyczyn tego stanu rzeczy: z reguły wyznawana zarówno w Armenii jak i w diasporze, opinia, iż niepodległość byłaby w obliczu tureckiego niebezpieczeństwa rzeczą nierozsądną; emigracja niezadowolonych /nie opozycjonistów/ w poszukiwaniu lepszego życia, tolerowana praktycznie przez władze radzieckie; obojętność diaspory, która zatrzymała się przy sprawie ludobójstwa i której strategia polegać ma na zwalczaniu Turcji, a nie na demokratyzacji społeczeństwa radzieckiego.

1/W lutym 1921 r. Lenin oświadczył ormiańskiemu bolszewikowi Mra-wianowi: "Jeden z frontów międzynarodowej rewolucji przechodzi przez Armenię... Nie będziemy z nikim walczyć o Armenię, ani o Kars, z Kemalem walczymy ze względów ważniejszych."

2/Kościół ormiański podzielony jest na 2 katolikosaty: siedziba Katolikosy wszystkich Ormian znajduje się w Eczmiadzinie, 20 km od Erewania. Od XI do XV w. siedzibę jego przeniesiono do Sis i Cylicji. Do Anhlis k/Bejrutu przeniesiono w 1921 r. siedzibę Katolikosy Domu Wielkiej Cylicji.

3/W latach 1943-44 utworzone zostały we wspólnotach diaspory przez komunistów i ich sympatyków "fronty narodowe" w celu niesienia materialnej i moralnej pomocy prowadzącej wojnę Armenii Radzieckiej.

4/W marcu 1981 r. TAWA oświadczyła, że pragnie uczynić z ASRR bazę wypadową dla akcji zbrojnych przeciw Turcji. L'Alternative 1981r.

Redakcja pragnie rozpocząć międzynarodową dyskusję na temat przyszłej mapy politycznej Europy Środkowo-Wschodniej. Na początku zamieszczamy dwugłos autorów polskich - Optymisty i Pesymisty. Mamy jednak nadzieję, że w kolejnych numerach naszego pisma będziemy mogli zaprezentować czytelnikom artykuły napisane przez bliższych i dalszych sąsiadów: Czechów, Ukraińców, Litwinów, Węgrów i in.

Wszystkie artykuły wyrażają poglądy swych autorów. Redakcja podkreśla jednak, że uznaje prawo wszystkich narodów do samostanowienia i rozwoju w warunkach demokracji i wolności oraz szacunku dla innych narodów.

/Red./

### Konfederacja pięciu federacji

-Jesienią 1980 roku rozpoczęła się na łamach Biuletynu Dolnośląskiego dyskusja na temat oczekiwanej i wymarzonej dezintegracji imperium radzieckiego, a w związku z tym przyszłej organizacji Europy Środkowo-Wschodniej. Zanim jednak złączymy losy Polski z EWG /Światowid/, bądź z Ukrainą i uczynimy z tego sojuszu oś przyszłej federacji Europy Środkowo-Wschodniej /W.J./, wypada zastanowić się nad celami jakie chcemy osiągnąć i możliwościami ich realizacji.

1/Zadaniem najważniejszym jest odepchnięcie Rosji raz na zawsze od Europy i ograniczenie jej obszarów do ziem etnicznych, przynajmniej z naszej strony Uralu. Wówczas bez względu na ustroj państwowy nie będzie zagrażała Polsce i z konieczności swe imperialne dążenia musiała będzie realizować w Azji. Obecna ekspansja w Azji ma na celu opanowanie Europy /Zat. Perska/, przyszła byłaby natomiast dla Moskwy walką o istnienie jako mocarstwa azjatyckiego.

2/Rozwiązanie problemów narodowych w Europie Środkowej, Południowej i Wschodniej. Masowe przesiedlenia nie są metodą najkorzystniejszą i najłatwiejszą, a sądząc po głębokości i skuteczności procesów integracyjnych zachodzących w Europie Zachodniej, epoka państw narodowych w końcu XX wieku będzie należała do przeszłości. Dlatego też stosunki między narodami zamieszkującymi na Wschód od Odry i na Południe od Bałtyku należałoby raczej ułożyć na następujących zasadach:

- pełnej swobodzie poruszania się i wyboru miejsca zamieszkania,
- dostępu do: oświaty, prasy, radia, telewizji, książek itd. w języku narodowym, udziału w kulturze narodowej, /co w dobie łączności satelitarnej nie powinno być problemem/ bez względu na miejsce zamieszkania,
- braku dominacji ze strony jakiegokolwiek narodu, bądź upośledzenia ekonomicznego czy politycznego, co zakłada istnienie ustroju demokratycznego.

3/Niedopuszczenie do wybuchu nienawiści, szowinizmu i wzajemnych walk w momencie uzyskiwania niepodległości. Istnieje przecież wiele spornych kwestii, wzajemna zaś nienawiść sączo na przez komunistów nie pomoże w ich rozwiązaniu. Brak pomocy i współdziałania w dziele odzyskiwania niepodległości może obrócić w niwecz nasze zamierzenia i choć w zmienionych warunkach może powtórzyć się sytuacja z lat 1918 - 1920.

4/Narody radzieckiego imperium odzyskując niepodległość w różnych okolicznościach, będą stały daleko w tyle za Europą zintegrowaną w EWG. Dlatego też stanie przed nami zadanie niedopuszczenia do przekształcenia ich w kolonie gospodarcze i rezerwuary taniej siły roboczej, jakimi stałyby się, pojedynczo ubiegając się o przyjęcie, a następnie przystępując do Wspólnoty.

Dezintegracja imperium radzieckiego nie musi być aktem jedno-razowym, lecz procesem trwającym prawdopodobnie przez lata osiemdziesiąte i pierwszą połowę dziewięćdziesiątych /przy założeniu, że ZSRR nie zdecyduje się mimo wszelkich oznak na wojnę światową przed 1985 r./. Dlatego też ewentualna unia z Ukrainą stoi raczej w dalszej perspektywie. Przystąpienie zaś do EWG nie wydaje się możliwe przed rozpadnięciem się imperium ZSRR, gdyż Europa nie będzie chciała ryzykować "niezadowolenia" Breżniewa lub jego następców, a ponadto dla czegoż miałyby się dzielić z nami swym dobrobytem i wolnością. Tak na prawdę Europa Wschodnia jej nie interesuje i najbardziej pragnie świętego spokoju.

Polska oswobodzając się z więzów ZSRR nie będzie osamotniona. W podobnej sytuacji znajdują się Węgrzy, którzy stopniowo będą wykorzystywali i zajmowali teren zdobyty już przez nas /tzn. będą pogłębiali własne reformy, gdy zobaczą że Polsce nie zagraża interwencja lub stoczą się w taki sam kryzys jak my/. Nie należy zapominać o Jugosławii Niepodległości tego państwa nie towarzyszą na razie tak głębokie przemiany społeczne jak w Polsce /NSZZ, opozycja demokratyczna/, ale będą musiały zacząć się dość szybko ze względu na początek kryzysu gospodarczego, narodowego i nacisk ZSRR. Po reformie gospodarczej w Polsce, nasze ekonomiki w dużej mierze upodobnią się /systemy zarządzania/, a zatem pojawi się możliwość bliższej współpracy między nimi na szczeblu przedsiębiorstw. Wymienialność dinara i współpraca Jugosławii z EWG, obciążenie długami wszystkich 3 państw, będzie jeszcze bardziej wiązało nas z Zachodem.

Trzeba również pamiętać o Rumunii i Czechosłowacji. W tej ostatniej rok 1980 był okresem pierwszych poważnych trudności ekonomicznych. Jeśli nawet tamtejszy kryzys będzie rozwijał się w tym samym tempie co polski /plus przyspieszenie lub opóźnienie wywołane naszym przykładem/, to najdalej za dwa, trzy lata Czesi i Słowacy dogonią nas, a wraz ze wstrząsami ekonomicznymi /strajki/ władza Husaka pryśnie jak mydlana bańka, choć bardzo możliwe, że zanim to nastąpi komuniści zdążą jeszcze wymordować sporo ludzi. Brak interwencji w Polsce będzie tylko zachęcał naszych sąsiadów do podjęcia prób strajkowych.

W Rumunii, która w zasadzie nie przeżyła przemian władzy typu Października, dojdzie prawdopodobnie do połączenia się dwu procesów: "destalinizacji" /przemiany typu rok 1956/ i dążenia do ograniczenia władzy partii komunistycznej na rzecz społeczeństwa. Sytuacja gospodarcza Rumunii jest zbliżona do polskiej i należy spodziewać się szybkiego wybuchu podobnego do polskiego Grudnia 1970 r. Przemiany te będą miały o tyle ułatwioną drogę, że dyktatura rumuńska jest własną, w pewnej mierze niezależną od Rosji, choć "niezależność" ta długo utrudniała powstanie opozycji demokratycznej. Najdłużej wypadnie chyba czekać na Bułgarię, choć i tam są już pierwsze oznaki załamania w rolnictwie.

Jeśli historia potoczy się mniej więcej wedle nakreślonego scenariusza, to pojawi się możliwość nawiązania bliższej współpracy między obecnymi KDL - jeszcze przed wyzwoleniem się wewnętrznych kolonii ZSRR. Sprzyjały temu będą również przemiany systemu gospodarczego /decetralizacja, rady pracownicze, elementy gospodarki rynkowej/ i politycznego /powstanie organizacji niezależnych/. Mógłby zatem powstać rodzaj osi, łączącej jeśli nie państwa to społeczeństwa i ich niezależne organizacje, na którą składałyby się: Polska, Węgry, Rumunia, Czechosłowacja i/lub Jugosławia /problem narodowy nieuchronnie skomplikuje sytuację tego państwa/.

Ta współpraca i integracja, na początek choćby w sferze świadomości, mogłaby stać się podstawą przyszłego zjednoczenia.

87-

Nakreślona powyżej "pokojowa droga" nie oznacza, że obędzie się bez kosztów społecznych /demonstracje, rozruchy, tysiące zabitych, pełne więzienia/, a jedynie, że przemiany będą następowały nie wywołując wojny światowej. W przeciwnym wypadku wspólną platformą stanie się wspólny brak reform i katastrofa gospodarcza. Powyższe spekulacje oparte są na założeniu, że ZSRR nie zdąży interweniować w Polsce przed wybuchem rozruchów u siebie. W przeciwnym razie, choć efekt końcowy byłby taki sam - rozpad imperium ZSRR - droga doń prowadziłaby przez wspólną walkę zbrojną z Rosją w końcowej fazie nowej wojny światowej.

Przyszła unia musi być kompromisem między wymaganiami końca XX wieku, tj. zjednoczeniem politycznym i gospodarczym, a dążeniami do realizacji dawnego XIX wiecznego ideału państwa narodowego, ze względu na tak długo tłumione aspiracje narodowe potencjalnych kandydatów. Rozwiązaniem byłaby zatem Konfederacja, czyli związek suwerennych państw Europy Środkowej lub Konfederacja trzech bądź pięciu federacji:

- Czesko-Polsko-Słowackiej
- Rumuńsko-Węgierskiej
- Jugosławińskiej z możliwością przyłączenia się w przyszłości Bułgarii /rozwiązanie problemu Macedonii/ i Albanii /rozwiązanie kwestii Kosowa/.

Po rozpadnięciu się ZSRR i powstaniu na jego zachodnich terenach państw demokratycznych:

- Bałtyckiej /Litwa-Łotwa-Estonia, ew. Finlandia, bądź tylko Litwa i Łotwa/,
- Białorusko-Ukraińskiej.

Narody małe liczebnie lub mniej prężne kulturalnie musiałyby oczywiście otrzymać instytucjonalne gwarancje, chroniące je przed wynaradawianiem oraz pomoc kulturalną /np. zwiększone nakłady na naukę jęz. białoruskiego, nawet z funduszy Konfederacji itd./.

Konfederacja musiałaby oferować korzyści przyszłym członkom, nie mogłaby zatem stanowić narzędzia polityki dominacji jakiegokolwiek jednego narodu lub jednej federacji, ale chronić interesy słabych mając na uwadze korzyści płynące dla wszystkich /w tym silnych/ w wypadku, gdyby realizacja tej idei doszła do skutku. Twór taki powinien powstawać stopniowo i powoli, choć sytuacja polityczna może wymagać od nas działania szybkiego. Pamiętajmy, że narody, które dużo ze sobą łączy /np. znaczne mniejszości po obu stronach granicy/ żywią w stosunku do siebie największą nienawiść; skazane są jednak na współistnienie.

W okresie, kiedy KDL powoli usamodzielniałyby się, zachodnie narody mogłyby zdobywać nieco więcej swobody w następstwie przemian wewnętrznych: walki elit komunistycznych o władzę, buntu młodego pokolenia, rozruchów robotniczych i narodowych itd. Jednak nawet powstanie komunizmu narodowego /np. na Ukrainie lub Białorusi/ nie może być dla nich celem ostatecznym, a tylko etapem pośrednim do suwerennej republiki parlamentarnej. Konfederacja, zwłaszcza jeśli będzie już istniała, może im tylko pomóc w budowie niezależnego bytu narodowego.

Czy zintegrowana Europa Zachodnia i Konfederacja państw postkomunistycznych połączy się następnie w Stany Zjednoczone Europy? Trudno coś przewidzieć na ten temat, choć możliwość taka zapewne powstanie ale w wyniku długiego okresu współistnienia i współpracy oraz zastępowania struktur państwowych przez zdecentralizowane, np. bliższa współpraca województw karpaccich niezależnie od ich przynależności państwowej.

Jeśli nawet nasza przyszłość potoczy się zupełnie inaczej niż powyższe przewidywania, będą przecież na nią oddziaływały dążenia narodów Europy Wschodniej i ich przywódców, stąd jak



sądzą wpływa sens poruszania powyższych problemów w publicystyce i zastanawiania się nad obraniem najkorzystniejszej drogi dla nas wszystkich.

Co robić teraz, jak przeciwdziałać szowinistycznej propagandzie uprawianej przez komunistów i jak strać się zaszczyć w naszym społeczeństwie postawy tolerancyjne wobec innych narodów /a pośrednio, poprzez wpływ kół emigracyjnych naszych sąsiadów również w społeczeństwach ościennych/ ? Na program minimum mogłyby składać się następujące posunięcia:

1/ Ukazywanie w publicystyce pozacenzuralnej na wspólnego wroga - rosyjskie samodzierżawie i gnębiący has wszystkich ustrój komunistyczny, różne metody rusyfikacji, sowietyzacji i niszczenia kultury narodowej oraz odrębności narodów ościennych,

2/ Publikowanie wiadomości dotyczących życia różnych narodów rosyjskiego imperium, a zwłaszcza ich oporu i walki z komunizmem zarówno w aspekcie narodowym, religijnym jak i społecznym,

3/ Publikowanie książek dotyczących historii i kultury tych narodów.

4/ Obrona własnych mniejszości narodowych przed prześladowaniami ze strony naszego społeczeństwa i władz, np. Ukraińców, Białorusinów, Litwinów, Słowaków. Punkt ten mimo, że jest najważniejszy, został umieszczony na końcu, ponieważ nie sposób go zrealizować bez wcześniejszej akcji publicystyczno-wydawniczej.

Marzec 1981. Optymista.

### Jak przeskoczyć samego siebie ?

Na to pytanie stara się odpowiedzieć autor utopii zamieszczonej obok. Rzecz ciekawa, że wizje takie nie są wcale czymś nowym - pojawiają się co jakiś czas pod postacią różnych pańslawizmów i Bóg wie jakich jeszcze pseudopolitycznych koncepcji. Wyszczędzone i obśmiewane giną /zdawałoby się, że na zawsze/ w mrokach niepamięci, by ni stąd ni z owąd odrodzić się dokładnie w takiej samej formie, a jedynie ze zmienioną nazwą. Twórcom nie przeszkadza fakt, że ich teorie i prognozy od setek lat absolutnie się nie sprawdzają, a Europa kroczy drogą wyznaczoną jej przez realia historyczne i polityczne. Polityczni fanteści głoszą od stuleci wciąż te same "odkrywcze" prawdy, a świat toczy się dalej po swojemu. Wspólnym elementem tych wszystkich wizji jest ZJEDNOCZENIE /Słowian bądź narodów Europy Środkowej/ w obliczu zagrożenia ze strony sąsiadujących mocarstw /Niemcy, Rosja Prusy/. Głosiciele tych teorii potrafią przytoczyć wiele pozornie racjonalnych argumentów dla poparcia swoich koncepcji - mówią o wspólnocie interesów małych narodów w tym zakątku globu, o możliwości stworzenia przeciwwagi dla światowych potęg itd., itd. Brzmi to bardzo pięknie i nawet dość przekonująco. Nasuwa się jednak pewne pytanie: skoro wszystko to jest tak proste i jednoznaczne, dlaczego do tej pory ludy te jeszcze się nie zjednoczyły? Miały na to przecież niemal tysiąc lat czasu. Trudno przypuszczać, że przodkowie nasi byli aż tak głupi, że nie zauważyli rzeczy oczywistych. Ich polityczne zdolności i możliwości oceny sytuacji były z pewnością takie same, jak nasze. Można więc przypuszczać, że owo wielkie, legendarne ZJEDNOCZE-

NIE nie nastąpiło / a co za tym idzie, w najbliższym czasie najprawdopodobniej nie nastąpi/ w wyniku obiektywnych i trwałych uwarunkowań określających rzeczywistość Europy Środkowej i Wschodniej. Nie nastąpiło, bo po prostu nie mogło nastąpić. /Abstrahuję tu oczywiście od licznych podbojów, zaborów i okupacji, kiedy to przemocą integrowano terytoria, zaś zamieszkujące je ludy spychano do roli niewolników lub w najlepszym wypadku poddanych/.

Dzisiejszy obraz Europy nie jest wytworem jedynie lat powo-

jennych, składają się na całe wieki historii kształtującej świadomość narodów i wyznaczającej granice możliwych zmian. Rosyjska dominacja we Wschodniej Europie i rywalizacja dwóch światowych mocarstw nie tłumaczy wszystkich aspektów naszego dnia dzisiejszego, jest jedynie najświeższą warstwą w wielopokładowej tkance dziejów, jej istnienie jest także uzależnione od tego, co tkwi pod spodem. Tym fundamentem rosyjskiej hegemonii jest właśnie rozbitcie i skłócenie narodów wschodnioeuropejskich, ich niemożność zjednoczenia. Tak więc zależność przedstawia się odwrotnie, niż wynika to z rozważań autora "Konfederacji pięciu federacji": to nie panowanie Rosji jest czynnikiem uniemożliwiającym zjednoczenie, a wręcz przeciwnie - niemożność połączenia sił małych narodów pozwala Moskwie panować nad nimi.

Pesymistyczne zapatrywania na szanse konfederacji nie wynikają bynajmniej z subiektywnej i przesadnie czarnej oceny wschodnioeuropejskiej rzeczywistości. Wydaje się, że znajdują one potwierdzenie w ogólnych prawidłowościach rozwoju narodów. Oto co pisze autor "Konfederacji...": "... epoka państw narodowych będzie w końcu XX wieku należała do przeszłości: Tu nasuwa się pytanie: czy rzeczywiście odnosi się to do całej Europy? Oczywiście nie. Nie można przecież zapominać o tym, że Zachodnia Europa ma za sobą kilkaset lat nieskrępowanego rozwoju, kiedy to żyjące w niej ludy miały możliwość przebyć w całości drogę społecznej ewolucji - od najwcześniejszych pierwotnych państw aż do zaniku jego granic i rozpadu struktury terytorialnej. Nas, społeczeństwa wschodnioeuropejskie zatrzymał w tym rozwoju zalew Azji reprezentowanej przez Rosję i Turcję. Odizolowanie nas od zachodnioeuropejskiego rozwoju przerwało ciągłość ewolucji, niejako nas zakonserwowało. Tak, jesteśmy żywymi skamieniałościami Europy, dziwnymi, anachronicznymi jaszczurami o pierwotnej mentalności i dziewiętnastowiecznych aspiracjach typu: Bóg, Honor, Ojczyzna. W ewolucji nie można opuścić żadnego etapu, musimy niestety odsiedzieć swoje, niczym powtarzający klasę drugoroczni, patrząc, jak nasi rówieśnicy opuszczają już mury szkoły. Nie przeskoczmy samych siebie, tym bardziej, że bariera oddzielająca nas od Zachodu - choć mniej szczelna - wciąż jeszcze istnieje.

My, mieszkańcy względnie niezależnych KDL jesteśmy w dużo lepszym położeniu niż narody ZSRR, jednak głupotą byłoby przedwcześnie cieszyć się z tego - przeciąganie owego stanu rzeczy jest sprzeczne z interesami całej wspólnoty wschodnio- i środkowo-europejskiej, powoduje bowiem dalsze pogłębianie się różnic między narodami należącymi do tej samej strefy kulturowej i prowadzi do coraz większych antagonizmów.

W konkretnej codzienności opisana powyżej sytuacja wyraża się animozjami, jakie żywią do siebie sąsiadujące ze sobą ludy, animozjami przekształcającymi się wręcz w nienawiść i nacjonalistyczne zaślepienie. Od reguły tej nie ma wyjątków: wiemy wszyscy, że największymi wrogami Polaka są Kacap, Szwab i Pepik, Ukraińca - Lah i Rus, Węgry - Rumun i Tot /pogardliwe określenie Słowaka/ itd. Wszyscy oni solidarnie nienawidzą Ruska i Cygana. Obecnie jest to chyba jedyna płaszczyzna, na której możnaby oprzeć jakieś porozumienie. Ale czy o takie porozumienie nam chodzi?

Czerwiec 1981. Pesymista.

## VI. P R E Z E N T A C J E

Poniżej zamieszczamy tekst rozmowy z jednym z publicystów wydawanego w Paryżu dwumiesięcznika "L'Alternative". Pismo to udzieliło nam zgody na wydawanie tłumaczeń artykułów w nim zamieszczanych, z czego już kilkakrotnie skorzystaliśmy i mamy zamiar korzystać w przyszłości. Nasz rozmówca prosił o nieujaw-

nia

anie jego nazwiska, gdyż mogłoby to uniemożliwić mu odwie-  
dzanie Polski. /Red./

### Wywiad z przedstawicielem redakcji "L'Alternative"

**Opó:** Kiedy ukazały się pierwsze numery L'Alternative ?

**A:** L'Alternative: Nasze pismo powstało przeszło dwa lata temu. Pierwszy numer ukazał się w listopadzie 1979 r., zaś prace przygotowawcze trwały już od września. Chciałbym od razu zaznaczyć, iż pierwszy numer poświęcony był związkom zawodowym w krajach Europy Wschodniej. Zamieściliśmy w nim artykuły o losach SMOT9u pisaliśmy o "Robotniku", daliśmy tłumaczenie wywiadu z Lityńskim oraz teksty poświęcone ruchowi związkowemu w Rumunii. Pismo określiło więc od samego początku zasadnicze pole swych zainteresowań - wyrażanie poparcia dla wszystkich osób i organizacji walczących o demokrację w Europie Wschodniej, zwłaszcza zaś dla robotników. Naszym zdaniem klasa robotnicza jest w stanie doprowadzić do demokratyzacji tej części świata.

**O.:** Rozumiem, że ten bardzo ogólny cel łączy wszystkich członków redakcji. Czy mógłby Pan nieco szerzej opisać wasze zapatrywania polityczne?

**A.:** Może najpierw parę słów o tle naszej działalności. Do tej pory we Francji i niemal całej Europie Zachodniej konkretne informacje na temat sytuacji w waszym obozie pochodziły od osób zaliczanych do prawicy politycznej, a więc zdecydowanie nieprzychylnych wszelkim ruchom robotniczym. Istniała więc potrzeba zmiany takiego stanu rzeczy. W skład naszego zespołu weszli ludzie o poglądach lewicowych - przede wszystkim intelektualiści i działacze związkowi. System kapitalistyczny, w którym przyszło nam żyć nie jest naszym ideałem, zwalczamy go. Ale nie podoba nam się także wschodnioeuropejski "realny socjalizm". Bliskie są nam natomiast osoby, które podejmują z nim walkę w imię wolności ludzkiej. Naszym celem jest nawiązanie dialogu między ludźmi, którzy na Wschodzie walczą o prawdziwy socjalizm, no powiedzmy - o demokrację, a tymi, którzy na Zachodzie pragną zmian w kierunku socjalizmu, pełnej demokracji. Tu na Zachodzie chcemy dostarczać informacje tym działaczom, którzy odrzucają "socjalizm guagowski"; ale go w ogóle nie znają. Pragniemy jednocześnie, by pismo nasze miało charakter pluralistyczny - będziemy publikować teksty reprezentujące różne ugrupowania działające w Europie Wschodniej na rzecz demokracji i obrony praw obywatelskich. Nie przeprowadzamy żadnej selekcji politycznej, na przykład przed dwoma laty opublikowaliśmy obok siebie bardzo rozbieżne, gdy chodzi o koncepcje polityczne, artykuły Kuronia i Modzelewskiego.

**O.:** Czy zamieszczacie także teksty trockistów?

**A.:** Jeśli pochodzą z Europy Wschodniej, tak. W jednym z numerów opublikowaliśmy długi artykuł J. Kavana, Czecha, który moim zdaniem jest w dużym stopniu zbliżony do ruchu trockistowskiego. Z drugiej strony prezentujemy też w naszym piśmie oświadczenia katolików i protestantów. Jesteśmy jak najdalej od przykładania schematycznych wzorców do zawartości drukowanych przez nas tekstów.

**O.:** "L'Alternative" zamieszcza dużą ilość przekładów artykułów napisanych przez autorów wschodnioeuropejskich. Jakimi kryteriami kierujecie się dokonując selekcji materiału?

**A.:** Rzeczywiście zależy nam bardzo na tekstach pochodzących ze środowisk opozycyjnych Europy Wschodniej i one właśnie mają u nas pierwszeństwo. Preferujemy też teksty opisujące konkretne zjawiska występujące w krajach komunistycznych, zwłaszcza zaś walkę o prawa obywatelskie. Ponadto bardzo chętnie publikujemy artykuły autorów, którzy są przekonani, że klasa robotnicza

- 9 -

musi odegrać czołową rolę w procesie demokratyzacji. Oczywiście powstanie "Solidarności" było dla nas czymś nadzwyczajnym. We wrześniowym numerze "L'Alternative" zamieściliśmy pełny zbiór biuletynów gdańskiego Komitetu Strajkowego. Od sierpnia ub. roku w każdym numerze drukujemy dokumenty i obszernie artykuły poświęcone sprawom polskim, a najbliższy będzie zapewne zdominowany przez I Zjazd "Solidarności".

O.: Kto jest waszym wydawcą? Czy otrzymujecie jakieś dotacje?  
A.: "L'Alternative" ukazuje się nakładem małego, ale bardzo znanego wydawnictwa paryskiego należącego do François Maspero. Od 20 lat prowadzi on działalność skierowaną przeciwko imperializmowi. Podczas wojny algierskiej wystąpił on z Komunistycznej Partii Francji. Zyskał duży rozgłos przez to, iż zdecydował się wydawać pozycje zdecydowanie krytykujące politykę Francji w Algierii. Wymagało to wtedy dużej odwagi. Maspero jest wydawcą niezależnym, nie należy do żadnej partii politycznej. W jego oficynie wydrukowano wiele pozycji, które nie mogły ukazać się gdzie indziej, np. pisarzy lewicowych czy teoretyków marksizmu. Jest to również jeden z głównych wydawców tekstów pochodzących z Europy Wschodniej, a zwłaszcza środowisk opozycyjnych i dysydenckich. W wydawnictwie Maspero ukazało się wiele pozycji autorów czeskich, węgierskich, wschodniemieckich itd. W tym samym duchu działa nasze pismo. Można jeszcze dodać, iż od niedawna nakładem Maspero wydaje się nowe pismo: "Tricontinental", specjalizujące się w problematyce kolonializmu i imperializmu w Afryce. We Francji jest to temat bardzo niebezpieczny. Maspero opublikował ostatnio książkę o Bokassie, która decyzją władz została wycofana z rozpowszechniania.

Jeśli chodzi o stronę finansową naszego pisma, to nie wygląda ona najlepiej. Dajemy sobie radę, ale z dużym trudem. Ukazywanie się "L'Alternative" w wielkim stopniu zależy od nakładu pracy społecznej. Nie płaci się redaktorom, teksty są tłumaczone za darmo - właściwie nie płaci się nikomu. Bilans nakładów wydawcy i wpływów ze sprzedaży pisma ledwie się równoważą. Pod względem finansowym zależymy od Maspero, natomiast merytorycznie jesteśmy całkowicie niezależni. Wspierają nas także emigranci z krajów komunistycznych, reprezentujący właściwie wszystkie kierunki opozycji demokratycznej. Z Polaków stale współpracują z nami Krzysztof Pomian i Aleksander Smolar, z Rosjan Natalia Gorbaniewska, Piotr Egides /który nota bene ma całkiem inne poglądy polityczne niż Natalia/ - współwydawca "Polsków"; Wiktor Grinberg - współzałożyciel SMOT-u, Czechów reprezentują w naszym zespole m.in. Jan Kaba, Petr Král, Jiri Pelikan, Mamy też Bułgara Janeczka i Niemca z NRD Joachima Kischego. Trudno mi w tej chwili wymienić wszystkich kolegów - w każdym razie redakcja utrzymuje stałe kontakty z opozycjonistami z niemal całej Europy Wschodniej.

O.: Którym krajom poświęcacie najwięcej uwagi?  
A.: Bardzo frapuje nas sprawa Czechosłowacji. Wydrukowaliśmy sporo artykułów, dokumentów i materiałów związanych z Kartą 77. Staramy się z uwagą śledzić toczącą się od pięciu lat dyskusję nad możliwościami przeprowadzenia zmian w tym kraju bez angażowania się w próby przejęcia władzy, ograniczając się jedynie do walki o obronę zasad demokracji. Opublikowaliśmy teksty Vaclava Havela, Petra Uhla, Sabaty i in. Przekazujemy szerokie informacje o toczących się w Czechosłowacji procesach. W 1979 r. relacjonowaliśmy przebieg i treść rozprawy sądowej, w której Petr Uhl, Vaclav Havel, Jiri Ota i Vaclav Benda zostali skazani na kary od 3 do 5 lat więzienia. Ostatni numer poświęcony jest w dużej części przygotowywanemu obecnie procesowi przeciwko Ewie Kanturkowej, Milanowi Simecce, Jiriemu Hajkowi i osiemnastu innym osobom; grożą im kary od 5 do 10 lat więzienia za to tylko, że

czuli się wolni. Informujemy o<sup>92</sup> działalności tych ludzi, drukujemy ich teksty oraz informacje o represjach, jakimi byli i są poddawani. Opracowanie spraw dotyczących Czechosłowacji jest, w mojej opinii, jednym z poważniejszych osiągnięć naszego pisma.

Drugim zespołem problemów bardzo dla nas ważnym są republiki Związku Radzieckiego. Oczywiście nie utożsamiamy ZSRR z Rosją - opublikowaliśmy nawet artykuł przeciwstawiający się tzw. nacjonalizmowi wielkorosyjskiemu /żywemu w niektórych wąskich kręgach opozycji, a powszechnemu w aparacie partyjno-rządowym/, który utożsamia imperium rosyjskie z terenem wszystkich republik radzieckich. W ogóle problemy narodowościowe i wiążące się z nimi religijne często znajdują odbicie w naszych publikacjach.

Trzecim krajem, któremu poświęcaliśmy dużo uwagi jest Polska. Jeszcze przed Sierpniem zaprezentowaliśmy chyba wszystkie główne kierunki opozycji demokratycznej: KOR, środowiska katolickie związane z KIK-iem, zespół "Doświadczenie i Przyszłość" i in. Tak się złożyło, że najczęściej o sytuacji w Polsce informował naszych czytelników Jan Lityński, z nim bowiem przeprowadziliśmy najwięcej wywiadów.

Rzecz jasna na tych trzech państwach nie zamyka się obszar naszych zainteresowań, jednak uw. zamy je za najciekawsze i bardzo istotne.

O.: Wasze pismo zwraca uwagę ciekawą oprawą plastyczną?

A.: Tak, w większości składają się na nią rysunki Sisojewa. Jest to ok. 40-letni plastyk żyjący w ZSRR na granicy nielegalności. Pomogliśmy mu wydać na Zachodzie osobny album. Zawiera on grafiki obrazujące życie codzienne w ZSRR - niektóre z nich są naprawdę przerażające, a cały album oddziałuje niezwykle atmosferą.

O.: Chciałbym Pana prosić o kilka informacji technicznych; jak często ukazuje się pismo, jaki ma nakład i objętość?

A.: Pismo wychodzi co dwa miesiące. Każdy numer zawiera 60-70 str. sporego formatu i małego druku. Sprzedajemy średnio 5-6 tys. egzemplarzy. Niektóre numery, na przykład poświęcony "Solidarności", róższedł się w 10 tys. Gdy się porówna te wielkości ze sprzedażą innych pismo we Francji, to można powiedzieć, że z popytem nie mamy kłopotu. Chcielibyśmy nawet zwiększyć nakład do stałego poziomu 10 tys., wiemy bowiem, iż jest jeszcze wielu potencjalnych czytelników zainteresowanych problematyką, którą proponujemy.

O.: Czy macie jakieś informacje o odbiorze waszego pisma? Kto je czyta?

A.: Stałą grupę stanowią specjaliści od spraw Europy Wschodniej. Myślę jednak, że większość naszych czytelników to po prostu ludzie zaangażowani, z takich czy innych powodów, w problematykę obrony praw obywatelskich. Są to działacze robotniczych związków zawodowych, organizacji studenckich i intelektualistów. Często przedruki z "L Alternative" znajdujemy w małych gazetkach popularyzujących walkę Polaków o demokrację, informujących o represjach w Czechosłowacji itd. W styczniu otrzymaliśmy pismo hiszpańskojęzyczne, w którym zamieszczono tłumaczenie wszystkich numerów biuletynu MKS-u gdańskiego. Wydano je w Chile, oczywiście nielegalnie i anonimowo. Z dołączonego listu dowiedzieliśmy się, że jest to wydawnictwo uniwersyteckie skierowane do tajnego chilijskiego ruchu robotniczego. Dziękowali nam, że umożliwiliśmy im dotarcie do tych materiałów. Wiem też, że w Czechosłowacji tłumaczono "L Alternative".

O.: Cały numer?

A.: Nie, tylko artykuły dotyczące Polski. We Francji, Belgii, Szwajcarii i innych krajach zachodnich natknąć się można na przedruki naszych tekstów. Można powiedzieć, iż w ciągu dwu lat "L Alternative" stało się podstawowym pismem zaznajamiającym czytelników Europy Zachodniej z wydarzeniami i problematyką bloku komunistycznego. W opinii naszych odbiorców pismo charakteryzuje się wysokim poziomem i rzetelnością informacji.

93

O.: A jak przyjmowani jesteście przez waszą partię komunistyczną?  
A.: Pismo jest czytane przez członków FPK. Niektórzy uważają je za bardzo interesujące. Większość z nich niewiele wierzy w tzw. realny socjalizm. Część ma całkiem mylne wyobrażenia ukształtowane przez propagandę partyjną. Nasze pismo w pewnym stopniu ma otworzyć im oczy na rzeczywistość. We Francji istnieje Komitet do spraw Czechosłowacji, w skład którego wchodzi wyłącznie członkowie partii komunistycznej. Nie zgadzają się oni z oficjalną polityką FPK wobec krajów Europy Wschodniej ale z Partii wystąpić nie chcą. Nasza redakcja jest w bardzo dobrych kontaktach z tym Komitetem - w jednym z numerów zaprezentowaliśmy jego cele i działalność. Oni z kolei prenumerują "L'Alternative" i zjednują nam czytelników wśród działaczy związkowych, socjalistycznych oraz niezależnych. Naszym zdaniem tego typu ludzie stanowią we Francji dużą siłę skierowaną na obronę praw demokratycznych, nawet mimo że czasami mają złudzenia co do oceny socjalizmu wschodnioeuropejskiego. Chcemy z nimi nawiązać dialog, szczególnie teraz, gdy mamy rząd socjalistyczny i kilku komunistycznych ministrów. Nie chcemy, by pewne błędy popełnione w Europie Wschodniej powtórzyły się celowo, czy też nieświadomie - u nas. Wydaje nam się, że nasza rola jest ważna.

O.: Dziękuję za rozmowę.

### VII. S Y L W E T K I

W roku bieżącym akademik A. Sacharow, nieustrudzony bojownik o prawa człowieka w ZSRR, obchodził swe 60-te urodziny. Za przyjętą postawę i aktywne uczestnictwo w pracach moskiewskiej Grupy Helsińskiej został w 1980 r. zesłany przez władze Związku Radzieckiego do miasta Gorki, gdzie przebywa pod ścisłym nadzorem policji. Najlepiej o kolejach swego niezwyklego życia opowie sam, oddajmy zatem mu głos.

Andriej Sacharow

#### Autobiografia

Urodziłem się w 1921 r. w Moskwie, w rodzinie wykształconej i bardzo ze sobą żytej. Mój ojciec był nauczycielem fizyki oraz autorem szeroko znanych podręczników i książek popularnonaukowych. Wychowałem się w atmosferze uczciwości, wzajemnej pomocy i życzliwości, w szacunku dla pracy i dążenia do osiągnięcia perfekcji w wybranej dziedzinie. W roku 1938 opuściłem szkołę średnią i wstąpiłem na Uniwersytet Moskiewski, który ukończyłem w 1942 r. Od 1942 do 1945 pracowałem jako inżynier w zakładach przemysłu zbrojeniowego; skonstruowałem tam kilka wynalazków, mających zastosowanie przy kontroli jakości.

W latach 1945-1947 napisałem pracę dyplomową pod kierunkiem znanego radzieckiego naukowca z dziedziny fizyki teoretycznej, Igora Jewgieniewicza Tamma. W kilka miesięcy po obronie rozprawy, latem 1948 r. wszedłem w skład grupy badawczej, która pracowała nad zagadnieniem broni nuklearnej. Nie miałem wątpliwości, że stworzenie potężnej, radzieckiej broni leży zarówno w żywotnym interesie naszego kraju, jak i utrzymaniu równowagi sił na świecie. Zabrałem się do tego olbrzymiego zadania, pracowałem mozolnie, byłem autorem lub współautorem kilku kluczowych pomysłów. W publikacjach zachodnich często jestem nazywany "ojcem bomby wodorowej". To nieprecyzyjne określenie nie odzwierciedla faktu, że w istocie nad wynalazkiem tym pracował cały zespół ludzi - nie chcę tu szczegółowo wyjaśniać tych spraw. W lecie 1950 r., prawie równocześnie z rozpoczęciem doświadczeń z bronią nuklearną, zaczęliśmy wspólnie z I.J. Tammem pracować nad problemem kontrolowanej reakcji termojądrowej, czyli inaczej mówiąc nad wykorzystaniem energii nuklearnej lekkich cząsteczek dla celów energetyki przemysłowej. W 1950 r. przedstawiłmy projekt magnetycznej termoizolacji plazmy i doko-

94

dokończyliśmy pomiary parametrów instalacji do syntezy termojądrowej. Z badaniami tymi zachodni specjaliści zapoznali się dzięki odczytowi I. W. Kurczatowa w Harwell w 1956 r. oraz na podstawie materiałów pierwszej Konferencji Genewskiej poświęconej pokojowemu wykorzystaniu energii atomowej i ocenili je jako pionierskie. W 1961 r. przedstawiłem również pomysł ogrzewania deuteru promieniem laserowym. Wspominam o tym aby wyjaśnić, że moje pierwsze, przyczynkowe prace nie ograniczały się do problemów zbrojeniowych.

W 1950 r. nasza grupa badawcza została włączona do specjalnego instytutu. Następnie 18 lat spędziłem w osobliwym świecie konstruktorów i wynalazców broni, wojskowych instytutów, komitetów i rad naukowych, zakładów i terenów doświadczalnych. Widziałem codziennie jak olbrzymie środki oraz możliwości intelektualne tysięcy ludzi trwoni się na budowę narzędzi totalnej zagłady, na tworzenie siły zdolnej potencjalnie zniszczyć całą ludzką cywilizację. Do lata 1953 r. głównym szefem programu atomowego był Beria - władca milionów zniewolonych więźniów. Na ich pracy była oparta niemal cała rozbudowa. Od końca lat 50-tych można było mieć coraz jaśniejsze wyobrażenie o sile kompleksu przemysłu zbrojeniowego i o jego pozbawionym zasad moralnych kierownictwie, które nie widziało nic ponad swoje "zadania".

Znajdowałem się w dość szczególnym położeniu. Jako względnie młody, bezpartyjny naukowiec - teoretyk i wynalazca nie byłem obciążony odpowiedzialnością administracyjną, nie podlegałem też dyscyplinie partyjnej. Moja pozycja umożliwiła mi zobaczyć i poznać wiele rzeczy. Zmusiło mnie to do przyjęcia odpowiedzialności a zarazem pozwoliło spojrzeć z zewnątrz nawały ten zwyrodniały system. W ideologicznej atmosferze jaka zapanaowała po śmierci Stalina i po XX Zjeździe KPZR poczułem impuls do ponownego przemyślenia w kategoriach uniwersalnych problemów świata i ludzkości, a szczególnie zagadnienia wojny atomowej i jej następstw. Czuję się odpowiedzialny za skutki skażenia radioaktywnego, powstałego w wyniku wybuchów nuklearnych/wpłynęło na mnie oświadczenie jakie w tym duchu ogłosili tacy ludzie jak Albert Schweitzer, Linus Pauling i inni/. Jak jest wiadomo, miliardy ludzi na świecie wchłaniają substancje radioaktywne - produkty eksplozji atomowych. Prowadzi to do nasilenia się niektórych chorób, a także wrodzonych defektów - na przykład uszkodzone są molekuly DNA, będące nosicielami cech dziedziczności. Kiedy substancje te dostaną się do atmosfery, każda megatona ładunku jądrowego oznacza tysiące nieznanych ofiar, a przecież przy każdej serii prób z bronią jądrową /które prowadzi oprócz ZSRR i USA, Francją, Chiną, W. Brytanią/ chodzi o dziesiątki megaton, czyli o dziesiątki tysięcy ofiar.

Usiłowałem wyjaśnić tę sprawę ale spotkałem się z wielkimi trudnościami i brakiem chęci porozumienia. Pisałem memoranda /z jednym z nich I. W. Kurczatow pojechał do Jałty, do Chruszczowa i usiłował, bezskutecznie zresztą, wstrzymać próby w 1958 r./ i przemawiałem na konferencjach. Pamiętam, że w lecie 1961 r. odbyło się spotkanie naukowców z dziedziny jądrowej z prezesem Rady Ministrów, Chruszczowem. Wyszło na jaw, że mamy przygotować serię prób, które umocniłyby radziecką politykę w kwestii niemieckiej /sprawa muru berlińskiego/. Napisałem i posłałem wzdłuż stołu do Chruszczowa kartkę tej treści: Ponowienie prób po okresie trzyletniego moratorium podważyłoby rozmowy o zakazie doświadczeń z bronią nuklearną i o rozbrojeniu i wiodłoby do nowego wyścigu zbrojeń zwłaszcza w dziedzinie rakiet międzykontynentalnych i obrony przeciwrakietowej. Chruszczow schował ją do kieszeni na piersiach i jednocześnie zaprosił wszystkich do stołu. Po obiedzie wygłosił improwizowane przemówienie, które zachowałem w pamięci, gdyż było bardzo szczere i wyrażało nie tylko jego osobiste poglądy. W przy-

bliznieniu wyraził się następująco: <sup>95</sup> Sacharow jest dobrym naukowcem, ale pozostawcie nam, specjalistom w tej dziedzinie, prowadzenie polityki zagranicznej. Tylko siła, tylko dezorientacja nieprzyjaciela jest ważna. Nie możemy mówić głośno, że uprawiamy politykę z pozycji siły, ale tak to właśnie musi wyglądać. Byłbym partaczem, a nie premierem, gdybym słuchał takich ludzi jak Sacharow. W 1960 r. swoją polityką pomogliśmy w wyborze Kennedy'ego, ale gdyby Kennedy miał skrepowane ręce, gdyby miał być nawet obalony, jest nam to zupełnie obojętne.

Inna, nie mniej dramatyczna scena odegrała się w 1962 r. Ministerstwo, podchodzące do wszystkiego z biurokratycznego punktu widzenia, wydało polecenie aby kontynuować przygotowania do próbnej eksplozji, która nie wносиła nic nowego i z powodów technicznych była praktycznie zbędna. Miała być ona tak silna, że przewidywana ilość ofiar musiałaby być kolosalna. Uświadomiłem sobie bezsensowność i złowrogi charakter tego planu i desperacko starałem mu się przeciwstawić. Trwało to parę tygodni, był to dla mnie okres wielkiego napięcia. W dniu poprzedzającym próbę, wieczorem zadzwoniłem do ministra i groziłem mu podaniem się do dymisji. Minister odpowiedział: "Nie trzymamy was na siłę". Udało mi się uzyskać telefoniczne połączenie z Aszchabadem, gdzie tego dnia zatrzymał się Chruszczow; prosiłem go o interwencję. Następnego dnia miałem mieć rozmowę z jednym z jego bliskich doradców, lecz próba została przesunięta na wcześniejszy termin i samolot do Aszchabadu niósł już w tym momencie swój ładunek na miejsce wybuchu. Poczucie bezsilności i przerażenia, które ogarnęło mnie tego dnia, zostało mi na zawsze w pamięci; spowodowało we mnie wielkie zmiany, które pozwoliły mi wypracować moją dzisiejszą postawę.

W 1962 r. odwiedziłem ministra zajmującego się sprawami energii atomowej, który przebywał wówczas w podmiejskim sanatorium razem z wiceministrem spraw zagranicznych. Przedstawiłem im wówczas ważny projekt, na który w tym czasie zwrócił mi uwagę jeden z moich przyjaciół. Rozmowy o zakazie broni nuklearnych ciągnęły się już parę lat, a przeszkodą nie do pokonania były trudności z kontrolowaniem eksplozji podziemnych. Skażenia radioaktywne spowodowane są wszakże tylko przez wybuchy w atmosferze, na morzu i w przestrzeni kosmicznej, dlatego też ograniczenie do tych trzech dziedzin układu o zakazie doświadczeń z bronią atomową rozwiązałoby oba problemy /skażenia i kontroli/. Trzeba pamiętać, że podobną propozycję uczynił już wcześniej prezydent Eisenhower ale wówczas nie była ona na ręce stronie radzieckiej. W 1963 r., z inicjatywy Chruszczowa i Kennedy'ego zawarty został tzw. Układ Moskiewski, który zrealizował tę ideę. Możliwe, że mój pomysł przyczynił się do tego historycznego wydarzenia.

W 1964 r. przemawiałem na sesji Akademii Nauk /w związku z wyborem jednego ze współpracowników Lysenki/ i publicznie poruszyłem zakazany temat - sytuację panującą w radzieckiej biologii, gdzie od dawna uważano nowoczesnych genetyków za pseudonaukowców, a badania prowadzone na tym polu były powodem prześladowań i represji. Później pogląd ten rozwinąłem szczegółowo w liście do Chruszczowa. Moje przemówienie i list miały szeroki oddźwięk i pomogły poniekąd naprawić sytuację. W tym czasie moje nazwisko po raz pierwszy pojawiło się w radzieckiej prasie; w artykule przewodniczącego Akademii Rolniczej, zawierającym niewybredne ataki na moją osobę.

Wydarzenia te miały dla mnie wielkie, psychologiczne znaczenie. Przyczyniły się także do poszerzenia kręgu osób, z którymi się kontaktowałem. W ciągu kilku następnych lat zaprzyjaźniłem się zwłaszcza z braćmi Miedwiedowymi - Żoresem i Rojem. Rękopis biologa Żoresa Miedwiediewa, który przechodził z raka do raka, poza zasięgiem cenzury, był pierwszym samizdatem jaki czytałem. W 1967 r. przeczytałem również książkę Roja Miedwiediewa o zbrodniach okresu stalinowskiego. Obie książki, a już szczególnie druga, wywarły



na mnie silne wrażenie. Jakkolwiek się później ułożyły nasze stosunki i jeśli nawet różniłem się w zasadniczych kwestiach z braćmi Miedwiedowymi, nie mogę nie docenić ich roli w mojej ewolucji.

W 1966 r. byłem jednym z sygnatariuszy zbiorowego listu wysłanego do XXIII Zjazdu Partii, poruszającego sprawę kultu Stalina. W tymże roku wysłałem do Rady Najwyższej ZSRR telegram na temat proponowanej wówczas ustawy, która umożliwiłaby stosowanie odpowiedzialności zbiorowej wobec osób o odmiennych przekonaniach /art. 190, 191 KK RFSRR/. Tak więc po raz pierwszy mój los splótł się z losami grupy niewielkiej liczebnie, ale mającej olbrzymie znaczenie moralne, a odważę się rzec - także historyczne. Nazwano ich później "inakomyslnymi", choć ja wolę stare rosyjskie słowo "wolnomyslnicy". Wkrótce później miałem sposobność pisać list do Breżniewa, w którym protestowałem przeciw aresztowaniu czterech z nich: A. Ginzburga, J. Gałanskowa /tragicznie zmarłego w łagrze w 1972 r./, W. Laszkowa i Dobrowolskiego. W związku z tym listem, a także moimi wcześniejszymi wystąpieniami, minister, któremu podlegał resort, w którym pracowałem, powiedział: Sacharow jest wybitnym naukowcem, dobrze, że go wyróżniamy, ale jako polityk jest głupcem.

W 1967 r. zamieściłem w publikacji, która krążyła między moimi kolegami "futurologiczny" esej o roli nauki w życiu przyszłych społeczeństw. W tym samym roku z dziennikarzem Henrym napisaliśmy artykuł dla "Literaturnoj Gazety" na temat niebezpieczeństwa wojny atomowej. Komitet Centralny nie pozwolił go opublikować. Artykuł dostał się - nie wiem jak - do "Dziennika politycznego" - poufnej publikacji będącej czymś w rodzaju samizdatu dla wyższych urzędników. W rok później oba te mało znane artykuły stały się podstawą dla dzieła, które odegrało główną rolę w mojej działalności na rzecz społeczeństwa.

Na początku 1968 r. zacząłem pracować nad książką, którą zatytułowałem: "Rozmyślenia o postępie, pokojowym współistnieniu i wolności intelektualnej". Pragnąłem w niej wyrazić swoje myśli dotyczące najważniejszych problemów ludzkości: wojny i pokoju, stalinowskiego terroru, dyktatury i swobody myślenia, pisałem o problemach demograficznych i zanieczyszczeniu powietrza, o roli nauki i postępie technicznym. Cała książka pozostawała pod wpływem atmosfery "praskiej wiosny". Główne idee, które usiłowałem rozwinąć w "Rozmyśleniach" nie były nowe, ani oryginalne. Była to w istocie kombinacja liberalnych ogólnohumanistycznych i "scjentykratycznych" myśli, oparta na osobistych doświadczeniach i posiadanych informacjach. Dziś uważam, że było to dzieło eklektyczne, pretensjonalne i niedoskonałe pod względem formalnym. Mimo to jego główne myśli są mi nadal bliskie. Sformułowałem w nim jasno tezę /którą do dziś uważam za bardzo ważną/, że jedyną alternatywą zagłady ludzkości jest zbliżenie systemu socjalistycznego i kapitalistycznego, demokracja, rozbrojenie oraz postęp społeczny i techniczny.

W okresie od kwietnia do czerwca 1968 r. "Rozmyślenia" zaczęły zdobywać rozgłos w ZSRR. Był to mój pierwszy samizdat. Na przełomie lipca i sierpnia pojawiły się pierwsze informacje o mojej książce za granicą. Później "Rozmyślenia" były kilkakrotnie drukowane w dużych nakładach i wzbudziły zainteresowanie wielu krajów. Oprócz treści niewątpliwie ważną rolę odegrał fakt, że była to jedna z pierwszych prac społeczno-politycznych, która przedostała się na Zachód, a ponadto jej autorem był znany naukowiec, przedstawiciel "tajemniczego i budzącego obawę klanu fizyków atomowych" /niestety, stale otacza mnie atmosfera sensacji, zwłaszcza w bulwarowej prasie zachodniej/. Opublikowanie "Rozmyślań" za granicą spowodowało natychmiastowe odwołanie mnie od prac nad tajnymi planami i zmianę całego mego dotychczasowego sposobu życia.

Właśnie w tym czasie, z pobudek<sup>97</sup>, które dziś uważam za niesłuszne, przelałem niemal całe swoje oszczędności na konto Czerwonego Krzyża i na rządowy fundusz budowy szpitala onkologicznego. W tym czasie nie miałem osobistych kontaktów z ludźmi, którzy potrzebowali pomocy. Dziś, gdy ich nieustannie widzę wokół siebie, oczekujących nie tylko obrony ale także wsparcia materialnego, często żałuję tego nieprzemyślanego gestu.

W roku 1969 zostałem skierowany do pracy w Instytucie Fizyki przy Akademii Nauk ZSRR, gdzie niegdyś pisałem swoją rozprawę. Aczkolwiek oznaczało to istotną obniżkę płacy i dużo niższe stanowisko, pozwalało mi jednak pracować naukowo w dziedzinie fizyki, która najbardziej mnie interesuje - teorii cząstek elementarnych. Niestety, w ostatnich latach nie mogłem być zadowolony z wyników mojej pracy naukowej. Odegrały w tym decydującą rolę dwie rzeczy. Po pierwsze nie jestem już najmłodszy, po drugie zaś dała mi się we znaki uciążliwa, a w ostatnich czasach coraz bardziej niepokojąca sytuacja, w której znaleźli się ludzie z mojego najbliższego otoczenia, moja rodzina i ja sam.

Wydarzenia społeczne i wewnętrzna potrzeba przeciwstawienia się bezprawiu nieustannie pobudzały mnie do nowej aktywności. Na początku 1970 r. opublikowaliśmy z fizykiem i matematykiem Walentynem Turczyńcem i Rojem Miedwiediewem kolejny list otwarty do przywódców państwa. Tematem listu był wzajemny związek między demokracją a postępem naukowo-technicznym. W czerwcu włączyłem się aktywnie do kampanii mającej na celu oswobodzenie Żoresa Miedwiediewa, bezprawnie izolowanego w zakładzie psychiatrycznym. Mniej więcej w tym samym czasie przyłączyłem się do zbiorowego protestu wystosowanego na ręce prokuratora generalnego; chodziło o sprawę generała Hryhorenki; który na mocy wyroku taszkienckiego sądu został zesłany na przymusowe leczenie do specjalnego więziennego szpitala psychiatrycznego w Czerniachowsku. Powodem było to, że Hryhorenko ogłosił apel w obronie więźniów politycznych oraz w obronie praw Tatarów krymskich, którzy w czasach stalinowskiej tyranii w okrutnych okolicznościach zostali wysiedleni z Krymu i do dzisiaj nie mogą powrócić do swojej ojczyzny. Na nasz protest, w którym zwracaliśmy uwagę na widoczne naruszenie praw w sprawie Hryhorenki, nie było żadnej odpowiedzi, co także jest już poważnym naruszeniem prawa. Po roku 1968 jeszcze bliżej zetknąłem się z tym, co stanowi najbardziej haniebną stronę rzeczywistości radzieckiej; z bezprawiem i cynicznym prześladowaniem osób, które występują w obronie podstawowych praw ludzkich. W tym samym czasie poznałem niektórych z tych ludzi, a później wielu innych. Bardzo zaprzyjaźniłem się z Walerym Czalidze, który przyłączył się również do protestów w sprawie Hryhorenki. Lepiej zapoznałem się z problemami obrony praw człowieka w październiku 1970 r., kiedy to pozwolono mi obserwować proces polityczny. Matematyk Rewolt Pimenow i aktor teatru lalkowego Borys Wail zostali oskarżeni o rozpowszechnianie samizdatu, o to, że dawali przyjacielom do czytania książki i rękopisy. Wśród zaskarżonych materiałów były artykuły Dżilasa, czeski manifest "2000 słów" Vaculika, komentarz Pimenowa do przemówienia Chruszczowa na XX Zjeździe i inne. Siedziałem na sali sądowej, wypełnionej "aspirantami" z KGB, gdy tymczasem przyjaciele oskarżonych pozostawiono przez cały czas w sali na parterze. Jest to jedna z cech wszystkich bez wyjątku procesów politycznych. Formalnie odbywają się one przy drzwiach otwartych, ale przed procesem w sali sądowej gromadzą się tłumnie agenci KGB specjalnie do tego przeznaczeni. W tym samym czasie inne grupy agentów otaczają ze wszystkich stron budynek sądu. Są zawsze w cywilu, nazywają się "drużynnikami" i "stoją na straży porządku publicznego". Poza drobnymi zaianami wynikającymi z zaniedbania tak wyglądało to zawsze, kiedy pozwalano mi wejść na salę sądową. Jeżeli chodzi o przepustkę, to dostałem ją widocznie w uznaniu moich dawniejszych zasług.

Pimienow i Wail zostali skazani na 5 lat zesłania, pomimo że obrońca Waila w postępowaniu odwoławczym przekonywująco wywiódł, że Wail w ogóle nie brał udziału w incydencie, który stał się podstawą oskarżenia. W ostatnim słowie Borys Wail oświadczył, iż niesprawiedliwy wyrok godzi nie tylko w skazanego człowieka, ale obciąża także sumienie sędziego.

Od jesieni 1970 roku już zawsze zatrzymywałem się przed kordonem utworzonym przez "drużynników". W czasie procesu znanego astrofizyka Kronida Lubarskiego /był oskarżony jak zwykle o to samo - rozpowszechnianie samizdatu/ zostało zainscenizowane znamienne i tragiczne przedstawienie. Nie wpuszczono nas na salę sądową. W momencie rozpoczęcia przewodu sądowego "nieznani ludzie" w cywilu siłą wypchnęli nas z holu budynku na ulicę. Później na drzwiach sądu został umocowany wielki zamek. Trzeba zobaczyć na własne oczy wszystkie te ordynarne nonsensy i niedorzeczności, aby je w pełni pojąć. Czemu to wszystko służy? Jedna odpowiedź, jaką mogę dać, to ta, że widocznie farsa, jaka odgrywa się wewnątrz sądowego gmachu ma być ukryta przed oczami publiczności jeszcze głębiej niż ta, która rozgrywa się na zewnątrz. Biurokratyczna logika legalnego postępowania wygląda groteskowo, gdy zostaje wystawiona na widok publiczny, gdy jasne staje się, że prawa przestrzegają się jedynie formalnie - co też oczywiście nie zawsze ma miejsce.

Kara, która została wymierzona Pimienowowi i Wailowi, aczkolwiek surowa i niesprawiedliwa, była stosunkowo łagodna w porównaniu z wyrokami sądów radzieckich w podobnych sprawach, wydanych zwłaszcza w ostatnich latach. Władimir Bukowski, znany na całym świecie z obrony ludzi zamykanych z powodów politycznych w zakładach psychiatrycznych, był skazany na 12 lat; 2 lata więzienia, 5 lat łagru i 5 lat zesłania. Lubarski dostał 5 lat więzienia. Wyroki wydane poza Moskwą są jeszcze surowsze. Młody psychiatra Semion Głuzman został skazany na 7 lat więzienia. Widziałem kiedyś przez parę minut Semiona na dworcu i byłem zdziwiony jego absolutnym spokojem. Była w nim sama dobroć, prostota i szczerść. Nie mogłem jeszcze w tym czasie przewidzieć, że osiągnie go taki wyrok. Powszechnie uważa się, że powodem represjonowania Głuzmana było przypuszczenie, że jest on autorem "specjalistycznego rozpoznania przypadku Hryhorenki in absentia" - w czasie procesu oskarżenie to nie zostało jednak wniesione. Morozow i Szuchewyc z, autorzy wspomnień o pobycie w obozie zostali skazani przez ukraiński sąd na 14 i 15 lat więzienia i zesłania. Liczba tego rodzaju represji znacznie wzrosła.

Chciałbym wyjaśnić, dlaczego przykładam takie znaczenie do sprawy obrony więźniów politycznych - obrony swobody przekonań. W latach 50-tych nasz kraj przeszedł wielki wstrząs. Miliony najwartościowszych moralnie i intelektualnie ludzi zostały fizycznie zniszczone. Było to dziesięciolecie oficjalnej obłudy i demagogii, wewnętrznego i zewnętrznego oportunistu, era terroru, kiedy każdemu groziły tortury, sądy doraźne, kiedy najwierniejsi słudzy reżymu byli zamykani dlatego, by wypełnić plan i wytworzyć atmosferę strachu i rezygnacji. Ta era jest już teraz za nami. Żyjemy jednak wciąż w atmosferze powstałej w tamtej epoce. Przeciwno niewielkiej grupie, która nie podporządkowuje się wszechwładnej praktyce kompromisu, władza tak samo jak dawniej stosuje represje. W umocnieniu poczucia wewnętrznej i zewnętrznej niewoli decydującą rolę - oprócz represji natury prawnej - odgrywa siła państwa kontrolującego wszystkie dziedziny życia gospodarczego i społecznego. Jest to podstawowy sposób utrzymywania w obywatelach poczucia uzależnienia. Olbrzymi wpływ na psychologiczną atmosferę kraju ma fakt, że ludzie są już zmęczeni niekończącymi się obietnicami rozkwitu gospodarczego, mającego nastąpić w najbliższej przyszłości i całkowicie przestają wierzyć pięknym słowom. Stopa życiowa/wyżywienie, odzież, mieszkania, wypełnienie czasu wolnego/

warunki socjalne, zaopatrzenie w artykuły dla dzieci, leczenie, szkolnictwo, warunki pracy - wszystko to pozostaje daleko w tyle za standardem krajów rozwiniętych. Obojętność na sprawy społeczne, postawa konsumpcyjna i egoizm szerzą się powszechnie. U większości bunt przeciw oficjalnej demobilizującej ideologii przybiera formy ukryte i bierne. Najliczniejsze i najbardziej świadome są ruchy o charakterze narodowym i religijnym. Między tymi, którzy są zsyłani do łagrów lub w inny sposób prześladowani jest wielu wierzących i przedstawicieli mniejszości narodowych. Niestety, trzeba powiedzieć, że dążenie do odrodzenia narodowego ma niekiedy rysy szowinistyczne i graniczy z tradycyjną wrogością do "obcych". Przykładem tego może być rosyjski antysemityzm. Część opozycyjnie nastawionej rosyjskiej inteligencji paradoksalnie okazuje się być bliska partyjno-państwowej doktrynie nacjonalizmu, która praktycznie coraz bardziej zastępuje antyreligijny i antynarodowy mit bolszewizmu. Jedną z form zbiorowego protestu jest chęć opuszczenia kraju. U innych ludzi nieustanne poczucie niezadowolnienia i wewnętrzny protest przybiera formy aspołeczne/alkoholizm, przestępczość/.

Jest bardzo ważne, by fasada powodzenia i sukcesu nie skryła przed światem prawdziwego stanu rzeczy. Nasze doświadczenie nie może pójść na marne. Równie istotne jest, by stopniowo wydobyć nasze społeczeństwo ze ślepej uliczki duchowej martwoty, która zamyka zarówno możliwości rozwoju kultury jak i postępu w dziedzinie materialnej. Jestem przekonany, że w istniejącym obecnie porządku w naszym kraju najważniejsza jest postawa oparta na moralności i poszanowaniu prawa. Jedynie taka postawa odpowiada zarówno zapotrzebowaniu jak i możliwościom społecznym. Potrzebujemy systematycznej obrony praw i ideałów ludzkich, nie zaś rozgrywki politycznej, która nieuchronnie podlegałaby ludzi do przemocy, gwałtów, partykularyzmu. Jestem przeświadczony, że jedynie w ten sposób Zachód będzie w stanie poznać problemy naszego społeczeństwa. Oczywiście przy założeniu szerokiej i wiarygodnej informacji. Będzie to wstępem do walki w obronie wszystkich ludzi. W tym zawiera się częściowa odpowiedź na pytanie, dlaczego odszedłem od problemów światowych i zająłem się obroną praw jednostki.

Wydaje mi się, że postawę tych, którzy od czasu procesu Siniawskiego, Daniela, Ginzburga i Gałanskowa, walczyli o sprawiedliwość - porównać można z działalnością znanej na całym świecie niezależnej organizacji Amnesty International. W krajach demokratycznych w ogóle nie stawiano by pytania o legalność działalności tego rodzaju, w naszym jednak wygląda to inaczej. Dziesiątki procesów politycznych i dziesiątki więźniów w zakładach psychiatrycznych typu więziennego naocznie tego dowodzą.

W ostatnich latach poznałem praktykę wymiaru sprawiedliwości w ZSRR, gdyż byłem obecny w czasie wielu rozpraw, otrzymywałem też informacje o przebiegu podobnych w innych miastach. Dowiedziałem się również o warunkach panujących w więzieniach o niedożywieniu, bezwzględnym traktowaniu więźniów i o karach wobec nich stosowanych. W swoich oświadczeniach zwracałem uwagę światowej opinii publicznej na tę sprawę bezpośrednio dotyczącą 1,7 mln radzieckich więźniów ale mającą także głęboki wpływ na moralne i społeczne oblicze świata. Apelowaliśmy i ponownie apelujemy do wszystkich organizacji międzynarodowych, zajmujących się tymi problemami, a zwłaszcza do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, by w przypadku, gdy chodzi o obronę praw człowieka postępowały konsekwentnie i wytrwale, a także by odstąpiły wówczas od polityki niemieszania się w wewnętrzne sprawy krajów socjalistycznych.

Zwracałem ponadto uwagę na instytucję "warunkowego zwolnienia połączonego z nakazem obowiązkowego zatrudnienia", która w sensie politycznym stanowi pozostałość stalinowskiego systemu pracy przymusowej i budzi odrazę, gdy spojrzeć nań ze społecznego punktu

100

widzenia. Trudno jest wyobrazić sobie grozę miejsc przeznaczonych dla "warunkowo zwolnionych" - bijatyki, niemalże podrzynanie gardel, pijanstwo. Złamało to już życie wielu ludziom. Utrzymywanie systemu obozów i pracy przymusowej jest jednym z powodów niewypuszczenia cudzoziemców na rozległe obszary kraju. Dopóki on istnieje, niemożliwe staje się wprowadzenie na szerszą skalę współpracy międzynarodowej. Jeszcze innym zagadnieniem jest stosowanie przez KGB represji psychologicznych w celu zastraszenia dysydentów i zmuszenia ich do milczenia. Nie ma wątpliwości, że jest to metoda bardzo niebezpieczna.

Uważam, że nam wielki, trudny do słażenia dług wobec tych wszystkich uczciwych, męźnych ludzi, którzy zostali zamknięci w więzieniach, obozach, szpitalach psychiatrycznych, za to, że odważyli się walczyć o ludzkie prawa. Na jesieni 1970 r. założyliśmy z W. N. Czaliłdze i A. N. Twerdochlibem "Komitet Obrony Praw Człowieka", co wywołało wielkie zainteresowanie w kraju i za granicą. Od momentu założenia w pracach Komitetu aktywnie uczestniczył A. S. Wolpin. Takie stowarzyszenie pojawiło się w naszym kraju po raz pierwszy i jego członkowie nie mieli precyzyjnego programu, mimo to jednak ich działalność nie przeszła bez echa, np. sprawy ludzi izolowanych z powodów politycznych w zakładach psychiatrycznych. W chwili obecnej /1973 r.-red./ w Komitecie pracują I. R. Safarewicz, G. S. Podjapolskij i ja. Podobnie jak w przypadku utworzonej nieco wcześniej "Grupy Inicjatywnej" już sam fakt istnienia niezależnego od władzy komitetu ma niezwykle, moralne znaczenie dla kraju.

Na początku 1971 r. napisałem memorandum, które w marcu tegoż roku wysłałem do Breżniewa. Pod względem formalnym jest ono jak gdyby fikcyjnym dialogiem, toczonym w wyobraźni z przywódcą kraju. Forma ta wydaje się adekwatna do treści, aczkolwiek nie jestem pewien czy jest udana literacko. Jeśli chodzi o tematykę, to usiłowałem przedstawić w nim swój pozytywny program w dziedzinie politycznej, społecznej i gospodarczej. Gdy po 15 miesiącach nie otrzymałem odpowiedzi, ogłosiłem Memorandum, dołączając doń samodzielne posłowie. Publikując Memorandum nie zmieniłem jego tekstu, zwłaszcza partii dotyczących stosunków radziecko-chińskich. Obecnie żałuję tego. Nadal nie idealizuję chińskiego modelu socjalizmu, nie sądzę jednak bym właściwie oceniał groźbę agresji na ZSRR. Tak czy inaczej zagrożeniem ze strony Chin nie można usprawiedliwiać militaryzacji i braku reform demokratycznych.

W kwietniu 1972 r. przygotowałem tekst apelu, w którym żądałem, by Rada Najwyższa ZSRR ogłosiła amnestię dla więźniów politycznych i zniosła karę śmierci. Publikacja tych dokumentów zbiegła się w czasie z 50-tą rocznicą powstania Związku Radzieckiego. Wyjaśniłem już dlaczego przykładałem tak wielkie znaczenie do pierwszej z tych spraw. Zniesienie kary śmierci jest natomiast ważnym problemem tak moralnym jak i społecznym w każdym państwie, w naszym jednak, gdzie mamy wyjątkowo niski poziom świadomości prawnej i gdzie istnieje tyle wrogości, jest ważny szczególnie.

Pod apelem udało mi się zebrać około 50 podpisów. Każdy podpis oznaczał dobrze przemyślany od strony etycznej i społecznej uczynek. Zobaczyłem to w momencie, gdy zgromadziłem wszystkie podpisy. O wiele więcej niż sygnatariuszy było ludzi, którzy odmówili podpisania. Rozumowanie jakie niektórzy z nich przedstawili dało mi wiele do myślenia o tym co stanowi motywację działania naszej inteligencji.

We wrześniu 1971 r. wysłałem list do Rady Najwyższej w sprawie prawa do emigracji i powrotu do ojczyzny. Dalszym krokiem w tej sprawie był list do Kongresu amerykańskiego w 1973 r. W dokumentach tych zwracam uwagę na różne aspekty tego zagadnienia, na

I/ W praktyce funkcje obu grup przejęła założona w maju 1976 r. moskiewska Grupa helsińska - przyp. red.

101

różne aspekty tego zagadnienia, na rolę jaką mogłoby ono odegrać w procesie demokratyzacji i zbliżenia warunków panujących w naszym kraju do poziomu krajów zaawansowanych. Słuszność tej tezy potwierdzają przykłady Polski i Węgier, gdzie możliwość wyjazdu z kraju i powrotu do niego nie jest tak ograniczana jak u nas.

W lecie 1973 r. dziennikarz radia szwedzkiego Ulle Stenholm przeprowadził ze mną rozmowę na tematy ogólne. Wywiad ten wywołał szerokie zainteresowanie w ZSRR i za granicą. Otrzymałem kilkadziesiąt listów, które zawierały oburzenie z powodu zawartych w wywiadzie "oszczerstw" /Trzeba jednak zaznaczyć, że listy o treści odmiennej nie są mi z reguły dostarczane/. "Literaturna-Gazeta" wydrukowała artykuł na mój temat pod tytułem "Dostawca kłamstw". Ulle Stenholm po opublikowaniu wywiadu został pozbawiony wizy i możliwości pracy w Związku Radzieckim. Było to wyraźne naruszenie prawa wobec uczciwego i inteligentnego dziennikarza, który stał się przyjacielem mojej rodziny. Nie sposób wykluczyć przypuszczenia, że ta właśnie okoliczność spowodowała wszczęcie postępowania przeciw niemu. Przy ocenie wywiadu trzeba wziąć pod uwagę, że była to wypowiedź ustna i żadne z pytań nie zostało wcześniej przedyskutowane. Była to po prostu swobodna konwersacja w prywatnym gronie, obejmująca jednak ważne, podstawowe tematy. W wywiadzie tym, tak jak w Memorandum i Posłowniu wyszedłem poza problematykę praw człowieka oraz swobód demokratycznych i poruszyłem zagadnienia społeczne i gospodarcze, które zwykle wymagają specjalistycznego, a może nawet profesjonalnego przygotowania. Ponieważ jednak dotyczą nas wszystkich, włączyliśmy je do naszej dyskusji. Moich oponentów rozgniewało zwłaszcza to, że nazwałem system panujący w naszym kraju państwowym kapitalizmem z monopolem partyjno-administracyjnym i przedstawiłem skutki działania tego systemu we wszystkich dziedzinach życia społecznego.

W ostatnich latach prowadziłem działalność w coraz trudniejszych warunkach, wywierano bowiem coraz silniejszą presję na mnie i na całą moją rodzinę. We wrześniu został aresztowany nasz bliski przyjaciel, Jurij Sichanowicz. Córka mojej żony, Tatiana została pod byle jakim pretekstem relegowana z uniwersytetu w październiku 1972 r., mimo że była na ostatnim roku i osiągała znakomite wyniki. Przez cały rok telefonowali do nas nieznanymi ludźmi z groźbami i absurdalnymi oskarżeniami. W lutym 1973 roku "Literaturna-Gazeta" zamieściła artykuł redaktora naczelnego, Czakovskiego na temat książki Harrisona Salisbury. W artykule tym zostałem scharakteryzowany jako osobnik skrajnie naiwny, który czytuje Nowy Testament, "kokieteryjnie wymachuje gałązką oliwną", "udaje bżego prostaczka", ale "z ochotą przyjmuje pochwały Pentagonu". Wszystko to zostało powiedziane w związku z moimi "Rozmyślaniami" - po pięciu latach milczenia była to pierwsza wzmianka o mojej książce w prasie radzieckiej. W marcu zostałem również po raz pierwszy wezwany na rozmowę do KGB /pozornie dlatego, że wspólnie z żoną poręczyliśmy za naszego przyjaciela Jurija Sichanowicza/. W czerwcu mąż Tatiany stracił pracę - stało się to w związku z jego podaniem o pozwolenie na wyjazd na studia do USA, gdzie został zaproszony. W lipcu ukazał się wspomniany artykuł "Dostawca Kłamstw". Również w lipcu, w wyniku oczywistej interwencji z góry, odrzucono prośbę syna mojej żony, Aleksieja o przyjęcie na Uniwersytet. W sierpniu wezwał mnie zastępca prokuratora ZSRR, Maliarow; głównym przedmiotem rozmowy były groźby. Niedługo po wywiadzie z dnia 21 sierpnia na temat odprężenia, radzieckie gazety przedrukowały materiały z zagranicznej prasy komunistycznej oraz list 40 akademików zawierający twierdzenie, że jestem przeciwnikiem złagodzenia napięcia w stosunkach międzynarodowych. W całym kraju rozpetano kampanię prasową, w której zostałem potępiony przez przedstawicieli wszystkich kręgów społecznych.

W końcu września do naszego mieszkania, pilnie obserwowanego przez KGB, przyszli ludzie, którzy podawali się za członków organizacji "Czarny Wrzesień". Grozili represjami nie tylko mnie ale także mojej rodzinie. W listopadzie urzędnik śledczy w stopniu pułkownika kilkakrotnie wzywał moją żonę na wielogodzinne przesłuchania. Ponieważ odmówiła uczestnictwa w śledztwie, była ponownie wzywana. Przedtem publicznie oświadczyła, że wysłała na Zachód dziennik Edwarda Kuzniecowa, który dostał się do jej rąk, ale przypuszczała, że ma prawo odmówić zeznań dotyczących rozpowszechniania pamiętnika. Śledczy przestrzegł ją, że może zostać oskarżona na podstawie artykułu 70 KK, co grozi karą więzienia powyżej siedmiu lat. Myślę, że to wystarczy jak na jedną rodzinę.

Wkrótce po przewrocie w Chile, wspólnie z pisarzami A. Galicy-nem i W. Maksimowem wystosowaliśmy na ręce nowego rządu apel, w którym wyraziliśmy obawę o życie wybitnego poety chilijskiego Pa-bla Nerudy. Nasz list nie miał charakteru politycznego a wyłącz-nie humanitarny, mimo to wywołał w prasie radzieckiej i proradzie-ckiej falę udawanego rozgoryczenia, gdyż "bronik faszystowskiej junty". Poza tym list był niedokładnie cytowany, a o dwóch jego pozostałych autorach zwykle w publikacjach "zapominano". Było oczy-wiste o co chodzi organizatorom tej kampanii: skompromitować mnie przynajmniej tym sposobem, gdy nie można było inaczej.

Sprawa ta ujawniła pewien warty omówienia problem. W krajach de-mokratycznych liberalna opinia publiczna zajmując z reguły in-ternacjonalistyczne stanowisko, protestuje przeciwko niesprawie-dliwości i przemocy nie tylko we własnym kraju ale także poza je-go granicami. Umyślnie powiedziałem "z reguły", gdyż niestety by-wa i tak, że obrona praw człowieka w krajach socjalistycznych /których reżymy cechuje według niektórych szczególnie postępowość/ leży poza zasięgiem działalności międzynarodowych organizacji. Większość moich wysiłków była skierowana na przezwyciężenie owego stanu rzeczy, jednej z przyczyn naszej tragedii. Ale nie o to te-raz chodzi. Wolałbym mówić o tej części zachodnioeuropejskiej in-teligencji /choć to wciąż mała część/, która swoją działalność rozszerza także na kraje socjalistyczne. Ludzie ci oczekują, że radzieccy dysydenci zajmą w zamian analogiczne internacjonalisty-czne stanowisko w sprawie innych krajów. Istnieje jednak wiele ważnych okoliczności, których nie biorą oni pod uwagę. Niedosta-tek informacji, fakt, że radziecki dysydent nie tylko nie może odwiedzić innych krajów ale i w swoim własnym odcięty jest od źródeł informacji, że historyczne doświadczenie odwiodło nas od skrajnej lewicowości i wiele rzeczy oceniamy inaczej niż lewicu-jąca inteligencja na Zachodzie. Musimy unikać wydawania politycz-nych oświadczeń na arenie międzynarodowej, gdyż mamy zbyt mało doświadczenia /w końcu również u siebie nie prowadzimy działalno-ści politycznej/, musimy też dbać abyśmy nie stali się narzędziem radzieckiej propagandy, która tak często nas oszukuje. Wiem, że w krajach zachodnich istnieją wpływowe siły, które lepiej i aktyw-niej niż my walczą z niesprawiedliwością i uciskiem. Nie usprawie-dliwiamy niesprawiedliwości i ucisku, gdziekolwiek by się pojawił.

Nie uważamy, by w naszym kraju panowała pod tym względem sytu-acja wyjątkowa, ale w chwili obecnej nie starczy nam sił na wszy-stko. Prosimy aby zostało to wzięte pod uwagę i aby wybaczone nam błędy, których się czasem dopuszczamy w ferworze polemiki

Wszystko, co napisałem jest w większości skierowane do przywódców naszego państwa lub do wybranych adresatów zagranicznych. Ale w duchu dedykuję to wszystkim ludziom na świecie, a szczególnie w naszym kraju, gdyż dyktowała mi to troska i obawa o moją ojczyznę i naród.

Nie jestem wyłącznie krytykiem: uznaję, że jest wiele dobra w naszym społeczeństwie i w naszym kraju, który gorąco miłuję. By-łem jednak zmuszony skoncentrować się na zjawiskach negatywnych,

103

ponieważ przedstawiają największe zło i niebezpieczeństwo, a oficjalna propaganda pomija je milczeniem. Nie jestem przeciwnikiem odpreżenia, rozbrojenia i wymiany międzynarodowej; przeciwnie, w wielu wystąpieniach sam się tego domagałem. Jedyny ratunek ludzkości widzę w konwergencji, w zbliżeniu się systemów społecznych. Uważam jednak za swój obowiązek ukazywanie niebezpieczeństw związanych z fałszywym, fikcyjnym lub kapitulanicznym odpreżeniem. Wzywam natomiast, by został użyty cały arsenał środków, by wzmocnić siłki dla osiągnięcia zbliżenia rzeczywistego, prowadzącego do demokracji, demilitaryzacji i postępu społecznego.

Moskwa, 31 grudnia 1973 r.  
Świadczy, nr. 48

### VIII. K R O N I K A

#### Afganistan

Po wielu miesiącach walk wojska reżymowe i rosyjskie zostały wyparte z miasta Kandahar /przed inwazją 237 tys. miłośk./ Radzieckie próby wyparcia powstańców z doliny Pańdższir /łączy Kabul z granicą radziecką/ i z bazy operacyjnej w prowincji Paghman /50km od Kabulu/ zakończyły się całkowitym niepowodzeniem. Na skutek buntu zamknięto w Kabulu szkołę oficerską wcielając kadetów do armii lub wysyłając do ZSRR, oczywiście tych, którzy nie zdażyli uciec do partyzantów. Zgromadzenie Ogólne ONZ potępiło w XI, 1981 r. obecą interwencję w Afganistanie 112 głosami przeciwko 27. Czechosłowacja 17 lutego 1981 r. ar. J. Litomysky'ego, sygnatariusza Karty 77, członka VONS, działacza ekumenicznego; grozi mu wyrok od 5 do 12 lat więzienia. 16 czerwca 1981 r. skazano Jana Hrabinę na 2,5 lat więzienia za odmowę służby wojskowej z powodów religijnych. Hrabina jest aktywnym działaczem chrześcijańskim, znanym z uczciwości i bezkompromisowości. Na studiowanie teologii nie otrzymał zezwolenia władz. Pozbawiony prawa do nauki pracował jako robotnik. Jest sygnatariuszem Karty 77 i Listu 31 żądającego praw dla wierzących. We wrześniowym procesie działaczy katolickich /dwa duchownych i 4 świeckich/ w Ołomuńcu zapadły wyroki od 10 m-cy do 3 lat więzienia. Na 12 ścieczki w ZSRR CSRS 9 pozostaje nieobsadzonych, na ok. 10 mln katolików przypada tylko 3200 księży.

#### Etiopia

Większość przywódców różnych gaim religijnych krytycznie oceniająca sytuację w kraju została aresztowana. 28 lipca 1979 r. porwano pastora Gudina Tumsa, a w 1980 r. aresztowano jego żonę.

#### Jugosławia

Do 1981 r. Jugosławińska Służba Bezpieczeństwa - UDBA - zamordowała za granicą 54 działaczy chorwackich, 12 serbskich i jednego albańskiego. 9 października 1981 r. zamordowano w Monachium Chorwatą Ante Kostica, a 10-X- w Brukseli Albańczyka Ibrahima Vehbi, mechanika samochodowego l. 43, na emigracji od 1969 r. Vehbi był przywódcą albańskiego ruchu w Belgii, z-cą Enila Kastrioti, przywódcy Albańczyków w RFN. Na początku br. UDBA dokonała zamachu na z-cę Kastriotiego na Niemcy, Rosima Zelenaja. Ciężko ranny Zelenaj przeżył zamach ale pozostał kaleką.

Chorwacja - Terror policyjny nie jest bynajmniej charakterystyczny tylko dla okresu po śmierci Pity, w Jugosławii jest to po prostu forma utrzymania społeczeństwa w posłuszeństwie wobec braku innych środków nacisku, gdyż w gospodarce samorządowej nie jest łatwo zwolnić z pracy człowieka niewygodnego dla władz. W 1975 r. skazano np. 15 Chorwatów, w tym prof. hist. D. Arrasa na 6,5 roku, J. Bilusica na 14 lat, V. Mestovica na 12 lat, M. Dizdara na 11 lat, A. Stipancica na 8. N. Novakovića na skazano na 12 lat w sierpniu 1977 r. za kontakty z członkami Chorwackiej Partii Chłopskiej przed 15 laty. W marcu 1979 r. skazano na 11 lat I. Novakovića za odmowę szpiegowania rodaków w RFN. V. Cizek został w 1977 r. porwany z



104

a następnie skazany na 15 lat więzienia /sierp. 1978/. Pobity zachorował na płuca, mimo to początkowo odmówiono mu pomocy. Odmówiono również dokonania operacji oczu w wyniku czego stracił wzrok. Vlado Gotovac, pisarz, więziony w latach 1966-71, został skazany na 2 lata /5-VI-81/. Jako szesnasty podpisał petycję 41 intelektualistów chorwackich domagających się amnestii dla więźniów politycznych. Dobrosław Paraga, ur. 1960 r., student podpisał petycję jako 38, ár. 2I-XI-80 r., skazany na 3 lata 19-V-81r. Biskup Zagrzebia Franjo Kuharić publicznie protestował przeciwko znęcaniu się nad Paragą. Trzymano go na betonowej podłodze i głodzono, grożąc łosem Ernesta Brajdera aresztowanego 24-XI-80r. i zmarłego po trzech dniach przesłuchań /E. Brajder był przyjacielem Paragi zaangażowanym w działalność patriotyczną, chory na raka nie wytrzymał przesłuchań/, zapowiadano bliskie aresztowanie całej rodziny, wreszcie zrzucając ciężką ławkę na stopę połamano mu kości. D. Paraga nie załamał się.

Kosowo 9 Po wiosennych demonstracjach w Kosowie zapadło dotychczas 226 wyroków skazujących; średnia kara wynosi 7,5 roku więzienia. Liczbę studentów na Uniwersytecie w Prisztinie zredukowano o 5200 osób, tj. o 19%.

#### Kuba

W obozach koncentracyjnych na Kubie przebywa ok. 300 tys. osób. Oficjalnie F. Castro przyznaje się do przetrzymywania ok. 2-3 tys. więźniów politycznych /plus pewna liczba bez wyroków/ oraz 100tys. pospolitych. Wśród więzionych znajdują się m.in. Arnando Valladares, poeta, sk. w 1960 r. na 30 lat i Huberto Matos, uczestnik rewolucji 1956 r., współpracownik Castro do 1959 r. i skazany w tymże roku za "kontrrewolucję" na 20 lat.

#### Niemcy

#### NRD

W lipcu-sierpniu w okręgu Gera aresztowano 7 robotników za publiczne wyrażanie poparcia dla naszej Solidarności. Aresztowani pracowali w zakładach Zeiss w Jenie, w fabryce maszyn Gera-Union, stalowni Maxhütte oraz Kombinacie Chemicznym im. W. Piecka w Rudolfstadt. W Berlinie Wschodnim aresztowano robotnika za wywieszenie w miejscu pracy plakatu: "W Polsce istnieją Wolne Związki Zawodowe. Kiedy my rozpoczniemy odpowiednią działalność: W grudniu aresztowano ok. 20 osób, głównie w Berlinie, za wyrażanie poparcia dla Solidarności.

Spośród 3,8 mln uciekinierów z NRD /czerwiec 1945-grudzień 1979/ 123.790 odsiedziało wcześniej kary więzienia w "pierwszym państwie niemieckich robotników i chłopów". Łącznie odsiedzieli oni 782.534 lata, tzn. przeciętnie 6 lat i 3 miesiące. Od stycznia do kwietnia 1981 r. uciekło z NRD 1149 osób, w ub. roku w tym samym okresie zdołało zbiec 1056, a w 1979 r. - 942 osoby. Za nieudane ucieczki w więzieniach przebywa ok. ~~5200~~ 2500 osób, a za wyrażanie opozycyjnych poglądów dalsze 3 tys.. Liczba więźniów politycznych w NRD po amnestii 1979 r. dochodzi zatem do 6 tys. według danych Międzynarodowego Towarzystwa Obrony Praw Człowieka we Frankfurcie. Przykładowo w 1979 r. wyrzucono z pracy w NRD - 2591 osób, w tym 257 za staranie się o wyjazd do RFN. O wyjazd taki ubiega się obecnie ok. 200 tys. Niemców.

Od pięciu lat w dniu 1 maja obchodzona jest rocznica śmierci Michaela Gärtenschlägera. W wieku lat 17 skazany został przez sąd NRD na karę śmierci za próbę ucieczki, następnie w drodze łaski na dożywocie. Po odsiedzeniu 10 lat w Brandenburgu rząd RFN zakupił go. M. Gärtenschläger rozmontował dwa automaty śmierci strzegące granicy NRD aby zademonstrować opinii publicznej, przy demontażu trzeciego egzemplarza został zastrzelony przez straż graniczną NRD, którą jego zwłoki przeciągnęła następnie na swoją stronę /I-VI 1977 r./.

R. Baurich, autor Manifestu chrześcijanina żyjącego w socjaliź-

mie, aresztowany w kwietniu 1978 r. i skazany na 5 lat i 5 m-cy, zwolniony na mocy amnestii w 1979 r., po odmowie wycofania zrzeczenia się obywatelstwa NRD, został ponownie aresztowany w marcu 80r. H. Fischer, księgowy, skazany w 1970 r. na 15 lat więzienia za publiczne wypowiedzianie krytycznych uwag pod adresem partii i rządu, został w 1981 r. wykupiony przez rząd RFN. Przytaczamy kilka wypadków osób skazanych na kary więzienia w ciągu ostatnich trzech lat za ubieganie się o wyjazd do RFN i dotychczas nie wykupionych przez rząd RFN:

R. Sickert, ślusarz, ar. 18-II-1980 r., G. Philipp, sprzedawczyni, ar. 24-XII-1979 r., P. Staab, robotnik, ar. w lutym 1980 r., K. D. Rönsch, ślusarz, ar. w sierpniu 1979 r., K.-H. Pohlheim skazany na 3 lata 4 m-ce, G. Schröder po odsiedzeniu 2 lat, ar. ponownie w marcu 1980 r., H. Klos, górnik, inwalida, skazany na 4 lata, H.-U. Thormann skazany w 1978 r. /wyrok nieznany/, G. Kirke po odsiedzeniu 9 lat, zwolniony w 1977 r., następnie ar. ponownie i skazany na 2 lata 8 m-cy. W. Rohlf, inżynier, skazany na 2 lata 3 m-ce, i in. 18 marca 1981 r. aresztowano M. Adenstadt'a, ślusarza i jego żonę Normę, lat 26, laborantkę, troje dzieci skierowano do domu dziecka. W czerwcu ar. B. Schiffel, lat 37, murarza i jego żonę Petrę, krawcową. Nie wiadomo co stało się z ich 18 letnim synem Markiem, który też złożył podanie o wyjazd.

4 czerwca aresztowano H. Kűsz, lat 38, rzeźnika i jego żonę Sonję, fotomechanika, 11 letniego syna przygarnęli krewni, a 7 letnią córkę mieszka w internacie.. Dzieciom osób aresztowanych grozi przymusowa adopcja w rodzinach mających pozytywny stosunek do rzeczywistości emerydowskiej.

1-X-1981 r. zwolniono po odsiedzeniu 7, spośród 13 lat więzienia, szpiega wschochnioniemieckiego G. Giaume'a, osobistego referenta kanclerza W. Brandt'a. Podobno w zamian za jego zwolnienie władze NRD mają wypuścić dużą liczbę więźniów politycznych /za dodatkową opłatą/.

#### Niemcy nadwołżańscy

Od 1970 r. wyjechało z ZSRR do RFN 65 tys. Niemców, w tym w ciągu 1976 r. 10 tys., a w czasie ośmiu miesięcy 1981 r. - 2,5 tys.

W. Schröder, ur. 1927 r., starał się o wyjazd z żoną Niną i córką Klarą od 1970 r. 29-VIII-1980 r. po wyjściu z fabryki porwało go KGB /świadkowie widzieli samochód porywaczy, którym pojechali do budynku KGB/. Pod koniec września żona otrzymała wiadomość z MO, że jej męża zamordowali "nieznani sprawcy". Johann Schaab, ur. 1941 r., już jako student brał udział w ruchu na rzecz przywrócenia zniszczonej przez Stalina Republiki Niemców Nadwołżańskich, w 1978 r. złożył prośbę o wyjazd do NRD, następnie do RFN, ale bezskutecznie. W 1980 r. deportowano go z Moskwy do miejsca zamieszkania tzn. na Płn. Kaukaz. Po demonstracji Niemców na Placu Czerwonym w dniu 31 marca 1980 r. został skazany na 3 lata łagru /XI-1980/. 14 marca na Placu Czerwonym demonstrowały Regina Kalteis i Anna Ferr. 17 sierpnia 1981 r. o godz. 16 na Placu Czerwonym demonstrowało 6 Niemców z Gruzji. Demonstracja trwała jedną minutę, następnie wszystkich aresztowano. Wśród demonstrantów znajdował się A. Getmann z siostrą i jej trzyletnią córką. Trzymał on plakat z napisem: "Niemcy z ZSRR wzywają SOS". Getmann, ur. w 1956 r. został relegowany z uczelni w 1980 r. za ubieganie się o wyjazd do RFN. 18-VI-80 r. za druk literatury religijnej skazano 7 drukarzy i 4 członków gminy baptystów z wsi Gliwenki, okręg Krasnodar, w tym: Wł. Kellera, I. Pletta, M. Eppa. 6-VI-1980 r. skazano H. i P. Petersów oraz ich ojca Daniela łącznie na 10 lat. 12-II-1980 r. H. Thiessena i K. Neufeld skazano za transport literatury religijnej, 27-VII-1981 r. H. Zerra skazano na karę więzienia /wyroki nieznane/. Wszyscy skazani należą do roczników 1950-1955.

Litwa

W więzieniu psychiatrycznym przebywał od kwietnia 1973 r. Arvidas cekanovicius, student medycyny z Kowna, aresztowany za posiadanie taśm z nagraniami audycji "Głosu Ameryki". Założyciel Katolickiego Komitetu Obrony Praw Wierzących na Litwie.

- ks. Iohas Kaunjazkas, ur. 1938 r., od 1959 do 1972 r. usiłował wstąpić do seminarium w Kownie, ale nie udało mu się otrzymać zezwolenia od władz państwowych. Pracował jako inżynier w zakładzie melioracyjnym, jednocześnie ukończył studia filologiczne. Seminarium teologiczne ukończył w 1977 r. Często wzywano go na rozmowy do KGB z powodu zbyt aktywnej działalności duszpasterskiej.

- ks. Sigitas Tamkajavičius, ur. 1938 r., seminarium ukończył w 1962 r. Za pracę z młodzieżą przemoszono go karnie z parafii do parafii. W 1969 r. władze zakazały mu pełnienia obowiązków duszpasterskich za protesty przeciwko represjom jakie spotykały seminarium w Kownie. Jest dziekanem w Kibartai. Wielokrotnie przesłuchiowano go i przeprowadzano rewizje w jego mieszkaniu, 9 stycznia 1980 r. został aresztowany.

- ks. Alfonsas Svarinskas, ur. 1925 r., w 1942 r. wstąpił do seminarium w Kownie, aresztowany 31-XI-1946 r., za odmowę uznania się za obywatela ZSRR skazany na 10 lat łagru i 5 lat utraty praw obywatelskich. Na księdza został wyświęcony w łagrze przez biskupa Ramanauskasa Pranciškusa, który później zmarł w obozie. W 1956 r. Svarinskas powrócił na Litwę. Powtórnie aresztowany 8-IV-1958 r. został skazany na 6 lat łagru za "propagandę antysowiecką". W 1969 r. mógł znów powrócić do ojczyzny, ale przez rok musiał starać się o zezwolenie na pobyt we własnym kraju. Jest dziekanem w Widuklach. 9 stycznia 1980 r. został aresztowany po raz trzeci.

- ks. Juozas Zdebskis, ur. 1929 r., wyświęcony w 1952 r. Przygotowywał dzieci do komunii świętej i nauczał religii, czym wykroczył przeciwko obowiązującemu ustawodawstwu. 26-VIII-1971 r. został brutalnie pobity przez milicję, następnie aresztowany. W czasie rozprawy pod budynkiem sądu zgromadziło się 600 wiernych, 12 zostało aresztowanych, a wielu ciężko pobitych. Ks. Zdebskisa skazano na 1 rok więzienia. Obecnie jest dziekanem w Szlavantai.

- ks. Winzas Welavičius, ur. 1914, wyświęcony w 1938 r., aresztowany w 1948 r. i skazany na 10 lat łagru za nieuznawanie za swą ojczyznę ZSRR. W 1956 r. powrócił do kraju. Jest dziekanem w Skaudwile.

Łotwa

Janis Skudra, ur. 1924 r., pracował jako kierowca w kołchozie, po przeczytaniu "Archipelagu Gułag" zaczął poszukiwać prześladowanych na Łotwie i udzielać im pomocy, krytykował Pakt Mołotow-Ribbentrop; w 1978 r. został skazany na 12 lat łagru.

Maris Tilgals, lat 19 i jego brat Janis, lat 21, zostali skazani w 1978 r. odpowiednio na 3 i 5 lat łagru za rozpowszechnianie ulotek o treści patriotycznej i próby założenia partii socjaldemokratycznej.

Republiki kaukaskie

Armenia

W marcu 1981 r. za rozpowszechnianie samizdatów o treści patriotycznej skazano: A. Manuczariana na 4 lata łagru i 2 zsyłki, a A. Apikjana i S. Melkianiana na 2 lata zsyłki, gdyż obaj pokajali się. W kwietniu 1981 r. skazano za założenie Związku Młodych Ormian: Arutjuniana i I. Akrteczjana na 7 lat łagru i 5 zsyłki, W. Arutjuniana na 5 lat łagru i 3 zsyłki, S. Egazariana na 4 lata łagru oraz O. Agababjana na 3 lata łagru. ZMO stawiał sobie za

wywalczenie niepodległości dla <sup>107</sup> Armōnii, a za jedyne go reprezentanta narodowych interesów Ormian uznawał Armeńską Partię Dasznacką.

### Gruzja

W połowie października zatrzymano koło Tbilisi Gamsahurdia protestującego przeciw ograniczaniom w prawach języka gruzińskiego. Gamsahurdia został w 1978 r. skazany na 5 lata łagru i 2 zsyłki, ale w 1979 r. zwolniono go, gdyż publicznie pokajał się i "opluł" w TV działaczy opozycji gruzińskiej.

### Rumunia

Sytuacja wewnętrzna zaostrza się z miesiąca na miesiąc; coraz powszechniejsza reglamentacja, samosady nad milicjantami, lokalne zaburzenia, zwiastują, iż szybkimi krokami nadchodzi "Grudzień". W Rumunii będzie on zapewne o wiele krwawszy niż w Polsce.

Za wiarę skazano m.in. P. Gros - 4 lata, M. Wagne - 3 lata, M. Clos - 3 lata, ojciec i syn Hofmanowie po 3, M. Herbert - 2, M. Dobiraca - 2, M. Paler - 1,5 oraz L. i C. Ababel i D. Scurtescu /wyrok nieznany/. Większość skazanych jest narodowości niemieckiej.

### Węgry

W lipcu fundacja SZETA zorganizowała obóz dla biednych dzieci z Polski.

W Budapeszcie czynny jest punkt kolportażu niezależnych wydawnictw. Sklep mieści się w mieszkaniu Laszlo Rajka, syna straconego w 1949 r. znanego działacza partii komunistycznej o tym samym imieniu. W sklepie kupić można teksty przepisywane przez kalkę na maszynie. Ostatnio pojawił się też pierwszy druk. Jest to tomik poezji młodego węgierskiego poety, członka opozycji demokratycznej G. Petri. 3 września policja zatrzymała Szandora Szilagyi'ego, czł. węgierskiej opozycji demokratycznej. Po całonocnym przesłuchaniu przeprowadzono u niego w domu rewizję, w czasie której skonfiskowano ponad 100 egz. wydawnictw sprzedawanych u Rajka. Wszczęto postępowanie karne.

W miejscowościach Leányfalu i Csopak policja rozpedziła młodzież uczestniczącą w spotkaniach dyskusyjnych poświęconych wydarzeniom w Polsce.

6 października głodówkę protestacyjną rozpoczął Tibor Pakh, wcześniej aresztowany w drodze do Polski. Po trzech tygodniach został zwolniony z więzienia.

M. Mészöly, jeden z najślawniejszych współczesnych literatów węgierskich, organizator SZETY, odrzucił nagrodę przyznaną mu przez Związek Literatów Węgierskich.

Rosja patrz s. 34

Ruch syjonistyczny - patrz s. 34

### ZSRR

W tym roku w dniu 30 października obchodzono po raz ósmy "Dzień więźnia politycznego w ZSRR". Strajk głodowy podjęło ponad 300 więźniów politycznych przebywających w łagrach Mordwi i Uralu. Jak co roku wysunięto pięć żądań: oddzielenia więźniów politycznych od kryminalnych, zniesienia ograniczeń w korespondencji i otrzymywaniu paczek, zniesienia pracy przymusowej, zapewnienia pełnej opieki lekarskiej, dopuszczenia odwiedzin poza rodzinnych.

W ZSRR działa 300 stacji zagłuszających zagraniczne audycje. Spożycie alkoholu na jedną osobę powyżej 15 roku życia wynosi obecnie 15 litrów czystego spirytusu rocznie wobec 7 litrów w roku 1956. Alkoholizm kobiet rośnie dwa razy szybciej niż mężczyzn. Przeciętna rodzina wydaje na alkohol 15% swego budżetu. Bimber pędzi zawodowo 250 tys. osób. Ostatnie szacunki zbiorów zbóż w ZSRR wskazują ją, iż nie przekroczą one 180 mln t. wobec planowanych 230 mlnt.

P.S.

ZSRR nie opublikowało danych o zbiorach zbóż w roku 1981, jest zatem prawdopodobne, że nie przekroczyły one 170 mln t.